

CIEKAWA ZAGADKA, ZASKAKUJĄCE ROZWIĄZANIE

Sunday Telegraph

Cynthia Harrod- Eagles



Ślepy zaułek

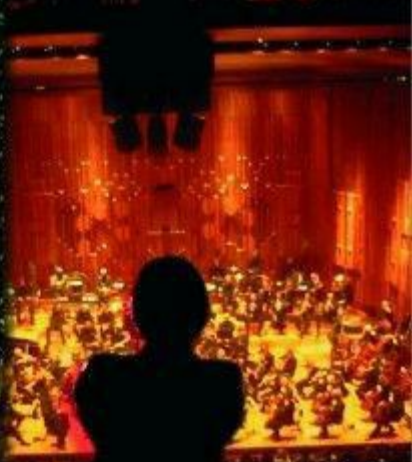
BILL SLIDER

INSPEKTOR BILL SLIDER W NOWEJ POWIEŚCI

CIEKAWA ZAGADKA, ZASKAKUJĄCE ROZWIĄZANIE

Sunday Telegraph

Cynthia Harrod- Eagles



Ślepy zaułek

BILL SLIDER

INSPEKTOR BILL SLIDER W NOWEJ POWIEŚCI

1



Cynthia

Harrod-Eagles

Ślepy zaułek

Przełożyła Joanna Grabarek

Tytuł oryginału *Dead End*

2

Rozdział 1

WZLOTY I UPADKI

Kiedy nadinspektor „Szalony Iwan” Barrington z Shepherd’s Bush przysiągł komuś, że zmieni jego życie w pasmo udręk, jeżeli nie zechce się przenieść z jego posterunku, wróżyło to kłopoty. Jako człowiek mający pieczę nad wszelką dokumentacją wydziału mógł pogrzebać człowieka we wszelkiego rodzaju biurokratycznym gnoju.

Dzisiaj na przykład inspektor Bill Slider utknął na cały poranek z mdławo nudnym raportem o zależności pomiędzy stresem i absencją w pracy, który Barrington polecił mu streścić na *cito*. W rezultacie Slider poszedł na lunch tak późno, że dostał ostatnią porcję „domowej” lasagne, która zdążyła zastygnąć w rogu brytfanki niczym przypieczona z wierzchu guma. Była zimna, ale Slider nie śmiał prosić o ponowne podgrzanie. Bał się, że ucierpią na tym jego zęby. Niestety, alternatywą była Zapiekanka Pasterzy, a miał już raz wątpliwą przyjemność jej spróbować.

– Frytki też, kochaniutki?

– Poproszę. – Jaką pociechę mógł znaleźć w życiu człowiek, którego opuściła żona i kochanka?

Westchnął ciężko. Kucharka spojrzała na niego czule.

Jego wygląd zagubionego, smutnego szczeniaka sprawiał, że kobiety nieustannie chciały go pocieszać.

– Dam panu dodatkową porcję, bo ten ostatni kawałek lasagne jest trochę za mały. – Wrzuciła na talerz górę frytek. –

Trochę sosu, złotko? – Polała ziemniaki, nie czekając na 3

odpowiedź. Podała mu talerz umazany na brzegu brązowymi smugami, tam gdzie trzymała go palcami. Na początku widać było wyraźnie odciski linii papilarnych, ale zanim Slider dotarł

do stołu, zdążyły się rozmyć.

Nie lubił frytek ani lasagne polanych sosem do pieczeni, którego litościwa kucharka mu nie pożałowała. Niestety.

Dlaczego nie mogli mu się oprzeć tylko niewłaściwi ludzie?

Pomyślał o niedokończonym raporcie i z ponurą miną położył

dokument obok talerza. Odszukał najmniej oblaną frytkę na talerzu i kontynuował lekturę.

Badania sugerują, że choroby z objawami psychosomatycznymi, jak bóle głowy, niestrawność, zatwardzenie, biegunka, wysokie ciśnienie czy wrzody żołądka, występują u funkcjonariuszy policji częściej niż u zwykłych obywateli. Cóż za atrakcyjna grupa, doprawdy. Przesunął wzrok niżej. Co powoduje stres? – pytano w nagłówku raportu. Slider był przekonany, że wkrótce tekst wszystko mu wyjaśni, więc nie facygował się z udzielaniem odpowiedzi. I rzeczywiście, chwilę później raport dostarczył mu szczegółowy ranking czynników stresogennych w postaci dwustronicowej tabeli. Na pierwszym miejscu widniało *Pojmanie przez terrorystów w charakterze zakładnika*, a zaraz po tym

Konfrontacja z osobą uzbrojoną w broń palną. Nic nowego. Ach, co za niespodzianka! Najwyraźniej *przylapanie na popełnieniu błędu* było czynnikiem bardziej stresującym niż *Widok okaleczonych ciał ofiar*

lub

Wezwanie do groźnego wypadku

samochodowego. No tak. Regularni bywalcy kantyny policyjnej byli już nieco uodpornieni na wstrząsające widoki w rodzaju groźnych wypadków samochodowych.

Odsunął raport na bok. Czy rzeczywiście była to sprawiedliwa kara dla człowieka, który odmówił zabrania swoich zabawek i przeniesienia się do innej piaskownicy?

Przecież to nawet nie była jego wina, że tak bardzo dał się 4

Barringtonowi we znaki. Podczas prowadzenia śledztwa w maju odkrył pewne nieprzyjemne fakty o byłym szefie Barringtona, który, na nieszczęście dla Slidera, był odwiecznym bohaterem nadinspektora. Człowiek potrafi wybaczyć wiele, ale nie to, że ktoś próbuje pozbawić go ideałów. Barrington nie mógł zastosować kary dyscyplinarnej, jako że Slider wykonywał po prostu swoją pracę. Zasugerował więc z całą stanowczością, że inspektor powinien przyjąć awans na głównego inspektora i przenieść się na posterunek w Pinner.

Slider zdawał sobie sprawę, że odmową napyta sobie biedy, ale kiedy przyszło co do czego, ponoszenie konsekwencji nie do końca mu odpowiadało.

Oczywiście awans i przeniesienie do Pinner oznaczały podwyżkę, a pieniądze zawsze były ważne. Problem w tym, że Slider nigdy nie chciał zostać głównym inspektorem, a poza tym nie podobał mu się pomysł pracy na innym posterunku, gdzie życie toczyło się znacznie wolniej i było bez porównania nudniejsze. Pinner zawsze wygrywało konkurs na Najładniejsze Skrzynki Okienne na Kwiaty. Pewnie tamtejsi funkcjonariusze mieli czas na czytanie raportów takich jak ten. Slider lubił

posterunki w stylu Shepherd's Bush, gdzie zawsze coś się działo. Żeby pracować w ślimaczym tempie, z czasem na introspekcję i przemyślenia, człowiek potrzebował stabilizacji i dobrego, ugruntowanego życia rodzinnego – jego zaś było obecnie tak solidne jak twarz Michaela Jacksona.

Odkroił kawałek lasagne i wyciągnął z kieszeni ulotkę wręczoną mu dziś rano przez jego pomocnika, sierżanta Jima Athertona. Było to zawiadomienie o koncercie, który miał się odbyć dziś wieczór w miejscowym kościele Świętego Augustyna w Addison Gardens. Symfonia Mahlera z naprawdę sławnym dyrygentem, sir Stefanem Radkiem. W

przeciwieństwie do Athertona Slider nie był wielkim miłośnikiem muzyki klasycznej, chociaż lubił niektóre znane 5

dzieła – Czajkowskiego, Beethovena, *Planety*, tego typu rzeczy. Słyszał dotychczas tylko jeden utwór Mahlera i przypominał mu on muzykę do jednego z filmów MGM. W

kinie brzmiała znośnie, ale niekoniecznie chciało się tego słuchać w filharmonii.

Nie o to jednak chodziło. W Królewskiej Orkiestrze Symfonicznej, która miała wykonać ów koncert, grała Joanna.

Joanna, jego utracona miłość.

Dwa i pół roku temu poznał ją podczas prowadzenia śledztwa i – jak to się mówi – stracił dla niej głowę wraz z całą resztą ciała. Był wtedy żonaty niemal od czternastu lat i nigdy przedtem nie pomyślał o zdradzie. Wierzył, że obietnice nigdy nie powinny być łamane, a kobiety, którą wybrało się na małżonkę, nie należy porzucać. Nie potrafił się jednak oprzeć i przez dwa lata zmagał się z poczuciem winy i odpowiedzialności. Pragnął nade wszystko poślubić Joannę, ale nie umiał powiedzieć swojej żonie, Irene, że chce od niej odejść. Był to koszmar dla nich wszystkich. Wreszcie, po pewnym szczególnie upokarzającym wieczorze, Joanna zerwała z nim i od tamtej pory stanowczo odmawiała powrotu.

Najgorsze było to, że tuż po odejściu Joanny Barrington zasugerował – łagodnie mówiąc – że Slider powinien przenieść się na posterunek w Pinner, zaledwie kilka minut drogi od Ruislip i jego rodzinnego domu.

– Będzie panu bardzo wygodnie – rzekł nadinspektor z fałszywą słodyczą. Slider był bliski zaakceptowania propozycji, dla świętego spokoju i ze względu na podwyżkę. Byłby to niewątpliwie rozsądny krok. Wtedy jednak Irene oświadczyła, że zamierza od niego odejść. Musiał się znaleźć w jakimś wyjątkowo złym układzie planet, skoro wszystkie nieszczęścia spadły na niego naraz. Najsmutniejsze było to, że przez całe swoje życie kochał tylko dwie kobiety, które odeszły od niego, i 1 Suita skomponowana przez Gustawa Holta.

6

to w bardzo krótkim odstępie czasu. Czuł się tak kompletnie wyobcowany, jak plasterk ogórka w przybraniu kanapki barowej.

A teraz Joanna – utracona i upragniona, miała wystąpić na koncercie w pobliskim kościele.

– Będiesz miał okazję ją zobaczyć – kusił Atherton, gdy Slider oglądał ulotkę. – Porozmawiać z nią.

– Ale ona nie chce ze mną rozmawiać – odparł Slider. –

Tak powiedziała.

– Nie musisz traktować jej słów serio. W każdym razie nie powinieneś ominąć takiego wydarzenia. Wiesz, że Radek jest specjalistą od Mahlera?

– Z jakiej okazji jest ten koncert?

– Zdaje się, że na rzecz odnowy kościoła. Podobno Radek mieszka w sąsiedztwie, na Holland Park Avenue. To piękny kościół – dodał przekonująco Atherton.

– Doprawdy? – rzekł Slider bez przekonania.

– Dzisiaj mają próbę, od wpół do trzeciej do wpół do szóstej.

Siedząc nad wystygłą lasagne, Slider zastanawiał się nad scenariuszem, który wymyślił dla niego Atherton. Kończył

zmianę za godzinę i jeżeli nic się w tym czasie nie wydarzy, będzie miał wolne popołudnie. Mógłby pójść spacerkiem do kościoła, zajrzeć do środka, zaczekać, aż skończy się próba, a potem przypadkiem wpaść na wychodzącą Joannę. „Och, witaj.

Co za niespodzianka. Masz ochotę na drinka? Właśnie otworzyli pub”. A jeżeli odmówi? Powiedziała, że nie chce go już więcej widzieć, a dopraszanie się o publiczne upokorzenie nie było w jego stylu.

Nie. Westchnął ciężko. Lepiej tego nie robić. Poza tym miał dużo na głowie. Na biurku czekały na niego kolejne dwa raporty i statystyka przestępstw samochodowych do uzupełnienia. Spojrzał z głodną rozpaczą na lasagne, która 7

patrzyła na niego z wyrzutem skrzywdzonej kobiety spod zgęstniałej skorupy sosu. Ogromna parówka z fasolką po bretońsku, którą zjadł w kantynie na śniadanie, nadal spoczywała w nim smutna i niestrawiona, pławiąca się w kałuży tłuszczu. Slider nie chciał przysparzać swojemu żołądkowi dodatkowych problemów. Odsunął krzesło i ruszył

w kierunku drzwi, w których niemal zderzył się z Mackayem.

– Tutaj jesteś, szefie! – wykrzyknął zadowolony policjant. Musiało się wydarzyć coś cudownego. – Mieliśmy strzelaninę w tym dużym kościele w Addison Gardens, w świętym jak mu tam. Jeden denat. Właśnie wróciłem z pogotowia. Podobno jakaś osobistość. I to na naszym gruncie!

Mamy szczęście, co?

Slider zeszywniał z przerażenia.

– Ktoś jeszcze został ranny?

– Z tego, co wiemy, przestępca strzelił raz, zabił jedną osobę i uciekł.

– W porządku, już tam jadę. Gdzie jest Atherton?

– W drodze, szefie! – zawołał Mackay za znikającym w korytarzu Sliderem.

Atherton czekał na niego na dziedzińcu. Smukły, elegancki, w nienagannie odprasowanym garniturze, gładko ogolony wielbiciel jedwabnych skarpetek i dyskretnej wody kolońskiej zupełnie nie wyglądał na detektywa. Pracował ze Sliderem już bardzo długo i w zasadzie mógłby go nazwać swoim przyjacielem. Atherton był zdolnym młodzieńcem, który marnował swój talent. Był zbyt wielkim hedonistą, aby poważnie podejść do kariery. Gdyby nie jego lenistwo intelektualne, prawdopodobnie

zostałby już dawno komendantem policji. Gdyby zaś nie jego nieuleczalna szczerść, byłby dziś czołowym politykiem.

8

– Pojedziemy moim samochodem, dobrze? – oświadczył

raczej, niż spytał. – Trudno tam zaparkować.

– Rozumiem, że już słyszałeś o sprawie.

– Tak. – Rzucił Sliderowi szybkie spojrzenie. Nie powiedział ani słowa więcej, dopóki nie wyprowadził

samochodu z parkingu prosto na zatłoczoną ulicę. Właściwie to nie było aż tak źle, a przynajmniej nie dla człowieka, który uwielbiał prowadzić. Nie żeby można się było pod tym względem popisać w fordzie. Atherton najchętniej sprawiłby sobie astona martina, ale pomijając cenę, miałby problemy z parkowaniem. Poruszanie się drogami samochodami w Londynie w zasadzie nie miało sensu, chyba że człowiek nie przejmował się ich kradzieżą.

Slider również się nie odzywał. Atherton popatrywał na niego z ukosa, nie mogąc odgadnąć, co myśli sobie jego partner. Wiedział w zasadzie wszystko o życiu prywatnym szefa i wcale mu się to nie podobało. Slider ożenił się z niewłaściwą kobietą i wytrzymał z nią szesnaście długich, pełnych cierpienia lat. Irene nie miała poczucia humoru i należała do kategorii ludzi, którzy jedzą, aby żyć. Według Athertona było to nader niefortunne połączenie. Zważywszy na fakt, że dom rodziny Sliderów mieścił się w Ruislip, życie Billa nie mogło być gorsze. Niestety, los lubi sprawiać ludziom przykre niespodzianki. W tej chwili sytuacja była naprawdę kiepska.

– Jak tam życie na wsi? – spytał ze współczuciem.

– To życie, Jim, ale nie takie, jakim je znamy² – odparł

Slider, nie patrząc na niego.

– Typowy pech, ironia losu i tym podobne.

Tak, ironia losu, zasępił się Slider. Nie byłby aż tak rozgoryczony, gdyby Irene uciekła z włoskim kelnerem albo przystojnym młodym mleczarzem. Tymczasem porzuciła go dla 2 Suita skomponowana przez Gustawa Holta.

9

swego partnera od brydża i najnudniejszego mężczyzny pod słońcem. Ernie Newman miał osobowość człowieka w śpiączce. Kiedyś był członkiem klubu golfowego Northwood, ale okazało się, że zbyt wiele tam się dzieje. Irene jednak go lubiła. Ernie żył z ogromnej emerytury wypłacanej mu przez jego byłą firmę i jeździł wymarzoną volvo Irene.

– Ernie zawsze jest na miejscu. Może spędzać ze mną czas – tłumaczyła. Był to najbardziej zwięzły komentarz na temat samotności żon policjantów, jaki kiedykolwiek słyszał

Slider. – Miałam już w życiu wystarczająco dużo podniet –

dodała, gdy skomentował nijakość jej wybranka. – Chcę być z mężczyzną, który uważa, że to ja jestem ekscytująca. – Nawet w fazie zalotów Slider nigdy nie myślał o niej w taki sposób.

Zawsze była schludna, porządna, odpowiednia, pozbawiona wyobraźni i konwencjonalna. Musiał jednak przyznać, że w porównaniu z Erniem sprawiała wrażenie Katarzyny Wielkiej.

Zabrała ze sobą dzieci i zostawiła Slidera w ich byłym domu: współczesnym rancho, kuli u nogi – miejscu, którego nienawidził całym sercem wielbiciela architektury, zmuszonego do zamieszkania w budynku z panoramicznymi oknami i otwartą klatką schodową. Kupił to paskudztwo tylko dlatego, że podobało się Irene, a w końcu to przecież ona miała tu spędzać większość czasu. Ot, co znaczy ironia!

Wdowiec Ernie Newman miał pięciopokojowy wolno stojący dom w Chalfont, w którym było mnóstwo miejsca dla Irene i dzieci. Zawsze chciała mieszkać w takiej okolicy jak Chalfont. Ernie zamierzał płacić za naukę w prywatnej szkole Matthew i Kate, o czym Irene marzyła od dawna. Sam nie miał

dzieci – podobno Mavis nie mogła zajść w ciążę – i teraz nie mógł się doczekać wejścia w rolę ojczyma. Wszystko w Sliderze buntowało się na tę myśl, ale świadomość własnych przewin powstrzymywała go przed komentarzami. Irene nigdy nie dowiedziała się o Joannie.

10

Joanna zaś nie chciała go znać, pomimo że teraz był już wolny. Ironia do kwadratu. W jego życiu było więcej szyderstwa, niż normalny człowiek mógłby znieść. Wydarzenia zeszłego lata uczyniły z niego podwójnie przegranego człowieka. Co miał teraz zrobić z resztą życia? Nawet praca nie mogła wypełnić pustki. Wrodzony optymizm Slidera pozwalał

mu do tej pory znajdować satysfakcję nawet w rutynowych czynnościach, które stanowiły większość jego pracy. Teraz jednak włamania, kradzieże, przejażdżki skradzionym samochodem, posiadanie narkotyków i inne podobne drobnostki nie pomagały mu pokonać przygnębienia. Wiedział, że jako chrześcijanin nie powinien cieszyć się z morderstwa, ale nic tak dobrze nie pomagało oderwać się od własnych nieszczęść jak poważne śledztwo kryminalne.

– Skąd wiedziałeś o próbie? – spytał, kiedy dojechali do końca Shepherd's Bush Green.

– Oczywiście od Joanny.

– Ach.

Slider oparł się pokusie dociekania, kiedy i dlaczego Atherton rozmawiał z Joanną. Nie miał prawa o to pytać, nie miał prawa się wtrącać, a już na pewno nie miał prawa czuć gniewu z tego powodu, że

po zerwaniu z nim Joanna nadal przyjaźniła się z Athertonem, chociaż przecież poznała się wyłącznie dzięki temu, że kiedyś była kochanką Slidera.

Odsunął na bok myśli o własnych problemach.

– Zakładam, że to sir Stefan Radek jest ofiarą? Mackay wspominał jedynie o „osobistości”.

– Słyszałem to samo. Nie przewidywali występu solisty, zatem wygląda na to, że zginął Radek.

Stefan Radek był jednym z niewielu muzyków klasycznych, którzy doświadczyli tak ogromnej popularności.

Wystąpił nawet w telewizji. Slider przypomniał sobie nadawaną w zeszłym roku serię programów *Muzyka klasyczna dla idiotów* 11

czy jak tam się to nazywało. Wyjaśniano w niej różnicę między wiolonczelą i kontrabasem za pomocą grafiki komputerowej, a popularny komik tłumaczył wszystko w dowcipny i przystępny dla prostych ludzi sposób.

A teraz ktoś zastrzelił Stefana Radka. Nauczka za zadawanie się z prostytutkami. Slider znał na temat dyrygenta tylko jedną anegdotę, którą opowiedziała mu Joanna po jednym z koncertów:

– Jaka jest różnica między Radkiem a Bogiem? Bóg wie, że nie jest dyrygentem.

Pamiętał również, jak po innym koncercie, gdy narzekała na niegodziwość dyrygentów – nie Radka, kogoś innego –

powiedziała, że gdyby został zabity tej nocy, znalazłoby się osiemdziesięciu kilku podejrzanych wśród samej orkiestry.

– Połowa z nas zaczęłaby tańczyć z radości.

Oczywiście żartowała, ale było to jednak dość zastanawiające. Ktoś najwyraźniej uznał, że dobry dyrygent to martwy dyrygent, i postanowił wprowadzić słowo w czyn.

Kościół Świętego Augustyna był osobliwie duży jak na te okolice. Niegdyś musieli tu zamieszkiwać bogatsi albo pobożniejsi ludzie. Został zbudowany w dziewiętnastym wieku w stylu bizantyjskim z przybrudzonych teraz bladoczerwonych cegieł ze zwieńczeniem z białego kamienia. Wyglądał niczym naczynie pełne lekko przypalonego salcesonu przykrytego warstwą ziemniaczanego puree. Wnętrze było miniaturową kopią katedry westminsterskiej – ogromne przestrzenie dudniące echem kroków, z wyniosłymi zatopionymi w mroku łukami sklepień, zdobnymi lampami, złoconymi ścianami, malowidłami na suficie, uderzającymi soczystą zielenią, czerwienią i błękitem witrażami oraz z ciemnookimi, bezbrodymi rzeźbami świętych o smukłych dłoniach i 12

melancholijnym wyrazie twarzy, spoglądających na człowieka z każdego zaułka. Na chór prowadziły żelazne kute wrota, orkiestra siedziała poniżej, na niskiej platformie. Nie było tam nikogo, tylko krzesła, podstawki pod nuty i kotły. Muzycy zostali gdzieś odesłani – prawdopodobnie do garderoby,

gdziekolwiek ją dla nich zorganizowano. Slider miał nadzieję, że nie zniknęli z terenu kościoła. Zeznania najlepsze są na świeżo, zupełnie jak herbata.

Ruszył z Athertonem nawą główną w kierunku sceny oświetlonej reflektorami, które wydobywały ją z ponurych ciemności niczym makabryczną stajenkę bożonarodzeniową.

Ciało leżało na małym podeście pomiędzy pulpitem, na którym spoczywała otwarta partytura, a wysokim krzesłem dyrygenckim. Radek upadł dość zgrabnie, jeśli można tak powiedzieć. Nie potrafił niczego, co sugerowało, że kula nie uderzyła go z ogromną siłą. Zgiął się wpół i padł na podłogę –

strzał nie wyrzucił go w powietrze. Na miejscu osiołka i wołu stało dwóch strażników denata. Slider rozpoznał w jednym z nich Tony'ego Whitthama, menedżera orkiestry. Drugim był

elegancki, nieco pulchny łysy mężczyzna, który klęczał na podłodze tuż przy głowie zmarłego i płakał. Od czasu do czasu niemal nieświadomie ocierał łzy z twarzy wielką chusteczką, którą trzymał w lewej dłoni. W prawej dzierżył batutę, za cienki koniec, tak że jej uchwyt spoczywał na podłodze. Wyglądało to niczym ceremonialne złożenie broni.

Gdy tylko Tony Whittham zobaczył Slidera, ruszył ku niemu z okrzykiem ulgi.

– Jakże się cieszę z widoku przyjaznej twarzy! Czy przyjechał pan tutaj służbowo?

– Tak. To mój rewir.

– Szczęście w nieszczęściu. – Na zazwyczaj sympatycznej twarzy Whitthama malował się wyraz szoku i przerażenia. Był to dobrze odżywiony pięćdziesięciodwuletni 13

mężczyzna, wyglądający nieco starzej, niż powinien. Miał na sobie jasnobieżowy garnitur i krawat, który nie był odpowiedni nawet dla dwudziestolatka. Kierownik działu kadr i doradca całej orkiestry lubił złotą biżuterię. Prezentował podejrzanie mocną opaleniznę i sztucznie biały uśmiech, sprawiając ogólne wrażenie prowokatora i kombinatora. W rzeczywistości był

świetnym fachowcem, wydajnym jak maszyna, a przy okazji niezwykle dobrodusznym człowiekiem. Wiele razy Slider widział go w otoczeniu muzyków trzymających w rękach kalendarze z nadzieją na urlop tego lub innego dnia. Tony zawsze znalazł chwilę, żeby skinąć Sliderowi głową na przywitanie, chociaż w tym samym czasie musiał się zmagać ze sprzecznymi żądaniami i życiem osobistym ponad stu muzyków zatrudnionych na umowy zlecenia i nie należących do ludzi łatwych we współzyciu. Uznanie Tony'ego za nieszkodliwego kretyna byłoby chyba bardzo niesprawiedliwe.

– Kim jest ten facet? – spytał Slider półgłosem, wskazując na wołu.

– To garderobiany Radka. Jest trochę wstrząśnięty.

Mało powiedziane.

– Garderobiany?

– Takim mianem się określa. Był kimś w rodzaju lokaja, osobistego służącego, jakkolwiek chcesz to nazwać. Pracował u Radka od lat. Wszyscy go znają. – Slider zdał sobie sprawę, że Tony usiłuje usprawiedliwić obecność mężczyzny w tym miejscu.

– Nazwisko?

– Keaton. Arthur Keaton. Wszyscy nazywają go Buster.

– W porządku. Gdzie są pozostali?

– W krypcie, tam gdzie garderoby i coś w rodzaju pomieszczenia socjalnego. Pomyślałem, że najlepiej będzie trzymać wszystkich razem, dopóki nie pojawi się ktoś z policji

– dodał niepewnie. – Jest z nimi Des, żeby nie panikowali. –

14

Des Riley, pomocnik orkiestry, zazwyczaj ustawiał platformę oraz zajmował się pakowaniem i rozpakowywaniem instrumentów. Był to ciemny, przystojny mężczyzna stworzony do kulturystyki i uprawiania seksu. Wydawało się, że owe dwie cechy są niezbędne, aby dostać się na takie stanowisko.

– Dobrze zrobiłeś – upewnił menedżera Slider. – Nikomu nic się nie stało?

– Nie, nie... to znaczy oczywiście wszyscy są zszokowani, ale nikt nie jest ranny. – Pokiwał głową, jakby potwierdzając, że miał na myśli również lub przede wszystkim Joannę.

– Kto jeszcze tutaj był poza muzykami?

– Żona Billa Fordhama i jego syn. Bill gra pierwszy róg, więc przyszli mu pokibicować. Poza tym najnowsza dziewczyna Martina Cuttsa oraz kościelny. Majstrował tam coś z kluczami. – Wskazał głową na zakrystię. – Poza tym Georgina, moja asystentka, ale akurat wtedy dzwoniła z zakrystii. Wszyscy czekają teraz w krypcie. Wcześniej była tutaj również agentka Radka, ale odjechała, zanim go zastrzelono. Aha, jeszcze Spaz, ale on też wyszedł wcześniej.

Odprowadzał gdzieś furgonetkę, bo w pobliżu nie ma miejsca do parkowania. – Tony miał na myśli asystenta Desa Rileya, Garry'ego Sparrowa, zwanego Gazem-Spazem.

– Dobra robota. – Slider przykucnął, aby lepiej przyjrzeć się denatowi. Radek był szczupłym, wysokim mężczyzną –

jednym z tych żyłastych starców, którzy żyją wiecznie i nie zmieniają się ani trochę od chwili, gdy przekroczyli pięćdziesiątkę. Chociaż Slider był muzycznym nowicjuszem, rozpoznał jego twarz, podobnie jak zrobiłoby to trzy czwarte społeczeństwa bez względu na swoją opinię o muzyce klasycznej. W końcu Radek pokazywał się w telewizji. Był nie tylko bardzo sławny, ale także miał charakterystyczny wygląd.

Wysoki, bardzo chudy, miał wielki nos, krzaczaste siwe brwi i 15

ciężkie powieki. Wyglądał jak lekko pijany orzeł. Długie, siwe zaczesane do tyłu włosy układały się niczym lwia grzywa.

Kiedy zaczynał dyrygować, ożywały, powiewając na wszystkie strony. Była to jego cecha charakterystyczna, widniejąca na każdej fotografii, na milionach okładek płyt – podświetlony na ciemnym tle, posępny i przygarbiony, z rozwianym siwym włosiem i dłońmi na czarnym tle, archetypowy wizerunek supermaestra.

Dzisiaj oczywiście ubrany był w zwyczajny strój – jasne spodnie z wetkniętym w nie czarnym golfem, skórzane mokasyny i – na Boga! – jasnożółte skarpetki.

– Nie wygląda tak imponująco jak we fraku – mruknął

Slider do Athertona.

– Nikt nie prezentuje się zbyt dobrze po śmierci – odparł

sierzant.

Nie było żadnych wątpliwości co do tego, że Radek nie żył. Miał poszarzałą twarz, która powoli przybierała niebieski odcień w okolicach nosa i ust. Skóra sprawiała wrażenie nieprzyjemnie wilgotnej, wyglądała jak spocony ser. Otwarte nieruchome oczy wpatrywały się ślepo w przestrzeń, usta ściągnęły się, odsłaniając długie, żółte zęby, jakby dyrygent wyszczerzył je ostrzegawczo. Wokół ciała unosił się gorzki zapach potu, wody kolońskiej i ledwo wyczuwalna nieczysta woń, którą Slider nieodmiennie kojarzył ze śmiercią. Radek leżał mniej więcej w pozycji bezpiecznej, z jedną nogą podciągniętą nieco w kierunku brody. Obie dłonie zacisnął w pięści – prawa leżała tuż przy twarzy, lewa zaś pod szyją, zaplątana w golf.

Znaleźli ranę postrzałową na prawym boku, w dolnej części, tuż nad paskiem spodni. Brzegi były gładkie, z zakrzepniętą krwią. Slider przyjrzał się podium i wsunął dłoń pod ciało. Nie było krwi ani otworu z przodu ciała.

– Nie ma rany wylotowej – powiedział.

16

– Myślisz, że kula została w środku? – spytał Atherton.

– Prawdopodobnie. Zapewne trafiła go z dość dużej odległości.

– Albo rykoszetem.

Slider mruknął coś niechętnie w odpowiedzi i wstał.

– No dobrze, widziałeś, co się tu wydarzyło? – spytał

Whitthama.

– No... tak – odparł niechętnie menedżer, jakby uważał, że w jakiś sposób go to obciążą. – Stałem z boku, w tamtym miejscu. Chciałem się upewnić, że wszyscy są na swoich miejscach, zanim pojawi się Radek. Kiedy rozpoczęli próbę, poszedłem do zakrystii, do Georginy. Miałem mnóstwo roboty, a i tak zaczęliśmy z opóźnieniem.

– Dlaczego? – wtrącił się Atherton. – Słyszałem, że Radek ma fioła na punkcie punktualności.

– To prawda. Biada muzykowi, który się spóźni. Radek nie zacznie próby, jeżeli nie będzie miał kompletu muzyków.

– Ale on sam nie jest punktualny, tak? – spytał Slider.

– Zazwyczaj jest, ale dzisiaj był w szczególnie kiepskim humorze. Kazał mi biegać tam i z powrotem do garderoby, narzekał na wszystko i wszystkich, a Des nie miał chwili spokoju. Radek traktował go jak służącego, mimo że... –

Wskazał na Keatona, nadal klęczącego przy swoim martwym panu niczym Bobby z Greyfriar³. – Potem, kiedy wreszcie łaskawie raczył się tu pojawić, stanął obok zakrystii i zaczął

wyliczać, co chce na dziś wieczór, zupełnie jakby nie mówił mi tego dziesięć razy. Cholerne gwiazdy! Drogi stary Norman Del Mar taki nie był.

– W porządku, mów dalej. – Slider chciał usłyszeć, co się tu wydarzyło, zanim pojawi się reszta ekipy i miejsce zbrodni 3 Pies policjanta Johna Greya, pochowanego na cmentarzu Greyfriar w Edynburgu.

Po śmierci swego pana Bobby podążył za nim na cmentarz i trwał przy grobie, nie pozwalając się stamtąd zabrać.

17

zostanie rozebrane na części pierwsze.

– Wreszcie wszedł na podium, wziął do ręki batutę, uniósł ją, więc wszyscy przygotowali się do rozpoczęcia. Stał

tak dobrą minutę. Przypuszczam, że chciał się przygotować. A potem rozległ się strzał, zupełnie jakby zatrzasnęły się bardzo ciężkie drzwi. Przyznam, że zamarłem z przerażenia.

Pomyślałem, że to cholerny kościelny coś zrzucił. Nie ma nic gorszego dla dyrygenta niż nagły hałas w takim momencie.

Nienawidzą tego. Wytrąca ich to z artystycznej koncentracji.

Spodziewałem się, że Radek odwróci się i zmyje mi za to głowę, ale on tylko skurczył się i upadł.

Chwilę potem dziewczyna Martina Cuttsa zaczęła wrzeszczeć, a stary Buster podbiegł Radka, gdcząc jak kura. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że Radek został postrzelony. Podbiegłem do niego, ale od razu zrozumiałem, że już za późno. Nie żył.

– Widziałeś zabójcę?

– Nie. Na tym polega problem. Wszyscy patrzyli na Radka. Zanim rozejrzałem się dookoła, morderca, kimkolwiek był, dawno zwiął. Myślę, że pozostali też nikogo nie widzieli, ale jak już mówiłem, kościelny plątał się z tyłu kościoła, więc może on kogoś dostrzegł.

– Lekarz właśnie przyjechał, szefie – mruknął Atherton, spoglądając przez ramię w kierunku drzwi. – Wygląda na to, że fotograf również.

Slider obejrzał się.

– W porządku. Mamy około stu osób do przesłuchania, wszyscy siedzą w krypcie. Będziemy potrzebowali pomocy kawalerii. Zadzwoń na posterunek i ściągnij tu wszystkich, którzy umieją czytać i pisać.

– McLarena też?

– Załatw to, a potem zobacz, czy nasza Niobe zdoła już coś z siebie wykrztusić. – Spojrzał na Whitthama, wskazując na Bustera. – Możesz go gdzieś stąd zabrać, dać mu herbaty czy 18

coś podobnego? Lekarz zechce zająć się ciałem.

Whittham wyprężył się, chętny do pomocy.

– Tak, oczywiście. Zabiorę go do zakrystii. Jest tam cicho i spokojnie.

– Gdzie jest zejście do krypty? – spytał Slider.

– Tam gdzie te drzwi. – Wskazał na kąt po przeciwnej stronie zakrystii. – Nie można się zgubić.

Drzwi otwierały się na zimny, wilgotny korytarz biegnący pod podłogą przez całą długość kościoła. Był

zastawiony wszelkiego rodzaju krzesłami i kartonowymi pudłami pełnymi spleśniałych tkanin, podartych dekoracji z krepiny – pozostałości po kostiumach z przedstawienia dzieci o narodzeniu Chrystusa – oraz innych śmieci. Po prawej stronie na końcu korytarza znajdowało się wyjście na ulicę, za nim zaś kolejne drzwi prowadzące z powrotem do podziemi. Po lewej Slider dostrzegł kamienne schody wiodące w dół. Dobiegł go zapach dymu papierosowego i stłumiony odgłos rozmów.

Wiedział, że jest już blisko. Schody prowadziły na kolejny korytarz, po którego lewej stronie znajdowały się drzwi, a za nimi duży pokój udekorowany różnorodnymi krzesłami, kobyłkami, lustrami i przytwierdzonym do ściany drążkiem baletowym, teraz obwieszonym płaszcami. Na jednym ze

stołów stał dzbanek z herbatą oraz filiżanki ze spodeczkami.

Członkowie orkiestry usiłowali stworzyć jak najlepszą atmosferę, zważywszy na okoliczności. Byli przyzwyczajeni do przebywania w przedziwnych, czasem nieznośnych warunkach.

Rozmawiali ze sobą, drzemali, palili papierosy, czytali, a sekcja dęta w odległym rogu krypty grała w karty.

Joanna nazywała to syndromem terminalu lotniczego, z naciskiem na słowo „terminal”.

Siedziała na masywnym staroświeckim kaloryferze tuż przy drzwiach. Nie dotykała stopami podłogi. Dłonie ściśnięte między kolanami, głowa oparta o ścianę, zamknięte oczy – była 19

bardzo blada, a zmarszczki wokół oczu i ust wydały się Sliderowi wyraźniejsze, niż pamiętał. Zastanawiał się, jak blisko podium była, jak bardzo nią wstrząsnęło całe wydarzenie. Tak bardzo ucieszył się na jej widok, że przez chwilę nie potrafił nic powiedzieć.

– Nie powinnaś siedzieć na kaloryferze – zaczął wreszcie cicho. – Dorobisz się odmrozin.

Joanna otworzyła oczy i spojrzała na niego obojętnie.

Potem, ku uldze Slidera, rysy jej twarzy złagodniały i pojawił

się na niej wyraz, który prędeż oznaczał radość niż rozczarowanie.

– Proszę, proszę – odparła. – Któż to, jeśli nie dobroduszny Bill Slider.

20

Rozdział 2

NIE ŻAŁUJCIE GO

– Jesteś bardzo blada – powiedział Slider.

– Przed chwilą widziałam, jak zabito człowieka –

odparła. – Można by pomyśleć, że przy dzisiejszych wiadomościach, Bośnia, Irlandia Północna i tym podobne, człowiek widział już wszystko i nic nie może nim wstrząsnąć, ale rzeczywistość jest inna. W jednej chwili stoi przed tobą żywa istota ludzka, a w następnej... – Pokręciła głową. – Jak można się przyzwyczaić do takiej rzeczy?

– Nie można. – Odgadł, że było to pytanie skierowane osobiście do niego. – Jeżeli nie będziemy się przejmować, przestaniemy być wydajni. Głupie żarciki i komentarze służą odwróceniu naszej uwagi, nie twojej.

– Biedny Bill.

Chciałby uznać to, co powiedziała, za zachętę, ale miał

coś do zrobienia.

– Jak blisko podium byłaś?

– Siedziałam na czwórcie. Dość blisko.

– Awansowałaś – rzekł z radością. Pierwsze cztery skrzypce w orkiestrze były pozycjami stałymi, podczas gdy reszta muzyków przesiadała się w systemie rotacyjnym, tak aby mogli sprawiedliwie dzielić pracę. – Na jakim stanowisku teraz jesteś?

– Zastępcy szefa sekcji smyczkowej – odparła krótko.

– To cudownie. Dlaczego mi... – przerwał. Doskonale wiedział, dlaczego mu o tym nie powiedziała. Szybko zmienił

21

temat. – Cóż, naprawdę się cieszę, że nic ci się nie stało. Padł

tylko jeden strzał, tak?

– Jestem świadkiem? – Uniosła pytająco brwi.

– Jesteś, czy ci się to podoba, czy nie. Możesz jednak szczególnie się nam... mi przysłużyć, ponieważ wiesz, jakich informacji potrzebujemy. Znasz...

– ...moje metody, drogi Watsonie – dokończyła. – W

porządku, co chcesz wiedzieć?

– Zaczynaj od swojej wersji wypadków.

– Radek wyszedł z zakrystii...

– Myślałem, że miał garderobę tutaj?

– Owszem, ale do zakrystii prowadzą stąd drugie schody.

Dyrygent i solista, jeżeli takowy występuje, wychodzi tamtędy, żeby uniknąć obcowania z resztą niegodnych, czyli nami.

Grałam tu już wcześniej i wiem, jak się to odbywa.

Slider uśmiechnął się, ponieważ Joanna odgadła jego pytanie i odpowiedziała na nie.

– Sama widzisz – podsumował.

– Od razu założyłam, że o to zapytasz. – Spojrzała na niego twardo. – Nie jesteś wystarczająco sprytny, żeby zadziałały na mnie twoje sztuczki.

– Dzięki. Rozumiem, że Radek spóźnił się z rozpoczęciem próby?

– Trochę.

– Czy nie wydało ci się to niezwykle?

Joanna wzruszyła ramionami.

– Zazwyczaj jest punktualny, ale dyrygenci sami ustanawiają swoje prawa. To my musimy czekać na nich, nie odwrotnie. Poza tym spóźnił się tylko pięć minut. Kiedy wszedł

na podest, na moim zegarku było pięć po wpół do trzeciej.

– Nie zachowywał się nietypowo, dziwnie?

Skrzywiła się.

– Nie zauważyłam nic niezwykłego, ale też nie powiem, 22

żebym się mu specjalnie przyglądała. Zawsze był szpetnym, złośliwym skurczybykiem i nie należał do ludzi, w których człowiek wpatrywałby się z uwielbieniem. Zdaje się, że był w złym humorze, ale to akurat nic niezwykłego.

– W porządku, mów dalej.

– Wszedł na podium, podszedł do pulpitu, otworzył

partyturę, wziął do ręki batutę... – Slider widział, jak Joanna odtwarza scenę w myślach.

– Gdzie leżała?

– Odłożył ją na pulpit, żeby otworzyć nuty. Och, wyjął

też chusteczkę i wytarł pot z twarzy. Zawsze bardzo się pocił.

Siedzenie w pierwszym rzędzie mogło okazać się niezbyt przyjemnym doświadczeniem. W trakcie koncertu Radek odrzuca włosy do tyłu, żeby nie wchodziły mu do oczu, i opryskuje potem muzyków.

– Blee!

– Właśnie. W każdym razie otarł twarz, włożył

chusteczkę do kieszeni, wziął batutę i powiedział: „Mahler”.

– Przypominał, który utwór będziecie ćwiczyć?

– Oczywiście. Zaczekał, aż wszyscy znajdą odpowiednie miejsce i przygotowują instrumenty, a potem...

– Zawahała się.

– Mów dalej, jakkolwiek to widziałaś.

– Zatrzymał się z uniesioną batutą, wpatrując się w przestrzeń i marszcząc brwi. Może łapał natchnienie, łączył się w myślach ze swoją muzą, jeżeli taki wstrętny dziad w ogóle jakkolwiek miał. Dla mnie jednak wyglądało to bardziej, jakby przypomniawszy sobie coś niedobrego, na przykład, że zostawił

włączony gaz albo zapomniał zapłacić VAT czy coś w tym stylu. Uniósł rękę i poprawił golf, jakby usiłował go poluznić.

Nerwowy gest. – Spojrzała na Slidera. – Nie twierdzę, że było to coś ważnego, bo trwało bardzo krótko. Po prostu to zauważyłam.

– Sądzisz, że spodziewał się czegoś?

23

– Tego nie wiem. Wyglądał na zaniepokojonego, to wszystko, co mogę powiedzieć.

– W porządku. I co dalej?

– Potem jakby wszystko wydarzyło się w ułamku sekundy. Usłyszałam okropny huk. Wydawało mi się, że ktoś na zewnątrz kościoła krzyknął: „nie!”, a ktoś inny wrzasnął.

Radek upuścił batutę, złożył się i upadł na twarz. Wszystko to w jednej chwili. Echo jeszcze nie przebrzmiało w kościele, a on leżał już na podłodze.

– Wiedziałaś, że to był strzał z pistoletu?

– Tak, chociaż nie wiem dlaczego, bo nigdy w życiu nie słyszałam wystrzału z broni. Wiedziałam jednak, że to był

pistolet. Oczywiście spojrzałam w kierunku, skąd dobiegł nas huk, i zobaczyłam mężczyznę w jasnobrązowym płaszczu i kapeluszu z dużym rondem. Był przy głównym wejściu, zbyt daleko, żeby dostrzec jakiegokolwiek szczegóły. Po prostu stał i patrzył, a potem odwrócił się i wybiegł, jakby się paliło. Za głównymi drzwiami są drugie, mniejsze. Przebiegł przez nie i zniknął. Wszystko rozegrało się dosłownie w ciągu sekundy.

– Widziałaś, co zrobił z pistoletem?

Joanna zmarszczyła brwi.

– Nie widziałam broni. Myślę, chociaż nie jestem pewna, że miał dłoń schowaną w kieszeni kurtki.

– Rozpoznałaś go?

Potrząsnęła głową.

– Był zbyt daleko, a w kościele panował półmrok. My siedzieliśmy w świetle reflektorów, oślepieni. Poza tym miał

kapelusz.

– Czyli nie jesteś pewna, że to był mężczyzna?

Zastanowiła się przez chwilę.

– Zakładam, że był to facet. Oczywiście nie można wykluczyć kobiety, ale musiałyby mieć męską posturę. Ten osobnik zdecydowanie nie miał kobiecych kształtów.

24

– Co się stało potem?

– Stary Buster, który stał przy zakrystii, puścił się pędem w kierunku Radka, zanim ten zdążył upaść na ziemię. Strasznie krzyczał. Tony Whittham był tuż za nim. Obaj przykucnęli nad ciałem, a potem Tony powiedział chyba: „nie żyje” lub coś w tym stylu. Des Riley pokonał połowę drogi, a potem zawrócił

do zakrystii, zapewne żeby zawiadomić policję i wezwać karetkę.

– Jak zareagowali pozostali?

– Wszyscy siedzieli bardzo cicho, poza dziewczyną Martina Cuttsa, która płakała tak, jakby to jej stała się krzywda.

To zabawne. W filmach wszyscy rzucają się do ucieczki, krzyząc i przepychając się. Tutaj nikt nie wydał z siebie odgłosu ani nie ruszył się z miejsca. Przypuszczam, że wszyscy byliśmy zbyt zszokowani. Potem Bill Fordham poderwał się z miejsca i podbiegł do żony i dziecka, upewnić się, że wszystko jest w porządku. – Skrzywiła się. – Oczywiście Brian Tusser, pierwszy puzon, zapytał głośno, czy to znaczy, że koncert jest odwołany i czy mimo wszystko nam zapłaca. Odrażająca kreatura. To znaczy, zapewne każdemu z nas przyszło do głowy to pytanie, ale nie musiał się z nim wrywać na głos.

– Zakładam, że żaden członek orkiestry nie miał powodu, aby zabić Radka? W gruncie rzeczy był waszym dobroczyńcą.

– Nie zapędzałam się w domysłach aż tak daleko –

odparła pośpiesznie.

– Nie był lubiany?

– Nie przez muzyków. Był niekulturalny, niemiły, arogancki, zarozumiały i uważał się za bóstwo. Gdyby był

dobrym dyrygentem, wybaczylibyśmy mu to, ale tak...

– Nie był dobrym dyrygentem? Przecież to sława!

– Obawiam się, że jedno nie oznacza drugiego.

Recenzenci go uwielbiali, ale co oni wiedzą? Przy pulpicie był

nieskoordynowany i nie miał dobrej techniki, ale stał się zbyt 25

sławny, żebyśmy mogli otwarcie go krytykować. Musieliśmy go znosić i nadrabiać wszystkie jego wpadki, a potem kiedy mimo wszystko udało się nam dać dobry koncert, oczywiście to on zbierał wszystkie pochwały i dostawał sto razy większą wypłatę niż którekolwiek z nas. Za co mieliśmy go lubić?

– Naprawdę był aż tak kiepski?

– Żartujesz sobie! Słyszałeś już wcześniej, jak narzekałam na dyrygentów.

– Tak, ale wszyscy narzekają na swoich szefów. Takie jest życie. Czy Radek rzeczywiście był gorszy od innych?

– Podam ci przykład. Wczoraj w Morley College mieliśmy próbę Mahlera. Radek wprowadził całą drugą sekcję smyczkową w złym miejscu i to dwukrotnie. Potem był

potwornie niemiły wobec drugich skrzypiec, wiesz, Sue Caversham. Przez niego w końcu się popłakała, a Sue jest prawdziwą twardzielką i niełatwo ją doprowadzić do takiego stanu. W tym zawodzie trzeba być komandosem, żeby dopchać się do pierwszego rzędu. A potem ten skurczybyk zagroził, że jeżeli dzisiejsza próba pójdzie źle, Sue straci pracę. Co miała zrobić? Jeżeli nie poszłaby za jego wskazówkami i weszła we właściwym miejscu, i tak by na nią wsiadł.

– Miał prawo to zrobić? Wyrzucić kogoś z orkiestry?

Skrzywiła się.

– Oficjalnie nie. Jak wiesz, pracujemy na umowy zlecenia, jesteśmy orkiestrą, autonomiczną jednostką, zatem to my zatrudniamy jego. W rzeczywistości jednak człowiek tak wpływowy jak on może robić, co mu się żywnie podoba, a nasz zarząd nie podskoczy mu ze strachu, że straci jego względy.

– Skoro jednak jest aż tak fatalny, dlaczego w ogóle go wynajęliście?

– Ma kontrakty na nagrania – odparła po prostu. –

Utrzymujemy się i istniejemy dzięki naszej pracy. Kontrakty idą za nim, a jeżeli Radek nas nie polubi, wybierze inną 26

orkiestrę. Dlatego musimy całować go po stopach. Musieliśmy

– przypomniała sobie. – Wszystkie umowy zostały anulowane przez Wielkiego Niebieskiego Menedżera.

Slider umilkł na chwilę, przyswajając wiadomości.

– Zatem mógł mieć wielu wrogów, którzy życzyli mu śmierci?

– Niemal wszystkich, którzy go znali. Stary Buster był

bodaj jedyną istotą na tej planecie, która darzyła go miłością.

– Dziękuję za informacje. Bardzo mi się przydały –

odparł Slider, wbrew sobie bardzo oficjalnie. Zmieniło to nastrój między nimi. Spojrzał na Joannę, czując się dziwnie, i w jej wzroku dostrzegł podobny wyraz.

– Jo, czy możemy... – zaczął desperacko.

– Proszę cię, nie zaczynaj. Wiesz, co czuję. Możemy to zostawić?

– Nie, nie możemy – odparł gniewnie. Joanna spojrzała na niego zaskoczona. – To szaleństwo niszczyć sobie życie w ten sposób, kiedy...

– To moje życie legło w ruinie – przerwała mu sztywno.

– Moje też!

– Nie z mojej winy.

– Nigdy nie powiedziałem, że z twojej. Czy kiedykolwiek oskarżyłem kogokolwiek poza sobą? Rozumiem twoją pozycję, ale...

– Nie, nie rozumiesz – przerwała mu rozemocjonowana.

– Uważasz, że na złość mamie odmrażam sobie uszy...

– Nie!

– ...ale to ty zmieniłeś zasady naszej znajomości. Spójrz na to z mojego punktu widzenia. Przez dwa lata chodzisz ze mną, trzymasz w zawieszaniu, a kiedy nagle zostajesz sam i nie masz do kogo wracać wieczorami, nagle w te pędy przybiegasz do mnie. – Spojrzała w bok, wyraźnie nieszczęśliwa. –

nadaje się do prania skarpetek.

– Nie chcę, żebyś prała mi skarpetki. Jak możesz tak myśleć?

– Oczywiście. Ty tak uważasz – odparła bardzo spokojnie. – Ja jednak nie jestem przekonana, czy razem bylibyśmy szczęśliwi, i nie wiem, czy chcę się przekonać, które z nas ma rację.

Slider zauważył, że użyła zwrotu „nie wiem”, a nie „nie chcę”. Obudziło to w nim odrobinę nadziei, ale nic poza tym.

Czekała na niego nierozwiązana sprawa kryminalna. Musiał się na tym skoncentrować, a nie badać nowe ścieżki życiowe.

– W porządku – rzekł cicho. – Pomożesz mi w śledztwie, dobrze? Wiesz, że bardzo mi się to przyda. Znasz dobrze scenę muzyczną i jednocześnie mój świat. Stoisz jedną nogą na każdym brzegu, że się tak wyrażę...

– Jeżeli potrzeba ci fachowego tłumacza, Jim Atherton bardzo dobrze zna się na muzyce – przerwała mu.

– Ale jego nie lubię tak, jak ciebie. – To był najmniej odpowiedni moment, żeby żartować. Chyba powinien odwołać te słowa. Joanna przyglądała mu się podejrzliwie.

– Powiedziałam ci, twoje sztuczki nie robią na mnie wrażenia. Jestem świadkiem i wypełnię swój obywatelski obowiązek. To wszystko. Nie próbuj zaczynać wszystkiego od nowa. Między tobą a mną wszystko skończone.

– Między tobą a mną może tak, ale nie między mną a tobą – odparł z bólem.

– Przykro mi. – Wyglądało, jakby naprawdę tak czuła. –

Żeby cokolwiek między nimi zagrało, musiałabym być dla ciebie najważniejsza, a nigdy nie byłam. Nie możesz tego zmienić.

28

Pomoc wreszcie nadciągnęła i wszyscy zajęli się zbieraniem zeznań, które potem trzeba będzie przeczytać i ocenić. Mnóstwo roboty, pomyślał Atherton. Cóż, przynajmniej większość oświadczeń będzie krótka: „Nic nie widziałem. Czy mogę już iść?”.

Lekarz sądowy, który przyjechał, żeby potwierdzić zgon Radka, uznał Keatona za chwilowo niezdolnego do przesłuchania. Podał mu środek uspokajający i poradził, żeby odesłać go do domu. Atherton sam widział, że mężczyzna do niczego się chwilowo nie nadaje: był blady, trząsł się jak osika, a gdy próbował coś powiedzieć, kończyło się to kolejnym wybuchem płaczu.

– Znajdziemy panu taksówkę, która odwiezie pana do domu – powiedział sierżant. – Czy chce pan, żebyśmy skontaktowali się z kimś w pana imieniu? Kimś, kto mógłby z panem posiedzieć w domu.

Spowodowało to kolejny wodospad łez. Jak się okazało, Keaton mieszkał z Radkiem, całe jego życie kręciło się wokół

dyrygenta i teraz myśl o powrocie do pustego domu była nie do zniesienia.

– Wolałby pan pojechać gdzie indziej?

Keaton jednak, gdy wreszcie udało mu się wydusić coś z siebie, jasno dał do zrozumienia, że pragnie wrócić do domu.

– Po prostu chcę być sam. Jest pan bardzo uprzejmy, ale muszę zostać sam.

Atherton odpuścił. Whittham poszedł szukać taksówki.

– Odwiedzimy pana wkrótce, jeżeli to nie problem.

Musimy zadać panu parę pytań. – Keaton spojrzał na Athertona łzawymi oczami. – Pan zapewne znał Stefana najlepiej. Pomoże nam pan zrozumieć całą tę sytuację.

– Dobrze – odparł Keaton z rezygnacją w głosie.

– Czy wie pan, kto jest jego najbliższym krewnym?

– Córka, Fay Coleraine. Jest jego jedyną krewną. Chce 29

pan jej numer telefonu?

Atherton spisał go w notatniku.

– Powiadomimy ją o zajściu – oświadczył. – Nie sądzę, żeby pan miał na to ochotę.

– Dziękuję – wyszeptał Keaton. – Jest pan bardzo miły.

– Zanim pojedzie pan do domu, muszę zapytać... czy widział pan mężczyznę, który to zrobił?

– Ja... tylko przez ułamek sekundy. Bardziej martwił

mnie stan sir Stefana.

– To rozumiałe. Rozpoznał pan tego mężczyznę? –

Przecząco potrząśnięcie głową. – Widział pan go wcześniej?

– Nie. Powiedziałem już, że tylko mi mignął.

– Czy sir Stefan miał jakichś wrogów? Może ktoś chciał

go skrzywdzić?

Znów potrząśnięcie głową.

– Nie. Jak mógłby mieć wrogów? Był wspaniałym człowiekiem. Wielkim artystą. Cały naród go uwielbiał.

Naród obecnie się nie liczy, pomyślał Atherton.

Wyraźnie nie powinien tego dalej ciągnąć. Zresztą właśnie wrócił Whittham.

– Taksówka czeka przed drzwiami. Chcesz, żebym z tobą pojechał, Buster?

Keaton potrząsnął tępo głową. Whittham zerknął na Athertona pytająco. Sierżant wzruszył lekko ramionami.

Mieszkanie znajdowało się zaledwie pięć minut drogi stąd, a Keaton wyraźnie życzył sobie zostać sam. Należało założyć, że dorosły człowiek ma prawo do decydowania o takich rzeczach.

– Odprowadzę cię do taksówki – powiedział łagodnie Whittham i wsunął dłonie pod łokcie Keatona, pomagając mu wstać. Staruszek ledwo trzymał się na nogach, ale mógł to być efekt środka uspokajającego.

– Skontaktujemy się z panem jutro rano, panie Keaton, oczywiście jeżeli nie ma pan nic przeciwko temu – rzucił

30

Atherton. – Musimy zadać panu kilka pytań.

Mężczyzna odwrócił się i utkwiał gniewne spojrzenie w sierżancie.

– Proszę, znajdźcie go. – Jego głos zabrzmiał nagle bardzo zdecydowanie. – Znajdźcie człowieka, który zrobił coś tak okropnego.

– Znajdziemy – odparł Atherton. Keaton skinął głową i podreptał w kierunku wyjścia, wspierając się na opiekuńczym ramieniu Whitthama.

Atherton zszedł na dół do garderoby Radka. Ktoś postarał się, żeby nieco rozjaśnić eklezyjstyczną ponurość krypty: nagie cegły pomalowano kremową farbą olejną, a na podłodze położono szkarłatny kobierzec, który prawdopodobnie został złożony z kilku skrawków pozostałych po dywanie wyściełającym nawę główną. Przy ścianie stał stół i wysokie krzesło, nad którym wisiało lustro z zamontowanymi nad górną krawędzią lampkami. Na ścianie tuż przy drzwiach znajdował

się wieszak z czterema hakami. Na jednym z nich wisiał ciemny płaszcz, prawdopodobnie Radka.

Naprzeciwko lustra pod ścianą stał staroświecki fotel i mały stolik, na którym umieszczono karafkę i szklankę z grubym dnem. Oba naczynia były puste i suche. Zapewne ktoś przyniósł je tu w ramach przygotowań do dzisiejszego wieczoru. Po drugiej stronie stołu stała malutka sofa pokryta welurową tapicerką we wrzaskliwych kolorach – pomarańczowym i purpurowym, które pasowały do szkarłatnego dywanu jak wół do karety. Kształty mebla sugerowały, że można go było przekształcić w równie niewygodne łóżko. Na sofie leżała duża otwarta aktówka i cienka zamknięta teczuska.

Drugie drzwi, dokładnie naprzeciwko wejścia, prowadziły do małej, zatęchłej łazienki z prysznicem bez zasłony, za to z uchwytem na ścianie (bardzo użyteczne, skomentował Atherton w myślach), toaletą i umywalką, nad 31

którą znajdowało się lustro. Obok, na drewnianych rolkach, wisały papierowe ręczniki, a na podłodze stał metalowy kosz na śmieci. Tak czy inaczej był to luksus w porównaniu z warunkami, jakie miała orkiestra: dwa identyczne pokoje podzielone między osiemdziesiąt osób i jedna wspólna toaleta w korytarzu, z mokrą podłogą i rezerwuarem, który po spłukaniu wody wypełniał się przez osiemnaście minut.

W łazience Radka paliło się światło. Ktoś użył wcześniej mydła i ręcznika, a w koszu leżało kilka zużytych chusteczek, zmięta torebka z Bootsa, w której Atherton znalazł zewnętrzne kartonowe opakowanie gemoloidu, umazany kawałek waty i zużytą pałeczkę kosmetyczną. Sierżant pospiesznie wycofał się do garderoby. Najpierw sprawdził płaszcz – granatowy, z kaszmiru, z jedwabnym podbiciem. Po wewnętrznej stronie tuż przy kołnierzu widniała naszywka firmowa Austina Reeda.

Niewymuszona elegancja. W kieszeniach znalazł niezbyt czysty plastikowy grzebień, stare, znoszone i zapewne wygodne irchowe rękawiczki, bilet z parkingu na South Bank sprzed tygodnia, nieużywaną chusteczkę i trzy cukierki bliżej niesprecyzowanego pochodzenia, jakimi zazwyczaj częstują w restauracjach.

Atherton porzucił płaszcz i zajął się teczkami. Mniejsza z nich zawierała dwie batuty umieszczone w specjalnie wymodelowanych, oklejonych aksamitem uchwytach. Atherton podważył jeden z nich i znalazł pod spodem zdjęcie młodej kobiety na plaży, prezentującej przed kamerą pulchniutkie dziecko. Była to stara fotografia: sądząc po niewyraźnych kolorach i białych ramkach, została zrobiona w latach siedemdziesiątych. Znalazł również, co ciekawe, papierową podstawkę pod drinki, z fantazyjnym napisem „Ootsy-Tootsy Club” (chyba „Hotsy-Totsy”, zaciekawił się Atherton) i wypisanym małymi literami adresem: *Ningpo Street, Kowloon*.

Z tyłu ktoś napisał rozlewającym się długopisem *Beda 3-32*

671111. Zapewne numer telefonu. Atherton wsunął papierową podstawkę do kieszeni.

W aktówce znalazł trzy partytury, notatnik z wieloma zapisami muzycznymi – nutami i aranżacjami, dzisiejsze wydanie [Grauniada4](#) oraz terminarz całkowicie wypełniony do końca roku. Poza tym były tam listy od agenta Radka dotyczące dzisiejszego koncertu, wycinki pochwalnych artykułów z gazet (ciekawe, czy czytywał je przed wyjściem z garderoby, żeby znaleźć natchnienie do wykonania kolejnego dzieła?), czysta para skarpetek, powyginany metalowy futerał na okulary ze złotymi ramkami, kosmetyczka zawierająca szczoteczkę do zębów, szczotkę do paznokci, mały ręczniczek do

twarzy, nitkę dentystyczną i pałeczki kosmetyczne, napoczęta paczka gum do żucia ze środkiem przeczyszczającym (jedna została już zużyta), otwarte opakowanie dwunastu tabletek od bólu głowy (dwóch brakowało), paczka dwudziestu czterech tabletek środka na zgagę (sześć użytych) oraz butelka Alugastrinu, w połowie pusta, ubrudzona wokół szyjki zaschniętym płynem, zupełnie jakby ktoś regularnie popijał z niej bezpośrednio, zamiast wylewać płyn na łyżeczkę.

– Mała prywatna farmakopea – skomentował na głos Atherton.

– Nie można się nie zgodzić. – W drzwiach pojawił się Des. Zwykł się przedstawiać „Des jak Desirable”⁵ i wcale nie żartował. Ku irytacji kolegów, z jakiegoś powodu kobiety nie potrafiły się mu oprzeć. Był wysoki, dobrze zbudowany, miał

łśniące, natarczywe spojrzenie czarnych oczu oraz śniadą, niemal cygańską cerę i nawet jeżeli nie był przystojny, gęsta ciemna czupryna i własne zęby łśniące bielą robiły swoje. Dziś miał na sobie niemal przezroczystą koszulę z etaminy, 4 Żartobliwa nazwa „Guardiana”, nadana owemu dziennikowi z powodu publikowanych w nim tekstów pełnych błędów drukarskich.

⁵ Ang., potrzebny, pożądany.

33

opinającą wdzięcznie jego rozbudowane mięśnie klatki piersiowej. Rozpiął ją nieco, ujawniając rąbek czarnego łśniącego owłosienia, wśród którego błyskał uroczy złoty wisior na złotym łańcuszku. Spodnie Desa były na tyle ciasne, żeby nie trzeba było się domyślać, jak hojnie obdarzyła go natura.

Podkreślały muskularne pośladki i inne części ciała.

Atherton słyszał o Desie i jego reputacji od Joanny i kilku innych muzyków. Poza tym spotkał go kilkakrotnie, kiedy czekał po koncercie na Joannę, ze Sliderem lub bez niego.

Des zawsze zachowywał się dość przyjaźnie.

Najwyraźniej był wystarczająco pewny siebie, żeby nie traktować innych mężczyzn jak rywali.

– Witam – rzucił Atherton. – Chciałeś ze mną porozmawiać?

– Przyszedłem po dobytek staruszka – odparł Des, wskazując na aktówkę. – Buster koniecznie chce go zabrać.

– Myślałem, że już pojechał do domu.

– Dotarł do taksówki i zdał sobie sprawę, że zostawił

rzeczy Radka w garderobie. Nie chciał, żeby ktokolwiek grzebał w tych „świętościach”, więc Tony poprosił mnie, żebym mu je przyniósł.

– Najpierw muszę sporządzić ich listę. Wygląda na to, że Radek był hipochondrykiem. – Atherton

spojrzał ukaradkiem na lekarstwa, które nadal trzymał w dłoni. Koniec końców z całej orkiestry Des chyba najczęściej miał kontakt z dyrygentem.

– Jeszcze jakim! Jego dolegliwości były równie nieatrakcyjne jak on sam. Zatwardzenie, hemoroidy i śmierdzący oddech!

– „Po ich dziełach poznacie ich” – skomentował cicho Atherton.

– Tak – zgodził się entuzjastycznie Des. – Dlatego właśnie spóźnił się dzisiaj na próbę. Wiesz, jedna z tych rzeczy.

34

– Co, cuchnący oddech?

Des uśmiechnął się szeroko.

– Utknął w sraczyku. Strasznie jęczał. Akurat przyszedłem po niego do garderoby, kiedy wyszedł z łazienki z tubką maści na hemoroidy w ręku. Stary Buster się wściekł.

Prawdziwa z niego cnotka. Nie lubi wspominać o niczym nieprzyzwoitym jak toalety czy tyłki, zwłaszcza w obecności Jego Wysokości. Wrzasnął na mnie jak papuga, gdy wszedłem do garderoby. „Nie umiesz pukać?!”. Zupełnie jakbym nic nie wiedział o jego wspaniałym panu i władcy! Miałem ochotę powiedzieć mu to i owo.

– Co mianowicie?

Des spojrział na niego przebiegle.

– Cóż, tak się składa, że na tournée Radek przychodzi do mnie po tak zwane pocieszacze. Busterowi by się to nie podobało. Zawsze muszę mieć dla niego kilka puszek piwa, kiedy przychodzi do mnie po koncercie. Poza tym odrobinę czegoś mocniejszego.

– Czego konkretnie?

Czarne gęste rzęsy zatrzepotały gwałtownie.

– Nie mogę powiedzieć, w końcu jesteś gliną, prawda?

Uznajmy, że jest to coś białego i można to palić, ale zdecydowanie nie są to rothmansy.

– W porządku, nie mam nic do tego. Co jeszcze dla niego zdobywałeś?

– Czasem prosił mnie o dziewczyny. Albo chłopców, w zależności od tego, gdzie byliśmy. Tego akurat nie lubiłem. –

Spojrzał wyzywająco na Athertona. – Jeżeli jednak nie zaspokajałbym potrzeb maistrów, nie

utrzymałbym się w mojej pracy zbyt długo. Dlatego trzymałem głowę na kłódkę i robiłem, co mogłem. Oczywiście dobrze mi za to płacił, ale żadne pieniądze nie wynagrodzą ci tego, że musiałeś odgrywać rolę alfonsa, prawda?

35

Atherton przytaknął ochoczo, w myślach deszyfrując słowa Desa. Był przekonany, że ten człowiek za odpowiednie pieniądze bez zastanowienia zrobi wszystko, o co go poproszą.

– Czyli Radek był biseksualny, tak?

Des wzruszył ramionami.

– Niezupełnie. Już raczej niewybredny. Kiedyś był

żonaty, ale jego lepsza połowa umarła. Zrobił się z tego lekki skandal. Nie wiem, czy pamiętasz, ale jego żona popełniła samobójstwo. Nie winię jej za to. Wyobraź sobie, że miałbyś zostać poślubiony temu staremu ramolowi.

– Nie lubiłeś go, co?

– Był odrażającym staruchem. Nie podobało mi się, że muszę skakać koło niego i płaszczyć się przed nim. Traktował

ludzi jak śmieci. Poza tym był mściwy. Zniszczył karierę kilku ludziom w branży. Próbował nawet pozbyć się biednego Spaza, ale postawiłem weto – dodał z dumą. – Powiedziałem, że Spaz jest moim asystentem i nikt oprócz mnie nie ma prawa go zwolnić. Wycofał się, ponieważ wiedział, że nie żartuję. Poza tym zdawał sobie sprawę, ile o nim wiem. Od tamtej pory jednak trzymałem Spaza z daleka od niego.

– Co takiego zrobił Spaz, że tak zdenerwował Radka?

– Staruch miał ochotę trochę go pomacać, ale Spaz kategorycznie odmówił. Swoją drogą powiedziałem mu, że to jego wina, bo poszedł do niego sam. Powinien najpierw przyjść do mnie. Powtórzyłem mu to wiele razy. „Tymi z charakterkiem będę się zajmował ja”, tak mówiłem. Ale Spaz pewnie poczuł ambicję. – Nagle Des przypomniał sobie, po co tu przyszedł. – Rany gościa. Stoję tu i gadam z tobą, a Buster pewnie się już pieni tam na górze. Daj mi te teczki, dobra?

– Prawie skończyłem. – Atherton pisał bez pośpiechu. –

Mów dalej. Jestem przekonany, że masz dużo więcej informacji o tragicznie zmarłym. Na przykład, kto mógł chcieć go zabić.

– Tu akurat nie mogę ci pomóc – odparł radośnie Des. –

36

Chociaż gdybym kiedyś natknął się na tego szaleńca, chyba postawiłbym mu piwo. Gdybyś czegoś potrzebował, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

– Jeżeli przypomnisz sobie o czymś, czymkolwiek...

– Tak, wiem. Zadzwoń. Oglądałem seriale kryminalne w telewizji. Zawsze wychodzi na to, że mordercą jest najbardziej oczywisty podejrzany, a to stawia mnie na samym początku listy, chociaż nie ja go zabiłem.

Atherton spojrzał z zamyśleniem za wychodzącym Desem.

– „Życie to jest teatr” – wymamrotał. – Reflektory zwrócone na ciebie, publiczność tonie w mroku. Najbardziej nieuczciwi aktorzy dostają największą wypłatę, najbardziej agresywni zyskują sławę i chwałę. Dalej, stary. Kiedy pies gryzie człowieka, to zwykła rzecz, ale zdaje się, że w tym wypadku człowiek pogryzł psa. – Westchnął. – Boję się tylko, że będziemy mieli zbyt duży wybór podczas szukania winnego.

37

Rozdział 3

*NIE WCHODŹ ŁAGODNIE DO TEJ NIEMOCY*6

– Jak ci poszło z kościelnym? – spytał Slider, uspokajając rozszalały żołądek za pomocą kanapki z serem i sałatą. Z powodu wezwania nie dokończył lunchu, z czego notabene był zadowolony.

Atherton wybrał kanapkę z łososiem. Cały on.

– Nie pomoże nam zbyt wiele, jeżeli chodzi o opis sprawcy. Nie przyjrzał się facetowi. Półmrok, kapelusz i pośpiech, sam rozumiesz.

– Brzmi to jak tytuł kryminału. Wyjdzie z tego jakiś portret pamięciowy?

– Obawiam się, że nie. Zauważył tylko, że facet miał na sobie płową budrysówkę i brązowy filcowy kapelusz z szerokim rondem. Był młody, powiedzmy między osiemnastym a dwudziestym ósmym rokiem życia, białej rasy i szczupły.

– Doskonały opis.

– Zawęźa poszukiwania do jakichś trzynastu milionów ludzi. – Atherton wyciągnął nogi, skrzyżował je w kostkach i sięgnął za siebie w stronę parapetu, na którym postawił kubek.

– Ale budrysówka może trochę pomóc. Kto w dzisiejszych czasach nosi takie rzeczy!

– Ornitolodzy?

– Elegancyści ignoranci. A skoro już o tym mowa... –

Przerwał, bo nagle otworzyły się drzwi i do środka zajrzał

McLaren.

6 Aluzja do wiersza Dylana Thomasa.

38

– Ktoś do pana dzwonił, szefie. – Spojrzał na resztki kanapki Slidera automatycznie, jak budowlaniec przyglądający się kształtom przechodzących kobiet. – Pani Jeunau-Iben prosiła, żeby pan oddzwonił.

– Nie znam żadnej pani Jeunau-Iben. O co chodziło?

– Nie chciała powiedzieć.

– Zostawiła numer?

– Em... nie.

– Jesteś pewien, że podała takie nazwisko?

– Zapisałem je na kartce – oświadczył, jakby w czymś miało to pomóc.

– Cóż, jeżeli to coś ważnego, zapewne zadzwoni jeszcze raz. – Jeunau-Iben brzmiało jak nazwa jakiejś afrykańskiej organizacji z byłej kolonii francuskiej. – Pan Barrington jest u siebie?

– Właśnie przyszedł, szefie – odparł McLaren, zadowolony, że do czegoś się przydał.

– Tak mi się zdawało, że poczułem woń siarki – mruknął

Atherton, kiedy policjant zniknął. – Wracając do tematu, zakrystian nie zauważył, kiedy zabójca pojawił się w kościele.

Może był tam od jakiegoś czasu, chował się z tyłu, chociaż szczerze w to wątpię. Jeżeli chciałbym kogoś zastrzelić, nie kręciłbym się w pobliżu, ryzykując rozpoznanie, a ty?

– Nie, chyba że liczyłbym na to, że w odpowiedniej chwili zabraknie mi odwagi – zasugerował Slider. – Kiedy kościelny po raz pierwszy dostrzegł sprawce?

– Był na chórze, upewniał się, że przygotowano siedzenia na koncert. Nagle przypomniał sobie o drzwiach wyjściowych w nawie bocznej kościoła.

– Tak, wiem, o czym mówisz.

– Nie pamiętał, czy je zamknął na klucz. Nie chciał, żeby ludzie wchodzili prosto z ulicy do garderoby zupełnie bez kontroli. Zszedł więc z balkonu, przemierzył kościół, ponieważ 39

schody na chór są po drugiej stronie...

– I wtedy zobaczył zabójcę?

– Nie. Poszedł do nawy, sprawdził drzwi, które notabene były zamknięte na klucz, a potem wrócił do nawy głównej.

Dopiero wtedy zauważył jakiegoś człowieka stojącego na środku przejścia, na wysokości ostatniego rzędu krzeseł.

– Co robił ten człowiek?

– Po prostu stał z rękoma w kieszeniach i przyglądał się orkiestrze. Kościelny przeszedł obok niego, w drodze na balkon, żeby skończyć ustawianie krzeseł. Szybko znalazł się tyłem do nieznanego. Dotarł do drzwi prowadzących na górę, kiedy padł strzał. Kościelny obejrzał się na nieznanego, który trzymał w dłoni pistolet i stał, wpatrując się przed siebie, prawdopodobnie w Radka. Zupełnie jakby sparaliżował go strach. Potem nagle odwrócił się i wybiegł z kościoła, wpychając pistolet do kieszeni. Kościelny zawahał się, zastanawiał się, czy ma ruszyć w pościg, czy...

– Pewnie, że nie – rzucił Slider. – Ściganie uzbrojonego zabójcy może zdecydowanie zaszkodzić zdrowiu.

– Cywile nie zawsze myślą logicznie, tak jak my – odparł

Atherton. – W każdym razie uznał ostatecznie, że ma obowiązek chronić swoje życie, i pobiegł w drugą stronę.

– Zatem możliwe, że zabójca wszedł do kościoła, kiedy kościelny sprawdzał drzwi w nawie bocznej. Szybka robota. –

Slider zmarszczył brwi w zamyśleniu.

– Co teraz? – spytał Atherton po chwili milczenia.

– Moim zdaniem jest tak: Radek był sławnym człowiekiem, a śmiertelne postrzały są rzadkim zjawiskiem.

Zabójca mógł być a) przypadkowym niebezpiecznym maniakiem, który nieszczęśliwie się napatoczył, b) nieprzypadkowym maniakiem z morderczymi skłonnościami, jak ten, który zastrzelił Johna Lennona, c) kimś, kto znał Radka i miał do niego pretensje, d) płatnym mordercą. Biorąc pod 40

uwagę, że wariant a i b jest w tym kraju mało prawdopodobny, dzięki Bogu, pozostają nam dwa, z których wariant c jest najbardziej realny.

– Nadal jednak istnieje szansa, że był to płatny morderca.

– Szansa. Tylko co to za płatny morderca, który wykonuje zlecenie w biały dzień w obecności stu świadków?

Poza tym strzelać z takiej odległości? Krótka broń palna jest okropnie nieprecyzyjna. Z takiej odległości mógłby nie trafić.

– Tak, ale wariant d nie oznacza, że musiał to być wynajęty zawodowiec. Może to wykonanie było zemstą lub coś tym stylu.

– To możliwe. Założę się jednak, że to jakaś rodzinna zbrodnia.

– Mimo to chciałbym stworzyć listę wszystkich potencjalnych wrogów Radka.

– Z tego, co słyszałem, będzie bardzo długa. – Slider zwinął plastikowe opakowanie kanapki i wrzucił je do kosza. –

Zobaczmy, co Anderson znalazł w komputerze. Potem pójdę się spotkać z panem Barringtonem.

Po wejściu do Jaskini Smoka Slider pomyślał, że Barrington jest spięty i nie czuje się najlepiej. Spacerował od ściany do ściany zwykłym groźnym krokiem, ale tym razem w jego ruchach było coś irytującego i niesynchronizowanego.

Kiedy się odwrócił, oparł o biurko, pochylił do przodu i wpatrzył groźnie w Slidera, inspektor zauważył, że Barrington ma poobgryzane paznokcie. Przyszła mu do głowy myśl, że może Szalony Iwan w końcu rzeczywiście stracił rozum. Cały ten tłumiony gniew musiał jakoś wpływać na jego umysł.

Chociaż to Slider poprosił o spotkanie, Barrington zaczął.

– Mam nadzieję, że zdaje pan sobie sprawę, iż nasz 41

posterunek, podobnie jak każdy inny, ma określony budżet?

– Tak, sir.

– Rozumie pan również, że sprzeniewierzenie zasobów, które stanowią własność publiczną, jest zwykłym złodziejstwem?

– Sir – odparł Slider neutralnie. Barrington zaczął

puszczać dym uszami. Inspektor pochylił głowę, oczekując wybuchu.

Barrington wyprostował się, prezentując swoje okazałe wymiary.

– Wczoraj po południu wszedłem do pokoju detektywów i nakryłem jednego z pańskich ludzi, Mackaya, na prywatnej rozmowie telefonicznej, z żoną. Oczywiście, gdy tylko mnie zobaczył, zakończył ją dość szybko, ale po wszystkim nadaremnie czekałem, żeby zapłacił. Nadal czekam. Nie przypuszczam, że przyszedł do pana z pieniędzmi?

Slider poczuł się zbity z tropu.

- Czasem człowiek musi zadzwonić do domu, na przykład, żeby powiedzieć, że będzie później, sir...
- Mimo wszystko to prywatna rozmowa ze służbowego aparatu.
- Jestem pewien, że moi ludzie nie nadużywają swoich przywilejów...
- Przywilejów?! Tak pan to nazywa? – Barrington podjął

zwykłą wędrówkę. Slider przyglądał mu się w milczeniu. Tym razem wyczuwał dojrzałą, soczystą psychozę. – Ja uważam to za nieszczerłość. Kradzież to kradzież. Nie ma różnicy między kradzieżą rozmowy telefonicznej a podwędzeniem komuś portmonetki z gotówką. To tylko kwestia wysokości stawki.

– Mamy zwyczaj, sir... – zaczął Slider niepewnie, ale Barrington nagle przystanął, odwrócił się i wpatrzył w niego gniewnie.

– Zwyczaj przymykania oka na kradzież? Nic z tego. To 42

wyraźne rozluźnienie dyscypliny, niedbalstwo, prywatna.

Oficerowie w służbie prawa, bez względu na stopień, powinni być skrupulatni i przestrzegać tego prawa na każdym poziomie.

Od tej chwili zabraniam wykonywania jakichkolwiek prywatnych telefonów z aparatów służbowych.

– Tak jest.

– Jeżeli ktoś chce zadzwonić do żony, dziewczyny, matki lub bukmachera, niech idzie na dół do budki telefonicznej, która właśnie do tego służy. Zrozumiano?

– Tak jest. – Wszystko to było bardzo przygnębiające.

Barrington wyraźnie stracił kontakt z rzeczywistością. Slider wiedział, że w momencie kiedy przekaże nowe zarządzenie swoim ludziom, będą dzwonić do upadłego z czystej złośliwości, a on będzie na to przymykał oko.

– Dotyczy to wszystkich niezależnie od rangi! – warknął

Barrington, najwyraźniej dostrzegając brak entuzjazmu na twarzy Slidera.

– Rozumiem, sir. Czy mógłbym z panem porozmawiać na inny temat? Chciałem złożyć raport w związku z zamordowaniem Radka.

Barrington przez chwilę wyglądał na ogłuszonego, jakby dostał w głowę piłeczką golfową. Usiadł nagle za biurkiem.

– Zastanawiałem się, kiedy wreszcie pan to zrobi –

odparł szorstko. – Słucham.

– Kryminalistyka nie może nam w tym wypadku pomóc.

Na miejscu zbrodni nie ma żadnych śladów, które pomogłyby zidentyfikować zabójcę. Zbyt dużo różnych odcisków palców i butów. Przesłuchaliśmy wszystkich świadków zdarzenia, ale nikt nie widział zbyt wiele i nie mamy żadnych porządnych wskazówek. Tylko kościelny znalazł się na tyle blisko zabójcy, żeby zobaczyć twarz schowaną pod kapeluszem. Nie przyjrzał

się jednak temu człowiekowi wystarczająco dobrze, aby go zapamiętać lub rozpoznać. Zamierzamy jednak sporządzić 43

portret podejrzanego. Następnie wyślemy załogi do okolicznych mieszkańców. Myślę, że w takim wypadku mogą również pomóc plakaty. Ktoś musiał go zauważyć na ulicy, przed zabiciem Radka lub po. Jeżeli uzna pan, że to rozsądne posunięcie, jesteśmy gotowi udostępnić rysopis lokalnym stacjom telewizyjnym nadającym wiadomości. – Przerwał i spojrzał pytająco, ale Barrington tylko wpatrywał się w niego, jakby w ogóle nie słuchał.

– Proszę kontynuować – rzucił wreszcie.

– Sprawdziliśmy bazę danych, ale nic nie znaleźliśmy.

Opis i *modus operandi* nie pasują do nikogo, kto w tej chwili jest na wolności. Oczywiście nie wyklucza to kogoś nienotowanego.

Barrington mruknął coś niezrozumiale.

– Autopsja odbędzie się jutro po południu. Mieliśmy z tym trochę kłopotu. Freddie Cameron jest na wakacjach, a poza nim nie ma zbyt wielu lekarzy sądowych. Przynajmniej wygląda na to, że nie będzie żadnych niespodzianek. Koniec końców wiadomo, co było przyczyną śmierci. W każdym razie znaleźliśmy człowieka w szpitalu Świętego Tomasza. James jest młody, ale ma pewne doświadczenie z ranami postrzałowymi...

– James? Tak, znam go. Spotkałem go raz czy dwa, kiedy jeszcze pracowałem w Nottingham – ciągnął Barrington.

Laboratorium kryminalne w Nottingham specjalizowało się we wszystkich przestępstwach z użyciem broni palnej poza obrębem metropolii. – To dobry specjalista. Nie wiedziałem, że pracuje teraz w Świętym Tomaszu.

Slider skinął głową.

– Co do broni, sir, dwa zespoły przeszukują w tej chwili teren – podjął. – Trawnik, ogrody, piwnice, kosze na śmieci i tym podobne. Biorąc jednak pod uwagę, że zabójca wepchnął

pistolet do kieszeni, nie spodziewam się żadnej rewelacji. Oni 44

albo pozbywają się broni natychmiast, w panice, albo chowają ją gdzieś, albo wyrzucają już po dotarciu do domu. My z kolei nie wiemy, gdzie jest dom podejrzanego. Przeczuwam jednak, że to prywatne porachunki. Musimy po prostu znaleźć człowieka, który życzył Radkowi śmierci. Myślę, że po rozmowie z rodziną szybko wpadniemy na ślad.

Barrington spojrział na niego w zamyśleniu, skubiąc dolną wargę palcami. Wyglądało to nieprzyjemnie, ale zapewne był to nieświadomy gest.

– Uważa pan to za klasyczny przypadek, tak? – spytał

nagle.

– Nie rozumiem, sir. – Slider był zaskoczony.

– Klasyczny przypadek. Motyw, sposób wykonania i okazja. Zwykła harówka. Tak to pan widzi?

Slider nie miał pojęcia, o czym mówi Barrington, i zupełnie mu się to nie podobało. Ta rozmowa tak bardzo różniła się od zwyczajowej gadki Barringtona, że zaczął przeczuwać kłopoty.

– Nie ująłbym tego dokładnie w taki sposób, sir – zaczął

ostrożnie. – Chciałem powiedzieć, że moim zdaniem nie było to przypadkowe zabójstwo. Może chodziło po prostu o pieniądze.

Z tego, co wiem o świecie muzycznym, dyrygenci zarabiają niezły grosz. Radek musiał być bardzo bogaty.

– Zadzwoił do mnie Bob Moston z AMIP-u7, z szóstki –

rzucił Barrington.

– Rozumiem – odparł Slider neutralnie. AMIP zajmował

się wyłącznie najpoważniejszymi lub najbardziej skomplikowanymi zbrodniami. Jeszcze nie wiadomo, czy ta tutaj zostanie sklasyfikowana w ten sposób, ale zarówno spragniony sławy szef AMIP-u, jak i pragnący uniknąć 7 Area Major Incident Pool, wydział zajmujący się asystowaniem lokalnym detektywom w prowadzeniu śledztw w sprawie poważnych zbrodni. Szósty obszar AMIP-u obejmuje zachodni Londyn – Kensington i Chelsea.

45

odpowiedzialności szef lokalnego wydziału mogli nalegać na przekazanie sprawy wyżej.

– Radek zdobył w zeszłym roku ogromną popularność w mediach, chociaż w tej chwili nie jest o nim zbyt głośno –

ciągnął Barrington. – Z prasą jednak nigdy nic nie wiadomo.

Po dzisiejszym dniu Radek na pewno znowu zabył się w mediach, pomyślał Slider.

– Jest w tym coś niemal romantycznego: pojedynczy strzał w pogrążonym w mroku kościele. Zapewne pobudzi to wyobraźnię dziennikarzy. Z drugiej strony... – Barrington urwał.

Z drugiej strony może to przesłonić najnowsze odkrycie dotyczące sekretnej gniazdka miłosnego gwiazdy opery mydlanej lub skandalu związanego ze znęcaniem się nad aligatorami, w które wmieszany był jeden z parlamentarzystów, dokończył w myślach Slider.

– Czy pan Moston chce przejąć sprawę, sir? – spytał.

– Och, nie. – Barrington wyglądał na zaskoczonego. –

Wręcz przeciwnie. Dwóch jego starszych oficerów jest w tej chwili *hors de combat*. – Proszę proszę, francuski, pomyślał

Slider. – Pozostali trzej prowadzą kilka spraw naraz. Moston pytał, czy zamierzamy przekazać mu śledztwo, bo w takim wypadku będzie musiał się nim zająć osobiście. Chcę poznać pańską opinię. Poradzi pan sobie z naszymi siłami?

Jeżeli zostawisz mnie w spokoju, tak. Dzielny kapitan Slider spojrział z podniesionym czołem na swego surowego, krytycznego generała.

– Tak sędzę, sir. W tej chwili nie ma żadnych nacisków ze strony mediów i nie mamy powodów przypuszczać, że będzie to skomplikowana sprawa. Pracuję z dobrymi ludźmi, a 8 Fr. poza walką. Określenie w dyplomacji i prawie międzynarodowym używane w stosunku do żołnierzy niezdolnych do pełnienia swoich funkcji.

46

Atherton jest dość *au fait* ze sceną muzyczną. – Widzisz? Nie tylko ty znasz francuski.

– Rozumiem, że ma pan... hmm... znajomą osobę w orkiestrze – powiedział Barrington z niespodziewaną delikatnością. – Czy może to spowodować jakieś problemy?

Skąd, do diabła, wiedział o Joannie?

– Wręcz przeciwnie, sir. – Nie mógł zaryzykować *au contraire*. Nie tak szybko po poprzednim wtręcie. – Owa...

znajoma osoba przyda się jako źródło informacji. Muszę jednak zaznaczyć, że członkowie orkiestry byli tu wyłącznie przypadkowymi świadkami zbrodni.

– Dobrze, w takim razie sami zajmiemy się śledztwem.

Proszę trzymać się z daleka od telewizji, przynajmniej na jakiś czas. Rozdmuchanie sprawy w mediach może nam przynieść więcej kłopotów niż korzyści. – Barrington wstał i znów zaczął

przechadzać się po gabinecie. – Ja się zajmę prasą. Daję panu wolną rękę.

Wolną rękę, żeby wygrać albo spieprzyć.

– Dziękuję, sir – odparł Slider. Barrington nie przerywał

wędrówki i inspektor zaczął się denerwować. Miał lepsze rzeczy do roboty, niż czekać, aż Szalony Iwan ułoży sobie wszystko w głowie.

– Czy to wszystko, sir? – spytał.

Barrington odwrócił się i wpatrzył w niego z zamyśleniem.

– Tak – odparł wreszcie. – Slider, rób, co do pana należy, ale nie zapominaj o tym, co powiedziałem. Dyscyplina i przywiązywanie wagi do szczegółów. Bez tego nie można wygrać.

– Tak jest, sir. – Slider zsalutował i czym prędzej wyszedł z gabinetu. Szalonemu Iwanowi zdecydowanie odbijało. Ciekawe, kto za to beknie.

9 Fr. obeznany.

47

Dom Radka, obecnie dom żałoby, był jednym z dużych czteropiętrowych
dziewiętnastowiecznych

domów

jednorodzinnych w zabudowie szeregowej, stojącym nieco na uboczu Holland Park. Wzniesiony z żółtej cegły londyńskiej, pokryty białym kamieniem, miał piękny ganek z białymi kolumnami, schody prowadzące do sutereny, prywatny podjazd oddzielony od publicznego chodnika żelaznymi barierkami, żywopłotem i rzędem starych, ponad dwudziestometrowych platanów. Drzewa górowały nad małymi samochodami i ludźmi na ulicy niczym przedstawiciele obcej cywilizacji, tak bardzo zaawansowanej w rozwoju, że nie muszą zauważać obecności gospodarzy tej planety.

Wewnątrz budynek był piękny i charakterystycznie wystawny, jak dom kogoś bogatego z urodzenia. Slider podziwiał owe wnętrza, ale wiedział, że nigdy nie potrafiłby osiągnąć takiego poziomu luksusu, nawet gdyby wygrał w totka. Owo miejsce znajdowało się dziesiątki lat świetlnych od niedzielnej wkładki gazetowej o wystroju wnętrza i od gustów Marilyn Cripps, bożyszczą biednej Irene, która uciekała od współczesności Ruislip.

Zabawne, ale Buster Keaton wcale nie wyglądał

dziwacznie pośród owej dyskretnej elegancji. W zasadzie bardziej pasował tutaj niż do zwyczajnego świata. Mimo że niski, korpulentny i łysy, miał rysy twarzy, które świadczyły, że był kiedyś bardzo przystojnym mężczyzną. Poruszał się po domu pełnym lśniących skarbów z gracją i biegłością stałego

bywalca.

– Tak, to piękny dom – powiedział, prowadząc Slidera do salonu na pierwszym piętrze. – Byłem tu bardzo szczęśliwy.

Można powiedzieć, że wygrałem los na loterii, mogąc mieszkać w tak pięknym otoczeniu, pod jednym dachem z geniuszem.

Sam był nieskazitelnie ubrany i zadbany. Nawet w domu i w takich okolicznościach miał na sobie wyprasowane w kant 48

flanelowe spodnie, blado błękitną koszulę, krawat w paski i granatowy pulower.

– Sir Stefan był geniuszem? – spytał Slider. Keaton spojrzał na niego ostro i inspektor uśmiechnął się rozbijająco.

– Obawiam się, że nie znam się zbyt dobrze na muzyce.

Keaton przyjrzał mu się podejrzliwie, ale w końcu rozluźnił się nieco.

– Tak. Tak, był geniuszem. To wyświechtane i często nadużywane określenie, ale w odniesieniu do niego ze wszech miar uzasadnione. Był człowiekiem niezwykłego i rzadko spotykanego talentu, oczywiście nierozumianym przez świat jak większość geniuszy.

– Co ma pan na myśli?

– Och, czasem uważano go za nietolerancyjnego prostaka. Słyszałem rzeczy, które wygadywali o nim ludzie...

muzycy... ale oni nie rozumieją. Sir Stefan służył sztuce. Nie miał czasu i energii, aby przejmować się ich nieważnymi uczuciami. – Keaton przysiadł na brzegu szeszlona. Pokazał

Sliderowi fotel. – Oczywiście takie poświęcenie źle się odbijało na jego zdrowiu. Nigdy się nie oszczędzał i niestety ciężka praca go zabijała.

– Zabijała?

Keaton spojrzał na niego szeroko rozwartymi, bladymi oczami.

– Serce. Nie czuł się zbyt dobrze. Od osiemnastu miesięcy usiłowałem go przekonać, żeby mniej pracował, przeszedł na pół etatu, ale on nie umiał żyć bez pracy. „Jeżeli mam odejść z tego świata jutro, chcę to zrobić z batutą w dłoni”, powiedział.

Slider zaczął wyczuwać w głosie Keatona bardzo delikatny akcent z Yorkshire. Przybierał na sile, w miarę jak Keaton się rozkręcał.

– Ostrzegałem go – ciągnął. – Powiedziałem: „Nie jest 49

pan już młody. Musi się pan oszczędzać. Czy to coś zmieni, jeżeli zagra pan jeden koncert tygodniowo zamiast trzech?”.

Ostatnio rzeczywiście trochę zwolnił obroty, ale nie aż tak bardzo, jak go prosiłem. A teraz... – Oczy wypełniły się mu łzami. – Teraz nie żyje, nawet jeżeli odszedł tak, jak pragnął. –

Przerwał na chwilę, żeby odzyskać panowanie nad sobą. –

Mógł umrzeć w każdej chwili, zdawałem sobie z tego sprawę. –

Potrząsnął powoli głową. – Nie powinienem być tak bardzo zaskoczony.

Slider siedział pochylony, z dłońmi wsuniętymi między kolana. Słuchał uważnie, wpatrując się w dywan. Teraz spojrzał

nagle na Keatona.

– Ale przecież to nie serce go zabiło, panie Keaton.

Przez chwilę mężczyzna spoglądał na niego tępo, jakby Slider przemówił do niego w obcym języku. Potem wyciągnął

chusteczkę i dokładnie wytarł oczy.

– Nie – odparł. – Zapomniałem. Proszę mi wybaczyć. To taka tragedia, taki szok. Gubię się we własnych myślach.

– Był pan z Radkiem od dawna, prawda? – Slider naprowadził go na właściwą ścieżkę.

– Ponad czterdzieści lat – odparł Keaton z ponurą dumą.

– Zaczęliśmy u niego pracować wraz z żoną w czerwcu tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego trzeciego roku. Oczywiście wtedy jeszcze nie miał tytułu szlacheckiego, ale i tak był sławny na całym świecie. Zatrudnił nas oboje. Moja żona była gosposią, a ja szoferem i złotą rączką.

– Pana żona?

W oczach Keatona rozblęsnął gniew, a może rozbawienie, że Slider najwyraźniej uznał go za starego kawalera.

– Moja żona, Doreen, zmarła w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym roku. – Rozłożył ręce. – Nie zawsze wyglądałem tak jak teraz. W młodości byłem uważany za dość 50

przystojnego młodzieńca. Zaraz panu pokażę.

Wstał i podszedł do sekretarzyka po przeciwległej stronie pokoju. Otworzył szufladę i wyciągnął z niej duży album ze zdjęciami. Wracając na miejsce, przerzucił kilka stron i pokazał

Sliderowi zdjęcie, nadal trzymając księgę, jakby nie chciał jej przekazać w cudze ręce.

Z czarno-białej dużej fotografii uśmiechała się do niego młoda kobieta z fryzurą z lat czterdziestych, ubrana w modną wtedy sukienkę. Trzymała pod ramię młodzieńca w dwurzędowej marynarce, o jasnych włosach przygładzonych na brylantynę i bladych oczach, których tęczęwki w tym świetle wydawały się niemal niewidoczne. Oboje stali na trawie pomiędzy krzewami, a za nimi widniał jakiś wiktoriański budynek, zapewne prywatna szkoła albo szpital dla obłąkanych.

Rzeczywiście, Keaton był kiedyś przystojny. Może nieco niski, ale kobietom zazwyczaj to nie przeszkadzało.

– Co to za miejsce? – spytał Slider.

– Szkoła Fitzpayne. Śpieszę dodać, iż nie była to moja *alma mater*. Uczyłem tam po wojnie.

– Klasyki? – Slider podążył za łacińską wskazówką.

Znów lekki błysk w oku.

– Biologii. Moją specjalnością była botanika, ale uczyłem również zoologii. Chciałbym, aby znano mnie pod pseudonimem Bot Master.

Slider uśmiechnął się uprzejmie na ten wyraźnie dobrze przećwiczony żart. Wyobraził sobie, jak Keaton rzucał go przy kieliszeczku cherry na herbatce u rodziców, ku pobłażliwemu i nieco sztucznemu śmiechowi.

– Co pan robił w czasie wojny?

– Pracowałem na uniwersytecie w Cambridge.

Prowadziłem badania dla Ministerstwa Gospodarki Żywnościowej, jako część pracy doktorskiej. Jak spowodować, żeby w miejscu jednego źdźbła pszenicy wyrastały dwa i tak 51

dalej.

Powiedział to niechętnie, jakby chciał się usprawiedliwić, dlaczego nie zgłosił się do armii na ochotnika.

Slider postanowił zaatakować z innej strony.

– Najwyraźniej jest pan wykształconym człowiekiem.

Dlaczego zrezygnował pan z uczenia i został szoferem? Nie sądzi pan, że to swego rodzaju degradacja?

Keaton spojrzał w bok i Slider przez chwilę pomyślał, że posunął się za daleko. Po chwili jednak usłyszał odpowiedź

wypowiedzianą bez urazy:

– Nie lubiłem uczyć. Nie lubiłem dzieci, zwłaszcza małych chłopców. Są tacy niezdyscyplinowani. Poza tym postanowiłem napisać książkę. Zapewne większość nas miewa takie pomysły w pewnym momencie swojego życia, nieprawdaż?

Slider zgodził się z nim, chociaż wcale tak nie uważał.

Nigdy nie pociągało go pisanie. Prawdziwe życie, przynajmniej jego, było dużo dziwniejsze niż fikcja.

– Oczywiście potrzebowałem jakiejś pracy – ciągnął

Keaton z ironicznym uśmiechem. – Przynajmniej do czasu wydania mojego dzieła, na którym miałem oczywiście zarobić fortunę. Kiedy zobaczyłem ogłoszenie sir Stefana, pomyślałem, że to odpowiedź na moje modły. Po wojnie były potworne problemy z mieszkaniem, ponieważ wiele budynków zostało zbombardowanych, a nikt nie miał pieniędzy na odbudowę.

Odwiedziliśmy z Doreen kilka pokojów, ale w tych, na które byłoby mnie stać, chyba bym nie wytrzymał nawet jednego dnia.

Slider pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Ogłoszenie wspominało o tym domu, tak?

– Owszem. Radkowie właśnie się do niego wprowadzili.

Lady Susan odziedziczyła dom po ojcu. – Uśmiechnął się słabo.

– Kiedy zaczynałem pracę, myślałem, że będzie to coś w 52

rodzaju połowy etatu. Liczyłem, że będę miał mnóstwo czasu dla siebie, na pisanie. Wolny czas w domu sir Stefana okazał się celem nieosiągalnym, zwłaszcza po śmierci jego żony. Robiłem dla niego coraz więcej rzeczy, a kiedy umarła Doreen, sir Stefan stał się całym moim życiem. – Znów się zamyślił. Jego oczy zwilgotniały. – Służyłem mu, żeby on mógł służyć muzyce. Wiekopomny cel. Stałem się częścią czegoś szlachetnego i bardzo cennego. Nie zmarnowałem życia.

Staroświecki ideał służby, pomyślał Slider, na poły rozbawiony, na poły z podziwem. W dzisiejszych czasach nikt nie przyznałby się do tego publicznie z obawy, iż ludzie uznaliby go za dupka, chociaż podobne ideały wyznawała połowa policjantów. Mimo to w modzie było okazywanie cynizmu i egocentryzmu. Rozmowa ze starym Busterem wydała mu się orzeźwiająca.

– Proszę mi opowiedzieć o sir Stefanie. Nie był

Anglikiem, prawda?

Keaton spojrzał ostro na detektywa.

– Był obywatelem Wielkiej Brytanii, z czego był

ogromnie dumny – odparł niemal obrażony. – Królowa nadała mu tytuł szlachecki za jego zasługi dla muzyki, a w Wielkiej Brytanii nie przyznaje się tytułów obcokrajowcom.

– Przepraszam, nie chciałem sugerować... po prostu nazwisko nie brzmi po angielsku. Wydaje mi się, że gdzieś przeczytałem, że pochodził z Czech.

– Z Polski – poprawił go sucho Keaton. – Zmienił

obywatelstwo w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym roku.

Przyjechał do Anglii z matką po inwazji na Polskę, gdy zabito jego ojca. W tysiąc dziewięćset czterdziestym zgłosił się do piechoty i walczył przez całą wojnę. Dorobił się rangi majora i Krzyża Zasługi. Był bardzo dzielny żołnierzem. –

Najwyraźniej Keaton czuł wielką dumę z życiorysu Radka.

Slider miał wrażenie, że jeżeli nie zachowa ostrożności, 53

skończy na oglądaniu medali. – Nie musiał walczyć, rozumie pan. Nie miał obowiązku. Poza tym ryzykował więcej niż inni, ponieważ już wtedy był genialnym muzykiem. Co by to było, gdyby został oślepiiony, ogłuchł lub stracił rękę?

Zrezygnowanie z kariery na pięć lat wymagało szczególnego poświęcenia.

– Dlaczego to zrobił?

– Czuł się w obowiązku – odparł po prostu Keaton. –

Uważał, że w świecie nazistów muzyka nie byłaby taka sama.

Należało ich pokonać, inaczej jego poświęcenie się sztuce poszłoby na marne.

Prawdziwie szlachetny, bezinteresowny człowiek, pomyślał Slider. Czy to aby ten sam mężczyzna, o którym nasłuchał się tyle nieprzyjemnych opinii? Władza potrafi skorumpować najszlachetniejsze serce.

– Czy miał jakąś rodzinę? Jego żona nie żyje, tak pan powiedział.

– Lady Susan umarła w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym dziewiątym roku. Była to prawdziwa tragedia.

Bardzo się kochali. Sir Stefan nigdy więcej się nie ożenił. Mieli tylko jedno dziecko, Fernellę, ale zawsze wołaliśmy na nią Fay.

Urodziła się w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym. Wyszła za mąż za Aleca Coleraine’a, prawnika, i

urodziło im się jedno dziecko, syn, Marcus.

– Jak się układało między nimi a sir Stefanem? Byli ze sobą zżyci?

Keaton ściągnął usta.

– Stefan uwielbiał Fay, ale ona zawsze miała własne zdanie na każdy temat i często się kłócili. Stefan nie chciał, żeby wychodziła za Aleca Coleraine’a. Uważał, że nie był dla niej wystarczająco dobry, i moim zdaniem miał rację. Fay zaczekała do swoich dwudziestych pierwszych urodzin i kiedy ojciec nie mógł jej już niczego zabronić, zrobiła, jak chciała.

54

Oczywiście Stefan udawał, że wszystko jest w porządku i kiedy spotykał się sam na sam z córką, był bardzo czuły. Kiedy jednak pojawiał się Alec, zawsze kończyło się na kłótniach. –

Przerwał, jakby zdał sobie sprawę, co właśnie powiedział. – Nic wielkiego, zwykłe sprzeczki rodzinne.

– Zdarza się nawet w najlepszej rodzinie – odparł Slider pokrzepiająco.

– Stefanowi nie podobał się sposób, w jaki wychowywali Marcusa – podjął Keaton konfidencyjnym tonem. –

Strasznie go oboje rozpieszczali, dawali mu wszystko, czego zapragnął, a kiedy sir Stefan usiłował wprowadzić w życie chłopca nieco dyscypliny, nieodmiennie stawali w jego obronie.

Oczywiście dzieciak doskonale wiedział, że może napuścić matkę na dziadka, a nic tak nie psuje charakteru, jak taka świadomość. Sir Stefan robił, co mógł. Chciał, żeby Marcus odwiedzał go jak najczęściej, ale Alec się na to nie zgadzał.

Obawiam się, że pan Coleraine nie uznaje muzyki jako drogi kariery – dodał ze smutkiem. – Marcus mógł zostać utalentowanym solistą, ale jego ojciec uznał, że gra na skrzypcach jest dla mięczaków. Wolał, aby jego syn nauczył się profesji, która przyniesie mu dużo pieniędzy, zupełnie jakby sprawdzianem męskości była liczba zer na wykazie z konta bankowego. Może mieć pretensje wyłącznie do siebie, że chłopak wyrósł na łobuza. – Westchnął. – Sir Stefan oczywiście bardzo się tym martwił. Niestety nie wpływało to dobrze na jego zdrowie.

– Czy ostatnio kłócili się o coś konkretnego? – spytał

Slider.

Keaton spojrzał na niego szeroko rozwartymi oczami.

– Wielki Boże, ależ skąd! To były wyłącznie drobne rodzinne utarczki, zwykła rzecz, sam pan wie. Mam nadzieję, że nie sugeruje pan, iż Alecowi Coleraine’owi przyszłoby do głowy... – Rozpląkał się nagle. – Och, bardzo przepraszam.

Znów zapomniałem. Po prostu nie mogę uwierzyć, że on...

sama myśl, że ktoś mógłby zrobić tak potworną rzecz, jest...

Zasłonił twarz chusteczką.

– Zdaję sobie sprawę, że to bardzo stresujące chwile –

rzekł Slider po chwili. – Może zrobić panu herbaty albo kawy?

Jeżeli powie mi pan, gdzie jest kuchnia...

– O nie, nie, dziękuję – odparł Keaton głosem stłumionym przez materiał. Po chwili wydmuchał nos, wyprostował się i poprawił krawat. Wpojono mu za młodu, że zawsze należy dbać o elegancki wygląd. – Ja pójdę.

Powinienem już wcześniej coś panu zaoferować. Bardzo przepraszam. Zechce pan się napić herbaty? A może czegoś mocniejszego?

Slider pomyślał, że dobrze będzie, jeżeli da staruszkowi trochę swobody i prywatności.

– Z chęcią napiłbym się herbaty, jeśli można. Jest pan pewien, że nie potrzebuje pan pomocy?

– Absolutnie. Nie mógłbym spojrzeć sobie w oczy, gdybym pozwolił się obsługiwać moim gościom. Poza tym wiem, gdzie są wszystkie rzeczy. Za chwilę wrócę.

Wyszedł. Slider wstał i podszedł do okna. Na tyłach domu rozciągał się piękny otoczony wysokim murem ogród z kilkoma wspaniałymi drzewami i trawnikiem okalającym liczne archipelagi ziół i krzewów. Z dołu stanowiłyby zapewne artystycznie prosty krajobraz intrygujących widoków, oferujących perspektywę miłych spacerów. Slider widział, że ogród został urządzony zgodnie z obecnie panującą modą: żadnej rewolucji pomarańczowego, purpury i żółci, uderzającego w oczy radosnego cynobru zmieszanego z kolorem fuksji. Wszystko tu posadzono w blokach przyjemnych, łagodnych kolorów. Tuż przed jego oczami na przykład rozciągała się długa rabatka porośnięta wyłącznie chabrami o srebrzystych liściach, za nimi zaś strzelały ku 56

słońcu pędy ostróżki. Rokietta i meksykański łubin właśnie kwitły po raz drugi tego roku. Tuż przed nimi straż trzymały białe len, bławatki i pierzaste czarnuszki. Brzegi rabatki odznaczała błękitnawa szaławia, heliotrop, bodziszek i kępki błękitnych dzwonek. Wyrafinowany projekt oferujący spokój i wypoczynek – plenerowy odpowiednik chłodnego, eleganckiego salonu, w którym właśnie stał Slider.

Na takie zaplanowanie ogrodu zawsze chciał mieć czas i miejsce. Zapewne drzemał w nim sfrustrowany architekt. Kiedy był młodszy i mniej zajęty, lubił oglądać piękne domy, podziwiać ich ogrody i gromadzić pomysły. Dzieci oczywiście śmiertelnie się przy tym nudziły, chociaż Irene nawet lubiła towarzyszyć mu w tym zajęciu, pod warunkiem że oglądane obiekty były w pełni umeblowane i

zbudowane najpóźniej w osiemnastym wieku. Zupełnie jednak nie interesowało jej ogrodnictwo. Właściwie w ogóle nie lubiła plenerów. Urodzona w mieście, nie potrafiła dostrzec uroku otwartych przestrzeni.

Traktowała je z podejrzliwością i niechęcią, jako źródło błota, brudu, robaków i niezdyscyplinowanych zwierząt.

Współczesny świat był dla niej apogeum cywilizacji, ponieważ nikt nie musiał wychodzić z domu (poza koniecznością dostania się z domu do samochodu i z powrotem) ani borykać się z niewygodnymi nawykami Matki Natury. Podwójnie oszklona oranżeria z centralnym ogrzewaniem była dla niej największym kompromisem wobec przyrody, na jaki potrafiła przystać.

A teraz odeszła i ogród należał tylko do niego. Może zajęcie się ogrodnictwem pomoże mu wypełnić samotne godziny, jakie go czekały. Wyglądało na to, że Busterowi będzie musiało to wystarczyć. Nie miał już nic więcej.

Usłyszał hałas i odwrócił się. Keaton akurat wchodził z wielką tacą. Slider podszedł szybko do stołu, na wypadek gdyby musiał zrobić na nim miejsce, ale służący Radka powstrzymał go:

57

– Poradzę sobie, dziękuję bardzo. Jestem do tego przyzwyczajony.

Otarł już z twarzy łzy, ale wyglądał na przestraszonego i wyczerzonego. Był blady, a pod oczami miał głębokie cienie.

Nie zdziwię się, jeżeli staruszek nie pociągnie dużo dłużej, pomyślał Slider. Często zdarzało się, że jeżeli dwie osoby były ze sobą bardzo zżyte, po śmierci jednej druga wkrótce również przenosiła się na tamten świat.

– Przepraszam, że narażam pana na dodatkową przykrość

– powiedział Slider. – Mam jeszcze tylko kilka pytań, a potem zostawię pana w spokoju.

– Musi pan wykonywać swoją pracę. – Keaton ustawił

tacę na stole. – Wszyscy mamy obowiązki. Mleko? Cukier?

– Chciałbym, aby opowiedział mi pan coś o przyjaciółach sir Stefana – poprosił Slider, kiedy usiedli już z filiżankami ciepłego płynu. – Kim są, kto się z nim przyjaźnił?

Keaton potrząsnął głową niemal z dezaprobatą.

– Nic pan nie rozumie. Powiedziałem już, że sir Stefan był oddany muzyce. Pochłaniała cały jego czas i energię duchową. Nie pozostawało nic, co mógłby zaoferować innym.

Przyjaciele, spotkanie się z ludźmi i tym podobne rzeczy tylko by go niepotrzebnie odzierały z

energii. Nie miał czasu na chodzenie na przyjęcia. – Wymówił to słowo z miażdżącą pogardą. – Pozostawał w bliskich stosunkach jedynie z córką i jej rodziną.

– Ale przecież nie mógł pracować przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Owszem, mógł. Nie ma pan pojęcia, jak wielu przygotowań trzeba, aby poprowadzić koncert. Studiowanie muzyki, uczenie się partytury, komunikowanie z muzą, przygotowanie do oddania siebie tak, aby wielkie dzieło dawno już martwego kompozytora mogło ponownie ożyć. Nawet wtedy, gdy zmuszony był udzielać wywiadów, pozować do 58

fotografii, wygłaszać przemówienia i uczestniczyć w bankietach, szkoda mu było każdej poświęconej temu chwili. –

Spojrzał twardo na Slidera. – Dyrygowanie nie polega na staniu i machaniu pałeczką, inspektorze. To właśnie problem współczesnego świata. Wszystko jest niedbałe, robione po linii najmniejszego oporu. Nie chodzi już o to, „jak dobrze mogę to zrobić”, ale „jak mało mogę zrobić, żeby sklecić to jako tako”.

Nawet w świecie profesjonalnych muzyków nie ma już poświęcenia, dążenia do perfekcji.

Zaczynał się złościć i Slider musiał go bardzo szybko udobruchać.

– Zdaję sobie sprawę, że Radek był bardzo oddany muzyce. Chodzi mi o to, że przecież od czasu do czasu musiał

odpoczywać, doładować baterie, że się tak wyrażę.

Keaton wzruszył ramionami.

– Wypoczynek w domu mu wystarczał. Prosty posiłek, kulturalna konwersacja, spacer po ogrodzie. Z tego czerpał

przyjemność. Nie tęsknił za hałasem i harmidrem współczesnego świata.

Slider przełknął to wraz z herbatą.

– Ogród jest cudowny.

– Sir Stefan go uwielbiał. Byłem dumny, że stworzyłem dla niego tak piękne miejsce odpoczynku.

– To pana dzieło? Jestem pod wrażeniem.

Keaton uśmiechnął się skromnie.

– Ogrodnictwo zawsze było moim wielkim hobby, czymś, co pozwalało mi się zrelaksować. Sir Stefan dał mi wolną rękę w urzędzeniu ogrodu.

– Na pewno tego nie żałował. To istny raj.

Keaton rozluźnił się, słysząc szczerą w głosie Slidera.

– Miałem pomocnika – przyznał się. – Przychodzi tu jeden człowiek, kosi trawę i wykonuje wszystkie cięższe prace.

To, co pan widzi, to moje dzieło. Nadal sadzę, przycinam i 59

rozmnażam. Poza tym od czasu do czasu prowadzę małe badania naukowe, ot, żeby umysł nie zasnął na dobre. Stefan zbudował dla mnie wielką szklarnię i szopę z tyłu ogrodu.

Próbuję wyhodować nową krzyżówkę irysa. – Jego usta zadrżały. – Jeżeli uda mi się go oficjalnie zarejestrować, zamierzam nazwać go na cześć mojego dobroczyńcy. O mój Boże!

– Jestem zaskoczony, że miał pan czas na utrzymanie ogrodu w tak nienagannym stanie i jednocześnie opiekowanie się sir Stefanem.

– Nie zawsze mu towarzyszę. Owszem, chodzę na koncerty, ale czasem opuszczam próby i sesje nagraniowe.

Mam wtedy czas na wykonanie innych zadań. Gotuję dla sir Stefana, kiedy jesteśmy w domu, zajmuję się jego ubraniami i osobistą korespondencją. Nie żeby było tego dużo, ale wystarcza, aby wypełnić moje dni. – Znow zaczął używać czasu teraźniejszego. Przystosowanie się do nowej sytuacji przychodziło mu z widocznym trudem.

– Zawsze jeździł pan z nim na tournée?

– Tak. Nie umiałby sobie beze mnie poradzić nawet przez kilka godzin. Poza tym było to po dwakroć ważne dla kogoś, kto rozumiał, jak bardzo sir Stefan był chory.

– Co to jest klub Ootsy-Tootsy? – Slider postanowił

zaryzykować to dziwne pytanie pod wpływem nagłego impulsu.

Keaton spojrzał na niego czujnie.

– Nie rozumiem, o czym pan mówi.

– To klub w Hongkongu. Byliście ostatnio w Hongkongu, prawda?

– W październiku. Wspaniałe tournée... bardzo wyczerpujące. Sir Stefan nigdy nie znosił zbyt dobrze upału i wilgoci.

– Co z klubem Ootsy-Tootsy?

– Nic o tym nie wiem – odparł chłodno Keaton. –

Dlaczego miałbym? Nazwa wydaje się idiotyczna. Co to ma wspólnego z sir Stefanem?

– W takich wypadkach nie można z całą pewnością stwierdzić, co jest ważne, a co nie – odparł uspokajającym tonem Slider. – Często musimy zadawać pytania, które wydają się z pozoru bezsensowne.

– Musicie? Dlaczego musicie? – spytał nieco rozdrażniony Keaton.

– Ponieważ chcemy znaleźć mordercę Radka. Pan chyba też, prawda?

– Czy to ożywi Stefana? – spytał nadąsany Keaton. –

Jeżeli nie, w takim razie nic mnie to nie obchodzi. Niech sobie żyje ze swoimi wyrzutami sumienia. Odpowie kiedyś przed Bogiem.

– Niestety nie możemy mu na to pozwolić – powiedział

łagodnie Slider, wstając. – Nie będę już pana dłużej męczył, panie Keaton. Mogę jednak wrócić za jakiś czas. Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko temu?

Keaton wzruszył ramionami.

– Będę na miejscu. Tak czy inaczej nie mam gdzie pójść.

– Tak przy okazji – rzucił Slider już w progu. –

Zakładam, że sir Stefan był zamożny.

– Tak – odparł Keaton z emfazą. – Jego agentka zajmowała się finansami. Sugeruję, żeby porozmawiał pan z nią na ten temat.

– Zrobię to, dziękuję za informację. Zastanawiałem się jednak, czy wie pan, komu Radek pozostawił swoje dobra. Czy sporządził testament?

– O tak, już jakiś czas temu. Jest bardzo prosty. Dom i większość zgromadzonych w nim przedmiotów dziedziczy ja.

Pozostały majątek przechodzi na córkę Radka.

– Bzdury! – Atherton przysiadł ostrożnie na brzegu zawałonego papierami biurka.

– Dziękuję, Ebenezerze. Zechciałbyś wyrażać się nieco jaśniej?

– Radek miałby być oddanym, bezinteresownym geniuszem? Bzdury!

– Ach, o to ci chodzi. Wy z młodego pokolenia jesteście niepokojąco cyniczni. Często przychodzi mi to do głowy.

– Każdy byłby cyniczny po tym, czego nasłuchałem się o Radku od przeróżnych członków orkiestry. Czyja wersja jest prawdziwa? Służącego czy muzyków?

– Jak zwykle prawda leży zapewne pośrodku. – Slider wzruszył ramionami.

– Być może, ale co ze złymi nawykami Radka? Sądysz, że Keaton o nich nie wiedział czy może po prostu nie chciał o nich wiedzieć? A może Des Riley zmyślił sobie to wszystko?

– Keaton bardzo się zdenerwował, kiedy wspomniałem o klubie w Hongkongu – rzekł Slider. – Uważam, że nie chciał

wiedzieć, ponieważ kolidowało to z jego wizerunkiem świętego Radka.

– Nie sądzisz, że wszystko wygląda zbyt dobrze, aby było prawdziwe? To całe uwielbienie Bustera?

– Nie, było całkiem szczere. Niewykluczone jednak, że musiał wierzyć w świętość Radka, żeby samemu poczuć się ważniejszym. Inaczej byłby po prostu zwykłym służącym.

Poświęcanie całego swojego życia drugiej osobie jest bezsensowne, jeżeli ta osoba nie jest kimś niezwykłym.

– No nie wiem. Kobiety robią to przez cały czas. Poza tym spójrz na mnie i moje oddanie tobie.

– Tak, ale ja przecież jestem niezwykły.

– To prawda, mój królu. Co powiesz na kandydaturę zięcia?

– Jest prawnikiem – przypomniał Slider.

62

– W takim razie sprawa załatwiona.

– Bądź poważny!

– Jestem poważny. Córka Radka, a jego żona, ma odziedziczyć niezłą fortunę. Chociaż niestety, zgodnie z prawem, pieniądze będą należały do niej.

– Stary dobry motyw, co? Zawsze czuję się pewniej, kiedy dochodzimy do *cui bono*¹⁰. Córka jednak miała dokładnie ten sam powód do zabicia Radka co jej mąż, a przy okazji mniej prawniczy umysł.

– Może w takim razie to ona. W końcu ów lekkiej postury mężczyzna mógł być kobietą. Strzelanina w miejscu publicznym pasuje do kobiecej hysterii.

– Nie wiem, jakim cudem udało ci się przeżyć aż tak długo z takimi poglądami. Zastanawiam się, jak dużą rolę odegrały w sprawie pieniądze. – Slider się zamyślił. – Musimy się dowiedzieć, ile był wart Radek i ile zostawił córce w spadku.

– W takich chwilach człowiek cieszy się, że nie ma pensa przy duszy i nie może nikomu zostawić nic w spadku, prawda?

– Zapewne. – Slider spojrzął na zegarek. – Mamy czas na przekąskę, zanim zacznie się autopsja.

– Korona i Berło? Będzie nam mniej więcej po drodze.

– Dobrze. Chociaż po namyśle nie zgadzam się z tobą –

powrócił do poprzedniego tematu, kiedy schodzili do wyjścia. –

Byłoby miło przydać się komuś po śmierci.

– Przydajemy się.

– Naprawdę? – spytał nieostrożnie Slider.

– Nawóz organiczny. Nic się nie marnuje. – Atherton uśmiechnął się sprytnie. – Poza tym pomyśl o czerwiach.

Wędkarze płacą za nie niezłe pieniądze.

– Humor policyjny jest taki dziecinny – odparł Slider z naganą w głosie.

10 Łac. komu to miało przynieść korzyść?

63

– Ale przynajmniej prosty i wyraźny.

64

Rozdział 4

BYŁY ZMARŁY

Dziwnie brało się udział w autopsji bez Freddiego Camerona. Znali się ze Sliderem od lat i pracowali przy wielu dochodzeniach. Ponieważ w ciągu roku zazwyczaj zdarzało się mniej niż siedemset morderstw, policja miała do dyspozycji niewielu lekarzy sądowych z odpowiednim doświadczeniem.

Wszyscy detektywi chcieli pomocy eksperta, za każdym razem dzwoniли więc po tego samego człowieka. To prawdziwy pech, że Freddie wyjechał akurat teraz. Lekarze sądowi nie powinni mieć

wakacji. Slider liczył na to, że ten nowy wie, co robi.

Kiedy przyjechał do kostnicy z Athertonem, sekcja zwłok już się zaczęła. Fotograf zrobił swoje, ciało zostało rozebrane, a Mackay, oficer zajmujący się ewidencjonowaniem dowodów, pakował ubrania do torebek. Denat leżał na brzuchu, a nad nim pochylał się nowy lekarz, wysoki i dobrze zbudowany James. Miał trzydzieści parę lat i twarz przywodzącą na myśl przybysza z innej planety. Slider wreszcie zidentyfikował przyczynę: duże, bladozielone oczy, nieco zbyt płaskie i zbyt szeroko rozstawione, upodabniały Jamesa do kosmity. Miał proste, długie brązowe włosy związane w kucyk rzemieniem, a w uszach kolczyki – małe złote sztyfty w kształcie gwiazdek. Mówił z lekkim akcentem z Birmingham, co mogło (choć nie musiało) dodatkowo przydawać mu obcości. Wyglądał tak odmiennie od Freddiego Camerona, jak tylko można sobie wyobrazić – od czubka głowy po dżinsowe spodnie, których nogawki wystawały spod kitla i gumowego 65

fartucha. Jedno tylko było takie samo – zgodnie z pewną tradycją, James ssał miętówkę. Wszystkie ciała śmierdziały –

kwestia tylko, jak bardzo.

– Witam – rzucił radośnie. – To pan jest oficerem prowadzącym? Nie sądzę, żebyśmy się wcześniej spotkali.

Slider przedstawił Athertona i siebie.

– Zazwyczaj to Freddie wykonuje dla mnie autopsje.

– Och, nieopisany Freddie! Świetny facet. Gdzie on teraz jest?

– Na wakacjach. Antigua, tak mi się wydaje.

– Rany, musi mu się dobrze powodzić. Mnie stać jedynie na długi weekend w Selly Oaks.

– To może być punkt zwrotny w twojej karierze. Za chwilę rozkroisz sławnego człowieka. – Slider się uśmiechnął.

– Tak, zostawię mu piękną bliznę. – James odwrócił się do asystenta. – Dobra, odwróćmy go.

Wprawnymi ruchami alpinistów przekręcili ciało na plecy i nagle przed oczami Slidera pojawił się sir Stefan Radek.

Znajomy orli nos, szczupła twarz o dziwnym kolorze. Tak, zdecydowanie był martwy. Tylko siwe włosy, długie i delikatne, wyglądały na żywe – i w pewnym sensie były. Ciało nie przypominało ciała, ale niezwykle realistyczną plastikową kukłę. Bez dwóch zdań należało do starego człowieka; sinoblade, pozbawione owłosienia, obnażone, wystawione na ostateczne upokorzenie. Zupełnie jakby nie był to Radek, lecz jego kopia, bardzo udany egzemplarz z gabinetu figur woskowych. Wychudłe, groteskowe ciało z sinymi ramionami i pożółkłymi stopami, czekało na pierwsze cięcie noża – rytualne wytrzebienie.

James przyjrzał się trupowi w zamyśleniu.

– Ciekawe. Widziałem go na koncercie zaledwie w zeszłym roku, w Birmingham. Poszedłem z rodzicami.

Wyglądał wtedy niczym jakiś bóg, gdy tak wściekle machał

66

rękami.

– *Sic transit*[II](#) – skomentował Atherton.

– Ano – zgodził się James nabożnie. – Skoro już mowa o tranzyście, przyjrzyjcie się temu. Czytałem o tym wcześniej, ale nigdy przedtem się z tym nie spotkałem. Proszę bardzo, to wasza rana wylotowa.

Slider był nadzwyczaj zainteresowany raną wylotową, chociaż nie chciał traktować tego aż tak osobiście jak lekarz.

– Nie wiedziałem, że jakaś była. – Pochylił się. Na prawym boku widniało coś w rodzaju skaleczenia, w kształcie litery V. – To jest to? Przecież to tylko zadrapanie.

– Aha! – wykrzyknął James z triumfem. – Spójrzcie na to. – Chwycił szczypce i delikatnie wsunął pod koniuszek rany, podważając trójkątny płatek skóry. – Proszę, to rana wylotowa.

Jak już mówiłem, czytałem o tym w podręczniku, ale pierwszy raz widzę coś takiego na własne oczy. Tego typu rana powstaje, gdy kula wytraca prędkość tak bardzo, że ledwie udaje się jej przecisnąć na zewnątrz. Skóra, z natury swej elastyczna, zamyka się za nią i ukrywa dziurę. Pewnie ktoś strzelał do niego z dużej odległości.

– Pewnie tak – odparł Slider. – Z około osiemnastu metrów. A co się stało z kulą? Myśleliśmy, że nadal tkwi w środku.

– Znaleźliśmy ją w jego majtkach, kiedy go rozebraliśmy. Proszę. – Sięgnął do stolika z narzędziami i chwycił plastikową torebkę z małym, nieprzyjemnie wyglądającym przedmiotem. – Pewnie chcecie to posłać do balistyki. Najlepiej do Chrisa Priesta. Powiedźcie mu, że ma pozdrowienia od Laddo. Często pracowaliśmy razem nad ofiarami strzelanin. Obaj byliśmy w Nottingham w czasach świetności.

– Laddo? – spytał zamyślony Slider.

11 Łac. *sic transit gloria mundi*, tak przemija chwała (tego) świata.

67

James skrzywił się.

– Moja matka ochrzciła mnie Ladislaw. Co by pan zrobił? To czyste okrucieństwo wobec bezbronnego dziecka, które trzyma się w ramionach. Skoro już mowa o ramionach, widzieliście jego lewą rękę? Klasyczny przykład trupiego spazmu.

– Tak, tak. Chwycił się kurczowo golfu, prawda? –

przypomniawszy sobie Slider.

– Dokładnie. Naprawdę go ścięło. Musiałem się nieźle naszarpać, żeby puścić sweter.

– Czy trupie spazmy nie są objawem wielkich emocji lub strachu w momencie śmierci? – spytał Atherton.

– Albo gwałtownych reakcji – odparł James. – Często spotyka się je u topielców, którzy walczą o życie. Znajdujemy między palcami fragmenty wodorostów i tym podobne.

Również u ofiar napaści, które w zaciśniętych pięściach mają fragmenty ubrania napastnika. W tym wypadku jednak nic dla was nie mam. Żadnego kawałka koszuli z przydatną metką z wyszytym nazwiskiem, która doprowadziłaby was do zabójcy.

– Nigdy nie mam szczęścia – powiedział Slider.

– Zaczynamy. Najpierw zajmiemy się raną wylotową. –

James naciął wokół rany schludny kwadrat. – Kolekcjonuję rany postrzałowe. Mam już bez mała pięćdziesiąt w katalogu.

Nie dowiemy się dużo więcej, ale jeżeli powiecie mi dokładnie, jak daleko stał zabójca i jak wysoko nad poziomem podłogi znajdowała się ofiara, mogę obliczyć dla was wzrost zbrojcy.

– Dzięki. Wszystko nam się przyda.

Lekarz pracował przez chwilę w milczeniu. Kilkoma długimi pociągnięciami skalpela otworzył ciało z taką samą łatwością, z jaką Slider otwierał pocztę poranną, i przyjrzał się torowi kuli.

– Tak – odezwał się w końcu. – Teraz wiecie, dlaczego Bóg dał nam wałki tłuszczu w talii. Kula przeszła przez mięśnie 68

wokół talii, nie naruszając narządów wewnętrznych. Swoją drogą przy tej prędkości, gdyby wpadła w coś solidniejszego, zapewne tam by już została. Tymczasem wypadła po drugiej stronie. Nie wyrządziła prawie żadnych szkód. Gdyby ten człowiek był młodszy, siedziałby teraz na szpitalnym łóżku, domagając się lucozady.

– W takim razie co go zabiło? – spytał Atherton. – Szok?

– Spodziewam się, że tak, w ten czy inny sposób.

Zobaczymy.

– Podobno miał problemy z sercem – poinformował

Slider.

– To mogło mu pomóc wykorkować – uznał James. – Z

drugiej strony wygląda na niezgorzej utrzymanego. Niezłe umięśnienie, jak na ten wiek. Musiał prowadzić zdrowy tryb życia. Dobrze mu robiło machanie rękami przed publicznością.

– Nie można się nie zgodzić – skomentował Atherton. –

Popatrzcie na Monteux. Kiedy skończył dziewięćdziesiąt dwa lata, akurat wygasł jego kontrakt z Londenką Orkiestrą Symfoniczną i nie chciał się zgodzić na odnowienie krótsze niż piętnaście lat. Dyrygenci są znani z długowieczności.

– Pod warunkiem, że nikt ich nie zastrzeli. – Laddo uśmiechnął się szeroko. – Na waszym miejscu rozejrzałbym się za nieprzychylnym krytykiem. – Wyciął serce, przeniósł do specjalnego zlewu i przeciął, omywając wnętrze komór i przedsionków. Przyjrzał się narządowi uważnie. – Jak dla mnie wygląda normalnie. Żadnych zmian chorobowych.

– Jesteś pewien? – spytał Slider. – Powiedziano mi, że miał słabe serce.

– Dość pewny. Widzę tu lekkie zużycie i atrofię, ale to typowe w jego wieku. Pod innym względem wygląda bardzo dobrze.

– W takim razie co go zabiło?

– Powiem ci, kiedy skończę. Zajmijmy się bochenkiem, 69

dobrze?

Usuwanie mózgu było etapem, którego Atherton nie lubił

najbardziej. Zawsze miał w pogotowiu trywialne pytanie lub komentarz, dzięki któremu mógł wdać się w pogawędkę z osobą stojącą najbliżej niego i zagłuszyć chrobot piłowanych kości. Slider z kolei przyglądał się procedurze nader obojętnie.

Po zrobieniu pierwszych nacięć denaci tracili podobieństwo do istot ludzkich. Cóż, został wychowany na farmie.

Po jakimś czasie James wyprostował się i strzelił palcami z zadowoleniem.

– No dobra. Śmiertelne omdlenie wazowagane12 –

oświadczył głośno.

– QED13 – skomentował Atherton.

– Słucham?

– Nic, nic. To chyba dziwne, nie?

– Nie, nic w tym dziwnego, zwłaszcza w jego wieku. –

James się rozluźnił. – Ile miał lat, siedemdziesiąt parę?

– Dokładnie siedemdziesiąt dwa – potwierdził Slider.

– No właśnie. W tym wieku wstrząs to poważna sprawa.

Uraz fizyczny w połączeniu z traumą psychiczną w sytuacji postrzelenia wystarczy, żeby spracowany centralny układ nerwowy się wyłączył i załatwione. Nadal wszystkiemu winien był postrzał, nawet jeżeli kula nie wyrządziła żadnych fizycznych szkód.

– W takim razie w dalszym ciągu mamy do czynienia z morderstwem – podsumował Atherton. – Co za ulga. Nie chciałbym marnować swego talentu na zwykłą napaść z bronią w rękę.

12 Omdlenie wywołane zazwyczaj silnym wstrząsem lub emocjami.

Patomechanizm polega na nieprawidłowej reakcji autonomicznego układu nerwowego, prowadzącej do gwałtownego obniżenia ciśnienia, niedokrwistości mózgu i zapaści.

13 Łac. *quod erat demonstrandum*; co było do dowiedzenia. Łac. *quod erat demonstrandum*; co było do dowiedzenia.

70

Gdy wychodzili, Slider przystanął obok Mackaya.

– Miał coś w kieszeniach? – spytał.

– Chusteczkę, ogryzek ołówka i drobniaki. – Policjant zaprezentował zawartość plastikowych torebek. – Nic ciekawego, szefie.

– Myślałem, że będzie na tyle przyzwoity, żeby mieć przy sobie podpisany list od szantażysty – zaczął żartobliwie marudzić Atherton, gdy wyszli z prosektorium na ulicę i wciągnęli w płuca orzeźwiająca mieszankę spalin. – Albo jakąś kasetę z groźbami. Nie, to nie!

– Życie nie jest proste.

– Mówisz jak doświadczony człowiek. Poprowadzisz czy życzysz sobie, żebym ja to zrobił?

– Cóż za nieskazitelna forma wypowiedzi – zachwycił

się Slider. – Prowadź, mój drogi. Chcę pomyśleć.

– W porządku. Gdzie jedziemy?

– Do domu, James. Na wydział.

– Wychodzi na to, że Radek jednak nie miał problemów z sercem – odezwał się Atherton po jakimś czasie, gdy utkwili w korku na Fulham Palace Road. – Zastanawiam się, czy Keaton to sobie wymyślił, czy rzeczywiście wierzył w chorobę serca swego pracodawcy.

– Myślę, że to drugie. Być może Radek powiedział mu, że ma problemy z sercem, żeby trzymać go w ryzach. Może nawet od czasu do czasu, w środku sprzeczki, kiedy sądził, że przegrywa walkę na argumenty, udawał, że ma palpacje lub skurcze. Z tego, co słyszałem o Radku do tej pory, był zdolny do takich zachowań.

McLaren zawołał do Slidera niewyraźnie, gdy detektywi przechodzili przez pokój wydziału zabójstw – niewyraźnie, ponieważ konsumował właśnie bułkę wielkości głowy dziecka, z 71

kurczakiem i sałata. Wyglądało, jakby wykonywał jedną z tych sztuczek cyrkowych, w których trener dzikich zwierząt usiłuje włożyć głowę do paszczy lwa. W takich sytuacjach Slider zawsze kibicował lwu.

– Szefie, ta kobieta znowu dzwoniła – udało mu się wymamrotać.

– Pani Jeunau-Iben? Wzięłaś od niej numer telefonu?

– Powiedziała, że go znasz. – Spojrzał na niego z niezrozumieniem w oczach.

Slider parsknął gniewnie.

– Gdybym go znał, czy pytałbym ciebie o to?

Powiedziała, czego chce?

– Żebyś do niej zadzwonił. Chyba była dość wkurzona –

dodał, jakby miało to być w czymś pomocne.

– Jeżeli zadzwoni jeszcze raz, dowiedz się, czego chce, i weź od niej numer telefonu. Chcesz, żebym ci to zapisał?

– Nie, szefie. – McLaren rozsypał umazane majonezem skrawki sałaty na biurku. – Następnym razem wydobędę go od niej.

– Poza tym dobrze wiesz, że Barrington nie lubi, jak się je w biurze.

– Nie ma go – odparł McLaren.

Slider poczuł, że przyszedł moment, kiedy powinien być nieustępliwy.

– To nie jest wytłumaczenie.

– Przepraszam, szefie, ale byłem i tak spóźniony, a mam tyle roboty. Pomyślałem, że lepiej, jeżeli zostanę i zjem w trakcie pracy. Zajmowałem się tym telefonem w Hongkongu...

– Zawiesił głos.

– Gdzie poszedł Barrington? – spytał Slider, wyraźnie niezainteresowany.

– Konferencja prasowa. Ten numer...

– Tak?

72

– Informacja turystyczna, biuro centralne. Bada to dziewczyna, która kiedyś tam pracowała. Teraz poszła gdzieś indziej. Menedżer w zaufaniu powiedział, że w wolnym czasie pracowała na ulicy. Amatorka. Podobno zrezygnowała z pracy w biurze, żeby robić to na pełny etat. Więcej z tego pieniędzy.

– Przypuszczam, że ktoś w klubie powiedział o niej Radkowi – odezwał się Atherton.

– W takim razie po co stary zatrzymałby jej numer telefonu? Dlaczego była dla niego taka ważna?

– Pewnie zostawił go przez przypadek – zasugerował

Atherton. – Des Riley powiedział, że Radek miał zwyczaj utykania notatek w futerale na batuty, żeby mu nigdzie nie zginęły. Od czasu do czasu robił porządki. Może tej akurat nie zauważył.

– W każdym razie, szefie, panią z biura turystycznego wiedziała o klubie, a jakże. Była nieco podejrzliwa. Nie jest to miejsce, które polecaliby turystom. Potwierdza to zeznania Rileya o zwyczajach Radka. Chcesz, żebyśmy zajął się tym bardziej szczegółowo?

– Czego jeszcze się dowiedziałeś? – spytał Slider.

– Przerobiłem pierwsze zgłoszenia na temat potencjalnego zabójcy. Najbardziej obiecujące są te, w którym widziano go zdużającego w kierunku Addison Gardens i dalej w lewo, na Richmond Way. Może uciekał w kierunku stacji.

– Możliwe.

– Nadal miał na głowie kapelusz i podobno wyglądał na zdenerwowanego. Tak przynajmniej twierdzi jeden świadek –

dodał McLaren z satysfakcją. – Jeżeli odjechał metrem, ktoś na pewno go widział.

– W porządku, zajmij się tym. – Slider spojrzął na Mackaya. – Wiesz już coś na temat broni?

– Nic, szefie. Musiał ją schować do kieszeni. Kiedy przyjdzie raport z balistyki?

73

– Jutro, jeżeli będziemy mieli szczęście. Nie pomoże nam jednak, jeżeli nie znajdziemy podejrzanego. Szukaj dalej. –

Spojrzął na Athertona. – Lepiej będzie, jeżeli porozmawiasz z agentem Radka. Znasz ich żargon. Ja zajmę się córką. Co o niej wiemy?

– Urodzona w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym roku, skończyła ekskluzywną szkołę Beneden. Ma własną firmę, Fenella, zajmującą się projektami wnętrz. Biuro mieści się w Hampstead. Pobiera opłaty za konsultacje telefoniczne.

Doradza bogatym i bezwstydny klientom, jakiego koloru farby użyć do lamperii. Wyszła za mąż za Aleca Coleraine'a z firmy Coleraine i Antrobus. W zawodzie używa jednak panińskiego nazwiska. Ponieważ nie czytujesz „Halo!”, prawdopodobnie nie wiesz, że często pojawia się w rubrykach towarzyskich. Zna wiele osobistości; urządza domy śmietanki towarzyskiej i w związku z tym jest zapraszana na ich przyjęcia. Bardzo sprytna i czytając między wierszami, twarda, jeżeli chodzi o biznes.

– Doskonale. – Slider poczuł się zmęczony. – Mój typ.

Na początku Atherton wziął Kate Apwey z firmy Parker, Pool i Law za kobietę z rodzaju, który określał mianem

„Victoria” – ładna, dobrze wykształcona, elegancko się wysławiająca, lecz lekko głupia dziewczyna. Często spotykało się takie w biurach reklamowych. Odnosiły sukces, mimo że nie miały żadnych szczególnych umiejętności, głównie dzięki temu, że potrafiły ułożyć sobie dobre stosunki z ludźmi i wiedziały, jak się zachowywać na przyjęciach promocyjnych.

Panna Apwey, zdecydowanie miła dla oka i zadbana, mówiła oczywiście szybkim, nieco bełkotliwym arystokratycznym falsetem, wtrącając wiele „emm” i tym podobnych wspomagaczy charakterystycznych dla mowy dobrze 74

urodzonych głupoli. Atherton, który kochał język ojczysty, zapragnął ją udusić po dziesięciu sekundach rozmowy.

Zastanawiał się, co ta kobieta robi w agencji, skoro nie jest to Jackson-[Stops14](#). Zacisnął jednak pięści schowane przezornie w kieszeniach i postanowił przeczekać. Wkrótce przekonał się, że Kate Apwey jest bardziej interesująca, niż się wydawało na pierwszy rzut oka. Poniewczasie doszedł do wniosku, że nie powinien się dziwić. W końcu była agentką Radka przez ostatnie pięć lat.

– To dla nas ogromna strata – powiedziała pogodnie. –

Był naszym klientem od niemal jedenastu lat, kiedy to zwrócił

się do nas po konflikcie z Holtonem i Watsonem. Był bardzo, emmm, bardzo lukratywny... tak, emmm... bardzo lukratywny.

Jego dorobek artystyczny jest fenomenalny. Mogłabym robić dla niego dziesięć rezerwacji na ten sam dzień. Wszyscy go chcą. Był prawdziwą sławą.

– Proszę mi powiedzieć, dlaczego w takim razie zdecydował się na koncert w kościele Świętego Augustyna? To chyba nieco za niskie progi jak na jego nogi? Z pewnością nie było ich stać na zapłacenie zwyczajowej stawki, którą pobierał.

– Teoretycznie nie powinnam o tym nikomu wspominać, ale pan Radek nie dostałby za ten koncert honorarium. Nie chciał, żeby ludzie się dowiedzieli. Twierdził, że utonąłby wtedy w listach błagających go o darmowe występy.

– Nie lubił pracy charytatywnej?

– Nienawidził jej. Mawiał, że kiedy nie miał nic, nikt nigdy mu nie pomógł. Musiał dojść do wszystkiego własną pracą, w pocie czoła. Jego zdaniem inni również powinni bardziej się starać.

– Dlaczego więc ten koncert?

– Dla córki – odparła Kate, wyraźnie zafrapowana. –

Poprosiła go o występ, żeby kościół mógł zebrać datki na 14 Znana agencja nieruchomości.

75

odnowę, i pan Radek się zgodził. Powiedział, że to jednorazowa rzecz. Zdziwił mnie tym nieco, ponieważ nie było to w jego stylu, rozumie pan. Przypuszczam jednak, że chciał sprawić przyjemność córce. Bardzo ją kochał, tak myślę.

– To chyba dobrze, nieprawdaż? Lubiła go pani?

Zawahała się z odpowiedzią.

– Cóż... zarabiamy na nim mnóstwo pieniędzy, więc ma prawo zachowywać się dziwacznie. Dyktuje własne warunki i tak dalej.

– Czyli?

Znów wahanie.

– Chciał, żebym... emmm... zajmowała się nim osobiście, była na wezwanie dwadzieścia cztery godziny na dobę, rozumie pan? Żadnych zastępstw, żadnych usprawiedliwień i wymówek.

– Spochmurniała na chwilę. – Utrudniło mi to życie. Nie miałam ani chwili dla siebie. Sam pan wie, mężczyźni nie są zbyt wyrozumiali, gdy ktoś dzwoni w środku nocy i żąda twojego natychmiastowego przybycia po to tylko, żeby potrzymać go za rękę.

– Opłaciło się jednak, prawda?

– To moja praca – odparła urażona.

– Poza tym zapewne cieszyła się pani, że może przysłużyć się tak wzniosłemu celowi jak muzyka – zasugerował słodko Atherton. – Asystowanie geniuszowi batuty było zapewne wystarczającą nagrodą za wszystkie poświęcenia z pani strony.

Spojrzała na niego nieufnie, lekko zaczerwieniona.

– Emmm... niezupełnie – odparła.

– Czyli robiła to pani dla pieniędzy?

Zaczerwieniła się porządnie.

– Niech pan posłucha, to moja praca. Radek chciał mnie i jeżelibym odmówiła, wylaliby mnie z firmy i nigdzie nie dostałabym tak dobrej posady. Poza tym przecież to nie miało 76

trwać do końca życia.

– Chciał panią, tak? – spytał Atherton z pozornym brakiem zainteresowania. – Przepraszam. Kiedy powiedziała pani, że Radek zażądał, aby zajmowała się nim pani osobiście, był bardzo dosłowny. Dużo pracy nocami, tak? Recitale organowe i tym podobne? – Sądził, że Kate się rozgniewa, ale chociaż pozostała czerwona jak cegła, spojrzała na niego twardo.

– A co to pana obchodzi? – spytała.

Szybko zmienił o niej zdanie.

– Przepraszam, ale muszę się dowiedzieć dokładnie, jak wyglądało życie Radka. Lepiej będzie, jeżeli usłyszę o szczegółach od pani, prawda? W ten sposób będę pewien, że usłyszałem prawdę.

Wpatrywała się w niego, myśląc intensywnie za zasłoną obojętnego spojrzenia.

– Poprosił, żeby się pani z nim przespała? – zapytał.

– Tak – odparła po chwili milczenia.

– Zrobiła to pani?

– Tak. – Tym razem ociągała się jeszcze dłużej. Trudno powiedzieć, co sobie na ten temat myślała.

– Za pieniądze czy po to, żeby utrzymać posadę?

Wreszcie podjęła decyzję.

– Proszę posłuchać. Niezależnie od tego, jak Radek zachowywał się w życiu prywatnym, był niezwykłym dyrygentem, światową sławą, a to bardzo pociągająca rzecz.

Pod koniec koncertu, zwłaszcza na tournée, kiedy schodził z podium, a publiczność szalała, wytwarzała się swego rodzaju atmosfera, rozumie pan? Robił się wtedy podniecająco interesujący.

– Był podekscytowany i to udzieliło się również pani.

Kiedy więc zaprosił panią do swojego pokoju hotelowego, czuła się pani zaszczycona.

77

Spojrzała na niego ze zważaniem.

– Coś w tym stylu. Skąd pan wie?

– Kocham muzykę. Często chodzę na koncerty.

Rozumiem, dlaczego przystała pani na jego propozycję, przynajmniej za pierwszym razem. Tak przy okazji, gdzie to było?

– We Frankfurcie.

– Poszła pani z nim do łóżka?

Długie milczenie. Atherton uznał już, że na to pytanie nie doczeka się odpowiedzi, ale Kate nagle wybuchnęła:

– To było okropne! Był stary, śmierdział, a poza tym chciał, żebym robiła takie rzeczy... Na początku czułam się dokładnie tak, jak pan to opisał. Byłam podekscytowana, że zadaję się z taką sławą. Zachwyt jednak szybko minął i nagle znalazłam się w pokoju hotelowym z okropnym starcem. –

Zakryła twarz dłońmi i potarła mocno policzki, naciągając skórę kostkami dłoni. – Po wszystkim dał mi mnóstwo pieniędzy, powiedział, że byłam świetna i że powie mojemu szefowi, jak doskonale wykonuję swoją pracę – ciągnęła. – Nie chciałam się z nim rozstawać w niezgodzie. Poza tym...

przecież wiadomo, o co mu chodziło. Powiedział, że jestem tak dobra, iż chce, abym zajmowała się nim przez cały czas...

– Uznała pani, że to zawołany szantaż i jeśli następnym razem odmówi mu pani swoich wdzięków, Radek powie pani szefom, że jest pani do niczego i powinni się pani pozbyć?

– Nie było w tym nic zawołanego – odparła niemal oburzona.

– Zatem nadal chodziła pani z nim do łóżka, żeby utrzymać posadę?

– Nie zdarzało się to często. – Wyraźnie chciała się usprawiedliwić. Potem jednak w jej oczach pojawiło się obrzydzenie przemieszane ze strachem. – Tylko... ta 78

świadomość, to było okropne. Nie znałam dnia ani godziny.

Chciałam odłożyć pieniądze, a kiedy uzbierałabym wystarczająco dużo... – Przerwała gwałtownie.

Atherton odczekał, a kiedy widać było, że Kate nie podejmie wątku, przejął pałeczkę:

– Powiedziała pani, że to nie miało trwać do końca życia.

Co miała pani na myśli?

Spojrzała na niego podejrzliwie, a potem odwróciła wzrok.

– Nic szczególnego. To znaczy... w końcu Radek był

stary, prawda? Nie mógł żyć w nieskończoność.

– Miała pani nadzieję, że niedługo umrze?

– Nie, nie nadzieję, ale prędzej czy później musiał, prawda? Albo odejść na emeryturę.

– Ma pani narzeczonego? – Pokiwała głową, chociaż Atherton nie wiedział, czy ze zwątpieniem, czy z niechęcią. –

Wiedział o naturze pani znajomości z Radkiem?

– Nigdy nie powiedziałam mu wszystkiego. Wiedział, że musze z nim jeździć na koncerty. Pewnie się domyślał, a ja nie zaprzeczałam. Nie chciałam kłamać.

– Nie podobało mu się to?

– Oczywiście, że nie.

– Kłóciliście się o to?

– Czasami. Steve szybko traci cierpliwość, ale to nic poważnego. Równie szybko mu przechodzi.

– Wiedział, że Radek płaci pani za usługi?

– Odkładaliśmy na dom – odparła z cudownym brakiem spójności.

– Zamierzaliście się pobrać?

– Kiedyś tak. Chciałam jednak nadal pracować i powiedziałam o tym Steve'owi. Zrozumiał mnie.

Wiedział, że kariera jest dla mnie ważna.

– Nie mogłaby pani jednak nadal sypiać z Radkiem, 79

gdyby wyszła pani za mąż, prawda? Gdyby zaś mu pani odmówiła, straciłaby pani pracę. – Nie odpowiedziała. Uciekła spojrzeniem w bok i zagryzła wargę. – Cóż za dylemat –

dokończył łagodnie Atherton.

– Radek był nienawistnym, wstrętnym starcem – rzuciła nagle zaciekle. – Wiedział doskonale, jak się czuję, ale uwielbiał dręczyć ludzi. Cieszę się, że nie żyje. Ktokolwiek go zabił, oddał przysługę całemu światu.

Po powrocie do samochodu Atherton przejrzał program zajęć orkiestry, który dostał od Tony’ego Whitthama, i uznał, że ma czas na rozmowę z jednym muzykiem przed wieczorną sesją na Abbey Road. Pojechał do mieszkania Joanny na Turnham Green i zastał ją tam, lecz nie samą.

– Zamierzam podwieźć Sue do studia. Znasz Sue Caversham, prawda? – spytała.

– Tak. – Atherton uściśnął dłoń drugim skrzypcom. Sue była ładną, dobrze zbudowaną czterdziestoletnią kobietą z bardzo lśniącymi brązowymi włosami i dużymi ustami.

Sprawiała wrażenie, jakby wszystko ją skrycie bawiło, co wielu ludzi mogło uznać za męczące, ale Athertonowi akurat bardzo się ta cecha podobała.

– Pobieźnie – uzupełniła jego wypowiedź. – To nie ty spisywałeś moje zeznanie, a szkoda.

– Właśnie skończyliśmy późny lunch – powiedziała Joanna. – Jeżeli jesteś głodny, mogę ci dać ser i krakersy.

Policjanci zawsze są głodni – wyjaśniła Sue. – To dlatego, że cały czas intensywnie myślą.

– Nie, dziękuję... Jaki ser? – spytał Atherton.

– Dolcelatte.

– I krakersy Carra? W takim razie poproszę.

– Tylko nie kolejny koneser jedzenia! – Sue roześmiała 80

się, gdy Joanna powędrowała do kuchni po jedzenie. – Zawsze podziwiam Jo i jej kuchnię. Właśnie przed chwilą zjadłyśmy przepyszną pastę, do której sama zrobiła sos. Ja nie potrafię nawet otworzyć puszki.

– Nie lubisz jedzenia? – Atherton spojrzał na nią wstrząśnięty.

– Uwielbiam, ale po powrocie do domu z pracy przygotowywanie czegokolwiek na świeżo wydaje

mi się zbyt męczące. Biorę kawałek chleba, a kiedy jestem w niezwykle dobrej formie, przygotowuję miskę płatków.

– Czy gra na skrzypcach jest rzeczywiście aż tak wyczerpująca? – spytał Atherton z dezaprobatą.

– Nie. Po prostu jestem potwornie leniwa – odparła niewzruszona Sue. – Poza tym wszystko zależy od tego, co się gra i dla kogo. Niektórzy dyrygenci bardzo utrudniają nam życie.

– Jak na przykład nasz nieszczęśliwie zmarły, nieopłakiwany? – spytał Atherton. – Czy rzeczywiście dyrygent robi aż taką różnicę?

– Owszem, jeżeli jest złośliwym, egocentrycznym, mściwym starym, nie bójmy się tego słowa, skurwysynem, jak Radek – odparła Sue. Joanna, która właśnie wróciła, była wyraźnie rozbawiona.

– *De mortuis?* – spytał Atherton, spoglądając w jej kierunku.

– *Non est disputandum*¹⁵ – dokończyła. – Proszę bardzo, ser, krakersy i nawet kieliszek wina, resztką z wczorajszej nocy, więc nie jest zbyt chłodne.

– Ach, Chateau Gorący Blaszący Dach. – Atherton uniósł kieliszek do światła. – Do czego zamierzałaś je 15 Gra słów. Połączenie dwóch łacińskich powiedzeń: *de mortuis nil nisi bonum*, o zmarłych mów tylko dobrze, i *de gustibus non est disputandum*, o gustach się nie dyskutuje.

81

wykorzystać? Do gotowania?

– Snob – rzuciła Joanna. – Nie musisz go pić.

– Jestem pewien, że smakuje doskonale – odparł

pospiesznie. – Wracając do tematu, czy wszyscy dyrygenci są w niełasce u muzyków?

– O nie! – wykrzyknęła Sue. – Na przykład Barbirolli był

kochanym staruszkiem. Zawsze dzielił się z nami swoimi kanapkami. Prichard z kolei nigdy nie zapominał nam podziękować i stawał po naszej stronie w nieprzyjemnych sytuacjach.

– Ale są także tacy jak Lupton – włączyła się Joanna. –

Kiedy się zgubi, zamyka się w sobie i przestaje dyrygować.

Robi kłopoty sobie i nam, a potem spodziewa się, że go z nich wydobędziemy. Farnese z kolei święcie wierzy w to, iż jest geniuszem, do tego stopnia, że przepisuje partyturę.

Rozumiesz? Zmienia zapis nutowy, nie wspominając o adnotacjach.

– Znasz ten dowcip? – spytała Sue. – Jaka jest różnica między bykiem a orkiestrą?

– Jaka?

– Byk ma rogi z przodu, a dupę z tyłu.

Atherton parsknął, wypluwając nieco okruszków krakersowych.

– Mój typ kobiety. Nie miałaś przypadkiem ostatnio sprzeczki z rzeczoną dupą?

– Owszem i to bardzo nieprzyjemną. – Skrzywiła się. –

Sześć przecinek sześć na skali Zwieracza. Pomyślałam nawet w pewnym momencie, że mam już tego dosyć. Nasza dyrekcja jest niczym kilogram świeżo złowionych omułek. Mięczaki!

Nigdy się za nami nie ujmują, o czym dobitnie przekonał się biedny stary Bob Preston.

– Kto taki?

Sue i Joanna wymieniły spojrzenia. Joanna wzruszyła 82

ramionami i rozpoczęła opowieść:

– Bob jest, a raczej był jednym z naszych dwóch pierwszych trębaczy. Kilka miesięcy temu robiliśmy z Radkiem *Mesjasza*. Bob zawsze gra solówkę w *The Trumpet Shall Sound* jako pierwszy trębacz. Les nie lubi grać partii solowych w tonacji D. Wszyscy dyrygenci, którzy z nami pracują, dobrze o tym wiedzą. Poza tym Bob jest bardzo dobry, a *Mesjasz* jest jego specjalnością. Oczywiście to nie wystarczyło cholernemu Radkowi. Powiedział, że nie życzy sobie, żeby jakiś zwykły duplikat solisty robił solówkę pod jego świątobliwym wspaniałym przewodnictwem.

– Tak naprawdę chciał wypromować jednego ze swoich protegowanych – wtrąciła Sue. – Zawsze ma

w rękawie jakieś cudowne dziecko, które odkrył. Kiedy jego podopieczni zdobywają wreszcie sławę, zawsze kręci się w tle, kradnąc połowę sławy i chwały z ich sukcesu. W każdym razie wtedy też miał kogoś na oku, utalentowanego młodego trębacza, Lwa Polowskiego...

– Polaka, a raczej Rosjanina polskiego pochodzenia, więc czuł się szczególnie uprzywilejowany – wyjaśniła Joanna.

– Zdecydował więc, że Bob nie będzie grał solówki.

Wywiązała się wielka awantura i ten kretyn postawił się Radkowi.

– Nierozsądne męstwo – skomentował Atherton.

– W rezultacie Radek oświadczył, że nie życzy sobie go w ogóle w orkiestrze – dokończyła Sue. – Powiedział dyrekcji, że jeśli nie wyrzucą Boba, zerwie kontrakt i pójdzie gdzie indziej. Biedny facet został wykopany.

– Czy Radek rzeczywiście zrealizowałby swoją groźbę?

– spytał Atherton.

Joanna spojrzała na niego.

– Słuszne pytanie. Myślę, że tak. Był megalomanem i maniakiem. Poza tym nigdy nie zabrakłoby mu ofert. Mógł

83

żądać tak dużej zapłaty, jaka mu się zamarzyła, i każda orkiestra na świecie walczyłaby, żeby z nim grać. Dlatego dyrekcja nie miała żadnego argumentu przetargowego. Nie mogli ryzykować.

– Co się teraz dzieje z Bobem?

Sue wzruszyła ramionami.

– Łapie zlecenia, gdzie może, ale trębaczom ogólnie nie wiedzie się najlepiej. Nie zatrudniają ich wielu w orkiestrach, a poza tym nie ma dla nich zbyt wielu solówek. Widziałam go raz czy dwa. Wyglądał na bardzo przygnębionego.

– Pewnie żywił do Radka ogromną urazę? – zasugerował

Atherton.

Obie kobiety nagle wyprostowały się zaalarmowane.

– O nie, chwileczkę! – zaprotestowała Sue. – Nie sądzisz chyba, że Bob zamordował starego skurwiela z tego powodu?

– Nic nie sądzę, po prostu rozpatruję możliwości – odparł

obojętnie Atherton.

– To nie jest żadna możliwość. Gdybym wiedziała, że go zaczniesz podejrzewać, nigdy bym ci o tym nie opowiedziała –

rzuciła zagniewana Sue.

Joanna przyglądała im się z lekkim rozbawieniem. Sama kiedyś była w podobnej sytuacji.

– Powinnam się domyślić, że twoje pytania nie były przypadkowe – powiedziała. – To nie ma znaczenia, Sue. I tak by się o tym dowiedzieli. Lepiej, żeby usłyszał o tym od kogoś, kto potrafi zachować obiektywizm.

– Mimo wszystko...

– Poza tym jeżeli Bob zamordował Radka, nie chciałabyś, żeby mu się upiekło, prawda?

– Nie, ale Bob...

– Wiem. To podejrzenie jest śmieszne. Bob nie skrzywdziłby nawet muchy.

– Równie dobrze możesz podejrzewać mnie. – Sue 84

spojrzała wyzywająco na Athertona. – W końcu przecież pokłóciłam się z Radkiem zaledwie dzień przed jego śmiercią.

– Wziąłem to pod uwagę – rzekł gładko Atherton. Sue poczerwieniała. Joanna postanowiła się wtrącić.

– Jim chciał powiedzieć, że nie uważa tego za wystarczający motyw do zabicia Radka – powiedziała zdecydowanym głosem. – Prawda, Jim?

– Och, z pewnością mogę cię wyeliminować – zgodził

się wspaniałomyślnie Atherton. – W końcu nie miałabyś przecież czasu, żeby wynająć płatnego zabójcę.

Sue wpatrywała się w niego przez chwilę, a potem wybuchnęła śmiechem.

– Ty cholerniku! Zarobiłeś punkty karne. Zapłacisz mi za to!

– Mam nadzieję – odparł ciepło Atherton. – Musisz pozwolić mi coś dla ciebie ugotować. Joanna może poświadczyć, że jestem dobrym kucharzem.

– Brzmi nieźle – zgodziła się Sue. – Może dzisiaj wieczorem po sesji?

– Doskonaly pomysl! Jezeli uda ci sie wyjść wystarczajaco wczesnie, moge zrobic dla ciebie *boeuf en croute*. Nazywam to rekonesansem.

– O Boze! – wyjeczala Sue. – W co ja sie pakuje?

Joanna spojrzala na nich oboje i nagle poczula sie zupełnie osamotniona.

85

Rozdział 5

ZIELONE VOLVO

Sliderowi wreszcie udalo sie dopasc corkę Radka w Hampstead, w domu, który wlasnie urzadzala. Jej mala polciezarówka byla pomalowana ekologicznie na zielono, a z bokow miala wymalowana – zakrecona krwistoczerwona czcionka z czarnym obramowaniem – nazwę *Fenella*. Stala zaparkowana na wybrukowanym podjezdzie (ktory kiedyś byl

ogrodem) tuż za volvo kombi i granatowym jaguarem XJ, na ktorego widok Slider zaplakal w duchu. Zawsze chcial miec taki woz. Zatrzymal swojego stareniekiego opla przed brama, blokujac w ten sposob pozostale wozy. Nie mial jednak wyboru

– nigdzie indziej nie bylo miejsca do parkowania. Ulice tutaj mialy szerokosc najwyzej jednego samochodu.

Wysoki, strzelisty osiemnastowieczny dom zapewne rowniez wywolalby w nim cichy jek zazdrosci, gdyby znajdowal sie gdzie indziej. Hampstead jednak podobnie jak Greenwich Village bylo dzielnicą, ktora sie kochalo lub nienawidzilo.

Drzwi otworzyla pokojowka. W dzisiejszych czasach takich rzeczy nie widywalo sie zbyt czesto. Oczywiscie byla nietutejsza – urodzila sie zapewne gdzieś na wschod od Clacton¹⁶. Usmiechala sie do Slidera slodko i tepo, jakby nie rozumiala ani jednego jego slowa. Zaprosila go do srodka pieknym gestem godnym tańca swiatynnego. Poprosila, aby 16 Clacton-on-Sea, miasto na polwyspie Tendring w hrabstwie Essex, niegdyś popularny kurort, obecnie podupadly.

86

zaczekal w korytarzu, i zniknela na gorze.

W domu bylo bardzo cicho, Slider slyszal tylko miarowe tykanie zegara wiszacego gdzieś poza zasięgiem jego wzroku.

W pewnej chwili na gorze skrzypnela deska podlogowa i poczul sie jak w dzieciinstwie, kiedy zostawal w domu z powodu choroby: mial wtedy wrazenie, ze wszyscy gdzieś znikneli, odlecieli na inną planete, zostawiajac go calkiem samego.

Zeby pozbyc sie tego wrazenia, zaczal sie przygladac lezacy na stoliku listom i odkryl, iz dom

należy do Sławnej Pisarki (naprawdę dobrej, a nie pisującej prozę znajduwaną w kioskach na lotniskach), tak znanej, że nawet on o niej słyszał.

Przypomniał sobie, że była ona żoną równie sławnego historyka, który obecnie pełnił funkcję redaktora działu artystycznego w jednym z dzienników. Teraz wiadomo, skąd mieli tyle pieniędzy. Dlaczego jednak chcieli przerobić wnętrza domu? Slider nie miał pojęcia. Wszystko wyglądało idealnie.

Może chcieli to sobie odpisać od podatku.

Wreszcie pokojówka pojawiła się na dole i kolejnym teatralnym gestem, któremu towarzyszył głupawy uśmiech, poprosiła go o pójście za nią na górę. Zaprowadziła go do pięknego podwójnego salonu, gdzie pani Coleraine i Słynna Pisarka stały przy oknie, pochylając się nad próbkami materiałów. Pisarka była wysoka, klockowata, miała duże zęby, natapirowaną fryzurę i tubalny, rubaszny głos. Jej oczy były jednak chłodne, nieskażone humorem ani ludzkimi uczuciami.

Slider był już pomiatany, obrażany, a nawet opluwany przez ludzi, których chciał przesłuchać, ale już dawno nie czuł się jak ktoś, kto powinien wejść drzwiami dla służby.

– Ach tak, inspektor – odezwała się Sławna Pisarka z miażdżącą pogardą, niczym kardiochirurg spoglądający z góry na przygłupią pielęgniarkę. – Proszę wejść. Wnoszę, że chciał

pan porozmawiać z panią Coleraine. Nie wyobrażam sobie, z 87

jakich to powodów nie mógł pan poczekać do wieczora, gdy wróciłaby już do domu, ale rozumiem, że ma pan wystarczająco ważne powody. Coś niezwykle pilnego, jak przypuszczam?

Slider nie dał się sprowokować. Po prostu uśmiechnął się do niej skromnie. Sławna Pisarka spojrzała na swoją towarzyszkę.

– Fay, moja droga, przypuszczam, że lepiej będzie, jeżeli zostawię was samych. Będę niedaleko, w mojej sypialni. – W

razie gdybym zaatakował panią Coleraine, pomyślał Slider. –

Zaczynam się skłaniać ku zielonemu. Ten czysty jedwab jest tak cudowny, że nie potrafię się mu oprzeć. Możemy zrobić coś w tym stylu? Myślę o uzyskaniu efektu podwodnego świata. O

wzorach porozmawiamy później. – Kiedy ten okropny mały człowieczek sobie stąd pójdzie, mówiło jej spojrzenie.

Obdarzyła panią Coleraine szerokim uśmiechem i wyszła z pokoju.

Fay spojrzała na Slidera. Ona również była wysoka, lecz znacznie smuklejsza niż Słynna Pisarka. Przy niej wydawała się wręcz mała. Miała słodką, zmęczoną twarz i zupełnie nie przypominała Radka, poza wzrostem, kośćmi policzkowymi i ciężkimi powiekami, które u niej wyglądały uroczo, nie złowieszczo. Jasnorude krótko przycięte włosy układały się miękkimi falami, typowo dla kobiet

w pewnym wieku, odsłaniając uszy, w których tkwiły małe perłowe kolczyki.

Miała na sobie czarne spodnie, czarną jedwabną koszulę i czarno-białą apaszkę, owiniętą wokół naszyjnika z bardzo dobrych pereł. Slider nie wiedział, czy to jej strój służbowy, akcent żałobny, czy po prostu zwykły komplet ubrania. Tak czy inaczej, wyglądała schludnie, profesjonalnie, atrakcyjnie i elegancko.

– Przepraszam, że przeszkadzam pani w pracy – zaczął.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi tak bardzo łagodnie, że zapragnął zabrać ją na kawę i powiedzieć, żeby niczym się nie

martwiła.

– Proszę się nie przejmować Maggie – odparła. – Nie robi tego specjalnie. Czy to rzeczywiście coś pilnego?

– Nie w dosłownym sensie, ale musimy się spieszyć ze śledztwem, więc im szybciej uzyskamy odpowiedzi na nasze pytania, tym lepiej. Dzwoniłem do pani do domu, ale poinformowano mnie, że jest pani w pracy.

Prawie wzruszyła ramionami.

– Pomyślałam, że lepiej będzie, jeżeli się czymś zajmę.

Poza tym nie miałam żadnego poważnego powodu, żeby zostawać w domu, a Maggie szalenie trudno złapać.

– Nie zabiorę pani dużo czasu – obiecał Slider.

– Och, niech pan się nie spieszy. – Fay wskazała obity brokatem szezlong. – Usiądziemy? Nie jestem pewna, w czym mogę pomóc. Nie wyobrażam sobie, kto mógłby zrobić coś tak okropnego. Myślałam nad tym intensywnie, ale nie przychodzi mi do głowy nikt, kto nienawidziłby mojego ojca aż tak bardzo.

Jest pan pewien, że to nie był zwyczajny nieszczęśliwy zbieg okoliczności, tak jak podczas masakry w Hungerford?

– Raczej nie. Nie wyglądało to na przypadek.

Okoliczności się nie zgadzają.

Westchnęła.

– No tak, pan wie lepiej.

– Przykro mi. To musiał być dla pani prawdziwy szok.

Pochyliła się nieco do przodu, złożyła dłonie i ścisnęła je między kolanami dziewczęcym gestem.

– Oczywiście, ale będę z panem całkowicie szczerą. Nie lubiłam zbytnio mojego ojca. Nie sądzę, żeby ktokolwiek go lubił, poza Busterem. Z drugiej strony myślę, że ojciec nie chciał, aby go lubiano. Już bardziej, żeby oddawano mu cześć.

– Pani matka musiała go lubić – zasugerował Slider.

– Och, nie sądzę. Myślę, że znajdowała się pod wpływem uroku. – Patrzyła na niego spod przymkniętych powiek. –

89

Ojciec nie należał do miłych osób. Był wstrętny, złośliwy i mściwy. Lubił dręczyć ludzi i nastawiać ich przeciwko sobie.

Ciągle to robił mnie i mamie, albo mamie i Dodo...

– Dodo?

– Pani Keaton, Doreen. Nazywałam ją Dodo. Była naszą gosposią, kiedy jeszcze byłam małą.

– Miała pani trzy lata, kiedy Keatonowie zaczęli pracować dla pani rodziców, tak?

Kiwnęła głową.

– Właśnie wprowadziliśmy się do domu na Holland Park.

To pierwszy dom, jaki pamiętam. Przedtem żyliśmy w mieszkaniu na Kensington. Mój dziadek umarł i zostawił

wszystko mamie, w tym dom. Była jedynaczką, tak jak moi dziadkowie, nie mieliśmy wielu krewnych. Potem, kiedy mama umarła, zostałam tylko ja.

– To bardzo smutne. Przykro mi.

Spojrzała na niego, jakby sprawdzała, czy mówi szczerze, a potem skinęła głową w podzięcie za szczerze współczucie.

– Bardzo ją kochałam. Wtedy właśnie naprawdę znienawidziłam ojca. To on ją doprowadził do śmierci, wie pan?

– Nie wiem. W jaki sposób zmarła?

– Przedawkowała leki usypiające. Oczywiście nie musiałyby ich brać, gdyby ojciec nie zachowywałby się jak ostatni drań. Po dochodzeniu uznano, że był to wypadek, ale ja nadal uważam, że mama popełniła samobójstwo. Dodo też tak sądziła.

– Powiedziała to pani?

– Nie bezpośrednio, ale twierdziła, że to nie był

wypadek. Na łożu śmierci powiedziała mi, że „nic nie było tak, jak się wydaje”. Dosłownie.

– Opiekowała się panią po śmierci matki?

90

– Tak. Była dla mnie bardzo dobra. Nie wiem, jakbym przeżyła, gdyby jej zabrakło. Niestety, umarła niecały rok po mamie. Niby nic dziwnego. Zawsze była delikatna, blada, wymizerowana, wiecznie coś ją bolało, chociaż nigdy nie narzekała. Po prostu znosiła to wszystko i pracowała.

Gotowała, sprzątała i opiekowała się mną. Wie pan, że nie pamiętam, aby kiedyś się śmiała? Uśmiechała, owszem, ale nie śmiała na głos. Czy to nie smutne?

– Dlaczego umarła?

– Nieżyt żołądka i jelit, który pogorszył się w ciągu kilku dni. Potem zabrali ją do szpitala, ale za późno. W dzisiejszych czasach zapewne zdołaliby ją uratować. Zdziwiający, jak bardzo medycyna posunęła się do przodu w ciągu ostatnich trzydziestu lat.

– Musiało jej pani bardzo brakować. Kto się panią potem zajmował?

– Cóż, ojciec chciał się mnie oczywiście pozbyć. Stałam na drodze jego kariery. Wysłał mnie do szkoły z internatem.

Naprawdę chce pan tego wszystkiego słuchać? Nie ma to nic wspólnego z tą okropną sprawą – rzuciła zdenerwowanym tonem.

– Tak, jeżeli nie ma pani nic przeciwko temu – odparł

Slider. – To bardzo pomaga, jeżeli zna się całą historię. Czasem różne szczegóły nabierają zupełnie innego znaczenia, jeżeli można na nie spojrzeć w odpowiednim kontekście.

– Skoro jest pan pewien... na czym skończyłam?

– Na szkole z internatem. Kto się panią opiekował

podczas wakacji? A może również je spędzała pani w szkole?

– Nie, wracałam do domu i wtedy opiekował się mną Buster. Nie skakał wtedy tak bardzo wokół ojca.

– Lubiła go pani?

– Bustera? Tak, był w porządku, bardzo miły. Pamiętam, że zawsze piekł dla mnie biszkopty Shrewsbury, bo kiedyś 91

powiedziała, że je lubię. Pomyliłam je z garibaldimi. Za każdym razem, kiedy przyjeżdżałam do domu na wakacje, czekał na mnie półmisek z biszkoptami i musiałam je jeść, chociaż wcale tak bardzo mi nie smakowały. Nie chciałam zranić jego uczuć. – Uśmiechnęła się i Slider odpowiedział jej tym samym.

– Pani ojciec nie chciał się ożenić po raz drugi?

– Nie. Szczerze powiedziawszy, nie sądzę, że ożeniłby się z moją mamą, gdyby nie była bogata. Nie chciał żadnej konkurencji, rozumie pan.

– Z czyjej strony?

– Z niczyjej. Gdyby był żonaty, ludzie zawsze by pytali

„A jak tam twoja połowica?”. Odciągałoby to uwagę od niego.

– Ach, rozumiem.

– Miał Bustera do opieki, a on był lepszy niż żona.

Ojciec nie musiał pamiętać o jego urodzinach ani kupować mu kwiatów.

– Wydaje się bardzo oddany.

– Bo jest. Biedny staruszek. Będzie strasznie zagubiony bez taty. – Pierwszy raz nazwała ojca „tata”, nie „ojcem”. – Jest niczym stary wierny pies. Czasem wydawało mi się, że całe to jego poświęcenie jest wręcz odrażające. Ostatnio jednak, kiedy zestarzelili się razem, ich wzajemne stosunki nieco się wyrównały. Walczyli ze sobą jak pies z kotem. To było nawet zabawne, oczywiście jeżeli człowiek obserwował ich z daleka.

Rzucali talerzami, zupełnie jak stare dobre małżeństwo.

– Ich stosunki... czy Buster był kiedykolwiek kimś więcej... – Slider musiał zadać to niedelikatne pytanie.

– Dobry Boże, nie! – przerwała mu gwałtownie, szczerze wstrząśnięta i lekko zagniewana sugestią. – Wiem, że w dzisiejszych czasach to pierwsza rzecz, o której myślą ludzie, i bardzo mnie to złości. Między nimi nie było nic podobnego.

Mój ojciec to świnia, ale pod tym względem był całkowicie 92

normalny.

– Pytałem bardziej o Bustera.

– On również był żonaty. Zdaje się, że pan o tym zapomina. Oczywiście, że był normalny.

– Małżeństwo niczego jeszcze nie oznacza.

Spojrzała na niego, a potem pociągnęła nosem.

– Przypuszczam, że ma pan rację, ale zapewniam, że Buster nie był... nie jest taki. Uważa mojego ojca za geniusza, to wszystko.

– A według pani ojciec był geniuszem?

Zauważyła zmianę czasu.

– Zapominam. Zawsze był taką ponadczasową osobistością, że trudno teraz myśleć o nim jako o zmarłym.

Geniusz? Czy ja wiem? Tak, pewnie tak. Gdybym nie była jego córką, prawdopodobnie również bym go wielbiła. Kocham muzykę. Niestety, zanim dorosłam na tyle, żeby opuścić dom rodzinny, miałam dosyć tego świata, rozumie pan? – Slider pokiwał głową. – Dlatego wyszłam za mąż za Aleca. –

Uśmiechnęła się. – On jest pod tym względem kompletnym ignorantem. Nie potrafi odróżnić Szuberta od Schoenberga. To takie orzeźwiające! Oczywiście ojciec się wściekł. Z całą stanowczością zabronił mi wychodzić za niego, dlatego zczekałam do dwudziestych pierwszych urodzin i zagrałam mu na nosie. Nigdy mi tego nie wybaczył.

Slider nie mógł rozszyfrować, co naprawdę czuła w tej kwestii pani Coleraine.

– Jak się układały stosunki między panią i ojcem?

Oczywiście ostatnimi czasy.

– Niewiele go obchodziłam, nie jako osoba. Byłam jednak jego córką, więc chciał, żeby dobrze mi się wiodło.

Mógł się dzięki temu pławić w blasku cudzej chwały, a to akurat bardzo lubił. Buster kiedyś powiedział bardzo mądrą rzecz: mój ojciec nigdy nie zrzucał kart, tylko dodawał do tego, 93

co miał na ręku. Jeżeli udało mu się dostrzec i wypromować jakiś talent, ów nieszczęśnik podpisywał pakt z diabłem. Ojciec oczekiwał, że przez całe życie jego protegowani będą okazywali mu wdzięczność, wspominali przy każdej okazji, jak bardzo im pomógł i jak duży miał wpływ na ich życie. Nie obchodził go zbytnio mój zawód. Uważał, że to frywolne zajęcie, ale kiedy zaczęło mi się powodzić, zaczęłam zarabiać dużo pieniędzy i zyskiwać sławę w moim małym świecie, ojciec nie omieszkał przypisać sobie za to zasługi.

– W jaki sposób?

– Wychował mnie, więc to dzięki niemu wyrobiłam sobie dobry gust. Poza tym nauczył mnie

samodzielności i tego, jak radzić sobie w życiu, co sprawiło, że stałam się dobrą bizneswoman. Jego sława również mi pomogła. Ludzie chcieli być moimi klientami, ponieważ potem mogliby opowiadać, że ich domy dekorowała córka sir Stefana Radka. – Uśmiechnęła się sztucznie. – Wszystko to stek bzdur, ale przestałam się wreszcie z nim o to kłócić. Skoro czuł się z tym szczęśliwy, niech mu będzie.

– Często się pani z nim widywała?

– Niezbyt. Mniej więcej raz w miesiącu. Spotkania rodzinne, od czasu do czasu jakieś zaproszenie, kiedy uznał, że moja obecność przyda mu dodatkowego blasku. Nie zwykłam wpadać z odwiedzinami. Po pierwsze, nigdy go nie było w domu, chociaż rok czy dwa lata temu zwolnił nieco tempo.

Podejrzewam w tym wpływ Bustera. Po drugie, odwiedziny zawsze kończyły się kłótniami, a to mnie bardzo męczy.

– O co się kłóciliście?

Zawahała się bardzo widocznie.

– Przeważnie o Aleca. Ojciec uważał, że mój mąż jest niewystarczająco dobry dla mnie. Zawsze chciał przyznania, że popełniłam błąd, że miał rację i powinnam była go posłuchać.

Tego typu rzeczy. Wiem, że nie powinnam się dawać 94

prowokować, ale ojciec miał swoje sposoby, żeby zaleźć człowiekowi za skórę. Cięty język.

– Jak układało się między pani ojcem i mężem?

– Alec nie przejmował się nim zbytnio. Nie przeszkadzał

mu, ale też nie musiał się z nim męczyć przez całe życie, prawda? Nie podobało mu się, że ojciec krytykuje nasz sposób wychowania Marcusa. Potrafi jednak znacznie lepiej niż ja powstrzymywać się od kłótni.

– Macie tylko jedno dziecko?

– Tak. Chcielibyśmy więcej, ale... – Wzruszyła ramionami. – Nie mamy wielu krewnych. To chyba chroniczna przypadłość. Alec zawsze chciał mieć dużą rodzinę, a tymczasem jestem tylko ja, Marcus i jego ukochany chrześniak.

Przypuszczam, że właśnie dlatego tak rozpieszca naszego syna. Daje mu zbyt wiele i z przesadną łatwością. Jest wobec niego zbyt łagodny i nigdy nie pozwala mi go karać.

Oczywiście w związku z tym Marcus nauczył się, że może zwrócić jednego rodzica przeciwko drugiemu. – Przerwała i wpatrzyła się w zamyśleniu w dywan.

– Kiedy ostatnim razem widziała pani ojca? – spytał

Slider, dając jej trochę czasu na przetrwanie prywatnych myśli. – Pamięta pani?

– Tak. To było trzy tygodnie temu, w dniu moich urodzin. Poszliśmy do ojca na obiad. Rozmawiałam z nim przez telefon w tym tygodniu o koncercie. Fundacja odnowy kościoła Świętego Augustyna to moje ulubione dodatkowe zajęcie.

Byłam zdziwiona, kiedy zgodził się dać koncert. Szczerze mówiąc, myślę, że to Buster przekonał go do tego w nadziei, że dzięki temu zbliżymy się nieco do siebie. Zawsze pragnął w głębi duszy, żebyśmy się pogodzili i stworzyli jedną wielką, szczęśliwą rodzinę.

– To bardzo miły gest ze strony pani ojca, nieprawdaż?

Pokazuje, że zależało mu na pani.

95

– Doprawdy? Moim zdaniem chciał po prostu, żeby ludzie uznali go za wspaniałego, wielkodusznego człowieka.

Slider poczuł lekkie oburzenie w imieniu Radka za to, że gest dyrygenta został tak niedoceniony. Może po prostu było już za późno na zmianę jej opinii o ojcu? W końcu nie wiedział

nic o tym, jak Radek traktował swoją córkę przez całe życie.

– A pani mąż? Kiedy widział pani ojca po raz ostatni?

– Tego samego dnia oczywiście. Alec nie odwiedzał ojca beze mnie. Zabawne pytanie.

– Pomyślałem po prostu, że może spotkali się na mieście lub coś w tym rodzaju. Pani mąż ma biuro w centrum, prawda?

– Tak, na Bedford Street, tuż przy Strand, ale Alec i ojciec nie byli zaprzyjaźnieni. Już to panu mówiłam. Alec nie lubi muzyki. Nie mają sobie nic do opowiadania.

– Rozumiem. Powiedziała pani, że nie wie, kto mógłby chcieć zabić pani ojca.

– Nie mam pojęcia. Sam pomysł jest absurdalny. Co prawda, wielu ludzi go nie lubiło, ale żeby zabić, potrzeba więcej niż tylko niechęci.

– Zazwyczaj tak – zgodził się Slider. – Czy interesował

się czymkolwiek poza muzyką? Jakies hobby?

– Żadnych, o ile wiem. Muzyka była całym jego życiem.

Nie miał czasu na nic innego.

– Jacyś bliscy przyjaciele, o których pani wie?

– Nie miał przyjaciół.

– Co z ludźmi, którym pomagał? Powiedziała pani, że lubił utrzymywać z nimi kontakty.

– Tak, ale to nie była przyjaźń. Żądał, żeby opowiadali wszystkim, jaki to ogromny wpływ miał na ich karierę. Czasem zapraszali go na swoje specjalne występy lub na przyjęcia.

Niekiedy ojciec się tam wybierał albo sam odwdzięczał w podobny sposób, jeżeli uważał, że są wystarczająco lukratywni.

Nie zwykł jednak urządzać spotkań towarzyskich w domu i nie 96

przypominam sobie, żeby kiedykolwiek chodził do kogoś w gości. Zawsze powtarzał, że nie ma czasu na bratanie się z ludźmi.

W progu pojawiła się Słynna Pisarka.

– Zastanawiam się czy mógłby pan przestawić samochód? – spytała Slidera takim tonem, jakby prosiła go o zdjęcie zabłoconych buciorów z jej pięknej kanapy. – Blokuję nam wyjazd.

– Tak, oczywiście – odparł Slider łagodnie, wstając. Pani Coleraine również się podniosła i spojrzała na pisarkę nieco zaskoczona. Slider zrozumiał, że cała scena została zaaranżowana. Najwyraźniej przebywał tu już zbyt długo. –

Właściwie to prawie skończyłem.

– Obawiam się, że nie pomogłam panu zbyt wiele –

rzekła skruszona pani Coleraine. – Chciałabym bardzo, ale nie potrafię.

– Przeciwnie. Pani odpowiedzi pomogą mi lepiej zrozumieć sytuację. Gdyby przyszło pani coś do głowy, proszę do mnie zadzwonić. Nawet najdrobniejszy szczegół może okazać się ważny, więc niech pani nie sądzi, że zmarnuje mi czymś takim czas.

– Och, jestem pewna, że Fay tak nie pomyśli –

skomentowała pisarka, obnażając zęby. – Prawda, moja droga?

Droga Fay wyraźnie odniosła wrażenie, że było to niemal niegrzeczne odezwanie. Wyciągnęła rękę do Slidera.

– Jeżeli zechce pan ze mną znowu porozmawiać, z przyjemnością znajdę dla pana czas.

Slider uściśnął jej dłoń, ciepłą, suchą i silną.

– Dziękuję – odparł.

Naprawdę nie sądził, że powinien ją podejrzewać.

Nienawidziła ojca, winiła go za śmierć matki, pogardzała nim z powodu krytycyzmu w stosunku do jej męża, ale Slider nie potrafił sobie wyobrazić Fay Coleraine zabijającej Radka w tak 97

głupi, nieprofesjonalny sposób. Z drugiej strony głupi i nieprofesjonalny sposób był jedyną metodą, jaką mogła zastosować, biorąc pod uwagę, że była szanowanym członkiem społeczeństwa i córką Radka. Poza tym odziedziczyła fortunę po jego śmierci. Cóż, prędzej czy później i tak by dostała te pieniądze, więc nie musiała się spieszyć. Chyba że groził

zmianą testamentu. Albo potrzebowała pieniędzy teraz, natychmiast i nie mogła czekać. Czy stary Buster nie wspomniał przypadkiem, że syn Coleraine'ów sprawiał

kłopoty? Może wplątał się w coś poważnego i potrzebował

dużej sumy, żeby się z tego wykręcić. Slider musi się tego dowiedzieć i niestety spytać ją, gdzie była w środę. Wiedział

jednak, że ucieszy się, jeżeli Fay zaprezentuje niepodważalne alibi.

Pokojówka czekała na zewnątrz salonu. Zaprowadziła go do wyjścia, dowodząc, iż nagłe pojawienie się pisarki nie było przypadkowym przerwaniem rozmowy. Slider zszedł na dół.

Pokojówka otworzyła drzwi i przytrzymała je, doskonałym świątynno-pokojówkowym gestem zapraszając go do wyjścia.

– Wspaniała technika. – Skłonił się, przechodząc obok niej. Uśmiechnęła się z całkowitym niezrozumieniem.

– Proszę bardzo – odparła.

Slider zatrzymał się na miejscu parkingowym przed domem i wszedł do środka, spychając drzwiami interesującą stertę korespondencji. Niestety, po bliższym przyjrzeniu okazało się, iż zawiera ona dwie lokalne darmowe gazety, kopertę reklamującą internetową agencję wynajmu filmów DVD, kupon na darmową połówkę butelki wina przy zamówieniu dwóch posiłków w Ruislip Harvester („na czas określony nieważny przy wykorzystaniu innych ofert promocyjnych” – czy oznaczało to, że po określonym czasie będzie mógł wykorzystać ów kupon w połączeniu z innymi ofertami reklamowymi? W dzisiejszych czasach ludzie 98

kompletnie ignorowali interpunkcję!), spektakularną ofertę darmowego zegarka i powiadomienie o włączeniu Slidera do udziału w losowaniu nagród „Readers Digest”. Nie czekaj!

Może już wygrałeś sto tysięcy funtów! Dowiedz się, czy masz szczęście! Już się dowiedziałem,

pomyślał Slider, zgarniając fragment byłego lasu deszczowego i zabierając go do kuchni.

Jak to mawiano na wydziale, był tak pechowy, że mógłby wpaść do beczki pełnej piersi i skończyć na ssaniu własnego kciuka.

W domu dziwacznie pachniało, ale nie mógł

zidentyfikować tego nieprzyjemnego zapachu. Coś pomiędzy margaryną a proszkiem do prania dywanów, z nutką zimnych tenisówek. Było pusto i nieswojo. Telewizor milczał i Slider czuł się niemal tak, jakby opuścił go ostatni, piąty członek rodziny. Dom nadal był w pełni umeblowany. Irene zabrała tylko ubrania swoje i dzieci oraz ukochany nowy komplet wiklinowych mebli do oranżerii. To tylko pogorszyło sprawę.

Fotele, krzesła i dywany bez dodatku codziennego harmidru wytwarzały atmosferę szpitala psychiatrycznego – życzliwej brutalności zaprojektowanej po to, aby wymazać wszelkie niepożądane elementy osobowości.

Slider wrócił tu tylko po to, żeby się przebrać i odnowić znajomość z dezodorantem. Rzucił korespondencję na stół

kuchenny i przez chwilę rozważał zaparzenie sobie herbaty, ale odstraszyła go niegościnnosc kuchni. Ścierka do naczyń wisząca na zlewie wyschła na pomarszczony wiór, a ostatni ślad buta, jaki zostawił na pokrytej linoleum podłodze (było to w poniedziałek, kiedy wyrzucał śmieci. Od tamtej pory nie padało), spoglądał na niego milcząco. Sherlock Holmes zapewne wydedukowałby z niego kilka rzeczy: należał do mężczyzny o wzroście stu siedemdziesięciu dwóch centymetrów, którego żony nie ma w domu, noszącego buty na gumowej podeszwie.

99

Właściwie nigdy nie był to jego dom, ale teraz, kiedy odeszła Irene i dzieci, czuł się jeszcze bardziej wyobcowany.

Od kilku tygodni, po ich wyprowadzce, nie bywał tu zbyt często. Pracował długo, jadał na mieście, a kilka razy udało mu się nawet przespać noc poza domem. Nie cierpiał budzić się rano, skulony po „swojej” stronie pustego łóżka. Czuł się wtedy jak palant. Nawet kiedy specjalnie układał się na samym środku materaca, z przyzwyczajenia migrował podczas snu ku krawędzi.

O’Flaherty, sierżant mundurowy z Shepherd’s Bush, jeden z najstarszych przyjaciół Slidera, wiedział o jego obecnej sytuacji i kilka razy zaprosił go na kolację do domu. Żona O’Flaherty’ego była doskonałą kucharką ze szkoły wołowiny z cynaderkami zapiekanej w cieście, gulaszu irlandzkiego i rolady z dżemem – wszystko to oczywiście suto zakrapiane guinnessem, co owocowało w postaci zaokrąglenia O’Flaherty’ego i jego przezwiska: Nadęty Fergus. Oboje jednak zawsze cieszyli się z wizyt Slidera, a po jednym ze szczególnie udanych wieczorów Fergus zaproponował mu nocleg.

– Nie podoba mi się myśl, że siedzisz w tym swoim pustym domu jak jądro, które nie zstąpiło – powiedział. – Od kiedy dzieci wyjechały, mamy mnóstwo pokoi gościnnych.

Możesz się ulokować w sypialni Brendana. Mniej tam bałaganu niż u dziewczynek. Ach, Boże drogi, siadaj i pij! – rozkazał, kiedy Slider usiłował uprzejmie odmówić. – Margery zaraz ci pościelę. Zajmie jej to pół minuty.

Tak więc Slider spędził noc na zapadniętym pojedynczym łóżku z dziurą pośrodku, w której można było zaparkować mini – wynik wielu lat używania materaca jako trampoliny, co wydedukował bardziej jako ojciec niż detektyw.

Pokój był malutki, wyłożony tapetami w Supermana, a pościel udekorowana nadrukami Muppetów. Spędził tu noc pełną gęstych snów o tajemniczych wędrowcach w pelerynach i 100

kosmatych potworach, między którymi szukał nadaremno jakiejś osoby, chociaż nie wiedział kogo. Obudził się późno, bardziej zmęczony niż poprzedniego wieczora. Poczł się zawstydzony i jednocześnie wzruszony, widząc, że Margery wyprała i wyprasowała jego koszulę. Nie chciała słyszeć o podziękowaniu, zupełnie jakby chodziło o najnaturalniejszą rzecz na świecie. Uprzejmość obcych ludzi zawsze trafiała go w najczulsze miejsce. Człł się jak Blanche¹⁷.

Ocknąwszy się ze wspomnień, Slider poczuł nagle przemożną chęć ucieczki z domu. To miejsce było niczym ciało nieboszczyka oczekujące na autopsję. Poszedł na górę, wziął

szybki prysznic, przebrał się ze służbowego uniformu w sztruksy i sweter, a potem oddał się wkurzającemu, nader znajomemu rytuałowi poszukiwania pasujących do siebie skarpetek bez dziur. Z czego oni robili skarpetki w dzisiejszych czasach? Wściekły, wyciągnął szufladę z szafy i wyrzucił jej całą zawartość na łóżko. Przebierając w kupce skarpetek, słyszał w myślach słowa Joanny: „Może po prostu potrzeba ci gosposi. Każda kobieta nadaje się do prania skarpetek”. W

pewnym sensie miała rację, ale nie chodziło o pranie skarpetek, tylko o potrzebę czegoś stałego i bezpiecznego w życiu pełnym niebezpieczeństw i niepewności. Po sprzedaży domu Slider będzie musiał ostatecznie zaakceptować, że jego małżeństwo się rozpadło, że nie ma swojego miejsca na tym świecie i nikt go nie chce. Nie była to miła perspektywa.

Na świecie było wielu samotnych policjantów, którzy prowadzili nader przyjemne życie wedle własnych reguł.

Weźmy Athertona. Mieszkał w dzielnicy Kilburn, tak wystawnie przebudowanej, że śmiała obwołać się Zachodnim Hampstead. Atherton dzielił swój byt w wiktoriańskim domku z byłym dachowcem o imieniu Edyp. Zdaniem Slidera jego partner był archetypem kawalera: samotny na tym świecie, 17 Blanche DuBois, bohaterka sztuki T. Williamsa *Tramwaj zwany pożądaniem*.

101

poświęcał czas i pieniądze na wszelkiego rodzaju przyjemności cielesne. Aromatyczne kąpiele, dobre ubrania, wyborne jedzenie, dobre alkohole i oczywiście seks – niekoniecznie w takiej kolejności – były jego przyjemnościami i Atherton traktował je niezwykle poważnie. Slider pamiętał słowa Joanny, że Jim niedługo stanie się swoją karykaturą. Z rozkoszą oddawał się uciechom, prawdopodobnie dawno już minął

punkt, w którym ciągle jeszcze mógłby się cofnąć i wstąpić na drogę małżeństwa – nawet gdyby chciał, chociaż było to wątpliwe. Wśród młodszych kolegów po fachu cieszył się opinią Nieustraszonego Zdobywcy Kobiet.

Biorąc pod uwagę brak domowych trosk i zobowiązań, szkoda, że Atherton nie był karierowiczem, pomyślał Slider, zgarniając nadmiernie przewietrzone skarpetki w jedną kupkę i wrzucając je z powrotem do szuflady, z której nadal miały go prześladować. Dickson powiedział kiedyś Athertonowi, że jako policjant stał się ofiarą zbyt dobrego wykształcenia – była to zniewaga oceniana bardzo różnie przez obrażonego i obrażającego. Wedle powszechnie panującej opinii Atherton za bardzo się wymądrzał. Slider jednak wierzył, że awans Athertona blokowała jego własna duchowa niemoc. Nie potrafił

podejść poważnie do życia, co samo w sobie było objawem chronicznego indywidualizmu, na który wszyscy cierpieli.

Obrastał ich niczym stwardniała warstwa skóry, ochraniając delikatne obszary duszy. Był nader użyteczny; pomagał

zachować zdrowe zmysły, gdy zmagali się z najgorszym szaleństwem tego świata. Jednak nadmiernie rozrośnięty syndrom outsidera prowadził do deformacji. Na świecie było wielu niedbałych, kiepskich gliniarzy i Slider obawiał się, że jego przyjaciel powoli dołączy do tej grupy.

Jeżeli wszyscy policjanci byli dziwakami, to ci, którzy prowadzili samotne życie, zdecydowanie w tym przodowali, a Slider niedługo miał do nich dołączyć. Widział siebie za kilka 102

lat w małym mieszkanku (będzie musiało być nieduże, po tym jak Irene upomni się o swoje) wypełnionym kilkoma własnymi ulubionymi rzeczami, majsterkującego po godzinach pracy, gotującego tylko dla siebie, może uprawiającego ogródek, a nawet zajmującego się szkicami architektonicznymi. Będzie dziwaczał z roku na rok jak ludzie, którzy nie mają możliwości, aby wygładzić swe obojętne. Za dziesięć lat będzie bardziej siwy i wysuszony, w grubych okularach, nieco bardziej wypełniający stare swetry i pełen denerwujących przyzwyczajzeń objawiających się w mowie i gestach.

Prawdopodobnie mimo wszystko nie będzie niezadowolony –

nie do końca.

To było najgorsze. Nie chciał takiej przyszłości. Nie po to się urodził. Porzucił poszukiwanie skarpetek, czując się beznadziejny i bezsilny. Po raz kolejny opadło go ponure przeświadczenie o bezcelowości takich sytuacji. Jak do tego doszło? Wszystkie te lata tępej wierności dla dobra Irene i dzieci, a teraz odfrunęli niczym pisklęta, chroniąc się pod opiekuńczym skrzydłem Erniego. Okrutny żart bogów. Całe jego życie się rozpadało.

Slider wyszedł na korytarz i spojrzał w dół na schody –

wąskie, zwieńczone niskim sufitem, łączące dół i górę domu zbudowanego z pudełek po margarynie i

plwociny. Wszystko tu zostało zaprojektowane ku torturze mieszkańców, nie dla ich wygody, wyłącznie po to, aby przetestować granice ludzkiej tolerancji. Slider kupił ten dom wyłącznie dla Irene, a teraz ona odeszła, pozostawiając go z tym szkaradziństwem. Cha, cha, cha, doskonały dowcip.

Zrobił dwa kroki i otworzył drzwi do pokoju Matthew.

Wszystkie meble były na miejscu, ale pomieszczenie straciło całą osobowość. Pozostały tylko blade plamy na ścianach, tam gdzie kiedyś wisiały plakaty myśliwców. Matthew musiał je zdejmować w pośpiechu, ponieważ na jednej ze ścian nadal 103

tkwiła pinezka z czarnym lśniącym trójkątem urwanego plakatu. Slider odruchowo zdjął papierek ze ściany i usiadł na łóżku, trzymając go w ręku.

Nie mógł winić za to wszystko nikogo poza sobą. Ta myśl nie poprawiła mu humoru. Ożenił się z Irene, wiedząc, jaka jest. Pozostał policjantem, wiedząc, jak ta praca utrudnia życie rodzinne. Skoncentrował się na karierze, a tymczasem dzieci oddalały się od niego, żona zaś najpierw znudziła się nim, a potem zaczęła pogardzać. To, że uciekła z innym mężczyzną? Cóż, w końcu to on pierwszy ją zdradził, nawet jeżeli nic o tym nie wiedziała. Poza tym zaniedbywał ją tak bardzo, że koniec końców – o zgrozo! – nawet Ernie Newman wydał jej się atrakcyjniejszy od niego. Jakim wzorem będzie ten człowiek dla jego nastoletniego syna? Prawdopodobnie lepszym niż własny ojciec. Ernie zawsze będzie w domu; nudny, pedantyczny, ociążały, ale zawsze pod ręką, aż wreszcie Matthew zapomni o ojcu, który uczył go rzutów nad głową i zdejmowania ryby z haczyka, tak żeby jej przy tym nie uszkodzić. Co do Kate...

Zapomniał, że trzyma w ręku pinezkę i bawi się nią bezmyślnie, aż wreszcie przypadkiem wbił ją sobie w kciuk.

Spojrzał w dół zaskoczony. Zabolało. Czarny trójkąt został

oddarty z ulubionego plakatu Matthew – nastrojowo podświetlonego przepięknego zdjęcia stealtha. Chłopak zmartwi się, kiedy odkryje, że naderwał je podczas zdejmowania ze ściany.

Nagle ze wstrząsającą wyrazistością Slider przypomniał

sobie scenę z własnego dzieciństwa. Było to wkrótce po śmierci babci ze strony taty. Slider stał w kuchni, w ich zimnym, zawilgoconym wiejskim domu. Zimą i latem zawsze pachniało tam wodą, stojącą lub bieżącą, zatechłą lub mydlaną. W

szufladzie kredensu znalazł isticie disnejowski obrazek, który babcia dała mu na Gwiazdkę: Jezus Dobry Pasterz, w błękitnej 104

szacie, z kijem pasterskim, otoczony owcami i dziećmi, w towarzystwie brązowo-białego collie. Małemu Billowi ogromnie się spodobał, kiedy go dostał. Wydawało mu się, że gdzieś go zgubił i kiedy odnalazł, poczuł ogromną radość.

Potem jednak przypomniał sobie, że babcia umarła, i nagle obrazek wydał mu się nieważny, głupi,

nienawistnie trywialny.

W gniewnym geście, którego natychmiast pożałował, podarł

obrazek na strzępy i rzucił na ziemię. Wtedy w kuchni pojawił

się tata. Nie powiedział nic, podniósł tylko dwa fragmenty obrazka i przyłożył je do siebie. Spoglądał na nie w milczeniu i ciszy, która nagle przeraziła Slidera. Wydało mu się, że tata za chwilę się rozpłacze. Ale ojcowie nigdy nie płaczą. W końcu powiedział: „Nie szkodzi, synu. Możemy go skleić taśmą. Z

wierzchu nic nie będzie widać”. I nagle mały Bill ocknął się, płacząc, z twarzą wtuloną w kłującą, pachnącą koniem wełnianą marynarkę, obejmując ojca rozpaczliwie w pasie.

Szlochał, jakby nigdy nie miał przestać, ponieważ w tamtej chwili po raz pierwszy zrozumiał, że nic, ale to nic nie może sprawić, żeby życie było takie jak dawniej.

Tamtego dnia załęgło się w nim poczucie samotności. W

życiu każdego przychodzi moment zrozumienia, jak bardzo odizolowani jesteśmy od reszty; samotni w grzechu i smutku.

Ze zrozumieniem z kolei nadchodzi koniec poczucia przynależności i przyjemności. Choćby miało się ich wiele w życiu, mogą zniknąć bezpowrotnie. Slider widział oczami wyobraźni Matthew zdejmującego plakaty i pomimo całej ostrożności odrywającego róg ulubionego zdjęcia. Siedząc samotnie na łóżku swojego syna, Slider poczuł ową stratę, jakby była jego własną. Rozplakałby się, ale przecież ojcowie nie płaczą.

105

Rozdział 6

NIC NIE WIDZIAŁEM, NIC NIE SŁYSZAŁEM

Kiedy ludzie słyszą czyjeś imię i nazwisko, zazwyczaj –

pomimo wielu późniejszych rozczarowań – wyobrażają sobie, jak owa osoba wygląda. Slider uznał, że Alec Coleraine jest wysokim, szczupłym blondynem, zdecydowanie przystojnym, być może romantycznie siwiejącym na skroniach (złoto przetykane srebrnymi nićmi i tak dalej). Jediną rzeczą, której się nie spodziewał, a której nie można było nie zauważyć, był

wzrost. Alec Coleraine był niski. Slider nie należał do wielkoludów, ale gdy Coleraine ruszył ku niemu przyjaźnie, aby go przywitać, okazało się, że detektyw przewyższa go o dobre pięć centymetrów.

– Inspektorze, jak się pan miewa?

– Bardzo dziękuję, że zgodził się pan ze mną spotkać tak szybko. – Slider uściśnął mu dłoń. Była drobna, o doskonałych proporcjach. – Mam nadzieję, że nie sprawiłem kłopotu, zatrzymując pana w biurze po godzinach?

– Ależ skąd. Mam mnóstwo roboty. Zazwyczaj nie wychodzę z pracy przed szóstą. Poza tym w sprawie tak poważnej moja wygoda nie ma znaczenia, zgodzi się pan?

– Chciałbym, żeby wszyscy ludzie, z którymi mam do czynienia, podobnie do tego podchodzili. – Slider się uśmiechnął. Podczas całej tej wymiany grzeczności uważnie przyglądał się twarzy swojego rozmówcy. Coleraine był

jednym z tych ludzi, którzy dzięki drobnej, chłopięcej niemal twarzy i gęstej fryzurze (brązowej, z miedzianym połyskiem) 106

wyglądali o dziesięć lat młodziej. Dopiero spoglądając w oczy, dostrzegało się ich prawdziwy wiek. Kiedy jednak mrużyły się w miłym uśmiechu, można było łatwo się pomylić. Po dokładniejszym przyjrzeniu się Slider uznał, iż w spojrzeniu Coleraine'a jest coś, co kojarzyło mu się nieodłącznie z kalectwem lub długą chorobą w dzieciństwie. Nie mógł

odgadnąć, dlaczego odnosi takie wrażenie; może to skóra wokół

oczu, nieoczekiwane głębokie zmarszczki? Nie zdziwiłby się, gdyby nagle okazało się, iż Coleraine przeszedł chorobę Heine-Medina lub miał poważny wypadek, w którego następstwie całymi latami nosił gips i szyny. Z pozoru nie wyglądał na kogoś po przejściach. Był przystojny, z regularnymi, greckimi rysami twarzy, szeroką klatką piersiową i ramionami. Poruszał

się i mówił żywiołowo, co często spotykało się u niskich mężczyzn z kompleksem Napoleona.

Nadal gawędzili i Slider stopniowo odkrywał, że Alec Coleraine ma w sobie dużo uroku osobistego. Rozumiał, dlaczego zainteresowała się nim Fay. Prawdopodobnie nie była w tym odosobniona – kombinacja chłopięcości i władzy była dla płci pięknej upajająca. W miarę jak Coleraine mówił, Slider zaczął dostrzegać jednak surowość w kształcie jego ust i zarysie oczu. Urok i dynamizm przesłaniały ukrytą szorstkość, zupełnie jakby przez całe życie chronił w ten sposób swą wrażliwość. W

jego głosie również pobrzmiwała twarda nuta, która wydała się Sliderowi niemal nieprzyjemna. Wiedział jednak, że Coleraine nie lubi muzyki – może po prostu nie miał słuchu.

Wreszcie zeszli na temat Radka.

– Co pan sądził o teściu? – Slider został usadzony na zabytkowym, skórzanym, niemożliwie wypchanym fotelu.

Coleraine siedział po drugiej stronie imitacji wiktoriańskiego biurka na obrotowym fotelu, który poruszał się w tak wielu płaszczyznach, że mógłby z łatwością posłużyć za symulator lotów. Slider przyjął propozycję drinka i teraz trzymał w 107

dłoniach niebezpiecznie dużą porcję glenmorangie w szklance z grubym dnem, tak ciężkiej, że musiał unosić ją do ust oburącz.

Wszystko w tym pomieszczeniu wydawało się manifestować, iż pieniądze nie mają dla właściciela znaczenia. Najwyraźniej dobry gust również.

– Tak naprawdę nie słucham tego rodzaju muzyki –

odparł Coleraine. – Nie mam pojęcia, czy teść był geniuszem, czy po prostu człowiekiem, któremu się poszczęściło. To znaczy, z pewnością mu się powiodło, ale melomani chyba uważają, że jest jednocześnie jednym z wielkich talentów tego świata. Kim jestem, żeby z nimi dyskutować?

– Chodziło mi o to, co pan sądzi o nim jako człowieku –

powiedział cierpliwie Slider, nader świadomy, iż Coleraine doskonale zrozumiał jego intencję. Ciekawe, czy był to kolejny przykład zabawy w chowanego z policją, niegdyś ulubiona gierka przedstawicieli klasy średniej, którzy uważali, że wszyscy gliniarze są tępi, czy też jego rozmówca odwlekał

gorzki moment prawdy.

– Ach, rozumiem. – Coleraine udawał przez chwilę, że się zastanawia. – Nie było go łatwo polubić – rzekł wreszcie. –

Nie dbał o to zresztą. Lubił dyrygować ludźmi, oczywiście dopóty wiedział, że przewaga jest po jego stronie, a spójrzmy prawdzie w oczy; kiedy człowiek jest tak bogatą i ważną osobistością, zazwyczaj tak bywa. – Slider zauważył, że Coleraine jako pierwszą „zaletę” wymienił bogactwo.

Przypadek czy znaczący wskaźnik psychologiczny (jak to określali w żargonie policyjnym), który odsłaniał prawdziwe emocje ludzi? – To naprawdę smutne. Człowiek o takiej pozycji i wpływach mógł zrobić wiele dobrego, ale Stefan był

arogancki, egoistyczny, podły i skąpy. Taka szkoda.

– Przypuszczam, że był bardzo bogatym człowiekiem.

– Och, nie dlatego powiedziałem „skąpy” – odparł

pospiesznie Coleraine. Zbyt pospiesznie. Jego wypowiedź

108

zabrzmiała niezręcznie. – Oboje z Fay zarabiamy wystarczająco dużo. Mamy dobrze prosperujące firmy, które stworzyliśmy od samych podstaw bez żadnej pomocy ze strony Stefana.

– Sądzi pan, że powinien wam pomóc?

Coleraine wyglądał na zdezorientowanego tym sprytnym skojarzeniem i zawahał się nad wyborem drogi wyjścia z nieporozumienia. Tego właśnie chciał Slider.

– Proszę posłuchać, nie interesowały mnie pieniądze teścia. Chcę, żeby zdawał sobie pan z tego sprawę. Sam dorobiłem się niezłego majątku. – Coleraine machnął dłonią, w której trzymał szklaneczkę z whisky. – Nie podobał mi się sposób, w jaki Stefan traktował Fay – dodał z przesadną szczerością. – To było na początku, kiedy się pobraliśmy. Teraz to już przeszłość.

– Jak sir Radek traktował pana żonę?

Coleraine skrzywił się na to pytanie.

– Nie chcę, żeby uznał pan, że to jakaś niezagojona rana.

Było, minęło. Pod koniec nawet całkiem niezłe zaczęliśmy się dogadywać ze staruszką. Kiedy człowiek mu się postawił i dał do zrozumienia, że nie obchodzi go jego opinia, okazywało się nagle, że mój teść wcale nie był aż taki okropny.

– Czyli byli panowie zaprzyjaźnieni?

– Raczej tak. Był całkiem znośny.

– Rozumiem, że odwiedzał go pan dość często.

– Niezbyt. Od czasu do czasu. Raczej rzadko – odparł

mniej chętnie. – Nie należał do ludzi, których odwiedza się, żeby cieszyć się ich towarzystwem. – Slider zainteresował się podejściem Coleraine'a. Wydawało się, że przejmuje się tym, co detektyw sądzi o jego znajomości z Radkiem. Usiłował

sprawić dobre wrażenie, a może coś ukryć. Bardzo ciekawe.

– Z jakiego więc powodu pan go odwiedzał? – spytał.

– Och, na litość boską – rzucił Coleraine niecierpliwie, unosząc dłoń do brwi. – Nie miałem zwyczaju wpadać do niego 109

z wizytą. Chciałem po prostu powiedzieć, że nie walczyliśmy ze sobą, chociaż nie byliśmy najlepszymi przyjaciółmi.

Rozumie pan?

Slider uśmiechnął się enigmatycznie.

– Jak sir Radek traktował pana żonę na początku waszego małżeństwa? – zmienił temat. Coleraine nie odpowiadał przez chwilę. Wyglądał na rozgniewanego, a może po prostu zdenerwowanego. – Rozumiem, że nie aprobował

waszego związku? A może nie akceptował pana?

– Kto panu to powiedział? Zresztą nieważne. Faktem jest, że Stefan nie zaakceptowałby żadnego kandydata na męża Fay. Chciał ją zatrzymać dla siebie.

– Ale przecież wysłał ją do szkoły z internatem, żeby się jej pozbyć z domu.

– Nie mógł jej trzymać w domu po śmierci żony –

zaprotestował Coleraine. – Nie miała nikogo do opieki, więc musiał tak postąpić. Nie oznaczało to jednak, że nie chciał jej dla siebie. Była jedną z jego własności, a Stefan lubił wszystko, co należało do niego, mieć pod ręką. Zdecydowanie nie podobało mu się, że ktoś inny mógłby żyć z jego córką, a zwłaszcza takie zero jak ja. Zabronił jej więc małżeństwa, a kiedy Fay się zbuntowała, powiedział, że w takim razie niech sama sobie radzi, i ją wydziedziczył. Siedział na kupie pieniędzy i przyglądał się nam z uciechą, kiedy urabialiśmy się po łokcie, żeby wyjść na swoje. A na początku była to istna droga przez mękę, powiadam panu. Niemniej w końcu się udało. Stefan chyba nieco się wściekł, kiedy pokazaliśmy mu, że go nie potrzebujemy. Moim zdaniem dlatego właśnie zaoferował, że opłaci chesne za szkołę Marcusa. Ale nasz syn dostał stypendium. Pewnie stary się wściekł. – Przerwał, być może zastanawiając się nad własnymi słowami. – Pod koniec nawet zrobiło mi się go żal. To musi być żalosne i przykre, kiedy ktoś usiłuje za wszelką cenę dowieść, że ludzie go

potrzebują, tymczasem okazuje się, że to nieprawda.

– Ile lat ma teraz pana syn?

– Dwadzieścia jeden.

– Czym się zajmuje?

– Co to ma wspólnego z zabójstwem Stefana? –

Coleraine się skrzywił. – Dlaczego wypytuje pan o mnie i moją rodzinę?

– Po prostu usiłuję zrozumieć, jak wyglądało życie sir Stefana – odparł Slider niewinnie. – Widzi pan, nikt nie zna żadnej osoby, która chciałaby go zabić. Muszę zebrać wszystkie możliwe informacje, żeby rozwiązać tę łamigłówkę. Nigdy nie wiadomo, co okaże się najistotniejsze.

– Wszystko to brzmi bardzo nienaukowo – rzekł

Coleraine protekcyjnym tonem. – Nie żyjemy w dziewiętnastym wieku.

– Oczywiście mamy zespół ludzi, którzy prowadzą śledztwo za pomocą najnowocześniejszych metod. Ja mam własną działkę.

Trzeba było przyznać, że Coleraine wiedział, kiedy się poddać.

– Nie wiem, czy moje informacje na coś się panu przydadzą. – Zmienił ton. – Też nie przychodzi mi

do głowy nikt, kto chciałby zabić Stefana.

– Kiedy widział go pan po raz ostatni?

– To było chyba we wtorek... – Lekkie wahanie. –

Wtorek rano. – Jego zachowanie uległo nieznacznej zmianie.

Usiłował zachować pozornie niedbały ton, ale spoglądał na Slidera czujnie. Prawdopodobnie sądził, że to obciążające wyznanie. To mogło coś oznaczać. Coś albo nic. Ludzie mieli najdziwniejsze wyobrażenia o tym, co może im zaszkodzić, i często kłamali w sprawach, które nie miały najmniejszego znaczenia. Był to jedna z największych przyczyn frustracji w pracy policjanta.

111

– Gdzie to było? – spytał Slider.

– W domu. To znaczy w jego domu. Ja wpadłem z wizytą.

– Dlaczego?

– Bez powodu. Przejeżdżałem tamtędy, mijalem jego dom i pomyślałem, że sprawdzę, jak się czuje. – Wzruszył

ramionami i uśmiechnął się. – Impuls. – Coś przyszło mu do głowy. – Chyba właśnie klócił się z Busterem. Spoglądali na siebie tak, że gdyby wzrok mógł zabijać... dobrze, że się pojawiłem. Biedny stary Buster wyglądał, jakby za chwile miał

się rozplakać.

Zadziwiająco, że wszyscy określali Keatona mianem

„biednego starego Bustera”. Ten zresztą wydawał się przyzwyczajony do owego określenia.

– O co się sprzeczali?

– Tego nie wiem. Kiedy się pojawiłem, oczywiście natychmiast przestali. Nie sądzę jednak, że było to coś istotnego. Często darli koty, zazwyczaj o nic ważnego.

– Jak stare dobre małżeństwo. – Slider się uśmiechnął.

Coleraine potrząsnął głową.

– To nie tak. Nie to, co pan myśli. Na litość boską, proszę absolutnie nie sugerować niczego podobnego w obecności Fay. Wścieknie się okropnie. Nie cierpi, kiedy ludzie zakładają, że męska przyjaźń musi polegać właśnie na tym.

– Nic podobnego nie przyszło mi do głowy. Chciałem powiedzieć, że kłótnie między dwojgiem bliskich osób nie oznaczają, że owi ludzie się nie kochają albo nie są ze sobą szczęśliwi.

– Z tą miłością byłbym ostrożny, ale tak. – Coleraine uśmiechnął się sztywno. – Ma pan rację.

– Wie pan, w jakim stanie pana teść pozostawił swój majątek? – Slider zagrał inną piłkę.

Coleraine otworzył szeroko oczy i spojrzał na niego 112

szczerze, aby pokazać, że ta sprawa nie stanowi problemu.

– Większość zapisał Fay. Zdaje się, że Buster dostał w spadku dom, w którym może mieszkać do końca życia.

Uważam, że to sprawiedliwe, zważywszy, ile lat musiał się użerać ze staruszką. Posesja była jednak własnością dziadka Fay i zakładam, że po śmierci Bustera przejdzie na nią. To jedyne sprawiedliwe wyjście. Buster nie ma zresztą żadnej rodziny. Całą resztę dostanie Fay.

– Zdaje się, że to spory majątek?

– Doprawdy? – rzekł Coleraine z ogromnym wysiłkiem.

– Nie wiem dokładnie ile. Tak czy inaczej, Fay i ja mamy wszystko, czego potrzebujemy.

– Ale przecież pieniędzy nigdy nie za wiele – powiedział

Slider niewinnie. – Być może zdecydujecie się założyć fundusz powierniczy dla syna.

Zdaje się, że trafił w czuły punkt. Coleraine zeszywniał i zamknął się w sobie.

– Być może.

– Gdzie był pan w środę po południu?

Przez twarz Coleraine'a przebiegł szybki skurcz. Nagle stał się ostrożny i czujny.

– Dlaczego mnie pan o to pyta? Chyba nie jestem podejrzany?

– Pytanie ani odpowiedź nie czynią jeszcze z nikogo podejrzanego.

– W takim razie po co by pan pytał?

– Z różnych powodów. Przypuśćmy, że podejrzany podał

pana jako swoje alibi. Muszę to sprawdzić, nie sądzi pan? –

strzelał w ciemno, ale zdaje się, że w coś trafił. Twarz Coleraine'a ściągnęła się, a jego usta wykrzywiły niemal nieładnie z napięcia.

– Czy ktoś to zrobił?

– Ma pan jakiś powód, żeby nie odpowiedzieć na moje 113

pytanie? – skontrował gładko Slider.

– Nie, absolutnie nie. Ja... em... byłem w domu – odparł

Coleraine niechętnie. – Miałem pójść na lunch z klientem, ale nie czułem się zbyt dobrze, więc odwołałem spotkanie i poszedłem do domu. Pani Goodwin, moja sekretarka, to potwierdzi.

– O której przyszedł pan do domu?

– Przypuszczam, że za kwadrans druga. Nigdzie potem już nie wychodziłem.

– Był pan sam?

– Oczywiście, że byłem sam. Co za pytanie?

– Chodzi mi o to, czy ktoś może potwierdzić, że był pan w domu przez całe popołudnie.

Coleraine potrząsnął głową.

– Fay była w pracy. Wróciła do domu około siódmej.

– A pana syn?

– Nie mieszka z nami. Wynajmuje lokal na Bayswater. –

Usiłował się uśmiechnąć. – Obawiam się, że to niezbyt dobre alibi, prawda?

– Cóż, dopóki nie będzie go pan potrzebował, nie ma to znaczenia, prawda?

– To prawda. – Coleraine spojrzał na Slidera zamyślony.

– Nie robi pan sobie ze mnie żartów, prawda?

– Absolutnie nie. – Slider odwzajemnił mu się poważnym spojrzeniem. – Zginął człowiek, panie Coleraine.

„Co umarło, do życia już nie powróci”.

– Browning – odparł tępo Coleraine. – Niezbyt popularny poeta.

– Moja praca też nie cieszy się wielką popularnością, chyba tylko u poszkodowanych. Jesteśmy jedynymi ludźmi, którzy muszą zobaczyć ofiarę. Prawnicy, sędziowie, przysięgli, pracownicy społeczni, dziennikarze – wszyscy mają przed oczami wyłącznie oskarżonego, skutego kajdankami,

spacyfikowanego, wprowadzanego na salę sądową lub wpychanego do samochodu policyjnego. – Slider dopił whisky i wstał. – Bardzo dziękuję za poświęcenie mi czasu. Jeżeli będę miał jeszcze jakieś pytania, skontaktuję się z panem i liczę, że okaże mi pan równie wiele cierpliwości. Dowiemy się, kto zabił

pana teścia – obiecał.

– Tak – powiedział Coleraine, jakby było to jedyne bezpieczne słowo, które przyszło mu do głowy.

W recepcji sekretarka stuknęła zawzięcie w klawiaturę komputera. Spojrzała na Slidera i uśmiechnęła się niepewnie.

Inspektor zatrzymał się przy jej biurku.

– Pani Godwin, czy tak?

– Helena – odparła. Była bardzo piękną trzydziestoletnią kobietą o ogromnych brązowych oczach, idealnie wykrojonych ustach, wysokich kościach policzkowych i ciemnych, delikatnych włosach wysuwających się z edwardiańskiego koka. Miała na sobie typowy uniform sekretarki: koszulę w biało-niebieskie paski i granatową spódnicę. Wyglądała, jakby ostatnio nie sypiała zbyt dobrze: była blada, miała głębokie cienie pod oczami i zmęczony uśmiech.

– Pracuje pani dla pana Coleraine’a już dość długo, mam rację?

– Cztery lata. Przedtem pracowałam z panem Antrobusem. Nie wiem, czy to dość długo.

Slider pokiwał głową ze zrozumieniem.

– To nieprzyjemna rzecz – rzekł. Helena przyglądała mu się ostrożnie, bez słowa. – Morderstwo w rodzinie, nawet jeżeli ofiara nie była zbyt lubiana – wyjaśnił.

– Nie znałam sir Stefana – odparła. – Jedyne jako członek publiczności. Nigdy nie przychodził do biura.

– Lubi pani muzykę klasyczną?

115

– Trochę – odparła powściągliwie.

– Była pani na koncertach dyrygowanych przez sir Stefana?

Z jakiegoś powodu to pytanie ją zaniepokoiło.

Zaróżowiła się nieco.

– Raz czy dwa... nie wychodzę zbyt często z domu. Mam małego synka i nie zawsze mogę znaleźć

nianię.

– Co robi pani mąż?

– Jestem rozwiedziona – odparła szybko, a jej rumieniec nabrał intensywności. Wstała. – Jeśli pan pozwoli, odprowadzę pana do drzwi. Mam dość dużo zaległości.

– Nie chciałem opóźnić pani w pracy. Bardzo przepraszam. – Slider obdarzył ją jednym ze swoich najbardziej rozbijających uśmiechów. Pani Goodwin nieco złagodniała.

– Nic nie szkodzi. – Okrążyła biurko i podeszła do drzwi.

Slider czekał, aż położy dłoń na klamce.

– Może mi pani powiedzieć, o której pan Coleraine wyszedł z pracy w środę?

Ręka na klamce nie drgnęła.

– Wydawało mi się, że sam pan go o to zapyta.

– Cóż za wykrętna odpowiedź – rzucił żartobliwie. – Czy jest coś, co powinienem wiedzieć o środzie?

Odwróciła się i spojrzała mu spokojnie w oczy.

– Absolutnie nic. Pan Coleraine wyszedł o wpół do pierwszej. – Slider czekał w milczeniu z miłym, acz wyczekującym wyrazem twarzy, aż wreszcie pani Goodwin poczuła się zobowiązana do dalszych wyjaśnień. – Był

umówiony w porze lunchu, za kwadrans pierwsza, ale wyrzwał z gabinetu wpół do pierwszej, powiedział, że nie czuje się zbyt dobrze i zamierza pójść do domu. Poprosił, żebym odwołała spotkanie.

– Nie zostawił pani zbyt wiele czasu.

– To prawda, ale miał się spotkać nie z klientem, lecz z 116

kolegą, Peterem Gethersem. Jego biuro jest tuż za rogiem, na King Street. Zamierzali się wybrać do pobliskiej restauracji, więc zdążyłam go złapać przed wyjściem. Pan Coleraine naprawdę wyglądał bardzo źle. Nic dziwnego, że poszedł do domu.

Broniła go. Lojalność czy może coś ukrywała?

– Czy tego dnia wydarzyło się cokolwiek, co mogło go zdenerwować? Coś niezwykłego?

– Nie przypominam sobie.

– Miał jakichś gości?

– Nie tamtego dnia.

– Telefony?

– Oczywiście, całe mnóstwo.

– Pamięta pani może, kogo przełączyła do gabinetu jako ostatniego rozmówcę?

– Marcusa, jego syna – odparła z cieniem niechęci. –

Zadzwonił mniej więcej za kwadrans dwunasta. Potem pan Coleraine poprosił przez interkom, żebym nie łączyła go z nikim przez najbliższe pół godziny. O wpół do pierwszej wyszedł z gabinetu i powiedział, że idzie do domu.

– Sądzi pani, że jego złe samopoczucie i rozmowa z synem mają ze sobą coś wspólnego? – spytał Slider, sprawiając wrażenie, jakby nie bardzo go to interesowało. Pani Goodwin nie dała się nabrać.

– Nie wiem. Skąd miałabym to wiedzieć? Musi pan go o to sam zapytać.

– Ależ oczywiście. Po prostu sądziłem, że może pan Coleraine wspomniał o tym przy wyjściu.

– Nie wspomniał. Czy jest coś jeszcze, co chce pan wiedzieć? Naprawdę muszę wrócić do pracy.

– W tej chwili nic więcej. Bardzo dziękuję, pani Goodwin. Była pani bardzo pomocna.

Otworzyła drzwi, wyraźnie zadziwiona jego 117

komentarzem. Zastanawiała się pewnie, co też takiego przydało się Sliderowi.

Nigdy nie zaszkodzi lekko wytrącić ludzi z równowagi i zostawić ich w takim stanie na jakiś czas.

Slider wszedł do swojego gabinetu i zastał Athertona przycupniętego na starym kaloryferze niczym oswojony wiking. Sierżant rozmawiał z posterunkową Kathleen Swilley –

nazywaną Normą za grzechy, które były głównie wytworem wyobraźni jej kolegów po fachu (jej prywatne życie otaczała tajemnica). Posterunkową Swilley była ładnie opaloną blondynką, wysoką i dobrze zbudowaną, niczym heroina z gry komputerowej *Halls of Valhalla*. Miała w sobie tyle seksualnej witalności, że można by nią rozpalić ogień na biwaku jedynie za pomocą lupy. Była kobietą, o której koledzy rozpowiadali z różnym nasileniem nostalgii, że musi być lesbijką.

– Och, nie bądź sztywniakiem – mówiła właśnie zniecierpliwiona. – Wiesz doskonale, o czym mówię. W twoim rozumieniu bezpieczny seks jest wtedy, kiedy nie zdradzasz kobiecie swojego adresu.

– Używanie prezerwatyw to powierzchowne rozwiązanie

– odparł Atherton denerwującym tonem.

– To nie żarty, Jim. Już nie. Ostatnio...

Zobaczyli Slidera w tym samym momencie. Norma zeskoczyła z biurka, na którym ogrzewała małą kupkę dokumentów swoim pełnym i (co Slider mógł jedynie przypuszczać) jędrnym tyłeczkiem. Wyglądziła spódnice i spojrzała na niego z lekkim i niezwykle uroczym rumieńcem na twarzy. Atherton odmówił przyznania się, iż został przyłapany na gorącym uczynku, i nadal siedział na kaloryferze z uśmiechem zadowolonego z siebie kota. Podpierał się na dłoniach, a nogi miał jak zwykle skrzyżowane w kostkach.

118

Wyglądał jak student trzeciego roku na konsultacjach.

– Przeszkodziłem w czymś? – spytał Slider uprzejmie. –

Nie przerywajcie tylko z powodu mojej obecności. Zdaję sobie sprawę, że mój gabinet jest miejscem publicznym, zgodnie z przepisami.

– Dostaliśmy raport z balistyki, sir. – Norma wyciągnęła w jego kierunku plik papierów. Usiłowała zachowywać się służbiście, ale wychodziło jej to dość kiepsko.

– Powiedz mi, co tam jest. – Wziął od niej dokumenty i okrążył biurko, żeby usiąść. – Zakładam, że to przeczytałaś?

– Tak, sir. Kula pochodzi z rewolweru Webley i Scott Mark cztery, kalibru trzydzieści osiem. Biorąc pod uwagę odległość, z jakiej oddany został strzał, Priest uważa, że był to model z ośmiocentymetrową lufą.

Chris Priest był prawdziwym guru w sprawie broni w laboratorium w Huntingdon. Jeden rzut oka na żłobkowanie na wystrzelonym pocisku i potrafił powiedzieć, jaki rozmiar skarpetek nosił producent broni. Niestety, nie umiał podać żadnych danych na temat jej właściciela.

– Trzydziestkaósemka, webley?

– Był to popularny rewolwer wśród oficerów brytyjskich podczas drugiej wojny światowej – wyjaśniła Norma. – Niezbyt dobrze dla nas, ponieważ jeśli to zdobyczna broń z tamtych czasów, na pewno nie została zarejestrowana.

– Dlaczego powinniśmy od razu to założyć? – spytał

Atherton. Wyglądał na lekko zirytowanego, może dlatego, że Norma zaprezentowała doskonałą wiedzę na temat, który nieszczególnie go interesował, albo też była to pozostałość ich wcześniejszej konwersacji.

– Dlatego, mądralo, że broń wydana podczas drugiej wojny światowej jest własnością państwa i

zgodnie z prawem nie może być przetrzymywana przez obywateli. Nie znasz przepisów o broni palnej?

119

– Dobrze, dobrze, ale to nie musiała być broń z czasów wojny – upierał się Atherton. – Na pewno używano jej kiedy indziej.

– Zdaniem Priesta rewolwer wyglądał na dość stary.

Poza tym sama kula jest dość interesująca. – Spojrzała na Slidera. – Oznaczona kodem DC czterdzieści trzy, Dominion Cartridge z tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego roku.

Pociski wyprodukowano w Kanadzie i przetransportowano do Anglii pod koniec wojny. Najwyraźniej nasza domowa produkcja nie nadążała z zaspokajaniem potrzeb armii.

– Wszystko pięknie, ale niestety bez podejrzanego nic nam to nie daje – odparł Slider.

– Ja stawiam na narzeczonego agentki Radka – wtrącił

się Atherton. – Stephen alias Steve Murray. Przyjrzałem się mu nieco bliżej. Jest maszynistą teatralnym w Royal Opera House.

Typ mięśniaka, za grosz rozumu. Najwyraźniej Kate Apwey lubi brutalni. – Spojrzał na Normę, która jednak nie dała się sprowokować. – Okazuje się, że ma co nieco na sumieniu.

Nielegalne posiadanie broni, kilka ostrzeżeń za spowodowanie bójek w pubie po pijaku. Najlepsze zostawiłem na koniec. Pan Murray dostał wyrok w zawieszeniu za napaść ze spowodowaniem obrażeń ciała. Chodziło o członka zarządu jednej z dużych orkiestr. Murrayowi wydawało się, że Kate miała z nim romans, więc zaczął się na niego przed Royal Festival Hall i kiedy tamten pojawił się w wyjściu dla artystów, rzucił się na niego, łamiąc mu dwa zębra.

– Miał przy sobie broń czy też zbyt wiele żądam? –

spytał Slider.

– To drugie. Niemniej zaatakował gościa w biały dzień, w obecności świadków, a potem uciekł – odparł Atherton. –

Przypomnijcie sobie okoliczności śmierci Radka. Poza tym miał powody przypuszczać, że sir Stefan pieprzy jego dziewczynę, co stanowi podobny motyw, jak przy tamtej 120

napaści.

Norma nie była przekonana.

– Uważasz, że wszystko obraca się wokół seksu.

– Ależ skąd, droga Normo.

– Przecież osoba, która zastrzeliła Radka, była drobna.

Jak to się ma do zwalistego mięśniaka-maszynisty teatralnego?

– I na tym polega cały urok sprawy. Powiedziałem, że Murray jest typem mięśniaka, ale nie wspomniałem nic o zwalistości. Nasz Steve jest drobny, żylasty. Kate Apwey twierdzi, że nie ma więcej niż metr siedemdziesiąt cztery, ale można mu spokojnie odjąć kilka centymetrów. Zauroczenie jest ślepe, sama rozumiesz. Na dodatek Murraya nie było w pracy w środę po południu. Zadzwoił, że jest chory. – Atherton spojrzał zadowolony na Slidera.

– Brzmi obiecująco. Lepiej wydobądź od niego, czy ma alibi, przyjrzyj się mu bliżej. Mieszka z Apwey?

– O dziwo, jeszcze nie. Kate Apwey dzieli mieszkanie z dwoma innymi dziewczynami tej samej profesji... przepraszam, Norma, koleżankami po fachu oczywiście. Murray ma mieszkanie na Covent Garden, dość poręczne ze względu na pracę. Nie wygląda na to, żeby zarabiał dużo pieniędzy.

Slider pokiwał głową.

– Pewnie miał dylemat. Z jednej strony był zazdrosny o znajomość narzeczonej z Radkiem, z drugiej zaś miał

świadomość, że Kate potrzebuje zarówno pracy, jak i dodatkowych „zarobków”, żeby odłożyć na wspólne mieszkanie.

– Zazdrość, głęboka frustracja, mieszane uczucia, bum! –

podsumował radośnie Atherton.

– Z drugiej strony nie powinniśmy tracić z oczu innych możliwości – ciągnął Slider. – Nie zaszkodzi przyjrzeć się temu wyrzuconemu z pracy muzykowi, jak mu tam było? Preston.

Bob Preston. Powinniśmy przynajmniej dowiedzieć się, gdzie 121

był w dniu morderstwa, choćby po to, żeby go wyeliminować.

Poza tym mamy jeszcze Coleraine'ów.

– Pani Coleraine odpada, szefie – rzuciła Norma. – Polka sprawdziła jej alibi i wszystko się zgadza. Była w swoim sklepie do drugiej popołudniu, a potem pojechała do Petera Jonesa, żeby kupić materiały. Znają ją tam. Kierowniczka działu tekstylnego twierdzi, że sama ją obsłużyła przed przerwą na herbatę o trzeciej. Podobno pani Coleraine spędziła piętnaście do dwudziestu minut na zakupach. Nie mogła być w Shepherd's Bush pięć po wpół do trzeciej, zastrzelić Radka i zdążyć na Sloan Square za kwadrans trzecia.

– Doskonale. Nie sądziłem, że to ona. Za to jej mąż to zupełnie inna historia. Wydał mi się nerwowy i mało konkretny, a jego alibi nie jest zbyt solidne. Powiedział, że spędził całe popołudnie w domu.

– Chwileczkę, szefie – przerwała Norma. – Nie mógł być w domu przez całe popołudnie, ponieważ dzwonił do domu, aby skontaktować się z panią Coleraine, i nikt nie odbierał. Musiało być wtedy około czwartej. Wreszcie udało się nam ją złapać w sklepie, po jej powrocie ze sklepu. Wtedy poinformowaliśmy ją, że Radek został zastrzelony.

– Coleraine twierdzi, że dotarł do domu za kwadrans drugą. Dowiedzmy się o nim wszystkiego, co się da. Może ma problemy z firmą albo jego syn wplątał się w jakieś kłopoty.

Coleraine wiedział, że jego żona odziedziczy fortunę ojca i jako oddana połowica nie omieszka się z nim podzielić.

– I to niezłą fortunę – wtrącił Atherton. – Sprawdziłem to u prawnika Radka, którego wskazali mi u Parkera, Poola i Lawa. Była warta około trzech milionów funtów.

Zapadła cisza.

– I to wszystko za machanie pałeczką – skomentowała Norma z goryczą.

– To właśnie nazywam motywem – uznał Slider. –

122

Cieszę się, że o tym nie wiedziałem przed moją rozmową z panią Coleraine.

Slider wsunął głowę przez drzwi do pokoju wydziału zabójstw, szukając Athertona. Beevers spojrzał na niego znad biurka.

– Sir, tutaj! – zawołał.

– Nie. Sir jest tutaj! – poprawił go Slider.

Beevers spojrzał na niego z ponurym nonkonformistycznym wyrzutem.

– Ma pan chwilkę, szefie? Znalazłem tu coś dziwnego.

Slider podszedł do detektywa i spojrzał mu przez ramię na leżące na biurku wydruki.

– Co to jest? Skradzione przedmioty?

– Listy przysłane mi dzisiaj w sprawie, którą zajmuję się od jakiegoś czasu. Kojarzy pan, skradzione antyki i tym podobne, które znaleźliśmy w tym wielkim domu na Paddenswick Road?

– Zapuszkowaliśmy za to Lenny’ego Picketa. – Slider potrząsnął głową. – Picket paser. Cóż za uroczy zestaw. Chyba nie ma lepszego na literę „p”.

Beevers pomyślał przez chwilę.

– Piotruś Pan – odparł.

Slider spojrział na niego zdezorientowany. Czyżby Filar Kościoła sobie żartował? Zazwyczaj Beevers nie aprobował

dowcipów. Uważał, że żartobliwość świadczy jednoznacznie o niepoważnym podejściu do moralności. Biorąc za przykład Athertona, nie można mu było odmówić logiki.

– Co z tą sprawą? – spytał pośpiesznie.

– Wśród skonfiskowanych przedmiotów było kilka obrazów, więc wysłaliśmy ich opis do wszystkich domów aukcyjnych, żeby zorientować się, skąd mogą pochodzić.

123

Dzisiaj rano przyszedł do nas list z Christie. Zamierzałem go przekazać jednemu z ludzi z Ministerstwa Finansów, kiedy zobaczyłem to nazwisko. – Podsunął list Sliderowi. – Trzy z tych obrazów zostały sprzedane Alecowi Coleraine’owi zaledwie pięć miesięcy temu. Zapłacił za nie przekazem bankowym z konta osobistego. To dość drogie obrazy.

Slider przebiegł wzrokiem list i gwizdnął z uznaniem.

– Faktycznie – Turner, Constable i jakiś włoski malarz, o którym Slider nie słyszał. Był to obraz o treści religijnej i pochodził z szesnastego wieku. Wszystkie trzy dzieła kosztowały łącznie milion dwieście pięćdziesiąt tysięcy funtów.

– Coleraine rzeczywiście nie przesadzał, twierdząc, że dobrze się mu powodzi. Milion i ćwierć za obrazki? Zastanawiam się, czy Lenny wiedział, w co się pakuje. Takie obrazy chyba są nie dla niego.

Beevers podrapał się w gęstą czuprynę w zamyśleniu.

– Najśmieszniejsze jest to, że Coleraine nigdy nie zgłosił

kradzieży. Wie pan, szefie, że McLaren kiedyś pracował w Kensington, gdzie Coleraine ma chałupę. Skontaktował się z dawnym kolegą z tamtejszego posterunku, żeby sprawdził dane.

Piątego czerwca, trzy tygodnie po tym, jak Coleraine kupił

obrazy, włamano się do ich domu. Wyglądało to na robotę profesjonalisty. Wyłączyli alarm antywłamaniowy i wyjęli całe okno. Czyściuteńka robota, nie dla amatorów. Kolega McLarena przefaksował nam raport, w którym widnieje lista skradzionych przedmiotów. Drobne antyki, srebra, statuetki, ani słowa o obrazach. Ale... – Wyciągnął z pliku kolejny dokument i podsunął go Sliderowi, stukając weń palcem. – Niech pan spojrzy tutaj, na listę Lenny’ego. Wygląda bardzo podobnie do listy przedmiotów skradzionych z domu Coleraine’a. To pewnie te same figurki.

Slider przeczytał dokument.

– Chyba masz rację – zgodził się.

124

– Lakierowane statuetki wiktoriańskie ze Staffordshire, z tysiąc osiemset czterdziestego roku. Admirał Nelson, sir Robert Peet, Jerzy Waszyngton, wszystko jest na liście. George Hudson... kim on właściwie był?

– Królem kolei żelaznej. Pionier budowy sieci kolejowej.

Nigdy nie chciałeś jako dziecko podróżować pociągiem z lokomotywą parową?

– Nie jestem na tyle stary – odparł Beevers z nieświadomym okrucieństwem. – W każdym razie, szefie, rzeczy skradzione z mieszkania Coleraine’a pojawiły się u Lenny’ego. Poza tym mamy obrazy, których zniknięcia Coleraine nigdy nie zgłosił. – Potrząsnął głową z dezaprobatą. –

To naprawdę dziwne.

Po przedyskutowaniu sprawy z pełniącym służbę posterunkowym Paxmanem, który w teleturnieju powinien odpowiadać z tematu: „Zwyczaje pijaczków z Shepherd’s Bush”, Slider zlokalizował Lenny’ego Picketa na Hammersmith Broadway, w ogromnym edwardiańskim pubie George, z mahoniową boazerią i przegrodami z matowego szkła. Kilku klientów siedziało w dyskretnym półmroku, zachowując odpowiednią odległość od siebie i uprzejmie nie spoglądając na wchodzących i wychodzących ludzi. Zabawne, ale wszystko w Lennym pasowało do jego nazwiska¹⁸ – wąska twarz, szczupłe ramiona, chuda klatka piersiowa. Palił cienkie skręty i mrużył

oczy, przyglądając się unoszącemu się dymkowi. Wyglądał jak wiewiórka – drobny, schludny, szybki i dobrze dostosowany.

Mógł się wcielić w wiele ról i potrafił mówić z akcentem zarówno z Parkhurst, jak i Park Lane.

Czytał właśnie ogłoszenie w „Telegraph” o planowanej sprzedaży antyków. Kiedy Slider pojawił się obok jego stolika, 18 *Picket* – tyczka, sztacheta.

125

złożył pospiesznie gazetę.

– Ale mnie pan przestraszył, panie Slider – rzucił. Miał

interesująco chropowaty głos, trochę jak Lauren Bacall. Może dlatego Slider zawsze go lubił.

– Witaj, Lenny. Chciałem z tobą zamienić słówko. Mogę się przysiąc?

– Mogę się nie zgodzić? – Lenny wzruszył ramionami. –

Wypuścili mnie za kaucją. Moje życie nie należy już do mnie.

– Coś do picia?

– Czemu nie. Podwójna szkocka bez lodu.

Kiedy Slider wrócił z drinkami, usiadł naprzeciwko Lenny'ego, który porzucił niedopałek skręta, wyciągnął paczkę bibulek, puszkę taniego tytoniu i zaczął zwijać od nowa.

– O co biega? – spytał.

– O skonfiskowane dobra, za które cię ostatnio zapuszkowaliśmy.

– Niech pan da spokój, panie Slider. Sam się oddałem w ręce policji, jak grzeczny chłopiec – zaprotestował. – Koniec historii. *Finito*.

– W porządku, Len, nie chodzi o ciebie. Potrzebuję informacji – uspokoił go Slider. – Mam na myśli pewne obrazy olejne.

Lenny spojrzał na niego ponuro.

– Pluję sobie w brodę, że w ogóle się ich tykałem –

powiedział. – Nie wiem, co mnie napadło. Pracuję w tym biznesie całe życie, a zasada numer jeden mojego fachu mówi, żeby nigdy nie brać rzeczy, które są jedynym egzemplarzem.

Co ja niby chciałem z nimi zrobić? Jakiś ładny mebelek, statua ogrodowa, kto by to niby wiedział, skąd się wzięły? Ale obraz olejny, jakiś sakramencki Gainsborough...

– Constable, nie Gainsborough.

– Ani słowa więcej, błagam. – Lenny wzdrygnął się nieznacznie. – Nigdy nie zapomnę tej chwili, kiedy pojawił się 126

u mnie ten konstabl D'Arblay. Zapewniam, że nie uszła mojej uwagi ironia tej zbieżności słów.

– Nigdy nie przyszło ci do głowy, że to, co robisz, jest całkowicie niemoralne? – spytał zdumiony Slider. – Poza tym jesteś całkiem miłym gościem.

– Daj pan spokój, panie Slider. Bądźmy sprawiedliwi.

Jestem biznesmenem – odparł urażony. – Płacę uczciwie za to, co kupuję i sprzedaję z uczciwym zyskiem. Mam tysiące zadowolonych klientów, którzy zaświadczą o mojej rzetelności.

Nie pytam, skąd się biorą rzeczy, które przechodzą przez moje ręce, ani jakie jest ich miejsce przeznaczenia, ale kto niby to robi? To nie moja wina, że inni łamią prawo!

– Fascynujące przesłanki – powiedział Slider. – Lubię cię, Lenny. Jaka szkoda, że jesteś nieuczciwy.

– Nieuczciwy? Posłuchaj pan. – Pochylił się do przodu. –

Kilka tygodni temu przyszedł do mnie młody chłopak.

Elegancki akcent, eleganckie ubranie, całe wykształcenie, jakie można zdobyć za szmal. Szukał ołowianych figurek alegorycznych do ogrodu. Targował się ze mną o cenę, targował, wreszcie wypisał czek... i zmył się razem z moim wiecznym piórem! To dopiero jest nieuczciwe. Dzisiejsi młodzi ludzie nie mają żadnych zasad.

Slider uśmiechnął się.

– Nie interesują mnie statuetki, tylko obrazy olejne. Chcę się dowiedzieć, skąd się u ciebie wzięły. Może podasz nazwisko, Len, i zaoszczędzisz mi kłopotu?

Lenny uniósł dłoń.

– Zaraz, chwileczkę. Zna mnie pan przecież. Może w pana oczach nie jestem uczciwy, ale nie wydaję współników.

Niedaleko bym zaszedł, gdybym zyskał sobie reputację kapusia. Byłbym skończony. Nikt nie chciałby ze mną robić interesów, gdyby rozeszła się wieść, że nasyłam na nich wężycieli.

127

– Ty również mnie znasz i wiesz dobrze, że nie pytałbym, gdyby nie było to ważne – odparł Slider. – Chyba nie spodziewałem się, że mi powiesz, chociaż pewnie mógłbym zgadnąć. Trzy nazwiska. – Spojrzał głęboko w oczy Lenny'emu, ale ten pozostał niewzruszony. – Słuchaj, w tej chwili nie musisz mi mówić, kto przyniósł do ciebie te płótna.

Chcę się tylko dowiedzieć, skąd zostały skradzione. Adres, to wszystko.

– Co ma pan na myśli, mówiąc „w tej chwili”? – spytał

Lenny podejrzliwie.

– Ta informacja może, ale nie musi okazać się istotna.

Jeżeli nie będzie, nie usłyszysz o sprawie nic więcej, dam ci na to słowo. Jeżeli jest ważna, postaram się trzymać cię od tego z daleka i znaleźć inne źródło informacji.

– Postara się pan? – zirytował się Lenny. – A tymczasem ja będę w samym środku gnojówki, starając się utrzymać moją łódkę na powierzchni, tak?

– Prowadzimy śledztwo w sprawie morderstwa. – Slider stracił cierpliwość. – Nie denerwuj mnie, Lenny. Proszę po dobroci. Stawiam dziesięć do jednego, że nigdy więcej nie usłyszysz o sprawie.

Jeżeli jednak wolisz, możemy to załatwić inaczej, a wtedy zyskasz taki rozgłos, jakiego sobie życzysz.

– To szantaż. Dziwię się panu, panie Slider. Zawsze sądziłem, że z pana porządny gość. – Potrząsnął głową, jakby zdumiony niestałością rodzaju ludzkiego. – Powiem tak. Nie mam pojęcia, skąd się wzięły te obrazy. Zazwyczaj nigdy nie pytam o takie rzeczy. Mogę się zgłosić do mojego dostawcy i zapytać, ale czy mi odpowie... – Znów potrząsnął głową.

– Odpowie. Znajdziesz sposób, żeby to zrobił, Lenny.

Wierzę w ciebie.

– Może mi to zająć trochę czasu.

Slider uśmiechnął się i Lenny pomyślał, że jak na faceta z tak miłą twarzą, kiedy inspektor chciał, potrafił wyglądać 128

wyjatkowo groźnie i nieprzyjemnie.

– Jestem pewien, że zdobędziesz tę informację do poniedziałku. Anonimowy telefon, to wszystko, czego potrzebuję. Adres, nic więcej. Zrozumiałeś?

– Zrozumiałem. – Lenny westchnął. Włożył skręta w kącik ust i zaczął szukać w kieszeni zapalniczki.

– Niech mi pan powie, czy kiedykolwiek ktoś popełnił błąd, uznając pana za mięczaka?

– Tylko moja żona – odparł smutno Slider.

129

Rozdział 7

WYKRĘTY I POMYŁKI

Ogólnie rzecz biorąc, Athertonowi podobały się zmiany w Covent Garden. Niektóre sklepy były może zbyt pedziowate, a poza tym nie dawało się przejść przez placyk, żeby nie natknąć się na gościa w czarnych legginsach i bluzie w paski, który udawał, że usiłuje przejść przez szybę. Przynajmniej jednak miejsce ożyło. Puste pomieszczenia na piętrze zamieniono na mieszkania i kawalerki – odwrotność trendu w Centralnym Londynie. Człowiek czuł się tu trochę jak na Manhattanie: tutaj ludzie żyli, robili zakupy, jadali i siadali w pogodne wieczory na schodach lub parapetach, obserwując świat.

Covent Garden zawsze miało wiele restauracji i Atherton postanowił, że przed spotkaniem z kochankiem Kate Apwey wzmocni się jakimś porządnym lunchem. Z przyjemnym uczuciem wyczekiwania wszedł do swojej ulubionej niechlujnej restauracyjki, z ceratami na stołach i ujmującą włoską prostotą.

Niestety, okazało się, że od jego ostatniej wizyty miejsce to zmieniło się nie do poznania. Kiedy

Atherton dopatrzył się w karcie dań suszonych na słońcu pomidorów i octu balsamicznego, zorientował się, że ma problem. Życie w Casa Angelo nagle zrobiło się szalenie poważne. Zniknęli gdzieś kelnerzy w obcisłych spodniach z priapicznymi młynkami do pieprzu, pulchna cycata *mamma* w czarnych koturnach, stojąca przy kasie, puste butelki po chianti zalegające w kątach niczym złośliwe grzyby i taśma magnetofonowa grająca w kółko 130

Volare i *O Sole Mio*. Teraz z głośników dobiegała ledwo słyszalna plastikowa muzyka, obrusy oślepiały bielą, lampy miały chromowane wykończenie, a obrazy na ścianie były niesamowicie abstrakcyjne. Zniknął znajomy komfort sosu winegret z awokado, spaghetti bolognese, polio sorpreso, góry ptysiów z czekoladą w ruchomym barku ze słodyczami, ocieniającym miskę nietkniętych pomarańczy lub innych owoców. Teraz jedzenie tworzyło rozsiany wzór na przesadnie wielkich talerzach i zdaje się, że wszystko polewano oliwą z oliwek, której to ceremonii asystował sam właściciel, odziany w szary garnitur. Atherton wyszedł z restauracji smutniejszy, lecz zdecydowanie nie szerszy w pasie. Jego zdaniem nikt nie powinien wychodzić z włoskiej restauracji bez popuszczonego pasa.

Przywołany do rzeczywistości w tak brutalny sposób, odszukał mieszkanie Murraya nad byłym magazynem. Sprawilo mu to problem, ponieważ drzwi znajdowały się nie tam, gdzie można ich było oczekiwać, lecz w zupełnie przypadkowym miejscu, za rogiem. Atherton przygotował się na to, że nikt nie odpowie na dzwonek, ale po kilku chwilach usłyszał kroki i drzwi otworzył młody mężczyzna o czarnych włosach i śniadej cerze, drobny i silny, niczym etruski wojownik. Stał na schodach z nielakierowanego drewna, rozpoczynających się zaraz za drzwiami, ubrany w szare flanelowe spodnie na szelkach. Miał brudne bosc stopy i potarganą czuprynę, był

nieogolony i wyraźnie niewyspany. Wyglądał na dwudziestoparolatka, chociaż rysy twarzy wskazywały, że albo nie miał łatwego życia, albo po prostu łatwo się wkurzał.

Spojrzał na Athertona z mieszaniną podejrzliwości i wrogości.

Nie był to łatwowierny typ człowieka.

– Steve Murray? – spytał Atherton łagodnie.

– Kto pyta? – warknął w odpowiedzi.

Atherton pokazał legitymację służbową.

131

– Mogę wejść? Chciałem z panem porozmawiać.

– O czym?

Wspomnienie przykrego posiłku podkopało cierpliwość sierżanta.

– Bez żartów proszę – odparł twardo. – Jak pan sądzi, o czym chcę rozmawiać? O sztuce?

– A skąd mam wiedzieć, do cholery? Ma pan nakaz?

Atherton westchnął cicho. W dzisiejszych czasach ludzie oglądają za dużo głupich seriali kryminalnych.

– A powinienem? – spytał znacząco.

Murray wpatrywał się w niego przez chwilę, a potem cofnął się, zgrabnie obracając się na schodach. Atherton wszedł

za nim na górę. Dotarli do kolejnych drzwi prowadzących do długiego ciemnego korytarza, ciągnącego się przez całą szerokość budynku i wypełnionego śladem zapachu gotowanej kapusty. Ich kroki odbijały się głuchym echem od ścian.

Prostokąt światła na końcu okazał się wejściem do głównego pokoju: dużego, o wysokim stropie, jasnego dzięki licznym staroświeckim oknom w metalowych framugach. Skład na pięterku, pomyślał Atherton. Wyobraził sobie, jak kiedyś stały tu drewniane skrzynie z bananami z wysp Winward¹⁹,

pomarańczy z Kapsztadu, ananasów z Gold Coast. Ach, romantyzm warzywniaków! Prawdopodobnie był to bardzo dobry składzik, który teraz, na skutek perwersyjnej mody na osiedlanie ludzi w strukturach przeznaczonych dla obiektów nieożywionych, został przerobiony na duży pokój. Drewniane podłogi, niewiele mebli – niektóre z nich sprawiały wrażenie wykonanych ze wspomnianych skrzyń z owocami – a w rogu kuchnia oddzielona od reszty pomieszczenia barem. W

powietrzu wisiał zapach kadzidełek, nieudolnie maskujący dym palonej trawki. Atherton ucieszył się, że to nie jego interes: dałby sobie rękę uciąć, że w mieszkaniu zalegają plastikowe 19 Wyspy w archipelagu Małych Antyli.

132

torebki wypełnione nielegalnymi substancjami.

Nie spojrzawszy ani razu na sierżanta, Murray przeszedł

przez pokój, usadowił się na krześle barowym, przysunął do siebie leżącą na blacie gazetę i zaczął ją czytać.

– Ładna meta – rzucił Atherton. – Mieszkasz tu sam? –

Murray nadal go ignorował. Przewrócił kolejną stronę gazety z ostentacyjnym zaangażowaniem. – Przecież wiem, że nie czytasz – powiedział Atherton uprzejmie. – To „Sun”. Równie dobrze możesz ze mną porozmawiać i mieć to z głowy.

Murray niechętnie odłożył gazetę.

– Zawsze się mnie czepiacie tylko dlatego, że raz miałem drobne kłopoty. Czego pan chce? Za pół godziny muszę wyjść do pracy, więc niech się pan streszcza.

– Chcę porozmawiać o Radku, sir Stefanie Radku.

Twarz Murraya pociemniała.

– Nie żyje – skomentował. – I dobrze.

– Zabiłeś go?

Pytanie chyba nie zaskoczyło Murraya.

– Chciałbym. Nienawidzę takich typów. Myślą, że pieniądze to wszystko. Jeżeli człowiek jest biedny, nie liczy się zupełnie. Parszywiec!

– Wiedziałeś, że sypiał z twoją narzeczoną? – zapytał

Atherton uprzejmie.

Murray wpatrzył się w niego ostro.

– Myśli pan, że jestem idiotą?

– Czy to odpowiedź twierdząca?

– Jasne, że, kurwa, wiedziałem. Połamałbym mu ręce, ale ona sobie tego nie życzyła. Powiedziała, że zamierza wydoić z niego forszę. Jasne! Te grosze, które jej dawał?! Wiedziałem dobrze, kto tu kogo obrabia.

– Jak małe były te „grosze”?

– Kilkaset funtów. Dziwki w Soho dostają więcej.

Kiedyś odpalił jej pięćset, w Hongkongu. Pozwalała się 133

obmacywać temu śliniącemu się śmierdzącemu staremu kozłowi... powiedziałem jej, że jest idiotką.

– Dziwię się bardzo, że pozwoliłeś jej kontynuować tę

„znajomość”.

Twarz Murraya pociemniała jeszcze bardziej.

– O czym ty mówisz, człowieku?! Pozwolić jej? Kobieta może robić ze swoim ciałem co chce, prawda? Ma prawo do własnego życia, przestrzeni, do własnych zasad i planowania swojej przyszłości. Jeśli uważa pan, że kobieta może być czyjąś własnością, to niezła z pana szowinistyczna świnia.

Ach, zdecydowanie czytelnik „Guardiana”, pomyślał

Atherton.

– Ależ skąd – odparł spokojnie. – Po prostu byłeś tak wściekły z powodu całej tej sprawy, że odniosłem wrażenie, że to ty jesteś szowinistą.

– Chyba nie spodziewał się pan, że podobał mi się pomysł dzielenia jej z tym wyzyskiwaczem? Ale decyzja należała do niej. Nikt nie ma prawa mówić jej, co ma robić i z kim się zadawać.

– Bardzo liberalne podejście – skomentował Atherton.

Rozsądne posunięcie ze strony Murraya. Z pewnością w życiu Kate było wielu ludzi, którzy szczerze odradzali jej znajomość z tym człowiekiem, choćby państwo Apwey.

– Moja Kate jest zbyt miękka – odezwał się Murray z lekkim zamyśleniem. – Pozwala sobą pomiatać. Radek ją szantażował, wie pan? Powiedział, że jeśli nie będzie robiła tego, co jej każe, straci posadę. Przekonywałem ją, że praca nie jest najważniejsza, ale ona się uparła. Dobrze zarabia, a poza tym oszczędzała, żebyśmy mogli się pobrać i kupić dom. –

Pociągnął nosem i wytarł go wierzchem dłoni.

Atherton przyglądał mu się z fascynacją.

– Podobał ci się pomysł małżeństwa i zamieszkania razem w domu, prawda?

134

– Pewnie. Małżeństwo jest w porządku, no i trzeba gdzieś mieszkać. Kate się tutaj nie podoba. Powiedziałem:

„Kochanie, skoro ty za to płacisz, masz prawo mieszkać, gdzie zapragniesz”. Chce mieć porządne meble i inne takie. Jeśli chodzi o mnie, równie dobrze mogę się pieprzyć na łóżku jak na podłodze. Bez znaczenia – przerwał. – Po co mnie pan o to wszystko pyta? Chce mnie pan zapuszkować?

Zdecydowanie za dużo telewizji.

– Czy wygląda to na aresztowanie?

– Nie możecie się w końcu ode mnie odczepić? –

wymamrotał.

– Nie przyszedłeś w środę do pracy. Dlaczego?

– W ostatnią środę? Byłem chory. Co panu do tego?

– Jak bardzo chory? Poszedłeś do lekarza?

Murray spojrział na niego rozeźlony.

– Chory jak ktoś, kto za dużo wypił poprzedniej nocy, w porządku? – Zeskoczył ze stołka, zrzucając przy tym gazetę. –

Wypiłem kilka piw – ciągnął podniesionym głosem. –

Wciągnąłem kilka kresek. Byłem zaprawiony, nie chciało mi się nic robić, więc postanowiłem nie wstawać z łóżka, w porządku? Zadzwoiłem i powiedziałem im, że biorę dzień wolnego. Nie ruszałem się do wieczora. Zadowolony?

W tej chwili na ścianie przeciwległej do szeregu okien otworzyły się drzwi i stanął w nich rozmamłany młody blondyn o nieprzytomnym spojrzeniu, owinięty brudnym czerwonym ręcznikiem. Był opalony, wyraźnie w jakimś drogim solarium.

Na szyi miał gruby łańcuszek z medalikiem przedstawiającym świętego Krzysztofa. Młodzieńcowi ciekło z nosa i z pewnością niedawno, jeżeli nie w tej chwili, był na odlocie.

– Co jest grane? Po co te hałasy? – wymamrotał i ziewnął przeraźliwie, odsłaniając zadbane białe zęby i fatalnie zniszczony język. Zamknął usta i spojrział na Athertona. – Co to za gostek, Steve?

135

Mówił niewyraźnie, ale Atherton bezbłędnie rozpoznał akcent z wyższych sfer. Steve Murray najwyraźniej lubił grzeszyć z lepszymi od siebie.

– Nieważne. Wracaj do łóżka, kretynie – warknął

Murray.

– Sierżant Atherton – przedstawił się grzecznie Atherton.

– Właśnie gawędziłem z twoim znajomym. Można spytać o nazwisko?

– Co to ma za znaczenie? – zaniepokoił się młodzieniec.

– Nie pytałbym, gdyby nie miało to znaczenia, synu. –

Atherton się uśmiechnął. – Jak masz na imię?

Chłopak spoglądał to na Murraya, to na Athertona.

Wreszcie wzruszył nieznacznie ramionami.

– Marcus Coleraine, skoro już musi pan wiedzieć –

odparł naburmuszony.

– Zdecydowanie – rzekł gładko Atherton, ukrywając przyspieszone bicie serca, gdy poczuł trop. – Właśnie pytałem twojego przyjaciela, co wie o śmierci twojego dziadka.

Marcus spojrział na niego rozszerzonymi oczami.

– O cholera! – wyjęczał.

Slider zamierzał właśnie wyjść z biura, kiedy zadzwonił

telefon. Zawahał się przez chwilę, ale pomyślał, że może to Joanna, więc odebrał.

– Bill! – Pomyłka, to była Irene, w dodatku wyraźnie wkurzona. – Dlaczego do mnie nie oddzwoniasz?

– Nie wiedziałem, że usiłujesz się ze mną skontaktować

– odparł głupawo.

– Dzwoniłam do ciebie dwukrotnie. Nie przekazano ci wiadomości?

Z opóźnieniem skojarzył telefony od pani Jeunau-Iben.

Wyobraził sobie wymianę zdań: „Kto dzwoni?”, „Żona, Irene”.

136

McLaren chyba przeszedł zbyt wiele prześwietleń rentgenowskich głowy bez żadnych zabezpieczeń. A może po prostu ogłuchł?

– Rzeczywiście, teraz sobie przypominam – odparł. –

Coś się stało?

– Niezupełnie, ale musimy przecież podyskutować o różnych rzeczach. Na przykład o domu.

– Nie mogę teraz rozmawiać. Muszę wyjść.

– Ach, no tak, pora lunchu. W takim razie nie będę ci psuła przyjemności!

– Nie o to chodzi. Prowadzimy bardzo poważną sprawę i mam dużo roboty.

– Zawsze znajdujesz jakieś usprawiedliwienie. Sądzę, że możesz poświęcić mi kilka minut swojego cennego czasu.

Musimy załatwić pewne sprawy.

– Nie możemy z tym poczekać do wieczora?

– Kto powiedział, że zdołam złapać cię wieczorem? Nie możesz tego odkładać w nieskończoność, Bill. Znam cię.

Zawsze sądzisz, że jeżeli zignorujesz problem, w końcu zniknie, ale w życiu tak nie jest.

Nie miała racji i to go zezłościło. Wiedział dobrze, że problemy nie znikają ot tak, po prostu.

– Ernie Newman nie zniknął, chociaż usiłowałem go ignorować.

– Może na tym polegał problem! – odparła ostro. –

Każdy normalny mężczyzna poczułby się zazdrosny, gdyby zobaczył, że inny facet kręci się koło jego żony. Każdy normalny mężczyzna coś by z tym zrobił.

– Na przykład co?

– Na przykład bardziej się zainteresował swoją żoną.

Au. Celne uderzenie.

– Żaden normalny mężczyzna nie mógłby czuć się zazdrosny o Erniego Newmana – zripostował. –
Jedno 137

spojrzenie na niego i człowiek może powiedzieć, jak duży jest jego dom i emerytura.

– Naprawdę sądzisz, że jestem aż tak powierzchowna? –

spytała urażona Irene.

Slider poczuł wstyd i zaatakował znowu.

– Spójrzmy prawdzie w oczy. Nie pociąga cię w nim chyba jego ciało, co?

– Jak śmiesz mówić coś takiego? – krzyknęła. –

Uważasz, że nikt nie może mnie zaspokoić tylko dlatego, że tobie się to nie udało?

Slider zatrząsł się wewnątrz od tego ciosu. A więc to dlatego znalazł się w takiej sytuacji? Nigdy nie był szowinistą, ale zawsze zakładał, że Irene po prostu nie jest zainteresowana seksem. Wstrząsnęła nim wiadomość, po tych wszystkich latach, że *au contraire*, Irene po prostu nie była zainteresowana nim. Zabolało tym bardziej, że to nieprzyjemne oświadczenie otworzyło mu oczy na własną niedoskonałość – nie tyle w zakresie techniki uprawiania seksu, ile w kwestii zarozumiałstwa, którego, jak sądził, był pozbawiony. Może największym objawem pychy było uznanie, że nie jest się zadufanym w sobie? Będzie musiał podrzucić ten problem moralny Athertonowi. Tymczasem, jeśli chodzi o konwersację, zwłaszcza w biurze, nie szło mu zbyt dobrze.

Rozpaczliwie odszukał w sobie resztki godności.

– Przepraszam – powiedział. – Nie powinienem tego mówić. Nie chciałem.

– Nie ma sprawy. Wiem, że nie chciałeś – odparła po chwili, chyba nadal urażona.

– No dobrze, o co chodzi? – spytał, usiłując współpracować. – Coś z domem, tak?

– Tak. Oczywiście musimy go sprzedać i podzielić się pieniędzmi. Zacząłeś już szukać dla siebie nowego mieszkania?

– Nie miałem czasu.

138

– Znajdź – rzuciła niecierpliwie. – Chcesz zostać bez dachu nad głową? Mnie tam wszystko jedno.

– Skąd ten pośpiech? Jesteś przecież urzędzona, prawda?

Nie mieszkasz pod mostem.

– Nie o to chodzi. – Coś w jej głosie podpowiedziało mu, że ta właśnie sprawa ją zawstydziała. Może Ernie naciskał na nią, żeby odzyskała swoją część pieniędzy i dołożyła się do gospodarstwa? Nie, nie on, zmitygował się Slider. Staremu pierdzielowi trzeba było oddać sprawiedliwość. Nie zrobiłby czegoś takiego. Już bardziej przyjaciółka i mentorka Irene, Marilyn Cripps. Slider był przekonany, że jego żona wylewała swoje żale w idealnej sosnowej kuchni pani Cripps, nad herbatą ziołową i ciasteczkami owsianymi. Cripps nigdy go nie lubiła.

Pewnie powiedziała Irene, ile powinna dostać po rozwodzie, i naciskała na nią, żeby wydoiła Slidera do ostatniego pensa, bez litości. Irene zaś, głupia kwoka, zawsze była pod wrażeniem ludzi, którzy mieszkali w wolno stojącym domu i mieli labradora.

– Chodzi o to, że zawsze się od wszystkiego wykręcasz –

ciągnęła Irene. – Zawsze taki byłeś i nie zmieniłeś się na lepsze.

Wiem, co sobie myślisz – dodała łagodniej. – Zrozum, opóźnianie rzeczy w nadziei, że może zmienię zdanie, do niczego nie doprowadzi. Nie wrócę do ciebie. Powinieneś to zaakceptować i zacząć porządkować swoje życie. Na dłuższą metę dobrze ci to zrobi. Zacznieś od nowa.

– Miło z twojej strony, że tak się mną przejmujesz. –

Zapadła cisza, gdy Irene usiłowała odgadnąć, czy powiedział to z ironią.

– Co zamierzasz zrobić? Albo porozmawiamy i dojdziemy do porozumienia, albo mój prawnik będzie musiał

porozmawiać z twoim. Nie chciałabym tego, a ty?

– Prawnik? – To były wielkie słowa jak na jego małą Irene. Zaiste, szybko wspinała się po drabinie społecznej, 139

zostawiając go daleko w tyle. – Jak się mają dzieci? – spytał

nagle.

– Dobrze. – Nie wdawała się w szczegóły. Znow zapadła cisza pełna bolesnych myśli, wspomnień i żalu, które pulsowały w nim niczym ognisko bakteryjne. Slider poczuł brak nadziei.

Za jakie grzechy znalazł się w tej sytuacji; bez domu, bez miłości, bez dzieci i z niewystarczającą liczbą par skarpetek? W

każdym razie kara – nie tyle za zdradę, ile za niezdecydowanie

– była nader efektywna.

– Bardzo chciałbym się z nimi zobaczyć – stwierdził, nie zapytał.

– Zobaczysz się z nimi, kiedy znajdziesz czas, żeby przyjechać i porozmawiać ze mną o sfinalizowaniu rozwodu.

Poczuł panikę na myśl, że ma pojechać do domu Erniego i zobaczyć, jak jego dzieci gnieźdzą się wygodnie na meblach wybranych przez świętej pamięci Mavis Newman. To zbyt dziwaczne. Skończy jak Barrington. Na szczęście miał przecież śledztwo – błogosławione śledztwo!

– Nie wiem, co będę robił przez najbliższe kilka dni –

odparł. – Zadzwoń do ciebie jutro.

– Co z domem? – Usłyszał w jej głosie cień zwątpienia. –

Zamierzasz wystawić go na sprzedaż?

– Ty się tym zajmij. Naprawdę nie mam czasu na rozmowy z agencjami nieruchomości.

– A co z meblami?

– Nie jestem do nich przywiązany. Nie chcę ich.

Wynajmij firmę do uporządkowania domu. Powiedz mi tylko, kiedy się pojawią, żebym zabrał swoje rzeczy, zanim zabiorą się do roboty.

Irene była wyraźnie niezadowolona.

– A co ty zamierzasz zrobić? Musisz gdzieś zamieszkać.

– Slider nie odpowiedział, więc kontynuowała. – Nie jesteś sobą. Martwię się o ciebie. Dobrze się czujesz?

140

– A jak sądzisz? Jestem cholernie szczęśliwy. –

Natychmiast pożałował swoich słów. – Nie, wszystko w porządku, naprawdę. Zrób z domem, co chcesz, a ja coś sobie załatwię. Nie martw się o mnie.

– Jesteś pewien, że mam sprzedać meble? Nie będziesz ich potrzebował w nowym miejscu?

– Jestem pewien – odparł zdecydowanie. Nienawidził

zestawu, który wybrała Irene, reprodukcji mahoniowego kompletu obiadowego, łóżka z Dreamlandu z aksamitnym wezgłowie (które, jego zdaniem, było cholernie niehigieniczne), jakobetańskiego lakierowanego dębowego kredensu narożnego ze szklanymi drzwiczkami, za którymi zalegała limitowana kolekcja talerzy z ptakami Wielkiej Brytanii. Nienawidził ich od pierwszego wejrzenia. To nie było jego życie. To była wizyta w Home Shopping Experience.

– Oszczędzisz mi wiele kłopotu – odparł szczerze. –

Posłuchaj, naprawdę muszę już iść. Zadzwoń jutro.

– Mam nadzieję – powiedziała z powątpiewaniem i odłożyła słuchawkę.

Coleraine'owie mieszkali w jednym z wielkich edwardiańskich najemnych mieszkań na tyłach Kensington High Street. Slider zadzwonił i drzwi się otworzyły, zanim zdjął

palec z przycisku. W korytarzu stała pani Coleraine. Wkładała właśnie płaszcz.

– Och, to pan, inspektorze. – Uśmiechnęła się nieco przeprasząco. – Proszę wejść. Chciał pan ze mną porozmawiać? Właśnie wychodziłam.

– Nie, tak naprawdę muszę zamienić kilka słów z pani mężem.

Uśmiechnęła się szerzej, z wyraźną ulgą.

– Praca, rozumie pan – wyjaśniła. – To znaczy, częściowo praca, częściowo przyjemność. Urządzam małe mieszkanie dla Henry'ego, chrześniaka Aleca, Henry'ego 141

Russella. Żeni się i postanowiłam, że to będzie mój prezent ślubny dla niego. Chcę wykończyć wszystko tak, żeby mogli się wprowadzić zaraz po ślubie, ale jesteśmy okropnie opóźnieni z robotą i podejrzewam... – Przerwała, marszcząc brwi w zamyśleniu i nagłym zdenerwowaniu. – Zastanawiałam się nad pogrzebem. Nie chcę, żeby zabrzmiało to bezdusznie, ale stracę na to sporo czasu. Ma pan może pojęcie, kiedy będziemy mogli rozpocząć przygotowania?

– Musimy poczekać na zakończenie dochodzenia, ale w takich sprawach zazwyczaj to formalności i nie trwają długo.

Powiadomimy koronera o prowadzonym śledztwie i poprosimy o odroczenie. Jeżeli nie pojawią się jakieś specyficzne okoliczności, w takich sytuacjach wypisuje się zaświadczenie pozwalające na wydanie ciała rodzinie na pogrzeb.

– A pojawiły się? – spytała ostrożnie. – Jakieś specyficzne okoliczności?

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparł Slider. – W śmierci pani ojca nie ma nic tajemniczego, z wyjątkiem sprawcy. Nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy przetrzymywać ciało.

Formalne dochodzenie sądowe odbędzie się w poniedziałek, zatem spokojnie można zaplanować pogrzeb na drugą połowę przyszłego tygodnia.

– Dziękuję, panie inspektorze, bardzo pan pomocny. W

takim razie spróbuję załatwić wszystko na środę, chociaż może to być... – Westchnęła, a potem wyprostowała się. – Nie będę panu zawracała głowy swoimi problemami. Mąż jest w salonie.

Zaprowadzę pana do niego, a potem niestety będę musiała uciekać. Mam nadzieję, że mi pan wybaczysz.

Alec Coleraine chyba uznał, że jego żona dawno wyszła, wydawał się bowiem ogromnie zaskoczony, gdy pojawiła się w drzwiach salonu. Kiedy dostrzegł za jej plecami Slidera, wyraźnie się zdenerwował. Siedział na fotelu z książką na kolanach i szklaneczką whisky na stoliku obok, słuchając 142

głośno Barbry Streisand. Pokój był duży i niemal agresywnie komfortowy, pełen ogromnych, miękkich foteli i sof, wyłożony dywanem tak grubym, że należałoby go chyba regularnie kosić.

W oknach wisiały ciężkie zasłony, które wytłumiłyby nawet Armageddon. Przy każdym meblu do siedzenia stał mały stoliczek, w kącie pokoju pysznił się dobrze wyposażony barek, a wzdłuż jednej ze ścian ciągnęły się półki z książkami w jasnych pokrowcach chroniących przed zakurzeniem. Nie był to salon, który miał wyrzeźwić wrażenie na intelektualistach. Było to pomieszczenie do uprawiania słodkiego *dolce far niente*.

Coleraine, ubrany w spodnie i sweter, który Slider wkładałby tylko od święta, doskonale podporządkował się nastrojowi salonu.

– Pan Slider przyszedł z tobą porozmawiać – powiedziała Fay, zapraszając inspektora do środka. – Ja muszę lecieć... Nie masz nic przeciwko temu, że was zostawię?

Coleraine wstał, uprzejmie wyciszając Barbrę za pomocą pilota. Nie zdążył nic żonie powiedzieć, bo błyskawicznie zniknęła. Nie wyglądał zbyt dobrze, zupełnie jakby żył w ciągłym stresie. Dobrze to wróżyło śledztwu, chociaż w głębi duszy Slider miał ochotę odpuścić mu trochę albo nawet zostawić go w spokoju. Zbrodnie rodzinne są najgorsze, pomyślał. Ta miła kobieta stanie się ofiarą

wszystkiego, co przydarzy się Coleraine'owi, a wedle różnych źródeł informacji Radek był niemiłym człowiekiem i świat nie stracił zbyt wiele na jego odejściu. Jeżeli kierowany rozpaczą Coleraine postanowił pomóc staremu przenieść się na tamten świat, co to obchodzi resztę społeczeństwa. Koniec końców mąż Fay nie był niebezpieczny i prawdopodobnie nigdy więcej nikogo by nie zamordował.

Ach, wygody niedbałego rozumowania! Bycie nieprzyjemnym stetryczalym typkiem nie odbiera człowiekowi prawa do życia, danego każdej osobie, czy sympatycznej, czy 143

też tak odrażającej jak Noel Edmonds²⁰.

– Proszę usiąść, inspektorze – zaproponował Coleraine z widocznym wysiłkiem. – Coś do picia?

– Nie, dziękuję, dla mnie nic.

Coleraine z powrotem zajął miejsce w fotelu, a Slider przycupnął na brzegu sofy. Ogromny mebel aż się prosił o więcej, ale detektyw obawiał się, iż kiedy się rozsiądzie, zostanie wessany pomiędzy ogromne poduchy i przepadnie bez śladu na wieki.

– Chciałem z panem przedyskutować pewną sprawę.

Mam tutaj... – Wyciągnął z kieszeni kurtki dokument, który otrzymał faksem dziś popołudniu z domu aukcyjnego Christie.

– Mam tutaj kopię rachunku za trzy obrazy, które nabył pan w maju tego roku u Christiego. Płótna olejne. Czy mógłby mi pan powiedzieć, co się z nimi stało?

Coleraine wziął od niego dokument. Najwyraźniej nie oczekiwał tego rodzaju pytania. Wyglądał bardziej na przerażonego i zdezorientowanego niż zdziwionego.

Najwyraźniej obrazy były częścią całej zagadki. Przyglądał się rachunkowi przez dłuższy czas, jakby zastanawiał się, czy powinien podważyć jego wiarygodność.

– Co chce pan o nich wiedzieć? – spytał wreszcie. – Czy stało się coś złego?

– Proszę odpowiedzieć na moje pytanie. Czy ma pan te obrazy? Mogę je zobaczyć?

– Nie, nie... nie trzymam ich tutaj – odparł Coleraine.

Uniósł dłoń do brwi, jakby zasłaniając twarz. Zupełnie jak w starych filmach, w których aktorzy grali w okropnie afektowany sposób. Slider zobaczył przed oczami scenę, w której ktoś usiłował przejść nierozpoznany obok policjanta.

– Doprawdy? Jaka szkoda. To z pewnością piękne obrazy – skomentował ciepło. – Osobiście uwielbiam Turnera.

20 Brytyjski prezenter telewizyjny.

Rozumiem, że nie kupił ich pan dla przyjemności?

Coleraine usiłował się uśmiechnąć, ale po namyśle zmienił zdanie.

– Nie. Nie przepadam za tego typu sztuką. Wolę bardziej współczesne dzieła, abstrakcję. – Na ścianie wisiało dużo obrazów, wszystkie bardzo tradycyjne i figuratywne. – Kupiłem je jako inwestycje – pospieszył z wyjaśnieniem, widząc, że Slider rozgląda się po salonie.

– I to dość solidną inwestycję. – Slider pokiwał głową z uznaniem. – Człowiek od Christiego powiedział, że udało się je panu nabyć za bardzo dobrą cenę, na zwykującym rynku.

Podobno mógłby je pan odsprzedać za rok z niezłym zyskiem.

– Tak, tak. Oczywiście na to liczę. Nie powiedział mi pan jednak, dlaczego pyta o te obrazy?

– A pan nie powiedział mi, gdzie są. Skoro nie trzyma ich pan tutaj, w takim razie gdzie?

– W biurze – zabrzmiało to jak przypadkowo rzucona odpowiedź. Coleraine najwyraźniej też się zorientował, bo natychmiast zaoferował wyjaśnienie. – Są tam bezpieczniejsze.

Lepszy alarm. Nie chciałbym, żeby zostały skradzione.

– W biurze? Czyli jeżeli pojawię się tam jutro, będzie mi pan mógł je zademonstrować?

Coleraine rozpaczliwie napił się whisky.

– Em... ja... właściwie to nie. Właśnie sobie przypominałem, że odesłałem je do czyszczenia

– W takim razie nie ma ich w biurze? – spytał Slider, jakby rozmawiał z bardzo małym dzieckiem.

– Nie. Nadal są u konserwatora.

– U którego konkretnie?

– Nie pamiętam.

– Nie pamięta pan?

Coleraine rzucił mu spojrzenie pełne nienawiści, niczym kot zapędzony w róg.

– Ja nie... oczywiście, że mam gdzieś jego adres.

– Z pewnością jest na rachunku – podsunął uprzejmie Slider.

– Zapewne. – Coleraine spojrział głęboko w oczy Sliderowi, zdając sobie doskonale sprawę, że inspektor przejrzał jego kłamstwa.

– W takim razie proszę mi pokazać ten rachunek.

– Ja... nie jestem pewien, czy nadal go mam. Mogłem go zgubić.

Slider wstał gwałtownie.

– Panie Coleraine, proszę przestać. Ta rozmowa robi się idiotyczna. Obrazy są warte grubo ponad milion funtów, a pan nie pamięta, gdzie je wysłał, i nie może sobie nawet przypomnieć, czy jeszcze ma rachunek za ich czyszczenie? –

Podszedł do kominka i oparł się o niego łokciem, spoglądając z góry na wijącą się z przerażenia ofiarę. – Może skończę tę szopkę i powiem panu, że wiem, gdzie dokładnie znajdują się te obrazy?

– Wątpię – odparł szybko Coleraine z nagłym przyływem energii.

– Otóż wiem. – Slider się uśmiechnął. – Ponieważ to ja je mam.

Coleraine odstawił ostrożnie szklaneczkę z whisky, która zachlupotała niebezpiecznie w jego drżącej dłoni.

– Pan je ma?

– Uhm. – Slider pokiwał głową. – Odzyskaliśmy je jako część łupu włamywaczy. Są tam również inne rzeczy skradzione z pana domu w czerwcu. Zgłosił pan włamanie, ale nie wspomniał o obrazach. Dlaczego?

Coleraine wyglądał, jakby nie zamierzał odpowiedzieć.

W końcu jednak oblizał wargi.

– Miałem swoje powody – odparł.

– Proszę się nimi ze mną podzielić. Jeżeli nie zgłosił pan 146

kradzieży płócien, nie mógł pan dostać za nie odszkodowania ani mieć nadziei na ich odzyskanie. Oczywiście pieniądze to nie wszystko, ale osobiście nie spotkałem jeszcze człowieka, który woli wyrzucić na śmieci milion i dwieście pięćdziesiąt tysięcy funtów, niż poinformować o sprawie policję.

– Nie muszę się panu spowiadać – odparł naburmuszony Coleraine.

– Jeszcze nie. Na razie rozmawiamy po przyjacielsku.

Radzę jednak, żeby nie czekał pan z wyznaniem do ostatniej chwili.

Coleraine zamyślił się, wpatrując się w przestrzeń.

Wyglądał bardzo źle. Wreszcie spojrzął na Slidera.

– Nie ubezpieczyłem ich – rzucił niemal z dziecięcą butą.

– Składki byłyby astronomiczne. Tak czy siak nie mógłbym odzyskać pieniędzy z ubezpieczenia.

– Dlaczego nie powiedział pan policji, że zostały skradzione? Jak inaczej spodziewał się pan je odzyskać? –

Coleraine nie odpowiedział, potrząsnął jedynie głową z rezygnacją, spoglądając na dywan. – Skąd wziął pan pieniądze na ich zakup? To dość duża suma jak na trzymanie jej na koncie. Czy powinienem o czymś wiedzieć?

Coleraine uniósł wzrok.

– Nie mam panu nic więcej do powiedzenia – odparł, zaciskając usta w cienką, twardą kreskę. – Moje prywatne pieniądze to moja prywatna sprawa.

Stosowanie uników to czysta strata czasu. Slider spojrzął

na swego rozmówcę ze znużeniem, po czym odwrócił wzrok, bawiąc się bezmyślnie przedmiotami stojącymi na kominku; eklektycznym zbiorem pasującym doskonale do niedzielnych wkładek gazetowych o wystroju wnętrza. *Widok z mojego kominka.*

– Panie Coleraine, muszę panu wyznać, że nie powiedział pan niczego, co zaspokoiłoby moją ciekawość w tej 147

sprawie. Wręcz przeciwnie. Kiedy ludzie zachowują się w mało charakterystyczny sposób, zazwyczaj istnieją po temu dobre lub może raczej złe powody, zwłaszcza jeśli w sprawę zaangażowane są duże pieniądze... – Przerwał. Jednym z przedmiotów leżących na kominku była mosiężna szpulka z nawiniętą na nią czarną jedwabną linką. Obok stała skrzyneczka z przezroczystego plastiku, wypełniona haczykami i spławikami. Wyjaśniało to doskonale obecność linki, jednak Slidera zainteresował fakt, iż szpulką była łuska naboju kalibru.

38. Wziął ją do ręki.

– Co to jest? – spytał.

Coleraine spojrzął w kierunku kominka.

– Linka – odparł zdziwiony pytaniem. – Czasem łowię pstrągi. To moje hobby.

– Miałem na myśli przedmiot, na który jest nawinięta.

– A jak to wygląda? – Coleraine się skrzywił. – To łuska po naboju. Mam ją od lat. Zawsze trzymam

na niej zapasową linkę. Sam robię spławiki.

– Skąd pan ma tę łuskę? – spytał spokojnie Slider.

Dlaczego w dzisiejszych czasach detektywi nie noszą przy sobie lupy? Wróc, lordzie Peterze²¹, wszystkie grzechy zostały ci wybaczone! Na stoliku przy fotelu Coleraine'a leżały okulary. Slider chwycił je i spojrzął przez nie na łuskę, unosząc ją do światła.

– Zadaje pan bardzo dziwaczne pytania – skomentował

Coleraine na poły ze złością, na poły z ulgą. Najwyraźniej ta linia przesłuchania podobała mu się znacznie bardziej. –

Podarował mi ją teść, lata temu. Byliśmy akurat w jego gabinecie, dyskutowaliśmy o wędkowaniu. Zaczęliśmy rozmawiać o robieniu spławików, kiedy wyciągnął łuskę z szuflady i dał mi ją. Powiedział, że sam zawsze trzymał linkę 21 Lord Peter Wimsey, fikcyjna postać detektywa stworzona przez Dorothy L.

Sayers.

148

nawiniętą na łuskę po naboju.

– Czyli miał broń? – spytał Slider, przekręcając okulary, żeby uzyskać lepsze powiększenie.

– Stary rewolwer z czasów wojny. Pamiątka. Teść walczył po naszej stronie, wie pan. Nie wiem, czy ta broń jeszcze tam jest. Ostatnim razem, kiedy ją widziałem, Marcus był jeszcze małym chłopcem. Staruszek pokazał mu wtedy rewolwer. Musiało to być dobre dziesięć, dwanaście lat temu.

Ach! Slider znalazł wreszcie, tuż przy brzegu: drobny nadruk, DC 43. Jeżeli to tylko zbieg okoliczności, powinien się znaleźć w księdze rekordów Guinnessa.

– Czy mogę pożyczyć tę łuskę? – spytał uprzejmie.

149

Rozdział 8

MOGŁEM ZOSTAĆ SĘDZIĄ, ALE NIE ZNAM ŁACINY

– Halo, Bill?

Serce Slidera oraz rozmaite pozostałe narządy zadrżały na dźwięk tego głosu.

– Spełniają się moje marzenia – powiedział. – Ileż to razy odbierałem telefon w nadziei, że usłyszę te słowa.

– Przestań się wygłupiać – rzuciła twardo Joanna. – Nie będzie ci do śmiechu, kiedy dowiesz się, dlaczego dzwonię.

– Poradzę sobie – zapewnił ją gorliwie.

– Zamknij się wreszcie. Zadzwoił do mnie Bob Preston.

Był bardzo zdenerwowany. Podobno któryś z twoich chłopców pojawił się w jego domu i zaczął zadawać jemu i jego rodzinie pytania o Radka. Biedny stary Bob kompletnie się załamał.

Myśli, że go podejrzewacie. Zadzwoił do mnie z pytaniem, czy wiem coś na ten temat. O co tu chodzi?

– To zwykłe rutynowe przesłuchanie – odparł ostrożnie Slider. Joanna wydawała się naprawdę wściekła. – Znasz nasze procedury.

– Chyba nie podejrzewacie Boba?! – krzyknęła zagniewana. – Jest trębaczem, na litość boską!

– I to go stawia poza wszelkimi podejrzeniami?

– Tak. Puzonistów też – upierała się. – Nie możesz podejrzewać sekcji dętej. To idiotyczne.

– Posłuchaj, wiesz, jakie mamy procedury. Musimy wypytać wszystkich, choćby tylko po to, żeby wyeliminować ich z grupy podejrzanych.

150

– Mnie nie przesłuchiwałaś.

– Nie miałaś motywu.

– Uważasz, że wylanie z pracy jest wystarczającym motywem morderstwa?

– To tylko rutynowe...

– Nie dla niego ani jego żony i córek. Są naprawdę zdenerwowani i przerażeni, że plotki rozniosą się w sąsiedztwie, dotrą do szkoły. Ludzie zaczną gadać, że nie ma dymu bez ognia i tym podobne. Musicie niszczyć porządny ludziom życie? Nie macie nic lepszego do roboty?

Wiedział, że dotarły do niej jej własne słowa, więc nie fatygował się z komentarzem.

– Nikt więcej nie będzie ich już nachodził – odparł. –

Wiesz dobrze, że nie mamy żadnego namacalnego dowodu.

Musimy szukać motywu. Został zabity człowiek i nie można potraktować tej sprawy lekko.

Zapadła cisza. Kiedy Joanna odezwała się ponownie, jej głos przepełniony był buntowniczą skruchą.

– Powiem ci jedno, Billu Sliderze. Popełniłeś błąd z Bobem. Człowiek, który przez całe życie gra na instrumencie, nie potrafi popełnić morderstwa. Nawet jeśli to oboista.

Próbowała zażartować i Slider poczuł przyływ czułości tak wielkiej, że mogła stopić nie tylko serce, ale i wszystkie guziki u jego koszuli.

– Jo...

– Mówię ci – przerwała mu. – Radka nie zabił żaden muzyk. Zapamiętaj sobie dobrze moje słowa. Zobaczysz, że mam rację.

– Mam nadzieję.

– Zatem zdecydowanie oczyściłeś Boba z podejrzeń? –

spytała po chwili.

– Tak. Nikt nie będzie go już nachodził.

– To dobrze. Nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo prawo 151

przeraża zwykłych ludzi. Większości nigdy nie zdarza się otworzyć drzwi i zobaczyć stojącego za nimi gliniarza. To niczym odwiedziny Marsjan.

– Oczywiście, że zdaję sobie z tego sprawę. Nie sądzisz, że wiem, jak na mnie spoglądają? Uważasz, że lubię być porównywany do Marsjan? – przemówił łagodniej, niż zamierzał.

– Przepraszam – odparła.

– Nie ma sprawy. – Znow zapadła niewygodna cisza.

Slidera dręczyła zupełnie inna sprawa. Powinien coś z tym zrobić. – Jo, możemy się spotkać? Muszę z tobą porozmawiać.

– O czym?

– Gdybym mógł odpowiedzieć na to pytanie przez telefon, nie musiałbym się z tobą spotykać, prawda?

– Przypuszczam, że nie. Och, Bill, sama nie wiem. To nie wróży dobrze. Między nami wszystko skończone.

– Nieprawda. Gdyby tak było, nie rozmawiałabyś teraz ze mną i byś się nie wściekała.

– Kiedyś byłeś moim przyjacielem. Mam prawo się na ciebie wściekać.

– Nadal jestem twoim przyjacielem, ale cokolwiek się zdarzyło, nie możesz twierdzić, że między

nami wszystko skończone. Pozwól mi się z tobą zobaczyć i porozmawiać.

Przynajmniej tyle.

Zapadła długa, krępująca cisza. Slider nie miał pojęcia, czy Joanna się zgodzi, czy nie. Pomyślał, że ona też tego nie wie.

– Jutro wieczorem mam wolne – rzekła po chwili niechętnie.

Slider poczuł ogromną ulgę.

– W porządku, doskonale. Cudownie. Posłuchaj, postaram się skończyć pracę o szóstej, najpóźniej wpół do siódmej. Przyjadę do ciebie, w porządku?

152

– W porządku – odparła, jakby pomysł niekoniecznie jej się podobał. Mimo to zgodziła się z nim zobaczyć. To dobry początek.

Slider był wstrząśnięty zmianami, jakie zaszły w biednym starym Busterze. Podczas ich pierwszego spotkania był wytworny, dziarski, o czujności i ruchach mężczyzny około pięćdziesiątki. Teraz, zaledwie kilka dni później, podszedł do drzwi, powłócząc nogami niczym osiemdziesięcioletni staruszek, a później bardzo powoli wspiał się po schodach, podciągając się przy każdym kroku na poręcz. W salonie usiadł w fotelu z dłońmi na udach i zamarł niczym stary człowiek oczekujący na śmierć; przytępiały wzrok, rozluźnione mięśnie, pomięte ubranie. Jego żywa niegdyś twarz pomarszczyła się ze smutku. Oto prawdziwy dowód na to, że i Radek miał na tym świecie swoje miejsce. Jeżeli nawet jedna osoba płakała po nim tak bardzo jak Keaton, musiał być coś wart.

– Panie Keaton, przepraszam, że znów zawracam panu głowę – zaczął Slider.

Buster westchnął.

– Nie szkodzi. Nie mam nic innego do roboty – odparł z widocznym wysiłkiem.

– Radzi pan sobie jakoś?

– Czy sobie radzę? – spytał z niezrozumieniem.

– Z gotowaniem, zakupami i tym podobne.

– Ach... z tym. – Potrząsnął głową. – Niczego nie potrzebuję. Nie mam dla kogo żyć.

– Nie wolno panu tak mówić – zaprotestował Slider.

Keaton spojrzał na niego z bólem.

– To zwykłe stwierdzenie faktu. W czym mogę pomóc?

– Od pana Coleraine’a dowiedziałem się, że sir Stefan 153

miał broń. Rewolwer.

– Tak – odparł Keaton. – Używał go w czasie wojny i zatrzymał jako pamiątkę.

– Wie pan, gdzie go przechowywał?

– W szufladzie biurka w swoim gabinecie.

– Czy mogę go zobaczyć?

Keaton wstał z wysiłkiem, wspierając się na podłokietnikach. Gabinet znajdował się naprzeciwko salonu.

Był duży, ładnie urządzone, z biurkiem, fotelem, stolikiem na mapę, dużą skórzaną sofą i sporym zbiorem książek. Kilka półek zastawionych było oprawnymi w skórę partyturami. Stało tam również pianino, a przy oknie przepiękny pulpit z mahoni i mosiądzu.

– Pracował tu – wyjaśnił Keaton, widząc, gdzie powędrowało spojrzenie Slidera. – Ludzie nie zdają sobie sprawy, jak wiele godzin przygotowań i praktyki poświęcał

przygotowaniu się do występów.

Slider pokiwał głową ze zrozumieniem. Występy.

Dziwny wybór określenia, pomyślał. Potem zauważył, że na przeciwległej ścianie zamontowano wysokie lustro.

Najwyraźniej Radek ćwiczył przed nim swoje machanie rękoma. Owa myśl rozbawiła nieco Slidera i natychmiast zapragnął podzielić się tą informacją z Joanną.

Keaton poczłapał w kierunku biurka i otworzył górną szufladę po lewej stronie.

– Miał go tutaj – powiedział.

Slider podszedł bliżej.

– Nie zamykał szuflady na klucz?

– O nie. Gdyby trzymał rewolwer pod kluczem, nie mógłby go użyć na wypadek włamania – odparł Keaton, jakby było to oczywiste.

– Broń była nabita?

– Oczywiście. Inaczej jaki byłby z niej pożytek? –

Wysunął szufladę bardziej i pochylił się, żeby do niej zajrzeć. –

To dziwne. Musiał go gdzieś przełożyć.

– Nie ma tam rewolweru?

– Nie. Amunicja jest na miejscu, ale... – Wyciągnął

tekturowe pudełko, stare, wymięte, przybrudzone, z wytartym napisem DC 43. Powoli przeszukał kolejne szuflady. – Nie mogę go znaleźć. Musiał go przenieść w inne miejsce.

Zastanawiam się dlaczego. – Wyprostował się i spojrzał

zdziwiony na Slidera. – Czy to ważne? Musimy przeszukać dom?

– Nie, nie sędzę – odparł Slider. – Pamięta pan, kiedy widział rewolwer po raz ostatni?

Coś w rodzaju cienia przemknęło po twarzy Bustera, a koniuszki jego ust opuściły się, jakby właśnie kazano mu zjeść łyżkę szpinaku.

– O mój Boże, nie sądzi pan chyba... twierdzi pan, że został zabity z tej broni? Że ktoś strzelił do niego z jego rewolweru?

– Nie wiemy tego z całą pewnością, ale na to wygląda.

– Ależ to okropne! – Zachłusnął się z przerażenia. – Cóż za podła, okropna rzecz! Nie miałem pojęcia! Nie przyszło mi do głowy, że... – Potrząsnął głową, wyraźnie przytłoczony wiadomością. Rodzaj ludzki jest doprawdy dziwny, pomyślał

Slider. Na całym świecie codziennie dochodzi do rzezi na różnych wojnach, ale to, że ktoś został zastrzelony podczas świąt Bożego Narodzenia, uznawane jest za szczyt nieprawości.

Czterdzieści osiem godzin później jednak ta ofiara stanie się kolejnym martwym ciałem.

– Ktoś mógł ukraść rewolwer sir Stefana. Byłoby dobrze, gdyby sobie pan przypomniał, kiedy widział tę broń po raz ostatni w jej zwykłym miejscu.

– Żeby dać panu *terminus a quo?*²² Tak, rozumiem –

²² Łac. punkt wyjścia.

155

odparł usłużnie Buster. Niech mnie licho, pomyślał Slider. W

zawodzie policjanta człowiek uczy się tylu rzeczy. To lepsze niż nauka w szkole. – Tyle że nikt ostatnio nie włamał się do domu – ciągnął mężczyzna. – Poza tym sir Stefan raczej go nie zapodział,

bo na pewno by mi o tym wspomniał.

– W takim razie musiał zostać zabrany przez jednego z gości, chyba że sir Stefan go komuś pożyczył.

– O nie. Jestem pewien, że tego nie zrobił. Bardzo ostrożnie obchodził się z tym rewolwerem. Nigdy nie pozwalał

Marcusowi go dotykać, nieważne, jak bardzo mały go błagał.

Wie pan, jak chłopcy potrafią się fascynować bronią.

– Niestety, ponieważ rewolwer nie był trzymany pod kluczem, każdy, kto odwiedzał was w domu, mógł się tu wślizgnąć niezauważenie i go zabrać. Pamięta pan, kiedy widział broń ostatni raz?

– Zaraz, chwileczkę, niech pomyślę. – Keaton przyłożył

palec do policzka, podpierając rękę drugim ramieniem, zgiętym w łokciu i spoczywającym na piersi. Nagle pojaśniała mu twarz. – Tak, oczywiście. Wiedziałem, że coś pamiętam. To było niedzielne popołudnie, kiedy przyniosłem mu herbatę.

Zazwyczaj pija ją w gabinecie. Wszedłem z tacą, a on siedział

przy biurku i czyścił rewolwer. Pamiętam, bo nie lubię zapachu oliwy do czyszczenia broni. Zamierzałem mu powiedzieć, żeby był ostrożny i nie rozlał jej na dywan, ale koniec końców tego nie zrobiłem. Stefan był nieco rozdrażniony i nie chciałem wszczynać kłótni. – Spojrzał na Slidera, jakby oczekiwał

pochwały. – Tak, to zdecydowanie była niedziela po południu.

– Doskonale. A teraz czy mógłby się pan dobrze zastanowić i powiedzieć mi, kto odwiedzał was w domu pomiędzy tamtym dniem a środą?

– Zdecydowanie nikt – odparł szybko Keaton. – Nie mamy odwiedzin tego typu.

– Jakiego typu?

156

– No... zwykłych odwiedzin. Nikt się tu nie pojawia tak po prostu, a przynajmniej nie jest wpuszczany bez zaproszenia.

Rozumie pan, domokrażcy i inni tacy.

– Pan Coleraine twierdzi, że był w czwartek z wizytą u teścia.

Keaton przez chwile wyglądał niemal na szczęśliwego.

– Ach, chodzi panu o rodzinę? Oczywiście nie przypuszczałem, że ma pan na myśli najbliższych. Tak, to prawda, Alec był tutaj w czwartek rano.

– O której godzinie?

– Mniej więcej wpół do dziesiątej. Byłem zły, że pojawił się tak wcześnie, ale powiedział, że jedzie do pracy.

– Wpuścił go pan?

– Oczywiście.

– A potem?

– Obawiam się, że nie rozumiem.

– Zaprowadził go pan na górę czy poszedł sam? Co się zdarzyło?

– Zaprowadziłem go do salonu, a potem poszedłem po sir Stefana. Nadal był w sypialni. Nie wstaje wcześnie, chyba że ma jakieś spotkanie.

– Zatem pan Coleraine został sam na kilka chwil, tak?

Buster spojrział na niego szeroko rozwartymi oczami.

– Chyba nie sugeruje pan...!

– Niczego nie sugeruję. Muszę rozważyć każdą ewentualność, choćby wyłącznie w celu jej wyeliminowania.

– Ale przecież Alec nie zrobiłby... nie może pan uważać, że on lub Marcus...

– Marcus? Coleraine pojawił się tu z synem?

– Nie, nie. Marcus przyjechał w odwiedziny do dziadka we wtorek popołudniu. Nie było nam to na rękę, bo właśnie wychodziliśmy, ale sir Stefan poświęcił mu kilka minut.

– Zostawił Marcusa samego w gabinecie?

157

– Nie wiem. Byłem na dole, naprawdę zły, ponieważ wiedziałem, że spóźnimy się na próbę, a nie lubimy być niepunktualni. Młodzi ludzie czasem są bezmyślni.

Powiedziałem mu zaraz po jego przyjeździe, że musimy wyjść, ale i tak zatrzymał sir Stefana w domu na dobry kwadrans i wprowadził go w zły nastrój.

– Zły nastrój? Dlaczego?

– Nie wiem. Powiedziałem już, że byłem na dole.

Zapewne chodziło o jakąś głupotę. Marcus bywa irytujący.

Slider pokiwał głową.

– Ktoś jeszcze?

– Nikt. Zupełnie nikt.

– Jest pan pewien? Może ktoś oprócz rodziny?

Przyjaciół, znajomy, hydraulik, sprzedawca okien albo jakiś szarlatan?

Keaton zmarszczył brwi.

– Nikt, jestem przekonany. Nie sądzę zresztą, żeby było to ważne.

– Przepraszam. Wie pan, w jakiej sprawie przyjechał tu pan Coleraine? Słyszał pan jego rozmowę z sir Stefanem?

– Nie byłem z nimi w pokoju. Poszedłem zaparzyć kawę na żądanie Stefana. Alec nie chciał nic do picia. Kiedy przyniosłem tacę, wyglądało na to, że się pokłócili. Sir Stefan był rozdrażniony, a Alec próbował go udobruchać.

– Wie pan, o co poszło?

– Sądzę, że prosił Stefana o wsparcie. – Buster wydał

usta z dezaprobatą. – Nie po raz pierwszy. Wielu ludzi ma ochotę wydawać nie swoje pieniądze.

Znów to samo, pomyślał Slider. Wszystko ładnie się układało.

– Sądzi pan, że sir Stefan odmówił?

– Z całą pewnością. Uważał, że ludzie powinni sami się utrzymywać, tak jak on.

158

– Rozumiem. Jest pan całkowicie pewien, że nikt inny nie odwiedzał sir Stefana?

– Tak, ale jednocześnie jestem całkowicie pewien, że ani Alec, ani Marcus nie mieli nic wspólnego z jego śmiercią.

Znam ich od wielu, wielu lat. To po prostu nie leży w ich naturze. Właściwie... – Zawahał się, wyraźnie nad czymś się zastanawiając.

– Tak? – zachęcił go Slider. – Przypomniał pan sobie coś jeszcze?

– Nie – odparł. – Nie – dodał z większą pewnością w głosie. – Chciałem po prostu powiedzieć, że

na swój sposób się lubili. Nie można sądzić po pozorach. Często kłócimy się najzjadlej z tymi, których kochamy najbardziej.

– Pan Coleraine powiedział mi coś bardzo podobnego.

– Sam pan widzi.

Slider uśmiechnął się pocieszająco.

– Zapewniam pana, że nigdy nie sądzę po pozorach.

Zawsze uważnie się wszystkiemu przyglądam, podnoszę każdy kamyczek, można by rzec. To zadziwiające, co można czasem pod nimi znaleźć.

– Otóż to – zgodził się Keaton. Ożywienie zniknęło z jego twarzy, znów skurczonej w bólu i żałości.

Wychodząc, Slider pomyślał, że wadą człowieczeństwa jest to, że przyjemność kończy się zbyt szybko, podczas gdy nieszczęście trwa nieznośnie długo.

Kiedy Slider pojawił się na posterunku w recepcji, zastał

Wariata Nichollsa. Ten krzepki przysadzisty Szkot ze smaganego deszczem wybrzeża na dalekim północnym zachodzie kiedyś zorganizował koncert charytatywny.

Odśpiewał na nim arię Królowej Nocy z *Czarodziejskiego fletu* i od tamtej pory znany był jako policjant z koloraturą, a od 159

czasu do czasu jako Bezjajeczny Nicholls. To ostatnie przezwisko było zdecydowanie i widocznie nieuzasadnione, ale Nicholls traktował je z pobłażaniem. Jak powiedział Sliderowi, jego występ został wyszlifowany do perfekcji w części świata, w której nie ma nic do roboty i w której żadne zanieczyszczenie powietrza nie może uszkodzić strun głosowych.

– Mam dla ciebie wiadomość, Bill – rzucił do przechodzącego obok Slidera. – Anonim, ale zostawił ci adres.

Gratuluje schadzki, chociaż sądząc po głosie, był to facet albo brodata baba z cyrku.

– Facet, w dodatku nie w moim typie. – Slider odebrał

kawałek kartki, na której optymistycznym Paxmanowym charakterem pisma zapisano adres Coleraine'a.

– Czy to ma jakiś związek z morderstwem? – spytał

Nicholls, precyzyjnie wymawiając „r”. – Czy to przypadkiem nie jest adres zięcia?

– Skąd o tym wiesz? – spytał rozbawiony Slider.

Niewiele uchodziło uwagi Nichollsa.

– Byłem przy faksie, kiedy McLaren dostał raport o skradzionych dobrach. Czyli co, zięć jest podejrzany, tak?

– Jak przez dziurę w płocie – odparł Slider i pomyślał o Lennym Pickecie. – Barrington u siebie?

Nicholls potrząsnął głową.

– Jeszcze nie wrócił. Ten człowiek wyrabia w sobie niebezpiecznie wysoką tolerancję na lunch.

– Sądziś, że to lunch? Zauważyłeś, że ostatnio jakby przygasł? Nie pracuje na pełnych obrotach.

Nicholls łypnął na niego.

– Uważasz, że jest bliski załamania? Sam się nad tym zastanawiałem. Wiesz, że był tu dziś rano. Przeglądał kosze na zużyty papier.

– Znalazł to, czego szukał?

– Kilka spinaczy w pokoju do przesłuchań. Od razu tak 160

się nakręcił, że przepaliły mu się bezpieczniki. Wiem od Paxmana. W rezultacie mamy kolejny nowy *prikaz*, prosto z drukarki. – Pokazał na kartkę leżącą w przegródce na wiadomości. – „Do wszystkich wydziałów: spinacze nie powinny być wyrzucane, lecz zatrzymywane do ponownego wykorzystania. Kierownicy poszczególnych wydziałów zobowiązani są do regularnego przeglądania koszy na zużyty papier w celu zweryfikowania, czy powyższe instrukcje są należycie wykonywane”.

Slider potrząsnął głową ze smutkiem.

– Usiłuje zdobyć popularność? Idzie po linii najmniejszego oporu.

– Nie dziwi mnie to – ciągnął Nicholls. – Cała ta sprawa z morderstwem w barze z frytkami. MSW, MSZ i wszyscy inni zadają mu setki podchwytliwych pytań, a do tego jeszcze ty, odmawiający transferu. Za każdym razem, kiedy przychodzi do pracy, twój widok przypomina mu o porażce.

– Uważasz, że to przeze mnie, tak? – oburzył się Slider.

– Sam jesteś sobie winien – odparł Nicholls z typowym szkockim brakiem skrupułów. – Wpadłeś w spore kłopoty, ale on miał ich cztery razy więcej. Swoje pomnożone przez twoje.

– Od tego są szefowie.

– Tak, wiem – odparł Nicholls ze spokojem. – Co nie zmienia faktu.

Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował w tym momencie Slider, było wzbudzenie w nim litości do Szalonego Iwana Barringtona. To gorsze od utknięcia w windzie z człowiekiem, który prowadził

własną księgowość. Odwrócił się, a potem o czymś sobie przypomniał.

– Ach, przy okazji, mam schadzkę. Umówiłem się na herbatę z pewną kobietą.

– Wy, Anglicy! – Nicholls wyszczerzył zęby w uśmiechu.

161

– Problem z rewolwerami polega na tym, że łuski zazwyczaj pozostają w bębnie, więc dopóki nie znajdziemy broni, nie możemy być pewni, skąd pochodzi ta tutaj –

powiedziała Swilley.

– Twoja obsesja na punkcie broni to tylko zazdrość o penisa. Wiesz o tym, Norma? – zauważył Atherton.

– Bez jaj – odparła ironicznie.

– W tym sęk.

– Wszyscy jesteście idiotami – skomentowała uprzejmie Norma.

Siedziała na brzegu biurka, wspierając się o nie dłońmi.

Wyglądała jak dziewczyna z reklamy coca-coli z lat pięćdziesiątych. Normalnie w takiej sytuacji Mackay śliniłby się u jej stóp, ale ostatnio na skutek rywalizacji ze starym oponentem, Huntem, kupił sobie golfa GTI i jego pożądanie przeniosło się na motoryzację i mechanikę. Teraz marzył tylko o dodatkowej parze halogenowych reflektorów Boscha.

– Założę się, że to ten sam gnat – powiedział. – Mamy do czynienia z takim samym rodzajem amunicji, a poza tym nie jest to popularny rodzaj broni. Rewolwer Radka był

naładowany i trzymany w otwartej szufladzie. Coleraine wiedział o tym, a tak się składa, że był na miejscu sam wystarczająco długo, żeby zabrać broń.

– To dobry początek, ale nie dowód – odparł Slider. –

Norma ma racje. Musimy znaleźć rewolwer, a to oznacza, że trzeba się dowiedzieć, gdzie udał się zabójca po dokonaniu swojego dzieła. Coś nowego na ten temat?

– Mamy różne raporty, które musimy przejrzeć –

powiedział Beevers, zaglądając do papierów. – Jakaś kobieta widziała bardzo nerwowego mężczyznę w budrysówce, który wyszedł z metra na Queensway około trzeciej po południu.

Skręcił w lewo na Queensway. Powiedziała, że był młody, średniego wzrostu, o jasnych włosach. Nie miał jednak 162

kapelusza.

– Tym lepiej. Łatwiej go rozpoznać, pod warunkiem że to nasz człowiek – zauważył Atherton.

– Pod warunkiem – zgodził się Beevers. – Mamy też doniesienie o mężczyźnie w kapeluszu i jasnobrązowej długiej kurtce, który wybiegł z metra na Bond Street mniej więcej dwadzieścia po trzeciej. Świadek nie wie jednak, czy miał na sobie budrysówkę, czy inne nakrycie wierzchnie. Przebiegł

przez ulicę, omal nie dając się przy tym przejechać, i pomknął

w kierunku James Street. Następnie mamy jasnowłosego, zachowującego się podejrzanie mężczyznę w White City przed centrum BBC...

– Normalna rzecz – zauważył Slider

– To pewnie Jimmy [Saville23](#) – dodał Anderson.

– ...o trzeciej – ciągnął Beevers. – Nie miał na sobie kurtki ani kapelusza, ale za to niósł dużą torbę, do której mógł

je schować. Pocił się i wyglądał na zdenerwowanego. Pokręcił

się trochę w okolicy, a potem wsiadł do autobusu numer siedemdziesiąt dwa jadącego na północ, który podobno właśnie zatrzymał się na skrzyżowaniu. – Przerzucił kartkę. – Brygada antyterrorystyczna też dostała ten raport. Tych trzech jest najbardziej obiecujących. Oczywiście mamy dziesiątki innych doniesień o mężczyznach, kobietach, kapeluszach, płaszczach, długich kurtkach, paczkach i każdym przystanku metra w mieście.

– Przeglądaj dalej – zdecydował Slider. – Prędzej czy później coś się pojawi. Tymczasem sporządźmy rysopisy tej trójki. Skontaktuj się ze świadkami i pokaż im fotografię Coleraine'a. Zobaczymy, czy coś to da.

– Ale szefie – zaprotestował Atherton. – Jeżeli Coleraine chciałby wykończyć staruszka, nie byłby aż tak głupi, żeby wykorzystać w tym celu rewolwer Radka, skoro tak łatwo 23 Prezenter programów muzycznych BBC, m.in. prowadził *Tops of the Pops*.

163

można udowodnić, że wiedział o nim i miał możliwość go wykraść. Poza tym po co kładłby łuskę z tego rewolweru na samym wierzchu, żeby każdy mógł ją zauważyć?

– Pewnie o niej nie pomyślał – uznała Norma. – Miał ją już tak długo, że...

– Stała się tylko jeszcze jednym meblem – dokończył

Atherton.

– W dzisiejszych czasach nie jest tak prosto zdobyć broń, zwłaszcza praworządному obywatelowi – rzekł Slider. –

Musiał wykorzystać to, co miał pod ręką. Pewnie go kusił ten rewolwer, naładowany, gotowy i dostępny.

– Może chciał go pożyczyć na chwilę i oddać za jakiś czas? – zasugerowała Norma. – Miał nadzieję, że nikt nie skojarzy zniknięcia broni z jego wizytą w domu Radka. Nie wszyscy wiedzą, że można zidentyfikować broń po łusce naboju, który był z niej wystrzelony.

– Nie zapominajmy o synu Coleraine’a – powiedział

Atherton. – On również wiedział, gdzie jest rewolwer, i równie łatwo mógł go ukraść.

– Tego nie wiesz na pewno – zaprotestowała Norma. –

Nie możesz być pewien, że został w pewnym momencie sam w gabinecie.

– A ty nie możesz być pewna, że nie został.

– W takim razie jaki miał motyw? – spytał Mackay.

– Ten sam. Pieniądze. Z tego, co wiem o Marcusie, jest niemoralnym, egocentrycznym małym dupkiem, który sprzedałby własną babkę, gdyby mu się to opłacało.

– Przyjrzałeś się jego przeszłości? – Slider postanowił

przywrócić dyskusji nieco ładu. – Posłuchajmy.

– Och, Marcus jest niegrzecznym chłopcem – posłusznie zaczął Atherton. – W jego prywatnej szkole podstawowej twierdzili, że „mógłby mieć lepsze wyniki, gdyby się postarał”.

Inteligentny, ale leniwy, nieskory do dyscypliny i mający 164

tendencje do wywyższania się. Dyrektor, z którym rozmawiałem, wyglądał na zaintrygowanego i nieco zaniepokojonego. Lubił chłopaka mimo wszystkich jego przywar, ale obawiał się, że usłyszy, iż Marcus się stoczył.

– Prorocze. – Slider pokiwał głową.

– Po podstawówce Marcus poszedł do Harrow. Ledwo się tam dostał. Nie chcieli go wziąć, ale zdobył stypendium.

Poza tym matka Coleraine’a była z Russellów, a mężczyźni z tej rodziny od stu pięćdziesięciu lat zawsze robili karierę.

– Chrześniak Coleraine’a, Henry Russell... –

przypomniał sobie Slider.

– Tak, krewny, zaczął naukę w Harrow w tym samym czasie i niestety był kompletnym przeciwieństwem Marcusa, co zapewne jeszcze bardziej skłoniło tego ostatniego do złego zachowania. Koniec końców Marcus został wreszcie odesłany za młodzieńczą wersję wyłudzenia. Oferował zdobycie biletów na różne popularne imprezy: koncerty, bale studenckie i tym podobne. Brał pieniądze z góry i nigdy nie wywiązywał się z zadania. W końcu jeden z uczniów poskarżył się ojcu i zrobiła się chryja. Coleraine'owi udało się zatuszować tę sprawę, spłacając wszystkich oszukanych z własnych zasobów, bo oczywiście Marcus całość już wydał. Szkoła zdecydowała nie wzywać policji, ale Marcus musiał odejść. Poszedł więc na intensywny kurs na dwa semestry, zaliczył egzaminy końcowe, ledwo ledwo zresztą, i zapisał się na studia.

– Jakie? – spytał Mackay.

– Ekonomiczne. Rozmawiałem z jego opiekunem.

Powiedział, że ojciec chciał posłać Marcusa na prawo, ale chłopak nie miał wystarczająco dobrych ocen. Kolejny problem. Marcus od samego początku dał do zrozumienia, że nie zamierza postępować zgodnie z regułami i uczyć się.

Zależało mu tylko na koncertach, dziewczynach i pijackich zabawach. Jego były opiekun uważa, że w grę wchodziły 165

również miękkie narkotyki. Często sprawiał drobne kłopoty.

Nikt się nie zdziwił, gdy pewnego dnia porzucił naukę. Od tamtej pory mieszka na Bayswater i żyje najprawdopodobniej za pieniądze tatusia, ponieważ sam nie przepracował w życiu ani jednego dnia.

– Cudowny chłopak – skomentowała kwaśno Norma.

– Jakie są jego związki ze Steve'em Murrayem? – spytał

Anderson.

– Poznali się na koncercie Radka w Festival Hall. Marcus kręcił się za kulisami z nadzieją, że wyłudzi od dziadka kilka funciaków. Murray kręcił się w tym samym miejscu, licząc na to, że Kate Apwey nie będzie musiała tego wieczora uprawiać horyzontalnego joggingu ze starym przykiem. Przypadli sobie do gustu i zaprzyjaźnili się. Czytając między wierszami, Murray miał dostawcę, a Marcus mógł wydawać pieniądze, jak mu się podobało. Wyraźnie byli dla siebie stworzeni.

– Chwileczkę. Chcesz powiedzieć, że Marcus jest narkomanem? – spytał Slider.

– Nie. Zażywa tylko okazjonalnie. Gdyby był ćpunem, można by go nawet polubić. Miałby przynajmniej wymówkę, a tak jest po prostu egoistycznym pasożytem.

– Czyżbym wyczuwał, że nie darzysz go sympatią? –

spytał ostrożnie Slider.

– Gardzę nim – odparł Atherton.

– Może jest i zepsutym do szpiku kości gówniarzem, ale to jeszcze nie czyni z niego mordercy. Z tego, co powiedziałaś, ojciec finansuje jego życie. Po co Marcus miałby ryzykować zabijanie dziadka, skoro i tak mógł mieć wszystko, czego zażądał? Poza tym pieniądze Radka dziedziczy Fay, a nie on.

– Zgadzam się. Już bardziej pasuje mi Coleraine, który finansując rozrywkowe życie synalka, w końcu zaczął cienko prząść.

– W zasadzie sprowadza się to do tego samego –

166

zauważył McLaren z typową dla siebie inteligencją. Właśnie skończył paczkę czekoladowych herbatników McVities i czyścił palcem zęby z pokrytych czekoladą kawałeczków ciastek. – Skoro jego ojczulek był w dołku, ale stara miała dostać szmal, prędzej czy później kasa i tak trafiłaby do niego.

Na pewno nieźle by go uposażyła.

– Angielski jest takim pięknym językiem w ustach eksperta – rzucił z podziwem Atherton. – Dlaczego Marcus i Murray mieliby nie wymyślić tego wszystkiego w wolnej chwili, których wszak mają aż nadto, ot, dla rozrywki? Idea przerzucenia pieniędzy z konta skąpego dziadunia na konto nader hojnej mamusi była jedynie dodatkową motywacją.

– To głównie twoje niczym niepoparte podejrzenia –

zganił go Slider. – Co robił Marcus tamtego dnia?

– Ach i to właśnie jest interesujące – odparł Atherton. –

Mówi, że przez cały poranek był w domu, w co zresztą mu wierzę. Wyszedł w samo południe na spotkanie z Murrayem, dotarł do niego w pół do drugiej i został tam do końca dnia.

Murray potwierdza to niczym opłacony świadek, zatem zapewniają sobie wzajemnie alibi na czas popełnienia morderstwa.

– Bardzo sprytnie. – Slider poczuł się zmęczony.

– Godne potępienia, nie sądzisz? W Covent Garden zawsze są setki ludzi i ktoś mógł widzieć Marcusa przychodzącego do Murraya. Problem tylko, jak znaleźć te osoby.

– Zaraz, chwileczkę – zainteresował się Anderson. –

Skąd Marcus wiedział, że Murray będzie w domu? To był

wyjątkowy dzień, ponieważ Murray zadzwonił rano do pracy i powiedział, że jest chory. Normalnie nie powinno go być w domu. Marcus nie mógł tego wiedzieć.

– Prawda. Podobno gdyby Murraya nie było w domu, Marcus zamierzał podskoczyć do gmachu operowego, wziąć 167

klucz i wejść samemu. Steve jest przyjacielskim człowiekiem i pozwoliłby kumpłowi poszabrować nieco w jego domu. –

Atherton wzruszył ramionami. – Ich alibi jest jak kamizelka.

Pasuje jak ulał, ale jest pełna dziur.

– Na pewno to lepsze alibi niż Coleraine’a – zauważyła Norma.

– Dlaczego? Bo w ogóle istnieje?

– Posłuchajcie – Slider przerwał ich przekomarzenie się.

– Marcus wyszedł z domu o dwunastej i dotarł do Murraya o wpół do drugiej. To daje półtorej godziny na pokonanie dystansu, który normalnie pokonuje się w trzydzieści minut.

Coleraine wyszedł z biura wpół do pierwszej i twierdzi, że dotarł do domu za kwadrans druga. Godzina i piętnaście minut na pokonanie tej samej odległości. Co robili przez resztę czasu?

Może Coleraine spotkał się z synem o dwunastej trzydzieści gdzieś w pobliżu biura?

– Powiedziałaś, że Marcus zadzwonił do niego za kwadrans dwunasta i rozmawiał przez piętnaście minut –

zwróciła uwagę Norma. – Mogli wtedy ustalić, gdzie się spotkają. Pasuje. Tylko co to ma wspólnego z nami?

– Sądzisz, że działali razem, szefie? – zainteresował się Atherton. – Spotkali się, żeby opracować morderstwo?

Slider potrząsnął głową.

– Nie, nie potrafię sobie tego wyobrazić. Przypuśćmy jednak, że Marcus znalazł się w gorszym niż dotychczas kryzysie finansowym. Może po spotkaniu z nim Coleraine poszedł do domu i zrozpaczony uznał, że jedynym sposobem na załatwienie tej sprawy będzie zabicie Radka.

– Ale przecież zabrał broń dzień wcześniej –

przypomniał Mackay.

– Nie ma powodu, dla którego nie mógł zaplanować tego wcześniej – odparł Atherton. – Spotkanie z Marcusem mogło być całkiem przypadkowe.

168

– Jeżeli zaplanował wszystko zawczasu, dlaczego nie załatwił sobie solidnego alibi?

– Typowy amator. No dobra, może i nie było to planowane. Może nie wziął rewolweru, żeby zastrzelić z niego teścia. Załóżmy, że Radek mu go pożyczył z jakiegoś tam powodu, a kiedy Coleraine dostał broń do ręki, wpadł na pomysł zabicia teścia.

– W każdym razie na pewno coś się zdarzyło i założę się, że ma to jakiś związek ze śmiercią Radka – podsumował Slider.

– Jestem również przekonany, że w całą sprawę są w jakiś sposób wmieszane obrazy. Ludzie od Christiego powiedzieli, że to bardzo dobra inwestycja, zwróciłaby mu się z nawiązką w ciągu niecałego roku. Dlaczego je kupił? Dlaczego ich nie ubezpieczył? Dlaczego nie zgłosił kradzieży?

Zapadła cisza, ponieważ nikt nie umiał odpowiedzieć na te pytania.

– No dobrze, do roboty – zdecydował Slider. – Chcę się dowiedzieć, w jakim stanie są finanse Coleraine’a. Norma, masz dobrą głowę do liczb. Dowiedz się, kto jest jego księgowym, porozmawiaj z nim, pójdz do banku, w którym ma prywatne i firmowe konto. Jakiegokolwiek odchylenie od normy, niezwykle transakcje, zmiana systemu... wiesz, o co chodzi.

– Tak jest, sir.

– Chcę się również dowiedzieć, czy Coleraine spotkał się tamtego dnia z synem. Restauracje, kawiarnie, puby w okolicy.

Musieliby gdzieś pójść, usiąść, porozmawiać.

– To mi wygląda na robotę dla Supermana – mruknęła Norma, spoglądając na Athertona.

– Owszem. – Slider skinął głową. – Jeżeli ci się nie uda, trudno, zacznij wypytywać wszędzie. Uliczni sprzedawcy, gazeciarze, ktokolwiek. Jeżeli Coleraine i Marcus spacerowali ulicami i rozmawiali, ktoś na pewno ich widział i zapamiętał.

Weź ze sobą Andersona. Pomoże ci oprzeć się pokusie. Poza 169

tym chcę potwierdzenia końcówki alibi Coleraine’a. Mackay i McLaren, pójdziecie na stację metra, porozmawiajcie z sąsiadami. Dowiedźcie się, czy ktokolwiek widział go wchodzącego do domu, a być może ponownie wychodzącego.

– A ty, szefie? – spytał Atherton.

– Ja będę pracował nad swoją wersją wydarzeń.

Zamierzam się spotkać z pewną damą w pewnej mi tylko wiadomej sprawie.

170

Rozdział 9

DWIE POŁOWY MECZU

Było dość oczywiste, że Helena Goodwin płakała. Miała spuchnięte powieki i zaczerwieniony nos. Zanim jednak Slider pojawił się w recepcji, zdążyła poprawić makijaż i odzyskać panowanie nad sobą.

– Aleca... pana Coleraine’a nie ma dzisiaj w biurze –

powiedziała przepaszająco. – Jestem tu tylko dlatego, że mam spore zaległości. Kiedy nie ma klientów, szybciej mi się pracuje.

– Rozumiem – odparł Slider. – Właściwie chciałem zobaczyć się z panią. – Spojrzał na zegarek, chociaż wiedział

doskonale, która jest godzina. – Nie wiem, o której normalnie pani wychodzi, ale co pani powie na drinka? Jeżeli pani nie chce, proszę powiedzieć, nie obrażę się, chociaż wygląda mi na to, że przydałoby się pani coś mocniejszego.

Odwróciła głowę.

– Przepraszam. Muszę wyglądać fatalnie.

– Skądże znowu. Po prostu włączają mi się obwody współczucia i nie mogę przez to myśleć logicznie. Podwójny gin z tonikiem? Mam wygodną pierś do wypłakiwania się.

Spojrzała na niego niepewnie, jakby nie wiedziała, jak dużo Slider zamierza jej rzeczywiście zaoferować. Potem uśmiechnęła się trwożliwie.

– Jest pan bardzo przekonujący. Dobrze, skończę już na dzisiaj pracę. Może pan poczekać, aż wszystko pozamykam?

Chwilę później siedzieli już przy stoliku w nastrojowo 171

oświetlonym pubie na St Martin’s Lane. W środku byli klienci, którzy pojawiali się wieczorami; kilku odzianych w tweed mężczyzn czytających gazety, dwóch akwizytorów w niedopasowanych garniturach i z podkrążonymi oczami, stojących przy barze z paczkami papierosów Embassy, złotymi zapalniczkami i szklankami podwójnej szkockiej. Poza tym przesiadywało tu kilka elegancko ubranych par, wyraźnie zabijających czas przed kolacją w wytwornej restauracji i wieczorem w teatrze. W czasie gdy Slider stał przy barze, usiłując przyciągnąć uwagę czarnookiej blondynki, tak wyluzowanej, że niemal zasypiającej, pani Goodwin najwyraźniej przemyślała sobie kilka spraw. Kiedy usiadł na pluszowej ławeczce naprzeciwko sekretarki, powiedziała:

– Myślę, że powinien pan wiedzieć kilka rzeczy o mnie i Alecu Colerainie.

Jej słowa i zaczerwienione od płaczu oczy powiedziały mu wszystko, ale uniósł szklankę zachęcająco i gdy upiła leczniczy łyk, odparł:

– Będę bardzo szczęśliwy, jeżeli wszystko mi pani opowie. Zapewniam, że potrafię zachować dyskrecję.

– Tak, wygląda pan na dyskretnego człowieka. –

Spojrzała na niego uważnie. – Niech mi pan powie, czy ludzie często czują chęć zwierzenia się panu ze swoich problemów?

Wygląda pan na ojca dzieciom. Pewnie pana uwielbiają.

– Ma pani rację jedynie w połowie – odparł ze smutnym uśmiechem. – Policjanci bywają w domu tak rzadko, że trudno im podtrzymać normalne życie rodzinne bez ogromnego wysiłku pozostałych jej członków. Kto się dzisiaj zajmuje pani maluchem?

– Moja mama. Zawsze chce się nim opiekować, ale mieszka w Sussex, więc dowożenie go do niej jest czasem problematyczne. Nie uważa mnie za dobrą matkę. Czasem myślę, że lepiej by było, gdybym zostawiła go jej na zawsze.

172

Mały chyba czuje się tam znacznie lepiej niż ze mną. „Babcia jest fajniejsza”, mówi.

– No cóż, pani musi się zmagać ze stresami w pracy. To nigdy nie będzie sprawiedliwe porównanie.

– Fakt.

– Co porabia pani eksmałżonek?

– Jest konsultantem do spraw zarządzania. – Spojrzała mu w oczy. – Miał wiele okazji do porównywania mnie z innymi, sprawiedliwego czy nie, kiedy podróżował po kraju.

Moja matka ostrzegła mnie, żebym za niego nie wychodziła.

Powiedziała, że nie jest wystarczająco ustabilizowany życiowo.

Zabawne, że ludzie nie słuchają właśnie dobrych rad, prawda?

Kiedy ode mnie odszedł, mama oczywiście powiedziała, że to moja wina, ponieważ nie zostałam w domu, na gospodarstwie.

– Jak długo jest pani sama?

– Niemal cztery lata. Nick porzucił mnie zaraz po odejściu na emeryturę pana Antrobusa i moim przejściu do Aleca. Przypuszczam, że właśnie wtedy zaczęło się między nami. Byłam bezbronna i potrzebowałam ciepła.

– A on był pod ręką. Nic tak nie zbliża jak bliskość.

Uśmiechnęła się.

– Alec ma wiele uroku osobistego. Z pewnością nie widział go pan w najlepszym momencie.

– Nie chciałem, żeby zabrzmiało to jak krytyka – odparł

szybko. – Jak doszło do tego, że się... zaprzyjaźniliście?

– Och, tak jak zwykle. Typowy oklepany schemat, chociaż kiedy przytrafia się tobie, wydaje się taki nowy i oryginalny. Kilka razy zdarzyło się nam pracować do późna, zaczęliśmy więc w drodze do domu wstępować na drinka.

Potem zmieniło się to w obiady i pracę podczas weekendu.

Pewnego sobotniego wieczora poszliśmy na obiad i zostaliśmy w restauracji, rozmawiając i śmiejąc się tak długo, że zamknęli wszystkie stacje metra. Alec uparł się, że zabierze mnie do 173

domu taksówką. Na miejscu zaprosiłam go do domu. Ben był w Sussex u mamy, a Fay na jakiejś wystawie tekstylnej w Brukseli... – Wzruszyła ramionami i ten gest wyjaśnił wszystko.

– Nastrojowa muzyka, przyćmiony obraz, płatanina rąk, nóg, fajerwerki i ekstatyczne okrzyki. Przerabiano to już milion razy w kinie.

– Kochała go pani, tak?

– Bardzo, do szaleństwa. Ale dlaczego używa pan czasu przeszłego?

– Sądząc po pani płaczu i widocznym braku snu, między wami wszystko skończone. Proszę mi wybaczyć, jeżeli się pomyliłem.

– Nie, nie pomylił się pan. Wiedziałałam, że tak to się skończy, ale usiłowałam udawać, chociaż przecież oszukiwałam samą siebie. Doszłam do wniosku, że cokolwiek mi mówi, nigdy nie zostawi dla mnie żony. Właściwie to nie jestem już nawet pewna, czy kiedykolwiek był ze mną szczery i rozmyślał nad czymś takim, czy tylko mnie zwodził. Nie powiedziałam mu jeszcze... przypuszczam, że to tchórzostwo z mojej strony, a może nadzieja, że wszystko jakoś się ułoży.

Przez większość czasu to wcale nie jest przyjemne.

Przebywanie razem i udawanie, że ledwo się znamy, rozczarowania, upokorzenie. Miłe chwile, bycie z nim i wszystkie przyjemności to w zasadzie dziesięć procent tej znajomości. Pozostałe dziewięćdziesiąt to udręka. Dlaczego my to robimy? – Osuszyła szklaneczkę i odstawiła ją na stół. –

Mogę dostać drugą porcję? Niech się pan nie martwi. Nie upiję się – dodała, widząc lekkie wahanie w jego oczach.

– Nie o to chodziło – odparł szybko. – Nie chciałem przerywać opowiadania.

– Jest pan bardzo szczery, prawda? – rzuciła z zaciekawieniem.

– Nie ma sensu udawać przy kobiecie tak inteligentnej 174

jak pani.

– Ma pan o mnie zbyt duże mniemanie. – Jej oczy nagle wypełniły się łzami. Zamrugła, usiłując odegnać płacz. – Chcę być okłamywana tak, jak wszystkie inne kobiety. Kłamstwo jest miłsze niż prawda. Pana profesjonalne zainteresowanie jest jednak lepsze niż nic.

– Moje zainteresowanie jest zarówno profesjonalne, jak i osobiste – rzekł Slider, patrząc jej prosto w oczy. – To prawda.

Inaczej wysłałbym do pani kogoś innego.

– Dziękuję – powiedziała niepewnie. – Wierzę panu. A teraz może mi pan kupić jeszcze jeden gin z tonikiem? Ja tymczasem wytrę nos i pozbieram się, a potem dokończę swoją opowieść.

Slider powędrował do baru, czując nadzieję i jednocześnie przygnębienie. Dobra sekretarka musi wiedzieć bardzo dużo o interesach prowadzonych przez jej szefa i o jego życiu osobistym. Kochanka dowiaduje się rzeczy, których ten nie mówi żonie. Jeżeli jest zła na Coleraine'a, tym łatwiej opowie mu wszystko. Przygnębienie wynikało z kolejnej powtórki starej jak świat historii i przypomnienia sobie własnego nędznego występu w owej sztuce, choć na innej scenie. *Przyjemności to w zasadzie dziesięć procent. Pozostałe dziewięćdziesiąt to udręka.* Och, Joanna! Czy ona też się tak czuła? Z pewnością nie. Miał nadzieję, że nie. Naprawdę ją kochał i nie próbował jej omamić słowami. Przykrym faktem pozostawało jednak, że musiała czuć się bardzo podobnie, czy Slider tego chciał, czy nie. Chociaż nie miał takiej intencji, traktował ją bardzo źle i jeżeli teraz kazała mu cierpieć, zasłużył na to. Droga do piekła jest wybrukowana dobrymi chęciami. Czy Aleca Coleraine'a również dręczyło poczucie winy, kiedy baraszkował ze swoją sekretarką, czy po prostu czuł się zadowolonym szczęściarzem, bogatym i bezwstydnym, który właśnie dobrał się do czyjegoś deseru?

175

Kiedy wrócił do stolika, pani Goodwin uśmiechnęła się do niego łagodnie, jakby byli dobrymi przyjaciółmi.

– Dziękuję, czuję się już lepiej. Niech mi pan zacznie zadawać pytania, inaczej godzinami będę opowiadała o swoim życiu.

– Nigdzie mi się nie spieszy. Proszę mówić. Niech mi pani opowie o dobrych chwilach. Nie może być zawsze jeden do dziewięciu.

– Nie, oczywiście, że nie. Przez pierwsze dwa lata było cudownie. Jedyne problem polegał na tym, że nie mogliśmy się swobodnie spotykać. Potem zaczęło być różnie. Wzloty i upadki, i tak przez rok. Czułam się wspaniale, kiedy wierzyłam w naszą wspólną przyszłość, i okropnie, kiedy wątpiłam. Ten rok był najgorszy. Przez większość czasu naprawdę czułam się fatalnie. Alec miał zmienne humory, był przygnębiony i łatwo się irytował. Wiedziałam, że coś go gnębi, i czasem miałam nadzieję, że chodzi o nas. Wiedziałam jednak, że to nie to, i czułam się jeszcze gorzej, kiedy odbijał sobie zły humor na mnie. Wreszcie odkryłam... – Przerwała i jej rysy stwardniały.

– Tak? – spytał cicho Slider, chociaż oczywiście się domyślał.

– Spotykał się z kimś innym – odparła, wpatrując się w dno szklanki, którą obracała w dłoniach. – Myślę, że zaczął

dopiero niedawno, ale i tak trudno mi było się z tym pogodzić.

Alec nadal twierdzi, że mnie kocha i nie może beze mnie żyć, jednak przez ostatnie kilka tygodni wymigiwał się od spotkania ze mną za każdym razem, kiedy mieliśmy okazję. Wszystko leci mi z rąk, nie mogę się skupić, a on wyzywa się na mnie za najdrobniejszą pomyłkę. Myślę, że usiłuje mnie sprowokować do zerwania z nim. Drań! – Zamilkła. – Problem w tym, że nie wiem, co zrobię bez pracy. – Rzuciła Sliderowi pochmurne spojrzenie. – O tak, wiem, powinnam o tym pomyśleć, zanim wdałam się w romans ze swoim szefem. Moja wina. To jednak 176

niczego nie ułatwia.

– Martwi się pani o pracę również z innych powodów, prawda?

Przestała bawić się szklanką.

– Dlaczego pan pyta?

– To nie tylko zdrada sprawiła, że Alec był ostatnio zdenerwowany i przygnębiony. Dzieje się coś złego, prawdopodobnie coś z finansami. Ma pani podejrzenia i czuje się pani z ich powodu nielojalna, ale nie może pani odegnąć tych myśli, prawda?

– Jest pan jasnowidzem – odparła z pozoru żartobliwie, starając się ukryć zdenerwowanie. – Popisuje się pan tym na przyjęciach?

– Nie ma pani powodu, żeby milczeć w tej sprawie –

ciągnął Slider. – Pomijając wszystko inne, ostatnio ta sprawa mogła stać się bardzo poważna. Zbyt poważna, żeby móc stosować do niej zwykłe zasady lojalności, nawet jeżeli Alec nie zawiódł pani zaufania swoimi innymi postępkami. – Nie przytaknęła, ale i nie zaprzeczyła. Musiał jej pomóc rozpocząć.

– Czy ma to jakiś związek z Marcusem?

Odetchnęła głęboko i powoli wypuściła powietrze.

– Tak. Tak przypuszczam, a przynajmniej myślę, że problem Marcusa leży u podstaw całej sprawy. Od kiedy rzucił

college... och! – Zacisnęła pięść i uderzyła nią lekko w stół. –

Egoistyczny, niewdzięczny, egocentryczny gówniarz! Nie obchodzi go, kogo krzywdzi i niszczy. Tylko ja, ja, ja. A ten idiota Alec za każdym razem mu ulega. Jest zadurzony w tym chłopcu. Czasem się o to kłóciliśmy. „Wiem, że masz rację –

mówił wtedy. – Niestety, nie mogę nic na to poradzić. Kocham go”. Jedynek, rozumie pan. Zdaje się, że Fay nie mogła mieć więcej dzieci. Do tego taki przystojny i czarujący, jeżeli chce.

Poznał go pan? – Slider potrząsnął głową. – Potwornie rozpieszczony, chyba że to geny. W końcu Alec jest egoistą, a i 177

Fay lubi postawić na swoim. Może obie cechy skumulowały się w potomku? Jego dziadek, z tego, co wiem, był egoistą klasy olimpijskiej.

– Jak się układały stosunki między Marcusem i dziadkiem?

– Myślę, że dobrze. Marcus lubi każdego, kto mu nadskakuje i go rozpieszcza. Poza tym zdaje się, że lubił

nastawiać członków rodziny przeciwko sobie, żeby osiągnąć zamierzony cel. Sir Stefan chciał, żeby chłopak został

muzykiem. Fay nie przeszkadzał charakter syna tak długo, jak długo chłopak nie miał nic wspólnego z muzyką. Alec chciał

posłać go na prawo. Marcus jednak uznał, że w ogóle nie musi pracować na siebie, skoro wszyscy wokół niego mają tyle pieniędzy.

– A mają?

– Powiedziałaabym, że tak. – Zmarszczyła brwi. –

Oczywiście sir Stefan nie wyłożyłby ani pensa na utrzymanie tego małego nieroba, ale Fay i Alec są nieźle uposażeni. A raczej byli, ponieważ ostatnio zaczęłam w to wątpić. Miał pan rację. – Spojrzała Sliderowi w oczy, wyraźnie zaniepokojona.

– Z czego utrzymuje się Marcus po odejściu z uczelni?

– Z tego samego co zawsze: pieniędzy Aleca. Nie znam szczegółów, ale zdaje się, że kilka lat temu, kiedy Marcus chodził jeszcze do szkoły, wywołał wielki skandal, którego zatuszowanie sporo kosztowało. Nie wiem, czy Alec od tamtego czasu znalazł się w kłopotach finansowych, ale syn nieustannie go doi, a wcale nie żyje oszczędnie. Nie wiem, jak Alec to wszystko znosi, ale... – Zawahała się. – W środę podsłuchałam część ich rozmowy. Nie chciałam... myślałam, że już

skończyli, i podniosłam słuchawkę, żeby zadzwonić. Kiedy usłyszałam, że nadal rozmawiają, nie odłożyłam jej. Marcus potrzebował na coś pieniędzy i to całkiem sporo. Groził

Alecowi, że jeśli ten mu ich nie da, ucieknie się do kradzieży z 178

włamaniem. To proste, powiedział. Alec był przerażony.

Skandal oznaczałby dla niego koniec kariery. Straciłby wszystkich klientów i Marcus, ten podły gówniarz, doskonale o tym wiedział. W ten sposób szantażuje ojca za każdym razem.

– Co powiedział na to Alec?

– „Nie, nie, nawet o tym nie myśl”. Prosił o czas.

Powiedział, że coś wykombinuje. – Potrząsnęła głową. – Byłam tak wściekła na Marcusa, że nie mogłam tego dłużej znieść.

Odłożyłam słuchawkę. Alec był okropnie zdenerwowany i nie mogłam tego ścierpieć, mimo że... cóż, zdaje się, że nadal go kocham. Nie miałam czasu, żeby sobie to wszystko poukładać.

– Rozumiem, że po trzydziestu minutach pan Coleraine wyszedł, oświadczył, że jest chory i idzie do domu?

– Tak. Naprawdę nie wyglądał na zdrowego.

– Czy przed pójściem do domu spotkał się z Marcusem?

– Nic mi o tym nie wiadomo. Dlaczego pan pyta? –

Wydawała się szczerze zaskoczona.

– Po prostu zastanawiałem się nad tym. Proszę mi powiedzieć, jak pani zdaniem pan Coleraine zamierzał zdobyć pieniądze dla Marcusa?

– Pyta pan oficjalnie czy nadal rozmawiamy po przyjacielsku? – zainteresowała się nagle.

– Mam nadzieję, że nadal to drugie. Wie pani jednak, że środa to dzień, którym muszę być szczególnie zainteresowany ze względów zawodowych.

Wpatrzyła się w niego. Slider obserwował, jak jej oczy powoli się rozszerzają, a nozdrza wydymają.

– O mój Boże – wyszeptała. – O mój Boże! Pan myśli, że Alec zabił sir Stefana!

Spojrzał na nią z zainteresowaniem.

– Naprawdę nigdy nie przyszło pani do głowy, że tak właśnie mogło się stać?

– Nie! Nie, przysięgam, że nie! Pan się myli. Pan się na 179

pewno myli! Alec nie zrobiłby czegoś takiego. Nie on. Może to i podła świnia, ale nie skrzywdziłby nawet muchy. Jest zbyt łagodny, zbyt miękki na coś takiego... dlatego właśnie tak rozpieszcza Marcusa...

– Jeżeli jednak jego syn miał poważne kłopoty i Alec był

zdecydowany zdobyć gotówkę...

– Nie! O nie, daję słowo, nie zrobiłby czegoś takiego –

powiedziała bardziej zdecydowanie, głośniej. – Nie jest tego rodzaju człowiekiem.

Slider wiedział doskonale, że nie ma czegoś takiego, jak

„tego rodzaju człowiek”, ale nie zamierzał o tym dyskutować z Heleną Goodwin.

– W porządku. Zatem skoro rzeczywiście nie przewidywała pani takiej możliwości, czym się pani tak martwi? O czym chce mi pani powiedzieć?

Najwyraźniej nie była to prosta sprawa. Pani Goodwin zagryzła wargę, wpatrując się w niego niewidzącym wzrokiem, kiedy usiłowała podjąć decyzję.

– Jeżeli panu powiem, pogorszy to jego sytuację, a ja jestem stuprocentowo pewna, że nie zrobił... tego, co pan myśli.

– W takim razie co takiego zrobił? Naprawdę będzie lepiej, jeżeli mi pani powie – dodał, widząc, że Helena nadal się waha. – Koniec końców i tak się dowiemy, a im wcześniej wszystko sprawdzimy, tym szybciej wyeliminujemy go z grupy podejrzanych. Jeśli rzeczywiście jest niewinny. Zatrzymanie informacji nikomu nie pomoże.

– Po prostu nie chcę wyjść na zdrajczynię.

– To sugeruje, że ma pani coś do zdradzenia.

Milczała jeszcze przez chwilę, a potem chyba zdecydowała się zaryzykować.

– W porządku, proszę posłuchać. Nie wiem, czy to ma cokolwiek wspólnego ze sprawą... równie dobrze może to być nieistotne, ale niepokoi mnie. Czy wiedział pan, że Alec jest 180

zarządcą majątku swojego chrześniaka, Henry’ego?

– Henry’ego Russella?

– Tak jest. Rodzinny interes. Henry jest jednocześnie kuzynem w drugiej linii. Wie pan o tym?

– Znam jedynie nazwisko, nic więcej. Czy to bardzo duży majątek?

– Bardzo. Milionowy. Ojciec Henry’ego założył firmę

„Zapiekanki i kielbaski Russella”.

– Ach, tak. – Mówiła o szacownym, staroświeckim przedsiębiorstwie, którego produkty owinięte były w tradycyjne opakowania z mdłymi obrazkami rozlicznych złotych medali zdobytych w czasach imperium. Sprzedawali steki i cynaderki zapiekane w cieście oraz wieprzowinę. Takie jedzenie mogłaby kupić Celia Johnson (choć oczywiście nigdy nie zjeść) w bufecie na stacji kolejowej, czekając na Trevora Howarda²⁴.

Ostatnio Russell doznał olśnienia i przerzucił się na modne celofanowe opakowania oraz nową listę syntetycznych farszów, które uwielbiał McLaren: ser i ziemniaczki, kurczak z curry, chrupiący smażony boczuś... co się porobiło z dzisiejszym językiem? Dlaczego musimy posługiwać się w nim przedszkolną gwarą?

– Tak, znam tę firmę. Ile lat ma Henry?

– Dwadzieścia trzy i pół.

– W takim razie jakim cudem pieniądze nadal są na funduszu powierniczym?

– Fundusz zostanie uwolniony, kiedy Henry skończy dwadzieścia pięć lat. Podobno ojciec chłopaka był w młodości wolnym ptakiem i spodziewał się, że jego syn będzie taki sam.

Dlatego chciał zamrozić pieniądze w funduszu, dopóki Henry nie będzie miał szansy się wyszumieć i ustatkować. Tak naprawdę nie musiał się martwić, ponieważ Henry nigdy nie przysporzył mu zmartwień. Jest tak rozsądny, że nie martwi go 24 Aktorzy brytyjscy, zasłynęli z ról w filmie *Spotkanie*.

181

nawet brak dostępu do pieniędzy przez kolejne osiemnaście miesięcy. Pod wpływem impulsu zrobił tylko jedną rzecz –

zaręczył się, ale jego narzeczona jest nadzwyczaj stosowna.

Śliczna, dobra, ma na imię Camilla, a jej rodzice mają dom w Berkshire. Marzenie każdej matki.

Slider uśmiechnął się w odpowiedzi.

– Co panią niepokoi w związku z tym funduszem?

– Kilka miesięcy temu coś się wydarzyło – odparła powoli. – Dość sporo pieniędzy z funduszu jest ulokowanych w akcjach firmy, jak można by się tego spodziewać. Mniej więcej dwa miesiące temu przypadkiem zobaczyłam na biurku Aleca dokument transferu akcji, a w zasadzie sprzedaży. Byłam zdziwiona, ponieważ nigdy wcześniej nie widziałam tego dokumentu, a przecież to ja rutynowo zajmuję się takimi sprawami. Aleca nie było akurat w gabinecie, więc przyjrzałam się zapisowi

dokładniej. Jako powiernik ma rzecz jasna prawo kupować lub sprzedawać akcje, ale transfery udziałów muszą mieć podpis obu powierników.

– Kim jest ten drugi?

– David Fowles, kuzyn Henry’ego ze strony matki.

Problem w tym, że to zapalony żeglarz i ostatnio wybrał się na roczny rejs dookoła świata. Oczywiście kontaktuje się od czasu do czasu, ale wtedy akurat od kilku tygodni był gdzieś na środku Pacyfiku. Można się z nim było porozumieć przez radio, ale w żaden sposób nie zdołałby złożyć podpisu na transferze.

Niemniej ten tam widniał.

– Uważa pani, że został podrobiony?

– Myślę, że tak. Alec to zrobił – powiedziała mężnie. –

Zajmowałam się wieloma dokumentami związanymi z funduszem i znam podpis Davida. Ten nie wyglądał właściwie.

Poza tym jak mógł to być jego podpis? I dlaczego w takim razie Alec nie oddał mi tego dokumentu, tak jak to robił zazwyczaj?

– Ponieważ coś z nim było nie w porządku.

182

– Wydaje mi się, że tak bardzo potrzebował pieniędzy, że sprzedał akcje za gotówkę.

Slider pokiwał ponuro głową. Interesujące. Pani Goodwin nie miała problemu z tym przypuszczeniem, chociaż morderstwo wydało jej się najbardziej nieprawdopodobną rzeczą na świecie.

– Ile było gotówki?

– Nie wiem dokładnie, ponieważ nie mam pojęcia, za ile je sprzedał, ale sądzę, że nie mniej niż sto tysięcy funtów. –

Spojrzała na Slidera niczym szczeniak, który ma nadzieję, że nie zostanie kopnięty. – Niemal zaraz potem Marcus rozbił

samochód Aleca, mercedesa wartego sześćdziesiąt tysięcy funtów. Był pijany, a może nawet gorzej. Wykaraskał się z wypadku bez najmniejszego zadrapania, ale samochód nadawał

się już tylko na złom. Marcus stracił prawo jazdy, a dodatkowo wlepili mu spory mandat, który oczywiście musiał zapłacić Alec.

– Rozmawiała pani o tym z kimkolwiek? Z Alekiem?

– Nie – odparła niemal zaniepokojona. – Nie byłam pewna... mogłam się pomylić. Być może była to zwykła, legalna transakcja.

– Nie chciała go pani podejrzewać.

– Oczywiście, że nie. Kochałam go. Nie mogłam jednak o tym zapomnieć. Ciągle się nad tym zastanawiałam.

– Jeżeli sprzedał te akcje, gdzie poszły pieniądze?

– Zazwyczaj kupujący wpłaca na konto bankowe funduszu. Potem... – Wzruszyła ramionami. – Alec mógł

wypisać czek na kogokolwiek, nawet na siebie samego.

– Kto ma książeczkę czekową?

– On. Trzyma ją zamkniętą w szafie na dokumenty.

Tylko on ma do niej klucz.

– Oczywiście prędzej czy później musiałyby się rozliczyć z tych pieniędzy – powiedział z zastanowieniem Slider.

183

– Ma na to osiemnaście miesięcy, do czasu gdy Henry skończy dwadzieścia pięć lat. Jestem pewna, że chciał je zwrócić, tylko skąd miał na to wziąć pieniądze? Musiałby sprzedać coś swojego albo zaryzykować z graniem na giełdzie.

Przypuszczam, że sto tysięcy funtów to niezbyt wielka suma do odzyskania, jeżeli dużo się inwestuje. Wielcy maklerzy zyskują miliony na jednej operacji, nieprawdaż?

Marzenia ściętej głowy, pomyślał Slider, ale skinął

pocieszająco głową. Helena zamilkła, a Slider się zamyślił. Jaką rolę odgrywały w tym wszystkim obrazy? Czy Coleraine kupił

je, żeby zrekompensować straty w funduszu? Ludzie od Christiego powiedzieli, że zarobiłby na nich po niespełna roku.

Tylko że Coleraine kupił je jeszcze przed wypadkiem samochodowym, nie mógł więc planować, że za ich pomocą uzupełni braki na koncie powierniczym. Może zauważona przez Helenę machlojka z akcjami nie była pierwszym zdarzeniem tego typu. Jeżeli Coleraine kilka razy sięgał do „skarbonki”, jeżeli pożyczył pieniądze, żeby kupić obrazy, to zapewne nie czułby specjalnej chęci, żeby zgłosić

ich kradzież policji.

Musiałby wtedy ujawnić defraudację i naruszenie zaufania swoich klientów. Tego na pewno by nie chciał. Jeżeli to przypuszczenie było słuszne, Coleraine miał nieco więcej niż sto tysięcy funtów do zwrócenia na konto funduszu, zanim Henry Russell osiągnie wyznaczony wiek. Miał jednak nadal dużo czasu i nie musiał w panice zabijać Radka dla jego fortuny.

– Wie pani co? Powinniśmy coś zrobić – powiedział

wreszcie. Helena spojrzała na niego z bardzo nikłą nadzieją. –

Powinniśmy wrócić do biura i spróbować dowiedzieć się prawdy. – Nadzieja zniknęła z jej oczu. – Poczuj się pani lepiej, wiedząc, co naprawdę zaszło. – I ja też, dodał w myślach.

– Przypuszczam, że ma pan rację – odparła. – Tylko że 184

tak jak mówiłam, dokumenty związane z funduszem są zamknięte w prywatnej szafie na dokumenty, do której nie mam klucza.

– Mając na głowie tyle kłopotów, bardzo możliwe, że zostawił ją otwartą – zasugerował Slider. – W każdym razie warto to sprawdzić.

Zapadł już zmrok i na oświetlonych latarniami ulicach pojawił się zwykły wieczorny tłum: ludzie idący do teatru, na kolację do restauracji, młodzież snująca się po ulicach w poszukiwaniu wystawnego życia, chociaż nie mieli pojęcia, jak ono wygląda, a podejrzewali tylko, że będzie bardzo głośne i będzie trzymało butelkę piwa w dłoni.

Był bardzo przyjemny wieczór i wszyscy mieli wyraźnie dobre humory. Przy stolikach na zewnątrz restauracji i barów siedziały grupki miłośników świeżego powietrza. Mijając ich, Slider pomyślał, że największą zmianą, jaka zaszła przez ostatnie dziesięć lat w Londynie, było to, iż ludzie teraz o wiele bardziej lubili przebywać na dworze. Sam, jako zwolennik towarzystwa i zodiakalna Waga, zawsze lubił przesiadywać przy stoliku przed restauracją, obserwując przechodniów i przemijający świat. Podobały mu się podświetlone okna wystawowe otwartych do późna sklepów, zapach kawy, czosnku i produktów spożywczych z delikatesów, które chwycił

w nozdrza, idąc ulicami. Kiedy był dzieckiem, życie publiczne ustawało po zmroku. W latach pięćdziesiątych w sklepach nie sprzedawano wielu rzeczy, a poza tym ludzie nie mieli pieniędzy, żeby je kupować. Nadal pamiętał chwilę, kiedy zniesiono zakaz podświetlania w nocy wystaw sklepowych.

Rodzice zabrali go wtedy do Londynu, żeby mógł popatrzeć na jasne, ogromne witryny na Oxford Street. Ach, proste przyjemności! Po powrocie do domu zjedli rybę z frytkami, 185

którą kupili w smażalni naprzeciwko stacji i podgrzali po powrocie do domu. Mama nigdy nie aprobowała jedzenia na ulicy. Uważała to za prostackie.

Pani Goodwin była wyraźnie zdenerwowana, kiedy dotarli do drzwi biura.

– Nie jestem przekonana, czy to w porządku. – Spojrzała na niego niepewnie.

– Pomaga pani policji w prowadzeniu śledztwa – odparł

z pewnością siebie w głosie. Wszedł za nią po schodach.

Helena wpuściła go do recepcji, zapaliła światło i otworzyła drzwi do gabinetu Coleraine'a. Szafy na dokumenty stały w rzędzie pod jedną ze ścian. Były pokryte lakierowanym drewnem, żeby goły metal nie urzązał gustów klienta. Co za snobizm!

– To prywatna szafa Aleca. – Pani Goodwin wskazała na ostatnią z rzędu i wyciągnęła dłoń, aby sprawdzić, czy szuflada się otwiera. Slider powstrzymał ją łagodnie.

– Myślę, że dobrze by było, gdyby na wszelki wypadek zamknęła pani na klucz drzwi wejściowe.

– Tak, oczywiście, powinnam o tym pomyśleć. – Wyszła pospiesznie. Slider przyjrzał się szufladom i uśmiechnął do siebie. Nic trudnego. Zanim pani Goodwin wróciła, górna szuflada była już otwarta.

– Proszę spojrzeć – rzucił radośnie detektyw. – Mamy szczęście. Pan Coleraine zapomniał ją zamknąć.

Helena spojrzała na niego, otworzyła usta i zamknęła je natychmiast.

– Zabierzmy się do pracy – zarządził.

Slider planował udać się prosto do Joanny, ale w ostatniej chwili zaczął się denerwować. Postanowił najpierw wpaść na posterunek, odświeżyć się nieco i włożyć czyste 186

skarpetki. Poczłł niemiły skurcz, widząc na parkingu samochód Barringtona. Nieprzyjemne uczucie pogłębiło się, kiedy na biurku zastał kartkę od szefa, w którego gabinecie miał się stawić, gdy tylko pojawi się w pracy.

Kiedy wszedł do pokoju Barringtona, zdziwiły go wyraźne oznaki stresu u przełożonego. Poruszał się dziwnie, jakby w przykurczu, a chociaż jego twarz nadal pozostała nieruchoma niczym maska, nieustannie błędził wzrokiem po całym pomieszczeniu.

– Chciał się pan ze mną widzieć? Właśnie wychodziłem.

Spodziewał się, że Barrington zapyta go o postęp w dochodzeniu, lecz przełożony najwyraźniej miał inne sprawy na głowie.

– Rozumiem, że właśnie przyjechał pan na parking?

– Tak, sir. – Dziwne pytanie. Slider zaczął obawiać się najgorszego.

– Zauważył pan cokolwiek? – Slider milczał. Nie należy kopać pod sobą dołków. – Widział pan mój samochód?

– Tak, zauważyłem – odparł Slider ostrożnie. Czy Barrington oczekiwał jakichś komplementów? Wypucowany na połysk? Zawsze chciałem sobie kupić ten model?

– I co w nim pana uderzyło?

Slider stracił cierpliwość.

– Czy może mi pan powiedzieć, o co chodzi?

Barrington szarpnął się jak człowiek wyprowadzony z równowagi.

– Parking, Slider. O to chodzi! Samochody na tylnym dziedzińcu są tak źle postawione, że nie mogłem wjechać na własne miejsce! Musiałem zaparkować na połowie sąsiedniego!

Slider nadal błędził w ciemnościach. Miejsce obok Barringtona należało do niego.

– Nic nie szkodzi, sir – odparł. – Postawię swój samochód na końcu. To nie ma znaczenia.

187

– Ależ ma, inspektorze! – rzucił Barrington zimno. – Jak pan sądzi, do czego służą białe linie? Uważa pan, że namalowano je po to, aby ludzie je ignorowali? Wystarczy, że jedna osoba postawi swój samochód bez pomyślniku i cała reszta nie ma wyjścia. A jeżeli pański samochód już by stał na miejscu? Co bym wtedy zrobił?

Slider nie odpowiedział. Spoglądał na Barringtona z absolutnym niedowierzaniem, którego, jak się obawiał, nie umiał ukryć.

– Miejsce na parkingu jest przywilejem i nie pozwolę, aby ludzie pod moją komendą nadużywali go przez czystą bezmyślność, brak dyscypliny i niedbałość! – Barrington zaczął

krążyć po gabinecie. – Powiedziałem już wcześniej, że niedbałość w małych sprawach prowadzi do niedbałości w większych. Tutaj właśnie wszystko się zaczyna! Ignorowanie małych przewinień. Gdzie jest granica? Ani się człowiek spostrzeże, a zacznie go otaczać ogólna korupcja. Widziałem to już! Wystarczy jedno zgniłe jabłko, żeby zepsuć całą skrzynię.

– Tak jest, sir – odparł Slider. – Rozumiem. – Barrington przystanął i wpatrzył się w niego, jakby oczekiwał czegoś więcej. – Zażądam przestawienia samochodów – dodał

inspektor łagodząco.

Czerwona mgła zaczęła powoli znikać z oczu szefa.

Wyprostował się nieco.

– Nonsens. Nie ma takiej potrzeby – odparł zaskakująco spokojnie. – Po prostu upewnij się, inspektorze, że na przyszłość ludzie będą parkowali właściwie. Nie ma usprawiedliwienia dla faktu

nieliczenia się z innymi.

Slider zgodził się z nim i czym prędzej opuścił biuro. Co się, do cholery, działo z Królem Demonów? Napady wściekłości z trywialnych powodów były niczym upuszczanie nadmiaru pary przez zawór bezpieczeństwa w szybkowarze.

Slider zastanawiał się, co będzie, kiedy dojdzie do 188

prawdziwego wybuchu i jak długo będą musieli po nim sprzątać. Nie podobała mu się wizja Barringtona rozsmarowanego na suficie i ścianach. Może rzeczywiście powinien przenieść się do Pinner? Nawet nie powiedział

Barringtonowi o postępach w śledztwie, chociaż może to i dobrze. Następnego dnia była niedziela. Może stary trochę się rozluźni, spędzi miły dzień na grze w golfa i wróci do pracy odświeżony, gotowy do stawienia czoła codziennym problemom związanym z morderstwami.

Potem Slider przypomniał sobie, że jedzie do Joanny i już jest spóźniony. Doskonale pomogło mu to skoncentrować się na właściwej sprawie.

189

Rozdział 10

JEŻELI NIE MOŻESZ BEZE MNIE ŻYĆ, DLACZEGO JUŻ UMARŁEŚ?

Kiedy Joanna otworzyła drzwi, wydała mu się tak droga, znajoma i upragniona, że zdołał jedynie wykrztusić:

– Ciociu Em.

– Nie jesteśmy w Kansas – odparła surowo.

– Och, nie mów tak. Miałem taki dziwny sen i niestety nie było cię w nim.

Cofnęła się, wpuszczając go do środka. Slider wszedł do znajomego dużego pokoju. W kominku płonął mały ogień, okna były zasłonięte, a na stoliku w rogu paliła się nieduża lampka.

Płomienie odbijały się w lakierowanych powierzchniach starych mebli, mrugając niczym spiskowcy. Wszystko tu różniło się od schludnej jasności domu w Ruislip. Tutaj nikt nie przejmował się kurzem w kątach, stary wysiedziany fotel otwierał przed tobą ramiona niczym stęskniona matka, a cały dom hołdował zasadzie, że przyjemność jest najwyższym przywilejem, do którego należy dążyć.

Joanna weszła tuż za nim.

– Przepraszam za spóźnienie. – Spojrzał na nią. – Nie chciałem mieć tak fatalnego początku.

Uniosła brwi na słowo „początek”.

– Nie ma sprawy. Nie musisz się tłumaczyć – odparła. –

Wiesz, że jestem przyzwyczajona do tej zabawy.

– Jakiej zabawy? – spytał myśląc o pani Goodwin.

– Czekańia na policjantów.

– Nie jestem pewien, czy podoba mi się ta liczba mnoga, 190

ale rozumiem sugestię i przepraszam, że musiałaś na mnie czekać.

– Nie ma sprawy – powtórzyła cierpliwie. Przypominała mu w tej chwili Irene.

– Chciałbym, żebyś się na mnie zezłościła. Granica między tolerancją a obojętnością jest bardzo niewyraźna.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Chcesz, żebym witała cię w progu z wałkiem? Chyba pomyliłeś drzwi. I lata.

– I przedstawienie. Przepraszam. Zaczniemy od nowa.

Jadłaś już? – spytał pozornie swobodnym konwersacyjnym tonem. – Wybierzemy się do jakiejś restauracji?

Znów błąd.

– Co ty sobie wyobrażasz, że to randka? Przyszedłeś porozmawiać, to wszystko. – Spojrzała na niego rozeźlona. –

Pewnie umierasz z głodu – dodała oschle.

– Chyba nie miałem czasu, żeby zjeść lunch.

– Tak właśnie myślałam. Siadaj, zdejmij płaszcz.

Przyniosę coś do jedzenia.

Obserwował, jak wychodzi z pokoju. Miała na sobie wygodne aksamitne tureckie spodnie, tak znoszone, że materiał

wytarł się na szwach, oraz luźną, równie starą bluzkę w stylu indiańskim, z marszczoną bawełną. Joanna nie była ani wysoka, ani elegancka. Chodziła na bosaka, często potargana, a mimo to w oczach Slidera miała wszystkie pożądane cechy, jakich pragnął u kobiety. Była domem, wypoczynkiem, świątynią – miejscem, w którym człowiek czuł się rozumiany i potrzebny, w którym dawało się i otrzymywało rozkosz. Chciał

z nią rozmawiać, jeść, spać, wędrować plażą w Hollywood o zachodzie słońca – robić wszystkie te rzeczy, które nigdy nawet nie przyszły mu do głowy w połączeniu z inną kobietą. Poznasz ich po ich domach, pomyślał bez sensu: upragniona osoba stworzona do prawdziwego życia, nie na pokaz. A pragnął jej –

191

mój Boże, jak on jej pragnął. Posłuchał jej zaproszenia z lekką obawą. Nie był pewien, czy powinien zdjąć płaszcz, pod którym skrywał obiecującą młodzieńczą erekcję. Nie chciał spłoszyć rusałki.

Joanna wkrótce wróciła z tacą.

– Coś na wzmocnienie. – Podała mu dużą porcję whisky i talerz z czterema kawałkami cielęciny w cieście. Wiedziała, że Slider uwielbia cielęcinę zapiekaną w cieście, zwłaszcza gdy była przygotowana należycie, tradycyjnie, z ciemnego, chudego mięsa i bardzo chrupkiego, wypieczonego ciasta. A potem Joanna postawiła obok talerza słoik angielskiej musztardy od Taylora i podała mu nóż – i nagle wszystko stało się idealne.

– Co za kobieta! – rzucił. – Miałaś tę cielęcinę przypadkiem?

Joanna usiadła obok.

– Jestem niezwykłą kobietą – odparła. – Odetnij mi kawałek dla spróbowania.

Slider spełnił jej prośbę, posmarował kęs musztardą i wyciągnął w jej kierunku, nagle niepewny. Kiedyś włożyłby go prosto do jej ust, ale teraz ów gest wydał mu się zbyt intymny, aby wykonać go bez pozwolenia. Sprzeczne sygnały wysyłane przez jego mózg bardzo go denerwowały. W ten sposób zapewne mały doświadczalny nabawiały się wrzodów żołądka.

Joanna dostrzegła jego wahanie.

– Och, na litość boską! – wykrzyknęła, a potem pochyliła się i chwyciła w usta kawałek zapiekanki prosto z jego palców.

Slider nie był pewien, o co chodziło w owym zawołaniu.

Joanna domyśliła się i tego. – Stary pies i nowe sztuczki –

wyjaśniła. – Gdyby nie chodziło o ciebie, uznałabym, że to spisek mający na celu rozbrojenie mnie przez udawanie, że nic się nie stało. Ty jednak nie masz kompletnie pojęcia, jak ukrywać uczucia, przez co notabene jesteś szalenie niebezpieczny. – Mówiąc to, spojrzała mu prosto w oczy, 192

pierwszy raz od długiego czasu. Slider zyskał na tym tyle, że krew przepłynęła do głowy z jego rozochoczonej innej części ciała desperacko starającej się wystawić Joannę niczym pies myśliwski, w dodatku niezwykle odważny pies myśliwski, w którego Slider zmienił się z człowieka jeszcze

wczoraj rozmyślającego o procesie starzenia się. Miał na końcu języka pytanie, czy nie mogliby pójść od razu do łóżka i załatwić wszystko porządnie, ale najwyraźniej Joanna przechwyciła również i tę myśl. – To również nie jest Kansas – rzuciła twardo, starając się przy tym ukryć uśmiech. Nigdy nie była dobra w złoszczeniu się, a żywienie urazy zupełnie jej nie wychodziło.

– Dlaczego się spóźniłeś? – Podwinęła nogi pod siebie i przekręciła się w fotelu tak, żeby móc na niego patrzeć. –

Założę się, że byłeś z kobietą. Czuję w powietrzu jej zapach.

– Pocięzałem bardzo atrakcyjną rozwódkę, która uważa mnie za sympatycznego mężczyznę. Jest młodsza od ciebie.

Joanna wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Jestem młodsza, niż wyglądam. Zakładam, że twoje spotkanie miało coś wspólnego ze sprawą, tak?

– Byłoby mi milej, gdybyś nie dochodziła od razu do takich wniosków.

– Nie byłabym zainteresowana mężczyzną zdolnym do choćby przelotnego myślenia o innej kobiecie. Dalej, opowiedz mi o śledztwie.

Slider wolałby rozwinąć temat jej potencjalnego zainteresowania nim, ale wiedział, że nic z tego. Nie stał

jeszcze na pewnym gruncie.

– Jest sekretarką zięcia Radka, Aleca Coleraine’a. Miała z nim romans i niedawno odkryła, że ją zdradza...

– Ją też, jeśli wliczymy w to żonę – wtrąciła Joanna rzeczowo.

– Właśnie. W każdym razie rozważanie meandrów jej 193

życia popchnęło ją do zwierzenia się z pewnych podejrzeń, które martwiły ją od jakiegoś czasu. Podejrzewała Coleraine’a o machlojki finansowe. Przekonałem ją, że powinniśmy pójść do biura i przejrzeć papiery.

– Ty spryciarzu. Znaleźliście coś?

Slider opowiedział jej o funduszu powierniczym Henry’ego Russella.

– Wszystkie dokumenty były w prywatnej szafie Coleraine’a, do której tylko on ma klucz. Wcale się zresztą nie dziwię. Przez ostatnie dwa lata prowadził regularną sprzedaż aktywów funduszu; akcji, obligacji, majątków. Oczywiście nie znaleźliśmy żadnego dowodu kupna poza tymi trzema obrazami olejnymi, które stracił w głupi sposób. Spisałem wszystkie nazwiska udziałowców i daty transakcji. Trochę pracy i zdołam powiedzieć, ile pieniędzy wyszło z funduszu, chociaż skromnie licząc, będą

tego ze dwa miliony. Same obrazy kosztowały milion dwieście pięćdziesiąt tysięcy.

– Na co poszły te wszystkie pieniądze?

– Oto jest pytanie. Niestety nie znaleźliśmy odcinków czeków ani wykazów bankowych, chociaż Helena...

– Helena?

– Kiedy szpera się razem w czyjejś szufladzie, człowiek zbliża się do współnika, sama rozumiesz. Helena zapewnia mnie, że przynajmniej wykazy bankowe muszą być gdzieś w biurze, bo widziała je wcześniej na biurku Coleraine'a.

Znaleźliśmy jednak zużytą książeczkę czekową w głębi szuflady. Bardzo interesującą.

– Zaraz, chwileczkę. Jeżeli trzymał wszystkie dowody sprzeniewierzenia pod kluczem, jak się wam udało do nich dostać?

Spojrzał jej niewinnie w oczy.

– Myślę, że ostatnio miał na głowie tyle zmartwień, że musiał zostawić szufladę otwartą. To bardzo łatwe, kiedy się 194

myśli o czymś innym.

– Jasne, jasne. Założę się, że był tam gdzieś jakiś wieszak, co? A może przyniosłeś własne narzędzia?

– Nie rozumiem, co sugerujesz. – Potrząsnął głową ze smutkiem.

– Dobrze, że nie noszę podsłuchu. Opowiedz mi o tej interesującej książeczce czekowej.

– Większość odcinków nie była ciekawa, ale na kilku Coleraine wpisał sumy i to całkiem spore, bez nazwiska beneficjenta.

– Wygląda mi to na spóźnione środki ostrożności.

Myślisz, że wypłacił pieniądze sobie?

– A ty nie?

– Ja nie jestem od myślenia – zacytowała go, a potem przerzuciła się płynnie na Staną Freberga. – Chcę znać fakty, człowieku²⁵.

– Faktem jest, że Coleraine od jakiegoś czasu ma poważne kłopoty finansowe przez swojego rozpieszczonego synka, który ssie z rodzicielskiego portfela niczym nowo narodzone cielę...

– Uwielbiam twoje rolnicze metafory – zachwyciła się.

– Pamiętaj, że wyrosłem w gospodarstwie. Wracając do sprawy, Helena powiedziała, że interesy nie szły ostatnio zbyt dobrze. Jego wspólnik, Antrobus, miał wielu starszych klientów, którzy teraz poumierali, a na ich miejsce nie pojawiło się zbyt wielu nowych. Zatem zarobki Coleraine’a spadały, a zapotrzebowanie na pieniądze rosło.

Joanna zamyśliła się.

– Zaraz, chwileczkę. Jeżeli Coleraine dopuścił się defraudacji, jakim cudem nikt tego nie odkrył? Co z audytami?

Czy przypadkiem nie muszą ich przeprowadzać? Takie są 25 Parafraza do dialogu z parodii *Niebieski kapturek* autorstwa Stana Freberga, aktora, satyryka, reżysera.

195

przepisy.

Slider potrząsnął głową.

– Gdy w grę wchodzi fundusze rodzinne, badania ksiąg rachunkowych przeprowadzane są wyłącznie na życzenie powiernika, jeżeli ten uzna to za stosowne. Z tego, co twierdzi pani Goodwin, ostatni audyt odbył się trzy lata temu i nie wykazał niczego odbiegającego od normy. Drugi powiernik jest niezbyt aktywny. Zostawia załatwianie wszystkich spraw Coleraine’owi, ponieważ sam jest laikiem w tych sprawach i zna się tylko na łodziach. Mało prawdopodobne, że wpadnie na pomysł zażądania audytu albo zechce zajrzeć do ksiąg.

– Prędzej czy później Coleraine musi jednak zwrócić te pieniądze, prawda? W końcu, kiedy jego chrześniak osiągnie ustalony wiek, zapyta, gdzie się one podziały.

– Ach, to właśnie jest bardzo interesujące. Helena powiedziała mi, że fundusz nie zostanie przekazany Henry’emu Russellowi, dopóki ten nie skończy dwudziestu pięciu lat.

Chłopak ma obecnie dwadzieścia trzy. Teoretycznie Coleraine’owi zostało osiemnaście miesięcy na zwrot pieniędzy, oczywiście zakładając, że je wzięł. Myślę, że po to właśnie kupił obrazy. Ich sprzedaż miała mu przynieść wystarczająco duży zysk, żeby zatrzeć ślady pożyczki z funduszu. Kiedy je stracił, musiał się bardzo, bardzo zmartwić, ale wiedział, że nadal ma jeszcze czas, jeśli będzie sprytny.

Potem jednak, sześć tygodni temu, wydarzyło się nieszczęście.

Henry Russell oznajmił, że się żeni.

Joanna uśmiechnęła się szeroko.

– Masz talent gawędziarski. Podoba mi się ta artystyczna pauza. Cóż mają wspólnego ze sprawą

zamiary małżeńskie Henry'ego?

– Przeglądając szufladę z prywatnymi dokumentami, znaleźliśmy fotokopię dokumentu notarialnego funduszu.

Okazało się, że pieniądze mają być udostępnione Henry'emu, 196

gdy ten skończy dwadzieścia pięć lat lub kiedy się ożeni, zakładając, że nastąpi to po ukończeniu przez niego dwudziestu jeden lat.

– Ach, rozumiem! Niezłe! Nagle okazało się, że zamiast kilkunastu miesięcy Coleraine'owi zostało kilka tygodni.

– Gdyby się wydało, że sprzeniewierzył pieniądze funduszu, byłby skończony. Nigdy więcej nie mógłby pracować w swoim zawodzie. Poza tym poszedłby do więzienia, a to akurat nie jest perspektywa, z którą ludzie jego klasy i pokroju potrafią się łatwo pogodzić. Zapewne uznaliby, że lepiej już odebrać sobie życie.

– Albo jeszcze lepiej odebrać życie komuś innemu.

Uważasz, że zamordował Radka?

– Radek miał miliony, które dziedziczyła po nim Fay.

Był starym człowiekiem, więc co to za różnica, czy umarłby teraz, czy trochę później? Poza tym wszyscy wierzyli, że Radek miał kłopoty z sercem i mógł w każdej chwili przenieść się na tamten świat. Nie wiem, czy to sam Radek rozpowiadał tę historyjkę, ale Buster z pewnością w nią wierzył. Coleraine też o niej słyszał, chociaż sekcja zwłok nie wykazała żadnych zmian w sercu Radka.

– Co z bronią? Gdzie Coleraine ją zdobył?

– Nie słyszałaś tego jeszcze? Myślałem, że Atherton informuje cię na bieżąco.

– Nie jesteśmy papuzkami nierozłączkami. – Spojrzała na niego z ukosa. – Poza tym Jim ma teraz własne sprawy na głowie. Nie wiesz nic o nim i Sue Caversham, drugich skrzypcach w mojej orkiestrze? Od kiedy się spotkali, zachowują się jak oszalałe fretki.

Slider usiłował nie okazać ulgi. Tak naprawdę nie wierzył, że Atherton i Joanna mogli być razem, ale z drugiej strony z jego partnerem nigdy nic nie wiadomo. Miał sumienie psa zamkniętego w pokoju pełnego goniących się suk. Poza tym 197

bardzo się lubili z Joanną, mieli ze sobą wiele wspólnego i...

Cóż, Sue Caversham jest bardzo miła.

– Tak, pamiętam ją. Bardzo miła.

– Niemal zbyt miła jak dla Jima – odparła Joanna ku jego zaskoczeniu. – Co z tą bronią?

– Z szuflady Radka zginął rewolwer, pamiątka z czasów drugiej wojny światowej. Kula, która go zabiła, pochodziła z podobnej, jeśli nie tej samej broni.

– Biedak. Co za złośliwość losu. Zostać zabitym z własnego rewolweru.

– Jeszcze go nie znaleźliśmy, ale Coleraine miał okazję, żeby go zabrać. Poza tym nie ma dobrego alibi na czas morderstwa, za to z pewnością ma dobry motyw.

Joanna pokiwała głową.

– Wygląda to źle. Swoją drogą, co za idiotyczny sposób zabicia kogoś. W biały dzień, w obecności setki świadków.

– Tak. – Slider się skrzywił. – Z drugiej jednak strony Coleraine to amator, roztrzęsiony psychicznie. Jest w tym wszystkim coś teatralnego, co bardzo mi tu pasuje. Poza tym pewnie tego nie planował. Prawdopodobnie myślał o tym jako kuszącym sposobie na rozwiązanie swoich problemów, ale nie miał poważnych zamiarów. Potem nagle znalazł się w sytuacji bez wyjścia i działał pod wpływem impulsu. Zapewne natychmiast tego pożałował. – Przypomniawszy sobie inne śledztwa. – Ludzie, którzy zabijają najbliższych, zazwyczaj robią to w głupi, amatorski sposób. Sprytny kryminalista zawsze zaciera za sobą ślady. Przy zbrodniach domowych tak nie bywa.

– Co dalej?

Slider wzruszył ramionami.

– Wszystko to oczywiście przypuszczenia. Musimy się tym zająć, zweryfikować wszystko, a przede wszystkim znaleźć świadków. To najbardziej forsowny etap pracy. Poza tym 198

oczywiście trzeba znaleźć broń. Bez tego nie będziemy mieli żadnych dowodów.

– Powiedziałaś, że macie pasującą amunicję.

– Tak, ale kula mogła zostać wystrzelona z podobnego, lecz nie tego samego rewolweru. Będziemy mieli dowód, kiedy porównamy ślady pozostawione na łusce. Są niepowtarzalne, tak jak odciski palców.

– Jak to? Nie rozumiem.

– Musisz o to zapytać Normę. – Slider uśmiechnął się. –

Atherton sądzi, że Swilley ma fetysz. Zazdrość o penisa, tak to określił.

– Wolę zapytać ciebie. Norma nie jest tak przystojna.

– Jesteś bardzo miła. No dobrze, czy wiesz, co to żłobkowanie?

– Kompulsywne odwiedzanie żłobków?

Slider uniósł brwi z rozbawieniem.

– Skoncentruj się! Gwintowana lufa ma w środku spiralne rowki na całej długości. Coś jakby korkociąg wywrócony na lewą stronę.

– Bardzo obrazowe! Tak, zrozumiałam tę część.

– W porządku. Kula jest trochę szersza niż minimalna średnica lufy, a metal, z którego jest wykonana, nieco bardziej miękki. Kiedy zostaje wystrzelona i przesuwa się w lufie, gwintowanie zostawia na niej ślady. Nazywają to żłobkowaniem.

– Rozumiem.

– Każdy rodzaj broni ma inne gwintowanie.

Automatyczny webley na przykład ma sześć prawoskrętnych rowków, a colt kalibru czterdzieści pięć – sześć lewoskrętnych.

I tak dalej. Można zawęzić poszukiwania broni do jednego rodzaju, porównując charakterystyczne żłobkowanie.

Dodatkowo każda broń jest nieco inna pod względem gwintowania. Są to małe różnice, ale wystarczą. Podobnie łuska 199

będzie miała na sobie ślady zamka i iglicy, a te nigdy nie są identyczne u dwóch takich samych typów broni palnej. Jeżeli uda się nam znaleźć rewolwer, możemy wystrzelić z niego kulę, a potem porównać ślady na łusce z tymi na pocisku, który zabił

Radka. Jeżeli będą takie same, zdobędziemy dowód, że do morderstwa użyto tej właśnie broni. – Uśmiechnął się smutno. –

Później już tylko trzeba dowieść, że to Coleraine pociągnął za spust. – Umilkł na chwilę. – Właśnie sobie przypominałem.

Wygląda na to, że miałaś rację. Radka nie zabił muzyk.

– Oczywiście, że nie. Nikt z nas nie mógłby tego zrobić.

Jesteśmy bandą durniów. Jeżeli jednak ktokolwiek powinien zostać usunięty, to z pewnością on.

– Nie mów tak – poprosił Slider. – Wiem, że to tylko żart, ale nie mów tak.

Joanna spojrzała na niego badawczo.

– Naprawdę się przejmujesz, prawda?

– Ktoś musi.

– Ale przecież nikt go nie lubił.

– Buster bardzo go lubił. Ktoś powinien oddać mu sprawiedliwość.

Joanna potrząsnęła głową.

– Nie o to chodzi, prawda? – Przyglądała się przez chwilę jego twarzy. – Dzięki temu kontrolujesz chaos, tak?

Spojrzał na nią nieufnie niczym kot na termometr. Czuł, że za chwilę odbędzie się szczegółowe badanie jego duszy, a po wydarzeniach ostatnich czterech miesięcy była to nieco obolała część jego jestestwa. Chociaż oczywiście Joanna miała rację.

– Przypuszczam, że tak.

– Wszyscy mamy swoje na to sposoby. Moja mama na przykład piecze. – Po raz pierwszy wspomniała w jego obecności swoją matkę. – Kiedy odeszłam z domu, przygotowała ogromną porcję kruchych ciasteczek, spakowała je do pudełka i włożyła do mojej walizki. Nie dlatego, że 200

uznała, iż będę głodna. Kiedykolwiek czuje się zagrożona, piecze ciasteczka i babeczki. Doskonale jej to wychodzi.

Wszystkie są idealnych rozmiarów, symetryczne, piękne, niczym dzieło profesjonalisty. Oczywiście teraz w domu jest już tylko tata, który nie nadąza z jedzeniem ich, więc większość dostają ptaki, ale mama nadal piecze. Kiedy wyjmuje z piekarnika tackę pełną przepięknych, złotobrazowych ciasteczek, wie, że ma wszystko pod kontrolą i że zło siedzi za zamkniętymi na klucz drzwiami, za nic nie mogąc się dostać do środka.

Slider pomyślał o Irene czyszczącej rzeczy, które nie były brudne, poprawiającej poduszki, o które nikt się nie opierał. Dlaczego nigdy wcześniej o tym nie pomyślał? Och, Irene! Poczul przyływ smutnego, przepełnionego poczuciem winy współczucia, bolesnego niczym zgaga po lunchu w kantynie. Tylko co mógłby zrobić innego poza tym, co robił?

– Tak – odparł niezbyt jasno.

– Znasz ten wiersz Audena? – ciągnęła Joanna. –

„Lodowiec napiera na kredens, przez łóżko pustynny dmie wiatr, rysa na dnie filiżanki to ścieżka na tamten świat”[26](#).

– Okropne. Kiedy byłem dzieckiem, w moim pokoju stał

kredens... – Wzdrygnął się.

– Dla mnie to zawsze była i jest muzyka. Kiedy gram, znajduję porządek, symetrię, światło, dobro.

Wierzę wtedy, że goście w białych kapeluszach koniec końców wygrają i że podłoga pod moimi stopami nie rozewrze się nagle, a ja nie stoczę się na samo dno. Jak do tej pory oczywiście nic się nie sprawdza.

Uśmiechnął się do niej.

– Mój ojciec zawsze cię lubił, wiesz?

– Jesteś prawdziwym mistrzem nielogiczności. Co to niby miało oznaczać?

26 Z wiersza *Gdy szedłem raz wieczorem*, tłum. S. Barańczak.

201

– Wiesz dobrze, co to miało oznaczać. – Chwila nadeszła całkiem niezapowiedzianie. – Kocham cię. To bardzo niedostateczne słowo, ale nie potrafię znaleźć właściwego, które opisałoby, co do ciebie czuję. Chociaż przecież ty to wiesz. Zdaję sobie sprawę, że zafundowałem ci dwa lata piekła

– dodał szybko, zanim miała szansę sama to powiedzieć. –

Wiesz, że nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. Czy teraz, kiedy wreszcie możemy być razem bez oszukiwania, otwarcie, nie krzywdząc przy tym nikogo, przyjmiesz mnie z powrotem?

Proszę...

– Uważasz, że to takie proste? Że powiesz kilka pięknych słów i już?

– To wcale nie było proste – odparł nieco urażony.

Joanna straciła cierpliwość.

– O nie, nie zamierzam znosić twojego obrażania się!

Czy ty naprawdę, naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, dlaczego to niemożliwe?

– Nie. Dla mnie to jest całkiem możliwe. Nic już nie stoi nam na przeszkodzie. Jesteśmy tylko my dwoje. Dlaczego nie możemy być razem?

Spoglądała na niego z goryczą przez długą chwilę. Kiedy wreszcie się odezwała, jej głos był dość łagodny, jakby doszła do wniosku, że nie ma sensu się złościć. Slider pomyślał, że to chyba zły znak.

– Na początku zakochałem się we mnie, tak przynajmniej twierdziłeś. Powiedziałeś, że nie możesz beze mnie żyć, ale przez cały czas jakoś ci się to udawało. Miałeś żonę, dzieci i zobowiązania, ja rozumiałam to i szanowałam twoje poważne podejście. Kiedy jednak przyszło co do czego, nie wybrałeś mnie, tylko ich. Teraz jesteś wolny, ale nie dlatego, że mnie wybrałeś, tylko dlatego, że zostałeś porzucony. Nie zamierzam być dla ciebie kimś o drugorzędnym znaczeniu. To zbyt poważna sprawa, żeby bawić się w coś takiego. Powinieneś 202

mnie wybrać, zdobyć, przyjechać z orszakiem, fanfarami i słoniami. Nie chcę być twoją pocieszycielką.

– To wcale nie tak. – Spojrzał na nią, dostrzegając między nimi nieprzebytą przepaść. Czy to typowe dla spraw męsko-damskich, czy to tylko oni tacy są? Poczł się zupełnie jak w jednej z tych historii, w których ktoś umiera za jakąś kompletnie idiotyczną i nieważną sprawę. Chociaż podziwiasz jego odwagę i prawość, uważasz, że musiał być stuknięty, żeby to zrobić. Jak Joanna mogła odrzucić szansę na bycie razem do końca życia dla głupiej zranionej dumy? – To wcale nie tak –

powtórzył. – Nie chcę cię dlatego, że Irene odeszła. Poza tym właśnie, że cię wybrałem..

– Jasne, właśnie widziałam, jak mnie wybrałeś!

– Wszystko to było kwestią synchronizacji w czasie.

Posłuchaj – powstrzymał ją przed komentarzem. – Ostatnie wydarzenia to był przykład złej synchronizacji. Proszę, wysłuchaj mnie. Po naszym ostatnim spotkaniu na mieście, kiedy byłem w Old Bailey, a ty w Świętym Pawle...

– Tak, pamiętam – odparła beznamiętnie.

– Powiedziałaś, że muszę wybrać. W drodze do domu, w samochodzie, przemyślałem sobie wszystko i zdecydowałem, co powinienem zrobić. Zdałem sobie sprawę, że wszystko tylko odwlekałem, i postanowiłem porozmawiać z Irene zaraz po powrocie do domu, załatwić wszystko raz a dobrze.

Zamierzałem jej powiedzieć, że odchodzę, ale kiedy przyjechałem, Ernie już tam był i Irene ubiegła mnie w obwieszczaniu nowości. – Przyjrzał się uważnie twarzy Joanny.

– Nie wierzysz mi?

– A ty byś uwierzył na moim miejscu? Cóż za wygodny zbieg okoliczności, nie sądzisz?

– Ale ja naprawdę zamierzałem odejść. Chciałem jej powiedzieć tego samego wieczora.

– Obiecywałeś mi to wiele razy i nigdy nic z tego nie

wynikało.

– Tym razem jednak naprawdę zamierzałem to zrobić. –

Zacisnął pięści z frustracji. Joanna uciekła wzrokiem w bok.

– Cóż, zdaje się, że teraz już nigdy się nie dowiemy, jak było naprawdę.

– Nie – odparł. – A przynajmniej ty się nie dowiesz. –

Spojrzała na niego znowu. – Naprawdę sądzisz, że nie pamiętam, jak się czułem tamtego dnia? Albo

że specjalnie staram się ciebie okłamać? Cyniczna manipulacja, żeby uzyskać to, czego chcę? Jeżeli rzeczywiście tak myślisz, to znaczy, że nie wierzysz, że cię Kocham. Inaczej wiedziałabyś, że nigdy nie mógłbym ci zrobić czegoś takiego.

– Nie, nie myślę tak – rzekła niepewnie. – Mimo wszystko nie powiedziałeś jej.

– Tylko dlatego, że mnie zaskoczyła. Historia powstrzymała mnie przed wypełnieniem postanowienia, to wszystko. A teraz, kiedy nie mogę dowiedzieć, że chciałem to zrobić, musisz uwierzyć mi na słowo. Inaczej byłabyś strasznie niesprawiedliwa.

Nadal wpatrywała się w niego, zupełnie zgubiona.

– Jo, przecież nadal chcesz ze mną być, inaczej w ogóle nie prowadzilibyśmy tej rozmowy. – Przerwał, dając jej szansę na zaprzeczenie, ale ona milczała. – Jeżeli to jedyna rzecz, która cię powstrzymuje, przysięgam ci na wszystko, co dla mnie ważne, że wybrałem cię i zamierzałem powiedzieć o tym Irene.

– Przerwa. Żadnej reakcji. – Albo mi uwierzysz, albo musisz powiedzieć mi w oczy, że kłamię. – Spojrzał na nią. – Uważasz, że kłamię?

– Nie chcę już być nieszczęśliwa – szepnęła. Slider zaczął się zastanawiać, co miała przez to na myśli. Nagle oboje podskoczyli na dźwięk minutnika z kuchni.

– Uratował cię dzwonek. – Zerwała się z fotela.

Slider nie mógł w to uwierzyć.

204

– Zostaw to – rzucił wkurzony.

– Zostaw to? Nie wiesz, co oznaczał ten dźwięk?

Slider również wstał.

– To ważne, na miłość boską!

– To również. W piecyku dochodzi nasz obiad, który może się spalić. Nie chcesz jeść?

– Co jest z tobą, do cholery?! – krzyknął.

– Nie wiem. Chyba jestem głodna – odparła nonszalancko. Podeszła do niego i spojrzała mu w oczy z bliska. Slider poczuł nagle ból pod kolanami. Joanna była tak bardzo zmęczona i zraniona, że chciał ją przygarnąć do siebie i sprawić, żeby wszystko było dobrze. – Proszę, Bill, to dla mnie takie trudne. Przez całe życie chroniła mnie tylko moja duma i trudno teraz tak po prostu o niej zapomnieć. – Objęła go za szyję jakby automatycznym gestem i już samo to sprawiło, że przez ciało Slidera przebiegł prąd elektryczny prosto do jąder. –

Zrób coś dla mnie, dobry człowieku, dobrze? Zjedz ze mną obiad, zanim zaczniesz zadawać mi kolejne trudne pytania.

– Ty akurat nie musisz mnie o nic prosić – powiedział

niewinnie. – To ja błagam cię o łaskę. – Chciał ją objąć, ale nie śmiał jej w tej chwili dotknąć. – Co masz na obiad? – udało mu się wykrztusić.

– Cassoulet. Przepis Jima – dodała kusząco.

Poczuł napływającą do ust ślinę na samą myśl o posiłku.

Zabawne, jak zawsze zwierzę znajdowało sposób, żeby pokonać ducha.

– Z tymi ostrymi portugalskimi kiełbaskami? – spytał. –

Jak one się nazywają?

– Tancerki rewiowe lub coś w tym stylu. I z kawałkami kurczaka. Do tego butelka dobrego wina, St Joseph.

– Chyba spodziewałaś się towarzystwa.

– Nie, zawsze tak jem. Głodny, inspektorze?

– Mój żołądek sądzi, że ktoś poderznął mi gardło.

205

– Chodźmy zatem. – Cofnęła się i wyciągnęła do niego rękę. – Otworzysz wino, a potem zjemy przy kominku.

Chwyił jej dłoń, splełli palce i ruszyli do kuchni.

Poczuł, jak wraca do niego życie, niczym rzeka zdolna kruszyć skały.

– Dlaczego słońce? – spytał. – Skąd nagle słońce?

206

Rozdział 11

PRZECHADZKA DO WIĘZIENIA

Kto ma sekrety, ten nie śpi dobrze. Slider przekonywał

się o tym niejednokrotnie, widząc, jak przestępca dociera do punktu, w którym nie może już dłużej ukrywać swojego postępuku, i zaczyna rozumieć, że musi ponieść jego konsekwencje. Nie był więc

zdziwiony, kiedy Alec Coleraine zadzwonił do niego, zanim sam miał okazję się z nim umówić.

Wydawał się zdenerwowany i przygnębiony.

– Chciałbym z panem porozmawiać, jeśli to możliwe.

– Ależ naturalnie, proszę mówić.

– Nie przez telefon. Chciałbym porozmawiać z panem na osobności, w zaufaniu. Czy to możliwe?

– Chce pan, żebym przyjechał do pana domu?

– Nie, nie do domu – wyszeptał. – Nie chcę, żeby Fay usłyszała... to dość delikatna sprawa. Spotkajmy się gdzieś, na przykład w pubie albo gdzie indziej.

– Nie ma sprawy. Co pan powie na Mitrę?

– Nie. Tam mnie znają.

– W takim razie może Kensington? Wie pan, gdzie to jest? Na rogu Elsham Road. Grają tam jazz w niedzielne poranki, więc będzie dużo ludzi i dobra atmosfera.

– Myśli pan... och, pewnie ma pan rację. Na pewno przyjdzie pan sam?

Po skończeniu rozmowy telefonicznej Slider powędrował

do pokoju detektywów, gdzie Atherton i Norma pochylali głowy nad listami sprzedanych akcji i wykazami cen 207

rynkowych, usiłując dociec, ile stracił fundusz Russella.

Anderson i Jablowski znów pojechali do Covent Garden, a reszta zajmowała się zeznaniami i zawiadomieniami telefonicznymi.

– Może niedługo porzucicie tę robotę – oświadczył. –

Właśnie zgłosił się do mnie główny podejrzany z prośbą o spotkanie. Nie zachowywał się jak szczęśliwy człowiek.

– Prześladują go demony piekieł – rzekł Atherton.

– Myślę, że chce mi wszystko opowiedzieć.

– Gdzie? Kiedy? Mam z tobą pojechać?

– Teraz, w Kensington i nie. Poprosił o prywatną rozmowę.

– Niech pan będzie ostrożny, sir – poprosiła Norma. –

Pewnie jest zdesperowany. Jeżeli wie, że go podejrzewamy, być może będzie chciał pana wyeliminować.

– W zatłoczonym pubie z muzyką jazzową na żywo? Nie sądzę, że jest aż tak irracjonalny, ale dziękuję za troskę.

Atherton przyjrzał się mu uważnie.

– Żwawy jesteś dzisiaj, szefuńciu. Wygrałeś w totka?

– Lepiej. – Slider uśmiechnął się szeroko. – No dobrze, pora na mnie. Wrócę niedługo z pokarmem. Bądźcie grzeczne, dzieci, i nie drażnijcie misiów.

Atherton wpatrywał się w zamknięte za Sliderem drzwi przez kilka długich minut, czując dziwną pustkę. Norma przyjrzała się mu ze współczuciem, aż wreszcie położyła mu rękę na ramieniu.

– To dobrze. Powinieneś się cieszyć.

– Cieszę się. – Spojrzał na nią.

– Między wami i tak nigdy by się nie ułożyło – ciągnęła Norma. – Jesteście do siebie zbyt podobni.

Atherton pozbierał się w sobie.

– Przepraszam, ale o kim mówimy?

– Tak lepiej. – Norma uśmiechnęła się i poklepała go po 208

ramieniu. – Dobry z ciebie chłopak. Chcesz kawy? Przyniosę ci.

Są ludzie, którzy zawsze utrzymują wysoki standard elegancji, niezależnie od niepewnych kolei losu. Nawet stojąc przed samą śmiercią, najchętniej widzieliby ją odzianą w garnitur. Alec Coleraine stał przy barze w pubie Kensington, usiłując zwrócić na siebie uwagę barmana. Był to towarzyski odpowiednik starania się o to, aby urząd podatkowy przyjął do wiadomości zmianę adresu zamieszkania petenta. Coleraine wyglądał, jakby demony piekiel już go dopadły i przejechały się po nim kilka razy ognistym rydwanem. Niemniej wyglądał

nienagannie i odpowiednio na wczesne niedzielne popołudnie.

Miał na sobie kremowy golf, tweedowy płaszcz ze skórzanymi łatami na łokciach, płowe spodnie jeździeckie z diagonalu i brązowe półbuty wypolerowane tak, że ich czubki świeciły niczym tyłek gniadosza.

Mrugając, spojrział na Slidera przelotnie i czym prędzej uciekł wzrokiem. Musiał odkaszlnąć, zanim zapytał:

– Czego się pan napije?

– Butelkę bassa poproszę.

– Ach tak, doskonale. Ja też się tego napiję. Dwie butelki bassa poproszę – zwrócił się do barmana.

Na małej scenie grupa jazzowa przygotowywała się do koncertu. Slider spojrzął w ich kierunku tak, jak przyglądał się teraz wszystkim muzykom – z zainteresowaniem i poczuciem wspólnoty. Pomyślał krótko i ze wzruszeniem o Joannie. Nie porozmawiali porządnie, nie mieli czasu, żeby zrobić plany na przyszłość. Byli zbyt zajęci nadrabianiem zaległości. Nie miał

już jednak wątpliwości – nie po ostatniej nocy. Wspomnienie jej podziało jak kopnięcie prądu elektrycznego. Wzburzone, zmysłowe echa tamtych chwil zawrzały w jego umyśle i musiał

209

pospiesznie przywołać się do porządku. Nie teraz! W tej chwili powinien skoncentrować się na dochodzeniu. Ten biedak stojący przy nim, cokolwiek zrobił, teraz cierpiał katusze. I powinien. Slider musi mu pomóc zrzucić to brzemień.

Cokolwiek to jest.

– Może usiadzimy przy tamtym stoliku? To chyba najcichszy kąt.

– Na początku nie zrozumiałem, dlaczego zasugerował

pan to miejsce – rzucił Coleraine, ruszając za nim. – Teraz to jasne. W takim hałasie nikt nas raczej nie podsłucha.

– O to chodzi. – Slider usiadł, wsuwając się za stół.

Coleraine dołączył do niego po krótkim wahaniu, siadając po tej samej stronie, tak że obaj opierali się o ścianę. Slider przekręcił się lekko, żeby móc patrzeć na Coleraine'a.

– Zanim zaczniemy, musimy sobie wyjaśnić jedną rzecz.

Prosił pan o dyskrecję i dotrzymanie tajemnicy. Zastosuję się do życzenia w sprawach, których nie będę musiał ujawniać.

Jeżeli jednak powie mi pan coś, co będzie stanowiło przedmiot dochodzenia, jestem zobowiązany poinformować o tym władze.

Coleraine odstawił szklanę, spojrzął na Slidera i zadrżał. Odetchnął głęboko.

– Mój Boże, co ja najlepszego zrobiłem? Dlaczego w ogóle wplątałem się w to... Roześmiał się z goryczą. – Zawsze zaczyna się niewinnie, a potem człowiek nagle budzi się, kiedy jest za późno i nie można się zatrzymać. Ale nie robiłem tego dla siebie, musi pan to zrozumieć. Nie jestem aż tak zdeprawowany, jak pan sądzi. Nie zrobiłem tego dla siebie.

– Najlepiej będzie, jeżeli opowie mi pan wszystko od początku – powiedział łagodnie Slider. – Jeżeli to panu pomoże, zapewniam, że znam już większość tej historii.

– Ja... tak myślałem, że pan już wie. Dlatego... Najgorsze jest trzymanie wszystkiego w tajemnicy i zastanawianie się przez cały czas, co wydarzy się za chwilę. Wolałbym 210

dowiedzieć się od razu nawet najgorszej prawdy, niż przez całe życie oczekiwać gromu z jasnego nieba.

– Ja pewnie też bym wolał. – Zapadła cisza, kiedy Coleraine wpatrywał się w przestrzeń, rozważając swą niedolę.

– Proszę mówić – zachęcił go Slider. – Od czego zaczniemy?

Od funduszu powierniczego Russella?

Coleraine ocknął się z zamyślenia.

– O tym też pan wie, tak?

– Że pożyczał pan pieniądze z funduszu od jakiegoś czasu? Tak.

Coleraine nagle się zdecydował.

– Nie chciałem dopuścić się defraudacji. Nie wobec Henry’ego. Na początku chciałem mu pomóc. Wszystko zaczęło się dość niewinnie od fiaska sprawy Minivera. Słyszał

pan o tym? – Slider potrząsnął głową. – Miniver to firma wydobywcza w Ameryce Południowej. Kopalnie boksytu, rud kobaltu i tym podobne. Wreszcie złoża się wyczerpały, akcje stanęły w miejscu, ale mniej więcej trzy lata temu dostałem cynk, że gwałtownie pójdą w górę. Miało to mieć jakiś związek z niedawno odkrytymi dużymi zasobami surowca. Lubię trochę pograć na giełdzie, więc postanowiłem zaryzykować.

Przyjaciel, który przekazał mi tę informację, powiedział, że nie warto, abym wkładał w to małe pieniądze. Przy perspektywie tak dużych zysków warto było zainwestować spory kapitał.

Zdołał mnie do tego przekonać. Włożyłem w to wszystkie oszczędności, a potem przyszedł mi do głowy fundusz.

Pomyślałem, dlaczego nie zrobić przysługi Henry’emu?

Sprzedalem spory pakiet jego akcji i zainwestowałem w Minivera. – Pociągnął spory łyk swojego drinka i wpatrzył się w szklankę, jakby nie wiedział, co za chwilę się stanie. – Chyba nie muszę mówić, co się stało?

– Akcje nie poszły w górę?

– O nie, poszły, a jakże – zaprzeczył z goryczą. –

211

Wystrzeliły w górę jak rakieta. Bardzo ekscytująca rzecz. I kiedy już myślałem, że zarobiłem niezłą sumkę, i uznałem, że powinienem sprzedać akcje, wszystko zapadło się niczym przedziurawiony balonik. W górę jak rakieta, w dół niczym bomba. W ciągu jednej nocy akcje straciły całkowicie na wartości. Nadawały się tylko na podpałkę. Oczywiście wszystko to zostało zaaranżowane gdzieś tam wyżej, ktoś fantastycznie wzbogacił się na mnie i innych naiwniakach, którzy nieźle się na sprawie przejechali. Mój przyjaciel, który dał mi cynk, też się sparzył, więc nie mogłem go winić za podpuszczanie mnie. Poczuję się wtedy... – Przerwał. – Nie chodziło tylko o pieniądze, wie pan?

– Nie?

Coleraine spojrział na niego z lekkim ożywieniem.

– Tak. Pan uważa, że mnie interesuje wyłącznie to. Nie urodziłem się w zamożnej rodzinie.

– Domyślam się.

– Musiałem walczyć o swoje, przebijać się – odparł

obronnym tonem. – Na początku nie miałem nic. Właściwie skoro już wszystko panu mówię, mogę i to. Jestem dzieckiem Barnard²⁷. Sam pan widzi, że jeśli chodzi o mnie, „nie mieć nic” oznacza naprawdę nic. Nawet własnych rodziców.

Wyobraża pan sobie, jak to jest, od początku zdawać sobie sprawę, że nikt cię nie chce, nawet własna matka?

Zdaje się, że rzeczywiście oczekiwał odpowiedzi na to pytanie.

– Nie – odparł Slider. – To musiało być okropne.

– W dodatku byłem wymoczkim, bladym, wątłym, rachitycznym, a wie pan, jakie potrafią być dzieciaki. Znęcali się nade mną niemal wszyscy. Wcale nie jest zabawne być najmniejszym chłopcem w grupie. Jednak jak to mówią, co nas 27 Jedna z największych organizacji charytatywnych w Wielkiej Brytanii, zajmująca się pomocą dzieciom.

212

nie zabije, to nas wzmocni. Uodporniłem się, stwardniałem, nabrałem determinacji. Musiałem znaleźć coś, w czym byłbym lepszy od innych. Nie byłem mięśniakiem, ale główka mi pracowała i wreszcie skojarzyłem, że pieniądze zyskują człowiekowi szacunek. Dlatego harowałem w szkole jak niewolnik, żeby być najlepszym. Przysięgłem sobie, że kiedyś będę na tyle bogaty, by zagrać wszystkim na nosie.

Zapewne inną rzeczą, której się nauczył, było to, że chociaż nigdy nie zdoła pokonać chłopaków w

bitkach, może odnieść sukces z dziewczynami, wykorzystując ich współczucie i instynkt macierzyński. Ułomność stała się zaletą, pomyślał

Slider. Dziewczęta stały się dla niego pocieszeniem, balsamem na rany. Sukces odniesiony na tym polu był kolejnym sposobem odegrania się na przedstawicielach własnej płci, których tak nienawidził. Slider spotkał się już wcześniej z czymś takim. Chłopcy, nad którymi znęcali się ich koledzy, zyskiwali popularność wśród kobiet. Niestety, przeważnie nie dlatego, że je lubili. W wyrachowanej manipulacji nie ma miejsca na przyjaźń.

– Sam pan widzi – ciągnął Coleraine. – Wszystko, co mam, zawdzięczam swoim wysiłkom i pracy. Zła inwestycja w Minivera... zraniła moją dumę. Nie mogłem tego znieść.

– A przy okazji spowodował pan straty w funduszu Henry’ego Russella i musiał pan to jakoś naprawić.

– Tak, oczywiście. W każdym razie zacząłem spekulować, obracać kapitałem funduszu, bezpiecznymi akcjami oczywiście, ale zacząłem też inwestować w bardziej nieprzewidywalne transakcje, gdzie można najwięcej zarobić.

– I najwięcej stracić – dodał Slider.

– Tak. – Coleraine spochmurniał. – Czasem się udawało i zyski natychmiast ponownie inwestowałem. Po trochu pieniądze wyciekały z funduszu.

– Syndrom automatu do gry – podsumował Slider. –

213

Wszyscy zawsze inwestują wygraną i pociągają za drążek, dopóki nie stracą ostatniego pensa.

– Tak. Przypuszczam, że to trafne porównanie – odparł

beznamiętnie Coleraine. – Problem w tym, że... nie wiem, jak to powiedzieć. Nie mam pojęcia, jak to się stało, ale w miarę jak ubywało pieniędzy, pozbywałem się wszelkich skrupułów. Na początku wziąłem pieniądze z funduszu, żeby zainwestować je w ryzykowne akcje, co było nieetyczne, jeżeli nie nielegalne.

Wydawało się jednak, że dzieli mnie nieskończona przepaść od brania pieniędzy dla siebie. Nie chciałem ich ukraść – dodał

szybko, spoglądając na Slidera. – Tylko pożyczyć, przysięgam na wszystko! Poza tym tak naprawdę nie były dla mnie. Widzi pan, mój syn... mój syn...

– Wpakował się w kłopoty? – zasugerował bardzo delikatnie Slider.

– To nie jest zły chłopak. Po prostu ma charakterek, no i oczywiście jest rozpaskudzony. To wina jego matki i dziadka.

Chciałem, żeby Marcus poszedł na prawo. Mógłby wtedy pracować w tej samej dziedzinie co ja, pójść w moje ślady. Na pewno odniósłby ogromny sukces. Jest bardzo inteligentny.

Jednak Fay i Stefan wrywali go sobie niczym dwa psy walczące o kość i w rezultacie chłopak nic nie zrobił.

Usiłowałem go trochę zmusić, ale oczywiście skończyło się to wielkim buntem. Zawsze wiedział, że może uciec do nich, rozumie pan – dodał z goryczą. – A oni za każdym razem brali jego stronę. Metoda kija i marchewki w ich wersji obydwała się bez kija. – Poczł chyba, że przedstawił całą sytuację w znacznie czarniejszych barwach, niż zamierzał. Spojrzał szybko na Slidera. – Marcus jest w głębi serca naprawdę dobrym chłopcem. Poza tym kiedy twój syn wplątuje się w kłopoty i przychodzi do ciebie z prośbą o pomoc, pomagasz mu, a nie zaczynasz prawić kazania, prawda? Ma pan dzieci?

– Dwoje. Chłopca i dziewczynkę.

214

– No tak. W takim razie pewnie pan rozumie. Marcus...

on... nie mogłem mu przecież odmówić pomocy. Nie mogłem pozwolić, żeby postawili go przed sądem, może nawet zamknęli w więzieniu. To by go zabiło. To wolny ptak. Nie można wsadzać za kratki wrażliwych ludzi jak on.

– Zatem pożyczał pan pieniądze z funduszu, żeby opłacić jego... potrzeby – podsumował ostrożnie Slider. – Co z obrazami olejnymi? Jak one się mają do tej historii?

Coleraine miał na tyle przyzwoitości, żeby się zaczerwienić.

– To była... och, Boże! To jedna wielka porażka z mojej strony! Pewnie już pan wie wszystko, czego można się było dowiedzieć o tych płótnach. Poznałem pewnego człowieka, marszanda, który powiedział mi, że rynek jest bardzo dobry dla inwestycji w pomniejszych mistrzów pędzla. Recesja sprawiła, że ceny poszły w dół, ponieważ raty oprocentowania też poszły w dół, wszyscy zaczęli szukać dobrej lokaty dla gotówki i wkrótce ceny obrazów miały nieuchronnie pójść w górę. Przy rozsądnej inwestycji nie można było przegrać. Zaczynałem się już wtedy poważnie martwić o stan funduszu. Uznałem, że to bezpieczny sposób na odzyskanie pieniędzy i wyjście na prostą za jednym zamachem. Podeszedłem do tego bardzo ostrożnie.

Nie zaufałem na słowo temu człowiekowi, ale ludzie od Christiego potwierdzili wszystko, co powiedział. Kupienie obrazów w ich firmie wydawało się rozsądnym posunięciem. Z

tego, co słyszałem, są dobrzy.

Slider pokiwał głową.

– Dlaczego ich pan nie ubezpieczył?

– Wiem, wiem, wydaje się to kompletnym idiotyzmem.

Ale wtedy... widzi pan, składki są astronomiczne i obcięłyby w zasadzie cały zysk z ewentualnej sprzedaży. Poza tym firma ubezpieczeniowa nalegałaby na wiele modyfikacji w mieszkaniu, a wtedy nie mógłbym utrzymać sprawy w 215

tajemnicy przed Fay.

– Ach, więc żona nic nie wiedziała o obrazach?

– Oczywiście, że nie! – Wyglądał na przerażonego. – Jak bym jej wytłumaczył, skąd wziąłem pieniądze i po co ten zakup? W każdym razie myślałem, że przez rok będą bezpieczne. Nigdy przedtem nas nie okradziono. Poza tym nierozpakowane obrazy stały schowane w mojej szafie na ubrania. Nie chciałem ich przecież wieszać na ścianie. To zwyczajny pech, że stało się, co się stało.

Sliderowi przyszło coś do głowy na podstawie ogólnej wiedzy o współnikach Larry'ego Picketa.

– Ten marszand, który udzielił panu rady... czy nie był

przypadkiem wysoki, szczupły, o wyglądzie wojskowego, z blond wąsem? Nienagannie się wysławiający, pod krawatem?

Coleraine spojrzał na niego z potworną niepewnością.

– Bill Hanratty – odparł niemal szeptem. – Zna go pan?

– Myślę, że tak. Mówiłem już panu, że odzyskaliśmy obrazy, prawda?

– Od niego? To on je ukradł?

– Odebraliśmy je paserowi. Rudy Bill jest jednym z jego współników. Nie nazywa się Hanratty, ale wygląda na to, że to ta sama osoba. Włamanie do pana mieszkania to robota profesjonalistów.

– Był bardzo zainteresowany tym, co kupiłem.

Powiedział, że to trafny wybór. Myślałem, że to miły człowiek.

– Coleraine ukrył głowę w dłoniach. – Ależ ze mnie idiota! Mój Boże, dlaczego ja się w ogóle urodziłem? Powinienem zauważyć, że to dziwny zbieg okoliczności. Powinienem się zastanowić, skąd włamywacze wiedzieli o obrazach. O Boże, co ja zrobiłem. Co ja zrobiłem!

Slider dał mu kilka chwil na uspokojenie się.

– No dobrze, zatem obrazy zniknęły, a pan znalazł się w jeszcze gorszej sytuacji niż na początku – wznowił dyskusję. –

Co potem?

– Potem? Kombinowałem dalej. Miałem jeszcze kilka lat i nadzieję, że w tym czasie coś zdołam zrobić, znajdę sposób, żeby oddać pieniądze. Wiedziałem, że Stefan siedzi na kupie szmalu i kiedy umrze, wszystko to oczywiście odziedziczy Fay.

Naturalnie przekazałaby mi cały majątek, żebym się nim zajął i dobrze zainwestował. Nie było więc problemu, pod warunkiem że Stefan umarłby, zanim Henry skończy dwadzieścia pięć lat.

Było to całkiem prawdopodobne, zważywszy na kłopoty staruszka z sercem...

– Radek nie miał kłopotów z sercem.

– O czym pan mówi? Oczywiście, że miał.

Slider potrząsnął głową.

– Sekcja zwłok wykazała, że serce było bardzo zdrowe jak na jego wiek. Żadnych oznak deformacji.

– Ale... przecież Buster powiedział mi...

– Prawdopodobnie sir Stefan zmyślił tę historyjkę, żeby Buster był bardziej uległy. „Jeśli będziesz się mi sprzeciwiał, mogę dostać ataku”, tego typu rzeczy.

– Mój Boże – rzekł powoli Coleraine. – Tak, rzeczywiście, to w jego stylu. Biedny stary Buster. W takim razie to dobrze, że...

– Że co? Że nie czekał pan, aż Radek umrze śmiercią naturalną?

– Nie, nic. Zapomniałem, gdzie skończyłem.

– Chyba doszedł pan niemal do momentu, w którym Henry Russell oznajmił, że się żeni.

– A tak. – Coleraine nagle jakby się postarzał. Wyglądał

na bardzo zmęczonego. – Rzecz jasna wie pan już, że fundusz miał zostać przekazany Henry’emu w dniu skończenia dwudziestu pięciu lat lub po zawarciu przez niego małżeństwa.

Nagle wszystko się posypało. Nie wiedziałem, co robić.

Martwiłem się strasznie, a jeszcze na dodatek Marcus przybiegł

217

do mnie z kolejnymi problemami, jakimś... – Przerwał i spojrzał na Slidera nieufnie.

Inspektor wzruszył ramionami.

– Niech mi pan opowie i o tym. Chyba nie może być dużo gorzej, co?

Coleraine westchnął.

– Przypuszczam, że ma pan rację. Chodziło o jakiegoś dealera kokainy, któremu Marcus był winien duże pieniądze.

Chodził za nim, groził, że jeśli nie dostanie zaległej zapłaty, źle się to skończy dla mojego syna. Marcus przyszedł do mnie.

Dałem mu to, co miałem, ale powiedział, że to nie wystarczy.

Pokłóciliśmy się. – Wbił wzrok w stół. – Byłem wtedy poważnie zmartwiony. Powiedziałem mu kilka rzeczy do słuchu. Odparł, że dziadek ma kupę pieniędzy, więc powinienem go o nie poprosić. Nie mogłem ścierpieć nawet myśli o tym. Nienawidziłem Stefana i jego nastawienia do naszej rodziny. Odparłem, że prędzej umrę, niż będę błagał go o pieniądze. Marcus oznajmił wtedy, że jeśli ja tego nie zrobię, matka mu pomoże, zwłaszcza jeżeli będzie wiedziała, na co potrzebne mu są te pieniądze. – Spojrzał błagalnie na Slidera. –

Fay nie wie wielu rzeczy o Marcusie. To znaczy, zdaje sobie sprawę z jego pomniejszych kłopotów, ale staram się ją trzymać z daleka od wszystkich poważniejszych spraw. Marcus oczywiście doskonale o tym wie. Gdyby Fay dowiedziała się, że jest narkomanem, załamałaby się. Dlatego zgodziłem się pójść do Stefana.

– Rozumiem, że było to we wtorek?

Coleraine zbladł.

– Tak. Oczywiście nic nie wskórałem. Wiedziałem, że tak będzie. Stefan powiedział, że nie da mi ani pensa, bez względu na to, do czego mi potrzebne te pieniądze. Poszedłem do pracy i cały dzień spędziłem na zastanawianiu się, skąd tu zdobyć gotówkę. Potem, w środę rano, Marcus zadzwonił do

mnie z pytaniem o rezultat. Powiedziałem, że Stefan odmówił

pożyczki, na co on... – Przełknął głośno. – Zasugerował, żebym zabił staruszka. Zastrzelił go. Wiedział, że Stefan trzyma w szufladzie rewolwer dla ochrony przed włamywaczami. „Idź

tam, weź rewolwer i zabij dziadka. Wtedy będziesz miał tyle pieniędzy, ile zapragniesz”. Myślałem oczywiście, że żartuje. –

Przerwał. – Potem oznajmił, że jeżeli nie zdobędę pieniędzy, będzie musiał wejść na drogę przestępstwa. Kradzież z włamaniem to prosta sprawa, twierdził. Nigdy nikogo na tym nie przyłapano. Wytrącił mnie z równowagi i powiedziałem, żeby przestał się wygłupiać. Kazałem mu przyjść, spotkać się ze mną, żebyśmy mogli poważnie porozmawiać o sprawie.

Uznał chyba, że szkoda odmówić darmowego lunchu.

– Gdzie się spotkaliście?

– Na Tottenham Court Road. Jest tam kawiarnia na Hanway Place, Czyjaś-tam Spizarnia. Chyba „Spizarnia Kate”.

Zabrałbym go chętnie w jakieś lepsze miejsce, ale obawiałem się, że zacznie się awanturować, a nie chciałem, żeby ktoś nas usłyszał.

– I co, krzyczał?

Coleraine pokiwał głową z rozpaczą.

– Pokłóciliśmy się. Nazwał mnie skąpcem. Powiedział, że na pewno mam pieniądze i po prostu nie zależy mi na nim.

Dodał, że jeżeli nie zwróci pieniędzy, gang dealera okaleczy go lub nawet zabije. – Potrząsnął głową. – Okropność. Słowa potrafią ranić w bardzo fizyczny sposób. Potem oznajmił, że skoro jestem zbyt dużym tchórzem, żeby zabić Stefana, on to zrobi, a kiedy staruszek umrze, może wtedy się wyluzuję i dam mu to, czego potrzebuje. Po tych słowach wybiegł z kawiarni.

– Naprawdę uwierzył pan, że Marcus to zrobi?

– Nie! Oczywiście, że nie! To tylko gadanina. Jest młody i nieokrzesany. W zdenerwowaniu potrafi powiedzieć wiele rzeczy. Niemniej czułem się okropnie. Rozboliła mnie głowa, 219

zrobiło mi się niedobrze i słabo, nie mogłem zebrać myśli.

Poszedłem prosto do domu. Fay dzięki Bogu nie było. Nie mogłem znaleźć sobie miejsca, więc snułem się po pokojach, raz po raz przerabiając wszystko w głowie. Łącznie z tym, co powiedział Marcus o zabiciu Stefana. To byłoby takie proste, pomyślałem. Koniec wszystkich kłopotów. Mógłbym zwrócić pieniądze do funduszu, wyciągnąć Marcusa z bagna, może nawet załatwić mu jakąś pracę, żeby trzymał się z dala od problemów. Poza tym Stefan i tak już umierał, tak przynajmniej myślałem. Nie byłoby to aż tak okropne przestępstwo, prawda?

– Niech się pan nie oszukuje. Przystępstwo jest przestępstwem i dobrze pan o tym wie. Co więcej, to najgorsze przestępstwo i jeden z najwstrętniejszych motywów.

Coleraine spojrział na niego przerażony, smutny, chory.

– Tak, wiem. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek poważyl

się na taki krok. Rzecz jasna nigdy nic nie wiadomo, dopóki człowiek nie znajdzie się w takiej sytuacji. Nie sądzę jednak, że potrafiłbym pociągnąć za spust. Nigdy przedtem nie strzelałem.

Marcus to co innego. Jeździł na polowania na ptaki, a chociaż to zupełnie co innego, przynajmniej wiedział, jak strzelić, żeby zabić. Ja z kolei, nawet gdybym zdobył ten rewolwer, nie sądzę, żebym w odpowiedniej chwili zdołał pociągnąć za spust.

– Ale zrobił to pan, prawda? – spytał Slider. – Zabrał pan rewolwer z szuflady biurka, kiedy został pan sam w gabinecie sir Stefana we wtorek. A potem, w środę, zastrzelił go pan w kościele.

Coleraine spojrzał na niego z niezrozumieniem.

– Nie – odparł. – Nie, oczywiście, że nie. Właśnie to cały czas usiłuję panu powiedzieć. Mój Boże, naprawdę sądzi pan...?

Ale przecież powiedziałem panu, że poszedłem do domu i nie wychodziłem już do końca dnia. Poczuję się tak źle, że wreszcie położyłem się do łóżka i ze zmęczenia zasnąłem.

– Jeżeli był pan w domu, dlaczego nie odebrał pan 220

telefonu? W środę po południu usiłowaliśmy się skontaktować z pana żoną, żeby poinformować ją o zajściu. Nikt nie odpowiadał.

– Nie słyszałem dzwonka. Wyłączyłem telefon w sypialni i spałem tak twardo, że nie docierały do mnie żadne hałasy. Spałem aż do przyścia Fay, około siódmej. Dopiero wtedy dowiedziałem się o śmierci Stefana.

Slider przyjrzał się jego twarzy. Wyglądało na to, że Coleraine nie kłamie. Zdaje się, że przez cały czas mówił

prawdę. Tymczasem wokół nich wyrosła ściana dźwięku.

Grupa jazzowa zaczęła koncert. Ludzie słuchali, pili, palili, rozmawiali, wystukiwali rytm stopami, cieszyli się porannym niedzielnym spotkaniem, nie mając pojęcia o dramacie rozgrywającym się w niepozornym kącie pubu.

– Podejrzewa mnie pan? – spytał Coleraine, jakby nie mógł uwierzyć we własne słowa.

– Zamierzałem właśnie zaprosić pana na posterunek w celu złożenia zeznania – odparł Slider ponuro.

– Nadal będę musiał to zrobić, ale na szczęście dla pana będzie to zupełnie inne zeznanie. Pytanie za sześćdziesiąt cztery tysiące dolarów: jeżeli to nie pan zabił sir Stefana, w takim razie kto?

Natychmiast zobaczył odpowiedź na chorej z przerażenia, pełnej cierpienia twarzy Coleraine'a.

– Obawiam się, że mógł to być Marcus. To okropna rzecz oskarżyć własne dziecko, ale... ale...

– To okropny czyn – odparł Slider.

– Jeżeli rzeczywiście go popełnił. Nie mogę w to uwierzyć, ale jeśli to prawda, nie mogę go dłużej chronić. –

Spojrzał błagalnie na Slidera. – Muszę się dowiedzieć. Nie zdołam tego dłużej znieść, tych ciągłych podejrzeń. Proszę...

– Dowiemy się – pocieszył go Slider. – Proszę teraz pójść ze mną. Obiecuję, że dotrzemy do prawdy.

221

Rozdział 12

EFEKT DOMINA

– Czyli umówił się z panem, żeby wydać własnego syna, tak? – spytała Norma z urażoną dumą. Irracjonalna reakcja, zważywszy na to, że ich praca zależała od informacji dostarczanych przez różnych ludzi. Coleraine w tej samej chwili siedział na dole, składając zeznania przed Beeversem i Mackayem. Slider znosił wszystko bardzo dobrze, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że musiał oddzielić prawdę od kłamstw w bodaj najciekawszej sprawie zabójstwa, jaka do tej pory im się przytrafiła.

– To było dla niego za wiele. Nienawidzi się za samo podejrzewanie Marcusa, ale dotarł do punktu, w którym nie mógł już dłużej znieść niepewności i niewiedzy – powiedział. –

Oczywiście twierdzi, że jego syn z pewnością nie dopuścił się zbrodni...

– Co oznacza, że jest przekonany o jego winie – wtrąciła Norma.

– Mówiłem, że to on! – Atherton triumfował. – Wstrętny mały gnojek. Teraz tylko musimy tego dowieść.

– Ostatnio „tylko” łatwo ci przychodzi – zauważył

Slider.

– Chwileczkę, szefie – wtrącił się McLaren, mamrocząc z ustami pełnymi kanapki z kiełbasą, którą pożerał prosto z papierowej torebki. – Czy ktoś przypadkiem nie wspominał, że Marcus Coleraine ma mieszkanie na Bayswater? Mieliśmy przecież raport o podejrzanym mężczyźnie wychodzącym z
222

metra na stacji Queensway, prawda? – Kawałki tłustej bulki opadały z jego poruszających się ust, przylegając do swetra w bladoniebieskie i żółte paski niczym łupież. Takim czy innym sposobem udało mu się przyciągnąć uwagę kolegów. –

Queensway jest najbliższym przystankiem do Bayswater, czyż nie? Obie stacje są na tej samej ulicy, niecałe sto metrów od siebie.

Atherton spojrzał na kolegę niemal z miłością.

– Wiedziałem, że Bóg miał jakiś cel, kiedy cię stworzył, Maurice. Oczywiście! Masz absolutną rację. To jest to!

Mieszkanie Marcusa jest na Caroline Place, w połowie drogi między stacją Bayswater i Queensway. To się robi bardzo interesujące.

– Poza tym wiemy, że Marcus mógł zabrać rewolwer.

Według Bustera odwiedził Radka we wtorek po południu –

dodał MacLaren.

– Nadarzająca się możliwość nie jest dowodem. A co z alibi Murraya? – spytała Norma.

– Nie liczyłbym na jego solidność – odparł uradowany Atherton. – Jeżeli Marcus zostawił ojca w kawiarni kwadrans po pierwszej, miał mnóstwo czasu, żeby wrócić do Shepherd's Bush przed wpół do trzeciej i zamordować dziadziunia. Miał

nawet czas, żeby wstąpić do domu i zabrać stamtąd rewolwer, jeżeli nie miał go przy sobie podczas spotkania z ojczulkiem.

Po wszystkim zaś albo zawczasu mógł zaaranżować alibi z Murrayem. Chociaż instynkt podpowiada mi, że zrobił to później.

– A czemuż to, wielki detektywie? – spytała Norma kwaśno.

– Nie wygląda mi na kogoś, kto planuje rzeczy tak drobiazgowo. Wyobrażam sobie, że zabił, bo był wkurzony, czuł się niesprawiedliwie potraktowany i użalał się nad sobą.

Zastrzelił dziadka, a potem pobiegł w panice do domu. Zdał

223

sobie sprawę, że musi sobie zapewnić jakieś alibi, więc czym prędzej poleciał do starego kumpla Murraya. Przy okazji już na miejscu uraczył się czymś na uspokojenie nerwów. W ten sposób rzeczywiście mógł twierdzić, że był w mieszkaniu Murraya tamtego popołudnia. Kwestia tylko, kiedy się tam pojawił. Jeżeli jednak obaj byli naćpani, nie dowiemy się prawdy.

– A co zrobił z rewolwerem? – spytała Norma.

– Bóg jeden wie. Może schował go gdzieś w swoim mieszkaniu albo zabrał ze sobą do Murraya, prosząc, żeby tamten się pozbył broni. Nie mam pojęcia. Równie dobrze może być gdziekolwiek w Londynie. Albo na dnie Tamizy.

– Nie, jeżeli zamierzał odłożyć go na miejsce –

powiedział Slider. – To był dla niego najbezpieczniejszy wariant, pod warunkiem że nikt nie odkrył zniknięcia broni.

– Czy on wie, że my wiemy? – spytał MacLaren.

– Jeżeli kontaktował się z Busterem, prawdopodobnie tak, ale nie ma powodu, dla którego miałby rozmawiać ze staruszką. Sądzę, że niczego się nie domyśla. Powinniśmy mu złożyć wizytę, zanim

się dowie. Nawet jeżeli nie znajdziemy broni, może uda nam się odnaleźć budrysówkę i kapelusz.

– Musze przyznać, że przyjemnie jest dla odmiany prowadzić śledztwo w sprawie zbrodni popełnionej przez kogoś z wyższych sfer – powiedział Atherton. – Przynajmniej ich mieszkania nie cuchną moczem, a szuflady nie są pełne brudnych starych szmat.

Slider zamierzał właśnie odpowiedzieć, kiedy w pokoju pojawił się Anderson i Jablowski. Inspektor spojrzął na zegarek. Trzecia.

– Wcześniej wróciliście – zauważył.

– Chcieliśmy spisać wszystko przed końcem zmiany –

powiedziała Jablowski.

224

– Macie coś?

– Nic ciekawego. Potwierdzenie alibi Marcusa i Murraya.

– Co takiego?!

– Kolejna doskonała teoria zrujnowana przez zbędne fakty – mruknął ponuro Atherton.

– Jaka teoria? – zainteresował się Anderson.

– Właśnie uznaliśmy Marcusa za sprawcę – odparł

MacLaren i objaśnił im wszystko pokrótce.

– Cóż, macie pecha – skomentował Anderson. –

Znaleźliśmy świadka, który widział Marcusa wchodzącego do mieszkania Murraya około wpół do drugiej. Na rogu Russell Street, naprzeciwko wejścia do jego mieszkania, jest budka z warzywami i owocami. Sprzedawca, Ray Tate, zna Murraya dość dobrze. Czytając między wierszami, zdaje się, że kupuje od niego od czasu do czasu pewne nielegalne substancje. W

każdym razie Tate twierdzi, że w środę cały czas miał oko na mieszkanie Murraya, ponieważ „chciał z nim pogadać”. Około wpół do drugiej zobaczył młodego człowieka, który dzwonił do domofonu. Nie znał chłopaka, ale widywał go już wcześniej.

Murray wpuścił młodzieńca i zamknął za nim drzwi. Około wpół do trzeciej Tate zrobił sobie przerwę na herbatę i postanowił zadzwonić do Murraya. Tamten nie odebrał

domofonu, co Tate uznał za dziwne, ponieważ wiedział, że ktoś na pewno jest w domu. Zadzwonił jeszcze raz i zajrzał przez szparę w skrzynce na listy. Zobaczył Murraya w połowie schodów,

stojącego bez ruchu. „Steve, to ja, Ray”, krzyknął, ale Murray odwrócił się tylko i zniknął. Tate uznał, że pewnie miał

powody, dla których nie życzył sobie towarzystwa, i postanowił

dać sobie spokój. Na wszelki wypadek nie spuszczał jednak oka z drzwi. Miał nadzieję, że złapie Murraya, kiedy ten będzie wychodził. Tylko że Murray nigdy nie wyszedł, a przynajmniej nie przed zamknięciem interesu przez Tate’a o wpół do szóstej.

225

Wszyscy przez chwilę przetrawiali właśnie zasłyszane informacje.

– To jeszcze nic nie oznacza – uznał Slider. – Ktoś mógł

się wyślizgnąć przez drzwi, kiedy Tate był zajęty obsługiwaniem klienta albo wyciąganiem czegoś spod lady. Nie mógł obserwować drzwi przez całe popołudnie. Ale jest to jakaś wskazówka.

– Jeżeli ktokolwiek próbował się wyślizgnąć ukradkiem, to od razu mówię, że nie mógł wybrać momentu, kiedy Tate nie patrzył – odparł Anderson. – Panele drzwi są zrobione z ozdobnego szkła. Nic przez nie nie widać. Ten ktoś musiałby mieć niesamowite szczęście, żeby wydostać się niezauważony.

– Tak czy siak interesuje nas okres między wpół do drugiej a drugą. Jeżeli Marcus nie wyszedł o drugiej, nie dotarłby do Shepherd’s Bush na czas.

– Może Tate widział kogoś innego, nie Marcusa –

podsunął z nadzieją MacLaren.

– Pokazaliśmy mu rysopis i potwierdził, że to raczej on –

odparł Anderson. – Lepiej być nie może.

– Nieważne. Nadal uważam, że warto złożyć wizytę w mieszkaniu Marcusa – uciął Slider. – Nie jest to niepodważalne alibi, a poza tym zdecydowanie jest między tym wszystkim jakieś połączenie. Instynkt podpowiada mi, że Marcus wie o sprawie więcej, niż nam powiedział.

Kamienica na Caroline Place kiedyś była bardzo pięknym budynkiem, który obecnie wykazywał typowe syndromy podziału na zbyt wiele mieszkań. Schody i zaprawa były popękane, drzwi i framugi okienne błagały o pomalowanie, a różnorodne zasłony w oknach nadawały domowi nędzny wygląd. Mimo to położona w centrum, 226

niedaleko stacji metra prawdopodobnie przynosiła gospodarzowi sto funtów tygodniowo od łebka.

Właściciel wynurzył się z piwnicy niczym krab ze skalnej szczeliny, kiedy Slider i Atherton dotarli do schodów prowadzących do głównego wejścia. Był niskim, masywnie zbudowanym mężczyzną.

Wyglądał niemal jak kula, na której osadzono mniejszą kulkę głowy, nie troszcząc się specjalnie o szyję. Zupełnie jak plastelinowy ludzik. Miał na sobie białą koszulę z podwiniętymi rękawami, rozpiętą pod brodą, czarne spodnie, taką samą kamizelkę i złoty łańcuch tam, gdzie powinna być szyja. Nie wiedzieć czemu skojarzył się Sliderowi z grabarzem. Miał obrzmiałą, bladą twarz i był niemal kompletnie łysy, a mimo to sprawiał wrażenie egzotycznie śniadego, być może z powodu oczu, z których wyzierała ciemna melancholia starej rasy. Machał ramionami i pulchnymi palcami, dysząc ciężko, kiedy wspinał się po schodach w górę.

– Tak, tak, już idę! – krzyczał. – Proszę poszekacz.

Cierpliwości.

Slider zatrzymał się i przyjrzał mu się z lekkim zainteresowaniem. Właściciel stanął przed nimi i spojrział na nich nieco podejrzliwie.

– Tak, sucham. O co chodzi? Jestem Rose, a to mój dom.

Kim jesteście? Policja? Bo na pewno nie celnicy. Policja, tak myślcie. Zwyczajne ubrania. Dlaczego przychodzicie do mojego domu?

– Przyszliśmy pomówić z jednym z pana mieszkańców, panie Rose – odparł Slider, rozbawiony tą szybką identyfikacją.

Widocznie gospodarz miał spore doświadczenie.

– W niedzielę? – zaprotestował, rozkładając ramiona. –

To musi być coś poważnego. O kogo chodzi? Nie chcę tu żadnych kłopotów. To spokojny dom, ja jestem uczciwy gospodarz, prowadzę uczciwy interes. Nie chcę tu was, żeby były kłopoty w moim domu.

227

– Nie będzie żadnych kłopotów – odparł uspokajająco Slider. – Chcemy po prostu zamienić kilka słów z panem Coleraine'em. Pod którym numerem mieszka?

Twarz pana Rose ściągnęła się. Gwałtownie wciągnął

powietrze w płuca.

– A tak, numer cztery. Wiedziałem! Kiedy widzę policję, wiem, że to musi być numer cztery. – Uczynił ruch, jakby chciał się pochylić bliżej, chociaż byłoby to fizycznie niemożliwe, bo i tak niemal ocierał się o Slidera. – Niegrzeczny chłopak! Pozbyłbym się go, ale płaczi, płaczi. Zawsze na czas, bez problemów, a ja jestem biznesmen. – Wzruszył ramionami.

– Nie mogę odrzucić dobrego pieniądza. Ale teraz ma kogoś dodatkowego w mieszkaniu, a to jest zabronione. Powiedziałem mu, panie Coleraine, wie pan, że ja pożyczam ten pokój tylko panu, nie

innym. Żadnych współlokatorów. A on zaprzecza.

Nie mogę go pszyłapacz, ale jak tylko, to się go pozbędę, daje słowo. To zły chłopak. W każdej chwili. Wyrzucę go, ot tak. –

Usiłował pstryknąć palcami, ale było to niczym próba pstryknięcia dwoma grillowanymi kiełbaskami.

– Skąd pan wie, że ktoś z nim mieszka? – zainteresował się Slider.

Pan Rose wzruszył ramionami i postukał się po nosie.

– Instynkt. Wynajmuję pokoje przez całe życie, a przedtem moja matka. Wiem. Nie mogę go pszyłapacz, ale wiem. – Rozejrzał się, spojrzął znacząco na Slidera i powiódł

wzrokiem w bok, jakby coś mu pokazując. – Myślę, że daje mu klucz. To jest zabronione, absolutnie zabronione. Chcę, żeby opuścił mój dom. – Założył ramiona na piersi i przyglądał się ponuro, jak Slider i Atherton wspinają się po schodach.

Drzwi wejściowe były otwarte. Slider popchnął je.

Wyłożony tanim zielonym linoleum korytarz pachniał pastą do podłogi. Tuż przy drzwiach na ścianie widniało duże stare lustro, a pod nim poobijany stolik ze stertą ulotek.

228

Prawdopodobnie lokatorzy mieli na tyle poczucia estetyki, żeby nie zostawiać ich na podłodze pod szparą na listy, ale nie chciało im się ich wyrzucić do kosza. Obok lustra znajdowały się drzwi do mieszkania na parterze z plastikowym numerem 1, a na końcu korytarza schody na górę. Na pierwszym piętrze były dwa mieszkania i kolejne, węższe schody na drugie piętro.

Tam znaleźli drzwi z numerem cztery oraz bardzo wąskie i strome schody prowadzące na strych.

Atherton przyłożył ucho do drzwi i po chwili pokiwał głową.

– Muzyka – mruknął. – Mam zapukać?

Po kilku chwilach drzwi otwarły się na tyle, aby dostrzegli za nimi Marcusa Coleraine'a ubranego w dżinsy i fioletowy podkoszulek. Miał białe stopy, rozczochrane włosy i zasłaniał widok na mieszkanie. Na widok Athertona skamieniał.

– Czego chcecie?

– Po pierwsze, panie Coleraine, chcielibyśmy wejść do środka – odparł Atherton.

– Po co?

– Chcemy z tobą porozmawiać, synu – powiedział

łagodnie Slider. – Jestem inspektor Slider z posterunku policji w Shepherd’s Bush, a to sierżant Atherton, którego już oczywiście znasz. Twój ojciec jest teraz u nas i składa zeznania.

Z tego, co nam powiedział, wygląda na to, że ty też będziesz nam musiał wyjaśnić parę rzeczy.

Marcus nadal się nie poruszył. Przyglądał się im na zmianę, jakby usiłując wykalkulować, co zrobić.

– Możemy wejść? – przerwał jego gonitwę myśli Slider.

– A może jest jakiś powód, dla którego nie chcesz, żebyśmy zobaczyli twoje mieszkanie?

Chwila oporu, ale wreszcie Marcus wycofał się i otworzył drzwi.

– Wejdźcie, skoro musicie – odparł. W mieszkaniu 229

dobiegły ich ciche dźwięki symfonii *Z Nowego Świata* Dworzaka i miły zapach płynu do kąpieli. W krótkim korytarzyku znajdowało się dwoje otwartych drzwi – do kuchni i do dużego pokoju. Dalej korytarz zakręcał w prawo, zapewne prowadząc do sypialni i łazienki. Ściany pomalowane były na kremowo, drewno na białe, na podłodze leżał dywan w kolorze płatków owsianych. Wszystko wydawało się czyste i dość nowe.

Marcus wycofał się do drzwi dużego pokoju, ale wyraźnie nie zamierzał zaprosić ich dalej. Myśl, że mieli przeprowadzić przesłuchanie w korytarzu, wkurzyła Slidera. Po co to niekulturalne zachowanie i strata czasu, chyba że robił to tylko, aby ich zdenerwować, sztuka dla sztuki.

– Chcielibyśmy się rozejrzeć, jeśli nie masz nic przeciwko temu – powiedział spokojnie.

– Macie nakaz? – spytał Marcus. Atherton wymienił

spojrzenie z partnerem. Czy oni nigdy się nie nauczą?

– Nie – odparł cierpliwie Slider. – Mogę go zdobyć, jeśli będę musiał. Czy jest jakiś powód, dla którego nie chcesz, żebym się rozejrzał? Masz coś do ukrycia?

Marcus zawahał się.

– Czego szukacie? – spytał, usiłując nadać swojemu głosowi zdroworozsądkowe brzmienie. – Może będę mógł wam zaoszczędzić kłopotu.

Slider spojrział mu głęboko w oczy.

– Skoro tak, jedną z rzeczy, której szukamy, jest rewolwer twojego dziadka. – Oczy Marcusa rozszerzyły się nieznacznie. Slider poczuł przypływ triumfu. Chłopak instynktownie cofnął się pół kroku i Atherton, który przesunął

się wraz z nim, mógł wreszcie zajrzeć do dużego pokoju.

– Szefie? – Dotknął ramienia Slidera i skinął głową.

Slider spojrział tam, gdzie wskazywał sierżant. Na stoliku tuż przy drzwiach stał telefon, a obok niego leżał brązowy kapelusz 230

z szerokim rondem. Marcus nie wiedział, na co patrzą, ale w jego oczach pojawił się strach i niepewność.

– O co chodzi? – spytał cicho.

– O co chodzi? Wpakowałeś się w poważne kłopoty, synu. O to chodzi – rzekł cicho Slider. – Może opowiesz mi wszystko od początku do końca. Będiesz miał to z głowy. Co sobie wyobrażasz? Przecież i tak dowiemy się prawdy.

– Tak, pewnie tak – odparł Marcus dość nieprzytomnie.

Wyraźnie nad czymś się zastanawiał. A potem nagle, ku zdumieniu Slidera, uśmiechnął się szeroko.

– No cóż, i tak przecież to nie mogło trwać wiecznie.

Zrobiłem, co mogłem, to wszystko.

– Zrobiłeś, co mogłeś?

– To nie ja zabiłem dziadka – odparł radośnie. – Macie nie tego człowieka. Nie zamierzam jednak wpakować się przez to w kłopoty. Nie miałem nic przeciwko pomaganiu, dopóki wszystko nie zwróciło się przeciwko mnie. Skoro jednak ten lizodup mój ojciec mnie wsypał, zamierzam powiedzieć prawdę. – Spojrzał w kierunku końca korytarza.

– Lew? – krzyknął. – Lew! Chodź no tutaj. Wszystko w porządku, możesz wyjść! Nic się nie stało. – Spojrzał na detektywów. – Chowa się w sypialni, głupi dupek. Nie wie, że gra skończona. Usiądźcie, a ja go przyprowadzę.

W tej samej chwili ktoś pojawił się na końcu korytarza.

Był to szczupły, drobny młodzieniec, niższy od Marcusa, o wąskiej, bladej twarzy pokrytej cienką skórą, delikatnych włosach w kolorze blond i ogromnych błękitnych, lekko podkrążonych oczach. Miał ciekawie ukształtowane usta; szerokie, z prawie niewidoczną górną wargą. Dolna była miękka, opadająca, zupełnie jak u niedorozwiniętego dziecka.

Kiedy ich zobaczył, zaczął się trząść. Spojrzał na Marcusa ze strachem i wyrzutem, ale chłopak tylko

wzruszył ramionami z obojętnością.

231

– To policja. Przykro mi, Lew, przyjacielu, ale nic na to nie poradzę. – Spojrzał na Slidera. – Panowie, pozwólcie, że przedstawię: Lew Polowski, człowiek, który zastrzelił mojego dziadka. – Wyraźnie bawiła go ta okrutna parodia prezentacji.

Z oczu Lwa popłynęły łzy wielkie jak groch.

– Nie chciałem! Naprawdę nie chciałem – rzucił ochryłym głosem.

Marcus wyszczerzył zęby w jeszcze szerszym uśmiechu i objął go za ramiona.

– W porządku, nie martw się. Teraz już za to nie wieszają – powiedział. Lew rozszlochał się na dobre.

Slider postanowił przerwać to znęcanie się. Spojrzał na Athertona i skinął w kierunku kuchni.

– Panie Coleraine, może będzie pan tak uprzejmy i zrobi nam herbaty?

Marcus skrzywił się niemiłosiernie.

– Muszę? Nie jestem służącym.

– Kiedy już będziesz w kuchni, synu, przy okazji opowiedz sierżantowi Athertonowi swoją wersję historii. My z panem Polowskim pójdziemy do dużego pokoju i tam wysłucham, co ma mi do powiedzenia.

Lew Polowski usiadł na sofie z dłońmi schowanymi między uda. Przygarbił się tak, że jego kościste ramiona zasłoniły mu uszy. Wyglądał krucho, niewinnie i trudno było o nim myśleć jak o dorosłym mężczyźnie.

– Stefan zrobił dla mnie tak wiele. Wszystko mu zawdzięczam – powiedział. Miał lekki obcy akcent, ale poza tym mówił nienagannym angielskim. – Byłem studentem Akademii Muzycznej w Warszawie. Miałem stypendium, dzięki czemu mogłem płacić za chesne, ale ciężko było wracać do domu, do dorastających braci i sióstr bez żadnych zarobków.

232

Mój ojciec umarł, kiedy miałem dwanaście lat, a mama ledwo wiązała koniec z końcem. Wyglądało na to, że będę musiał

zrezygnować z grania i znaleźć pracę. Ojciec był muzykiem i mama chciała, żebym poszedł w jego ślady, ale niewielki jest popyt na trębaczy. Mało jest solówek i na każde miejsce w orkiestrze mają

stu kandydatów. A potem... potem pojawił się Stefan.

Nagły skurcz przebiegł jego twarz, a dłonie zacisnęły się kurczowo. Były duże i mocne w porównaniu z całą resztą.

Sprawne dłonie mężczyzny przyszyte do rąk chłopca.

– Poznałeś go w Warszawie? – spytał Slider.

Pokiwał głową.

– Przyjechał, aby poprowadzić koncert publiczny w filharmonii. Następnego dnia miał dać lekcję w akademii.

Wszyscy byli bardzo podekscytowani. Dla nas jest bohaterem narodowym – biednym polskim chłopcem, który znalazł

schronienie w Anglii i stał się największym muzykiem tego wieku. Poza tym wszyscy wiedzieliśmy, że sponsoruje uzdolnionych młodych muzyków. Mieliśmy nadzieję, że przyjechał, aby wyłowić jakiś nowy talent. Tylko jak zwrócić na siebie uwagę? Miał zwiedzić akademię, zaglądać do sal i tak dalej, i tak dalej. Poza tym zaplanowaliśmy występ orkiestry ze starszego roku w porze lunchu. Wszyscy ćwiczyli, jakby zależało od tego ich życie, a ja... – Wzruszył ramionami. –

Powtórzyłem swoją partię, żeby zaprezentować się jak najlepiej, ale nie miałem większych nadziei. Nie byłem skrzypkiem, oboistą ani nawet klarncistą. Nie zwróciłby na mnie uwagi, nie zabrałby ze sobą, aby pomóc mi w karierze solisty. Wszyscy sądziliśmy, że jeśli już ktoś z nim wyjedzie, to Marta, nasza pianistka, która miała wykonać koncert Saint-Saënsa. Cieszyliśmy się, ponieważ Marta naprawdę była bardzo, bardzo dobra, a przy okazji to cudowna dziewczyna i naprawdę zasługiwała na tę szansę. Nikt nie miałby Marcie za 233

złe, gdyby jej się poszczęściło. – Uniósł głowę i spojrzał przed siebie niewidzącym wzrokiem. – Nie marzyłem o tym, że zwróci na mnie uwagę. W Saint-Saënsie jest partia dla trąbki, bardzo istotna i ładna, powtarza melodię pianina i dopełnia ją.

Byłem tego dnia dobry. Wiedziałem o tym i cieszyłem się, że mogłem się zaprezentować jak najlepiej przed tak wspaniałym człowiekiem. Po wszystkim, kiedy schodziliśmy z platformy, nasz dyrektor muzyczny podszedł do mnie i powiedział: „Sir Stefan chciałby z tobą porozmawiać”. – Wrócił wspomnieniami do chwili, która najwyraźniej była najlepsza w jego życiu. Jego schrypnięty głos pieścił słowa niczym czuły kochanek. – Zabrał

mnie do swojego gabinetu i kazał mi wejść samemu. W środku czekał sir Stefan, wysoki, z czupryną siwych włosów, płonącymi oczami, niczym wielki wspaniały orzeł. Spoglądał

na mnie tak badawczo, jakby chciał zajrzeć mi w duszę. „Posłał

pan po mnie, maestro”, powiedziałem. Wyciągnął rękę, chwycił

moją dłoń... – Nieświadomie powtarzał gesty tamtej chwili. –

„Grateś dzisiaj jak anioł – powiedział. – Wspaniali trębacze rzadko się zdarzają. Chcę, żebyś został solistą. Jesteś gotowy wyjechać z Polski? Pojechać ze mną?” – Przerwał.

– Zgodziłeś się? – spytał Slider po chwili. Lew westchnął

i spojrzał na niego, jakby wyrwano go przed chwilą z głębokiego snu.

– Tak, oczywiście – odparł z wysiłkiem. – Od tamtej pory robił dla mnie wszystko. Przywiózł mnie do Anglii, zapłacił za najlepszych nauczycieli, zaaranżował debiut solowy, zabierał mnie ze sobą na tournee, żebym mógł grać z najlepszymi orkiestrami na świecie. Poza tym wysyłał

pieniądze mamie. Naprawdę jest wielkim, wielkim człowiekiem.

– Pewnie byłeś mu za to wszystko bardzo wdzięczny.

– Oczywiście. To naturalne.

– Podziwiałeś go. Może nawet kochałeś? – zasugerował

234

Slider.

W spojrzeniu chłopca pojawił się niepokój.

– Tak – odparł bardzo cicho. – Kochałem go.

– A on kochał ciebie, tak? Chciał ci może okazać swoje uczucia w sposób fizyczny?

Lew pokiwał głową. Jego oczy znów wypełniły się łzami. Opuścił głowę, starając się je ukryć.

– Ja... – zaczął i przerwał. Odetchnął, wyraźnie się trzęsąc. – Nie chciałem, żeby mama się o tym dowiedziała. Nie zrozumiałaby. Nie wstydzilem się jednak tego. Byłem dumny, że stałem się jego kochankiem. Tylko... – Znów przerwał.

– Jak długo się to ciągnęło? Kiedy się zaczęło?

– Dwa lata. Zaczęliśmy niemal zaraz po moim przyjeździe do Anglii. Byłem szczęśliwy... miałem muzykę, karierę i Stefana. Potem jednak zacząłem widywać go coraz rzadziej. Poza tym się zmienił. Był nadal miły, ale jakby oddalił

się ode mnie. Powiedział, że teraz mogę już się usamodzielnąć, i rzeczywiście, w pewnym sensie miał rację, ale myślałem...

bałem się...

– ...że ma kogoś innego?

Lew pokiwał głową, przygryzając dolną wargę.

– Usiłowałem sobie wytłumaczyć, że nie mogę niczego wymagać. Był wielkim człowiekiem. Ja w porównaniu z nim byłem nikim. Nie powinienem go osądzać. Kiedy jednak przypominałem sobie, co mówił mi o miłości, nie mogłem znieść tej myśli. A potem Marcus powiedział mi... powiedział, że Stefan był... że miał romans z kobietą. Najpierw pomyślałem, że kłamie, ale potem, kiedy porozmawiałem ze Stefanem, po prostu się przyznał. Powiedział mi... okropne rzeczy. – Potrząsnął głową, jakby chciał odpędzić wspomnienia.

– Jak poznałeś Marcusa? – spytał Slider.

– W domu Stefana, oczywiście. Stefan chciał, żebyśmy

się zaprzyjaźnili. Cieszyłem się z tego powodu. Myślałem, że to dlatego, iż jestem dla niego kimś ważnym. Sądzę jednak, że liczył na to, iż Marcus mnie czymś zajmie i dzięki temu nie dowiem się o innych. – Roześmiał się ponuro. – Nigdy nie przyszło mu do głowy, że to właśnie Marcus go wyda.

– Jak do tego doszło?

– To było w zeszły wtorek. Byliśmy razem na mieście, szlajaliśmy się bez celu, kiedy poprosił mnie, żebym odwiedził

razem z nim matkę w jej sklepie. Chyba chciał ją poprosić o pieniądze. Nie chciałem z nim iść, bo trochę się jej bałem.

Stefan powiedział, że ona nie może się dowiedzieć o mnie i Stefanie, ponieważ nigdy by tego nie zaakceptowała. Bałem się, że się domyśli. Marcus jednak mnie przekonał. Poszliśmy do jej sklepu i okazała się bardzo miła. Zachowywała się przyjaźnie, ale ja czułem się dziwnie. Powiedziała mi o koncercie charytatywnym, który Stefan miał dać w kościele, i spytała, czy będę tam występował. Powiedziałem, że niewykluczone. Tak naprawdę jednak to był pierwszy raz, kiedy o tym usłyszałem i zacząłem się zastanawiać, dlaczego Stefan o tym nie wspomniał. Po wszystkim, kiedy wyszliśmy z Marcusem, uznałem, że chyba powinienem pójść na próbę do tego kościoła, bo od dawna nie widziałem Stefana. Był bardzo zajęty. Uznałem, że to świetny moment na odwiedzinę. Marcus powiedział, że to bardzo zły pomysł, więc spytałem dlaczego.

Wtedy... wtedy... powiedział mi, że Stefan ma romans z kobietą, jego agentką, która na pewno tam jest.

– Kate Apwey – upewnił się Slider.

– Tak, to ona. – Spojrzał na niego płonąącym wzrokiem. –

Nienawidzę tego nazwiska! Nienawidzę jej! Była z nim przez cały czas, kiedy tylko chciała! Jak on mógł mi to zrobić?!

– Jak zareagowałeś na te nowiny? Poszedłeś porozmawiać z sir Stefanem?

– Nie od razu. Byłem zbyt zdenerwowany. Powiedziałem 236

Marcusowi, że chcę być sam, i poszedłem na spacer.

– Gdzie?

– W Hampsted Heath. Tam akurat byliśmy. Mama Marcusa ma tam sklep. Chodziłem po okolicy, bardzo długo rozmyślałem, aż w końcu zdecydowałem, że muszę stanąć twarzą w twarz ze Stefanem i zapytać go, czy to prawda.

Pomyślałem, że Marcus może się mylił albo... albo stroił sobie ze mnie żarty. – Zagryzł wargę. – Marcus lubi się droczyć z ludźmi, przysparzać kłopotów. Nie chce nikogo skrzywdzić, po prostu... to go bawi.

Slider pokiwał głową. Przypomniał sobie zadowolenie chłopaka, kiedy wywoływał Lwa z sypialni.

– Co się zdarzyło dalej?

– Pojechałem metrem do domu Stefana. Kiedy tam dotarłem, zobaczyłem wychodzącego Marcusa. O mały włos nie zawróciłem, ale zauważył mnie i zawołał. Kiedy podszedłem do niego, powiedział: „Dziadek jest w domu.

Lepiej tam idź i zmuś go do przyznania się”, po czym roześmiał się. Zdenerwował mnie, więc poszedłem.

– Chwileczkę. Powiedziałaś, że to było we wtorek?

– Tak.

– Sir Stefan był sam?

– Jeśli nie liczyć Bustera.

– Buster cię widział?

Lew wyglądał na zdezorientowanego.

– Wpuścił mnie do środka. Dlaczego pan pyta?

– Nie, nic takiego. Mów dalej.

– Zaprowadził mnie do gabinetu Stefana, a za chwilę pojawił się on sam. Był w bardzo złym humorze, dostrzegłem to od razu. Powiedział, że za chwilę musi wyjść na próbę, że się spieszy i lepiej, jeżeli szybko powiem, czego chcę. Odparłem, że pójdę z nim i porozmawiamy po zakończeniu, ale twierdził, że będzie zajęty i nie jest mu to na rękę. Był tak chłodny, 237

nieczuły, że nie mogłem tego znieść. Wykrzyczałem, że ostatnio zawsze jest zbyt zajęty, żeby się ze mną spotkać, i tak się zaczęło. Pokłóciliśmy się. Oskarżyłem go, a on się przyznał.

Powiedział, że to nie moja sprawa i powinienem być wdzięczny, że w ogóle mnie zauważył. Spytałem, jak może znieść dotyk kobiety i... my... on...

– Tak, rozumiem. Zrobiło się gorąco i obaj powiedzieliście rzeczy, których nie chcieliście powiedzieć.

Lew potrząsnął głową.

– On chciał. To było najgorsze. Powiedział to, co rzeczywiście myślał. A kiedy kazał mi się wynosić i oznajmił, że nigdy więcej nie chce mnie widzieć, przeprosiłem go i uciekłem. Płakałem, ale jednocześnie byłem wściekły.

Chciałem go zabić. W tamtej chwili naprawdę chciałem go zabić.

Slider pokiwał głową.

– Wiedziałeś o rewolwerze?

– Tak, wiedziałem, ale nie pomyślałem o nim wtedy.

Pokazał mi go kiedyś. Był z niego bardzo dumny. Lubił go wyjmować, dotykać. Raz nawet dał mi go potrzymać i toto go podnieciło. – Przezroczyście policzki chłopca nagle nabiegły krwią. – Wtedy jednak o tym nie pomyślałem, dopiero po wszystkim. Wybiegłem na ulice, a tam czekał na mnie Marcus.

Spytał, jak mi poszło. Opowiedziałem mu wszystko. Byłem tak zraniony i rozgniewany, że dorzuciłem, iż chciałem go zabić.

Zapomniałem, że to przecież jego dziadek. Ale Marcusa to nie obchodziło. Kiedy to usłyszał, wyciągnął rewolwer z kieszeni i powiedział: „W takim razie będziesz potrzebował tego”.

– Miał ze sobą rewolwer sir Stefana?

Skinięcie głową.

– Spytałem, skąd go wziął, na co odparł, że zabrał go na wypadek, gdybym go potrzebował. Nie chciałem dotykać rewolweru, ale Marcus wcisnął mi go do kieszeni. Kiedy 238

usiłowałem go powstrzymać, powiedział, żebym się nie wygłupiał, bo jeszcze ktoś zobaczy. Potem poklepał mnie po ramieniu i odszedł, życząc szczęścia.

– Co zrobiłeś potem?

– Poszedłem do domu. Wsiadłem do autobusu i pojechałem do siebie, z rewolwerem w kieszeni kurtki, ogromnym i gorącym, zupełnie jakby za chwilę miał wypalić we mnie dziurę. Wydawało mi się, że ktokolwiek na mnie spojrzy, zaraz się domysli prawdy. Po dotarciu do domu wyjąłem rewolwer, położyłem na stole i pomyślałem, że nigdy więcej nie będę go mógł dotknąć. Potem jednak przypomniałem sobie, co powiedział Stefan, jak mnie potraktował i... byłem tak rozwścieczony, zraniony, smutny, że chciałem umrzeć.

Chwyciłem rewolwer, chyba chcąc się zastrzelić. Zresztą nie wiem tak naprawdę, co wtedy myślałem. A potem przypomniałem sobie pierwszy raz, kiedy Stefan pokazał mi tę broń, i wtedy naprawdę zapragnąłem go zabić. Postanowiłem, że następnego dnia pójdę na próbę i zastrzelę go na oczach wszystkich, publicznie, a potem się zabiję. – Pokiwał głową, spoglądając przed siebie rozmarzonym wzrokiem. – Wydawało mi się to takie pogrzipiające, że wreszcie się uspokoilem. Po tym wszystkim wreszcie bylibyśmy na zawsze razem i nikt inny nie mógłby go mieć. Nie zmrużyłem oka przez całą noc.

Palilem heroinę. Marcus dał mi jej trochę razem z rewolwerem.

Rozmyślałem o sprawie, a nad ranem nadal wydawało mi się to najlepszym wyjściem. Wziąłem więc prysznic, ubrałem się, włożyłem rewolwer do kieszeni kurtki i pojechałem autobusem do Shepherd's Bush. Numer czterdzieści dziewięć, ten sam, którym zawsze jechałem w odwiedziny do Stefana. To również wydawało mi się właściwe. Zupełnie jak wzór.

Tak, pomyślał Slider. To był ten brakujący element.

Teatralność całego wydarzenia – zastrzelenie Radka na oczach wszystkich od początku wydawało mu się idiotyzmem. Nie 239

pasowało mu to do wizji Aleca Coleraine'a zabijającego dla pieniędzy, jednak samobójczy akt zazdrosnego kochanka –

młodego, żarliwego, idealistycznego i w dodatku będącego pod wpływem narkotyków – miał sens.

– Zatem poszedłeś do kościoła Świętego Augustyna i zastrzeliłeś sir Stefana – dokończył.

Oczy Polowskiego rozszerzyły się.

– Nie! Nie zrobiłem tego. To znaczy przypuszczam, że musiałem to zrobić, ale wcale tego nie chciałem. Przysięgam, nie chciałem go zabić!

– W porządku, synu. Po prostu opowiedz mi o tym.

240

Rozdział 13

UROCZE POPOŁUDNIE

Tymczasem w kuchni Atherton słuchał drugiej wersji opowieści, zdumiewającej, choć nie zachwycającej.

– Skąd wiedziałeś, w jaki sposób Lew związany jest z twoim dziadkiem? – spytał w pewnej chwili, kiedy wiadomo już było, że Marcus zdawał sobie z tego sprawę.

Chłopak siedział na stole kuchennym i wymachiwał

nogami z celową niefrasobliwością.

– Dziadek sam mi o tym powiedział. Myślę, że uważał to za część mojej edukacji. Chciał mnie zdeprawować, tylko że dla mnie to nic sprośnego. W końcu kogo to obchodzi w dzisiejszych czasach? Poza tym i tak bym się domyślił. Dziadek niczego przede mną nie ukrywał. Boże, gdyby jego pełna uwielbienia publiczność zdawała sobie sprawę, jaki był z niego sprośny staruch! Robił wszystko ze wszystkim i nie obchodziło go, czy ktokolwiek o tym wiedział. Poza mamą oczywiście. –

Zmarszczył czoło w konsternacji. – Z jakiegoś powodu zależało mu na tym, żeby mama myślała o nim

dobrze, a ona jest taka zasadnicza, że odwaliłoby jej, gdyby odkryła, że dziadek jest bi.

Myślę, że podejrzewała go o okazyjne przelecenie jakiejś babki, w końcu nie jest kompletnie naiwna, ale nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że jej ojciec robił to z chłopcem.

– Rozumiem, że ty również jej nie powiedziałaś?

Spojrzał na Athertona urażony.

– Za kogo mnie pan bierze! Uważa pan, że chciałbym ją zdenerwować bez powodu? Kocham matkę.

241

– Przypuszczam, że każdy ma jakąś słabość.

– Poza tym dziadek by mnie zabił, gdybym się wygadał.

Miał paskudny charakter. Naprawdę nie było miło, kiedy się go sprowokowało.

– Skoro wiedziałeś o Lwie i dziadku, dlaczego powiedziałeś temu pierwszemu o Kate Apwey?

– Och, dla zabawy – odparł Marcus obojętnie.

– Nie obawiałeś się, że dziadek dowie się, kto go wydał?

– Nawet jeśli tak, nie obesłoby go to. Skończył z Lwem.

Znudził się nim, tylko że ten naiwniak nie zdawał sobie z tego sprawy. W zasadzie oddałem dziadkowi przysługę.

– A co z Lwem? Podobno jesteś jego przyjacielem.

– Spotykamy się od czasu do czasu, ale on jest dziwny.

Pomyślałem, że będzie zabawnie, jak się go trochę podkreći.

Nie miał pojęcia, jaki naprawdę jest dziadek. Myślał o nim jak o świętym, więc odmalowałem prawdziwy portret tego starego kozła i przyglądałem się, jak chłopak zielenieje. Potem poszedłem do dziadka i też go nakrećilem. Wyszło lepiej, niż przypuszczałem, bo Lew pojawił się dokładnie wtedy, kiedy wyszedłem, zanim staruch miał okazję trochę ochłonać.

– Ależ z ciebie kochany chłopak, nie ma co –

skomentował zdumiony Atherton.

– To było zabawne. Powinien pan tam być. Zostałem na zewnątrz i poczekałem, aż Lew wyjdzie. Kiedy zobaczyłem wyraz jego twarzy... rany! Gdyby wzrok mógł zabijać! Więc dałem mu rewolwer i powiedziałem, że jeśli chce...

– Co takiego?

– Rewolwer dziadka. Zawsze trzymał go w szufladzie biurka, naładowany. Zabrałem go, kiedy nie patrzył, i dałem Lwowi.

Atherton z trudem się opanował.

– Zapewne miałeś po temu powody?

– No, przecież powiedziałem. Zrobiłem to dla hecy.

242

Doszedłem do wniosku, że Lew jest na tyle wkurzony, iż pomacha staruszkowi przed nosem i nieźle go wystraszy. –

Przyjrzał się Athertonowi i widząc coś zgoła innego niż aprobatę, postanowił nieco się usprawiedliwić. – Zasłużył sobie na to, stary skąpiec. Miał tyle pieniędzy, objął się i nie chciał

mi dać nawet pensa. Oczywiście Lew jest mięczakiem i nie przypuszczałem, że naprawdę zastrzeli dziadka...

– Ale nie przejąłbyś się, gdyby to zrobił?

– Wszyscy kiedyś musimy umrzeć – odparł Marcus filozoficznie. – Dziadek przeżył już swoje i nieźle z życia korzystał. Poza tym tata powiedział, że ma... miał chore serce.

Mógł wykorkować w każdej chwili. W końcu nie był młody i takie tam.

Młodość była oczywiście jedynym powodem, dla którego człowiekowi wolno było żyć. Atherton spotkał w swoim życiu wielu złoczyńców i wiedział, że chociaż wszystkie czyny popełnili z dbałości o własny interes, byli to ludzie po prostu zbyt głupi, żeby stać się kimś innym. Marcus był nowym zjawiskiem i sierżant przyglądał się mu z profesjonalnym obiektywizmem entomologa obserwującego jakiegoś szczególnie przerażającego owada.

– Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, ale jesteś w poważnych kłopotach – powiedział śmiertelnie poważnie. –

Zabierając rewolwer i przekazując go Lwu, stałeś się współwinny morderstwa.

Marcus zachichotał.

– Ale z pana jajcarz.

– Zapewniam cię, że mówię poważnie. Być może nawet grozi ci oskarżenie o spiskowanie w celu popełnienia morderstwa, a to oznacza dwadzieścia lat w kiciu.

Nic jednak nie robiło wrażenia na tym odrażającym młodym człowieku.

– Gówno prawda – odparł żywo. – Ani przez chwilę nie 243

sądziłem, że Lew to zrobi. Poza tym on wcale nie chciał. To był

przypadek. Sam wam powie.

– Zobaczmy – odparł Atherton. – Tymczasem najlepiej będzie, jeśli opowiesz mi, co zdarzyło się w środę.

Marcus wzruszył obojętnie ramionami.

– Nic wielkiego. Wstałem, ubrałem się, poszedłem do sklepu po zakupy na śniadanie, trochę się posnułem po domu...

chyba nie chce pan tego wysłuchiwać?

– Nie w tej chwili. Możesz przejść do interesującego momentu.

– W porządku. Około wpół do dwunastej zadzwonił do mnie jeden facio i powiedział, że ma dla mnie towar, naprawdę dobry, ale drogi. Oczywiście byłem splukany, a gość powiedział, że jeśli nie zdecyduję się szybko, sprzeda go komuś innemu. Zadzwoniłem więc do ojca i powiedziałem mu, że wiszę pieniądze jednemu człowiekowi, który teraz mi grozi.

Szczerze powiedziawszy, już wcześniej próbowałem go nabrać na tę historię, żeby sypnął trochę grosza, ale wtedy nie dał się nabrać. Dlatego teraz podniosłem nieco stawkę; powiedziałem, że facet mnie okaleczy, jeżeli nie dam mu kasy. Biedny ojczulek zawsze wierzy w takie rzeczy. Uważa, że jest Philipem Marlowe'em, stary głupiec! W każdym razie powiedział, żebym przyszedł do niego natychmiast, a on zobaczy, co się da zrobić.

– Marcus skrzywił się. – Zmarnowałem czas. Okazało się, że cały czas mnie nabierał. Zaciągnął mnie aż na Tottenham Court Road, a potem powiedział, że nie da mi ani pensa. Cholernie się wkurzyłem! Pokłóciliśmy się. Powiedziałem mu, że jest draniem i nie obchodzi go, czy mnie dorwą. Cały czas twierdził, że po prostu nie ma pieniędzy. Wtedy zasugerowałem, że może powinien zabić dziadka... – Przerwał i uśmiechnął się do Athertona. – Niesamowita ironia, nie uważa pan?

– Niesamowita – odparł Atherton niewyraźnie.

– W każdym razie uznałem, że nic nie wyciągnę od 244

starego, więc zostawiłem go i poszedłem odwiedzić mojego kumpla Steve'a. Poprzedniej nocy dałem Lwu resztę hery, żeby się rozluźnił. Uważam, że to bardzo hojny gest z mojej strony.

Ponieważ nie miałem nic, poszedłem zobaczyć, czy Steve ma działkę w domu, bo zazwyczaj tak było. Pomyślałem, że kilka dymków trochę mnie uspokoi. Nie lubię się kłócić z ojcem, ale jest takim idiotą, że tracę do niego cierpliwość. W każdym razie byłem nadal u Steve'a, kiedy zadzwonił Lew z

mojego mieszkania i powiedział, że zabił dziadka.

– Jak się tam dostał?

– Kilka tygodni wcześniej dałem mu klucze. Przecież jesteśmy kumplami, powiedziałem już panu.

– Kumplami, rozumiem. Skąd wiedział, że będziesz u Steve’a Murraya?

– Domyślił się. Często spędzam z nim czas. W każdym razie Lew powiedział, że zastrzelił dziadka i nie wie, co ma teraz zrobić. Kazałem mu zostać w domu, nic nie robić i z nikim nie rozmawiać.

– Zostać w twoim mieszkaniu? To trochę ryzykowne, nie sądzisz?

– Szczerze powiedziawszy, trochę się już wtedy upaliliśmy ze Steve’em. – Marcus uśmiechnął się szeroko. –

Nie myślałem logicznie. Pamiętam, że odłożyłem telefon i opowiedziałem o wszystkim Steve’owi. Uznaliśmy, że to cholernie zabawna historia. Tarzaliśmy się ze śmiechu, aż rozboleły nas brzuchy. Wie pan, jak to jest, jak człowiek się naćpa.

Atherton nie odpowiedział. Marcus wzruszył lekko ramionami.

– W każdym razie okazało się, że nikt nie przyjrzał się zbyt dobrze Lwu ani go nie rozpoznał. Wydało mi się to niesamowite, zważywszy na fakt, że chodzi ciągle w tej okropnej budrysówce, której nikt inny chyba nie chciałby na 245

siebie włożyć. Do tego ten kapelusz. W każdym razie nikt nie przyszedł go szukać, więc pozwoliłem mu zostać. Pomyślałem, że jeśli go nie złapią, za jakiś czas będzie mógł wrócić do Polski. Pewnie udałoby mi się wycisnąć z mamy wystarczająco dużo forsy na bilet dla niego. Po śmierci dziadka wzbogaciłaby się, a uważam, że drobna sumka dla Lwa byłaby odpowiednim gestem. To było zabawne, kiedy pojawił się pan u Steve’a i nie miał pan zielonego pojęcia, kogo szukać. Kiedy jednak przyszliście tutaj, wiedziałem, że gra skończona. Chociaż i tak było śmiesznie.

– Jesteś najbardziej odrażającym zwierzęciem, na jakie natknąłem się w całym moim życiu – skonstatował Atherton z dyskretnym zainteresowaniem godnym Davida Attenborough.

Marcus naburmuszył się.

– Niech pan to zachowa dla Lwa. W końcu to on zabił

dziadka, nie ja.

Slider znalazł przy telewizorze pudełko chusteczek. Lew zużył właśnie czwartą z kolei. Jego oczy i nos były zaczerwienione i wyglądał jak albinotyczna mysz. Mówił

jednak swobodnie, najwyraźniej zadowolony, że może zrzucić ciężar z serca. Slider przypomniał sobie, co powiedział kiedyś Freddie Cameron: „Oni zawsze lubią opowiadać, stary przyjacielu.

Zawsze to lubią”. Morderstwo nadaje swego rodzaju splendoru zarówno zabójcy, jak i zabitemu. Slider przesłuchiwał już wielu morderców, dla których ów czyn był

jednym z najważniejszych momentów całego ich życia.

Wspominali go może nie tyle z dumą, ile jako wielkie wydarzenie, niczym jubileusz królowej. Kiedy zaś morderstwo było zbrodnią w afekcie, stawało się integralną częścią romansu, było równie ważne jak pierwsze spotkanie, pierwszy pocałunek i pierwsza kłótnia. Och, kochanie, grają naszą 246

melodię. *Kiedy zastrzelisz swą ukochaną w zatłoczonym pokoju...*

– Nie wiem, czybym to zrobił, gdybym stanął z nim twarzą w twarz w tamtym miejscu – powiedział Lew, garbiąc się nad chusteczką. Wyglądał jak zmokła kura. – Może gdyby było to w zwyczajnej sali koncertowej... ale ten kościół. Zna go pan?

– Tak.

– Och, oczywiście, na pewno pan tam był. Zapominam.

W każdym razie nie wygląda jak angielski kościół. W pewnym sensie jest bardzo rosyjski. Moja rodzina jest wychowana w wierze katolickiej, ale w Polsce są również kościoły prawosławne. Kiedy zobaczyłem to wnętrze, pomyślałem o domu, mamie i rodzeństwie. Wszedłem i orkiestra już tam siedziała, ale nigdzie nie dostrzegłem Stefana. Musiałem więc stanąć i poczekać. Było ciemno, pachniało kadzidłem, otaczały mnie figury świętych, Matka Boska. Po trochu cały gniew zaczął ze mnie odpływać. Poczuję się mały, przerażony, zupełnie jakbym był młodym chłopcem, na którego patrzy Bóg.

A potem pojawił się Stefan. Stanął z boku, rozmawiając z jakimiś ludźmi. Kiedy go zobaczyłem, przypomniałem sobie, jak wiele mu zawdzięczam, ile mi ofiarował. Zabrał mnie z Polski, znalazł najlepszych nauczycieli, aranżował dla mnie koncerty. Kiedy ruszył w kierunku pulpitu, tak jak to obserwowałem tyle razy, zrozumiałem, że go kocham i nigdy nie mógłbym go skrzywdzić.

– Nadal stałeś z tyłu kościoła?

– Tak. Nie ruszyłem się z miejsca. Chciałem podejść i zawołać go, a kiedy by się odwrócił, wtedy go zastrzelić. Nie wiem, czybym zdołał. Nie wiem, czy naprawdę dałbym radę pociągnąć za spust. To nie jest coś, co się wie z wyprzedzeniem, prawda?

Slider potrząsnął głową.

247

– Nigdy nie byłem w takiej sytuacji – odparł.

– Nie, oczywiście. Przypuszczam, że większość ludzi nie była. – Wytarł nos i wpatrzył się w przestrzeń. – Kiedy Stefan się pojawił, wyciągnąłem rewolwer z kieszeni, ale nadal się nie poruszyłem. Kiedy podszedł do pulpitu, wypełniła mnie miłość i czułość dla niego. Wyglądał źle,

schorowany, delikatny, i nagle przestraszyłem się, że może umrzeć. Czy to nie idiotyczne? Po tym, jak planowałem go zabić, bałem się, że może umrzeć.

– Co było później? – spytał Slider.

Lew spojrział na niego z nagłym smutkiem.

– Nie wiem. Naprawdę nie mam pojęcia. Musiałem automatycznie wycelować w niego rewolwer, chociaż nie zdawałem sobie z tego sprawy. Byłem spięty, przeraził mnie jego widok. Martwiłem się o niego. Może nacisnąłem spust niechcący, bo naprawdę nie zamierzałem tego robić. – Zacisnął pięści. – Chwycił batutę i zatrzymał się. Znam wszystkie jego gesty, obserwowałem go na żywo i na filmach tysiące razy.

Wiedziałem, że coś jest nie tak. Ruszyłem do przodu, jeden krok, a wtedy upadł i... usłyszałem huk. – Ukrył twarz w dłoniach, kurcząc się pod własnym dotykiem. – Na początku nie wiedziałem co to było. Pomyślałem, że to bomba albo młot pneumatyczny. Przyszła mi do głowy IRA. Huk był bardzo głośny i rozległ się bardzo blisko. Myślałem, że za chwilę zawali mi się dach na głowę. A potem poczułem zapach prochu, spojrzałem w dół, na rewolwer i zrozumiałem, że musiałem pociągnąć za spust. Stefan leżał przy pulpicie nieruchomo, a ja stałem tam z rewolwerem w dłoni. O mały włos nie umarłem z przerażenia. Zdałem sobie sprawę, że zastrzeliłem Stefana, i nie przyszło mi do głowy nic innego, jak tylko ucieczka. Naprawdę nie chciałem. Musi mi pan uwierzyć.

Smutku dopełniła teraz desperacja. Oni lubią opowiadać

– i ważne, jak się odbiera ich historię.

248

– Tak, wierzę. Co zrobiłeś potem?

– Pobiegłem ulicą. Nie myślałem o tym, co robię.

Ocknąłem się na stacji metra i wtedy pomyślałem o Marcusie.

Jest taki inteligentny. Doszedłem do wniosku, że na pewno będzie wiedział, co robić. Pojechałem do jego mieszkania. Nie było go, ale miałem klucze, więc wszedłem do środka, usiadłem na kanapie i czekałem, aż przestanę się trząść. Potem zadzwoniłem do Steve'a Murraya, żeby sprawdzić, czy jest u niego Marcus. Był. Powiedział mi, że mam zostać w domu i że zaraz przyjedzie, ale tego nie zrobił. Pojawił się dopiero następnego dnia. – Jego twarz pociemniała na wspomnienie. –

To była najgorsza noc w moim życiu. Setki razy sięgałem po telefon, żeby zadzwonić na policję. Szkoda, że tego nie zrobiłem. Nie wiedziałem nawet, czy Stefan jeszcze żyje.

– Mogłeś obejrzeć wiadomości wieczorne albo posłuchać radia.

– Nie pomyślałem o tym, a przynajmniej nie do następnego dnia. Wreszcie zasnąłem. Poprzedniej

nocy nie zmrużyłem oka i musiałem być wykończony. Rano włączyłem radio i usłyszałem... że Stefan nie żyje. – Z jego oczu znów popłynęły strumienie łez. Slider podziwiał łatwość, z jaką Lwowi przychodzi płacz. – Chciałem oddać się w ręce policji, ale Marcus wrócił do domu i odwiódł mnie od tego pomysłu.

Powiedział, żebym pomyślał o skandalu, jaki się rozpęta i jak zmartwi to jego matkę, kiedy dowie się o Stefanie i o mnie.

Poza tym jak będzie się czuła moja mama, kiedy jej syn okaże się mordercą. Na samą myśl o niej zapragnąłem wrócić do domu. Marcus powiedział, że przez jakiś czas powinienem kłamać, a potem, kiedy wy... policja... zostawicie tę sprawę, wtedy pomoże mi wrócić do Polski.

Slider potrząsnął głową.

– Widzę, że wierzysz temu młodzieńcowi praktycznie bez zastrzeżeń. Pomyślałeś o tym, co by było, gdybyś nagle 249

zniknął? Ktoś prędzej czy później zacząłby się tym interesować, zadawać pytania i wreszcie powiązanie stałoby się oczywiste.

– Domyślił się pan? Czy to dlatego tu przyszliście?

– Chcieliśmy przeszukać mieszkanie, żeby znaleźć rewolwer.

– Podejrzewaliście Marcusa? – Lew wydawał się przerażony. – Ale jak mogliście pomyśleć, że zabiłby własnego dziadka?

Slider postanowił nie komentować.

– Skoro już przy tym jesteśmy, gdzie jest broń? Nadal ją masz?

– Tak – odparł ku uldze Slidera. – Jest w sypialni. Mam ją przynieść?

– Nie, nie teraz, za chwilę.

Lew spojrzał na niego ostrożnie.

– Tak, zostało jeszcze pięć kul. Myśli pan, że się zastrzelę? – *Blisko, synu, bardzo blisko.* – Nie, nie teraz. Ta chwila już minęła. Opowiadając panu o tym wszystkim, poczułem się lepiej. – Zamyślił się na chwilę. – Co teraz ze mną będzie?

– Zabierzemy cię na posterunek, żebyś złożył zeznania.

Potem obawiam się, że będziemy musieli cię zatrzymać w areszcie, dopóki sąd nie zdecyduje, o co cię oskarżyć.

– Wyślą mnie do więzienia? Oskarżą o morderstwo?

– To nie zależy ode mnie, synu. – Slider obrócił się w stronę korytarza i zajrzał do kuchni. Skinął na Athertona. –

Wszystko po kolei, dobrze?

Polowski pokiwał posłusznie głową.

– Tak, powinienem zostać ukarany, ale naprawdę nie chciałem go zabić. Mógłbym przysiąc, że Stefan upadł, zanim pociągnąłem za spust.

Barrington słuchał w milczeniu. Jego ogromna, pokryta dziobami po trądziku twarz była nieruchoma, bez wyrazu, 250

niczym góra. Quinbus Flestrin, Człowiek Góra²⁸, pomyślał

Slider. Wspomnienie dalekiej przeszłości, szkoły na Timberlog Lane – zmuszono wtedy dzieci do czytania zniechęcających lektur. Potem jednak człowiek czuł wdzięczność za to, że je poznał. Umysł Slidera był niczym rupieciarnia na strychu w starym rodzinnym domu – wypełniona po brzegi dziwnymi, interesującymi przedmiotami, o których zapomniał, że jeszcze istnieją, chociaż pewnego dnia mogły okazać się użyteczne.

Pomyślał o swoich dzieciach z bolesną obawą, iż tak racjonalne, nowoczesne, logiczne istoty nie mają na swoim strychu nic oprócz potrójnego ocieplenia: bardzo użyteczne, lecz niezbyt rozrywkowe.

– Dobrze – podsumował Barrington. – Co jeszcze mamy oprócz przyznania się? W dzisiejszych czasach prokuraturze nie wystarczy tylko zeznanie, a my nie możemy popełnić w tej sprawie błędu. Radek był światową sławą. Podsumujmy. –

Uniósł silną dłoń, gotowy do wyliczania na palcach. – Ma pan broń?

– Tak. Raport balistyki potwierdził, że kula wyjęta z ciała Radka została wystrzelona z tego rewolweru. Ten sam rodzaj co pozostałe kule znalezione w bębieniu. Nie ma wątpliwości, że do zabójstwa wykorzystano tę broń.

– Odciski palców?

– Z tym jest bałagan – przyznał Slider. – Trzymało go w ręku wielu ludzi. Zidentyfikowaliśmy kilka pojedynczych, ale wskazują i na Polowskiego, i na Coleraine'a. Budrysówka i kapelusz zdecydowanie należą do Polowskiego. Mamy świadka, który mieszka w tym samym domu na Earl's Court i je zidentyfikował. Nie możemy jednak udowodnić, że Polowski miał je na sobie w czasie morderstwa. Budrysówka pierwotnie należała do Marcusa.

– Co ze świadkami, którzy widzieli zabójcę między 28 Z *Podróży Gulliwera* J. Swifta.

251

Shepherd's Bush a Queensway?

– To samo co ze świadkami z kościoła. Żaden z nich nie przyjrzał się uważnie twarzy. Najbardziej pomocna była kobieta, która zauważyła Polowskiego wychodzącego ze stacji metra na Queensway, ponieważ zdjął kapelusz i włożył go do kieszeni kurtki. Opis pasuje, ale nie wiem, czy zdołałaby zidentyfikować Polowskiego podczas okazania, gdyby obok stanął również Marcus. Na pierwszy rzut oka wydają się dość podobni; drobni, niscy blondyni. Tak czy siak zamierzamy spróbować. Poza tym pozostaje jeszcze kwestia alibi Marcusa.

Nie jest idealne, ale dopóki nikt go nie obali, ujdzie.

Barrington zmarszczył brwi.

– Ma pan jakieś wątpliwości, który z nich to zrobił?

– Nie, sir. Jestem pewien, że to Polowski był w kościele.

Zeznania obu zgadzają się pod tym względem idealnie. Jeżeli nie zmienią zdania, sądzę, że pozostałe dowody wystarczą.

Problem mógłby się pojawić, gdyby Coleraine zdał sobie sprawę, w jak poważnych jest kłopotach. Wtedy może ze strachu zaprzeczyć wszystkiemu, wyprzeć się jakiegokolwiek zaangażowania w tę sprawę, a obrona oczywiście uczepi się tego pazurami.

– Tak – odparł rozsądnie Barrington. – Poza tym jest jeszcze pytanie, czy pozwolą mu na samooskarżenie. Nie zapominajmy, że jego ojciec jest prawnikiem.

– Nieuczciwym, ale jednak – dodał Slider.

Barrington spojrzał mu w oczy.

– Tak – rzucił w zamyśleniu i zaczął stukać palcami o blat biurka. Slider zaczął obawiać się kolejnego ataku złości, ale okazało się, że niepotrzebnie. – To dość nieprzyjemna sprawa –

powiedział po prostu przełożony. – Wielu ludzi wyjdzie na niej bardzo źle. – Slider milczał. – Czy jest coś, co szczególnie pana w niej niepokoi?

Slider był zaskoczony. Głębokie przemyślenia, 252

wrażliwość, współczucie u Barringtona? To intrygujące nowe uczucie, chociaż niekoniecznie przyjemne. Zupełnie jakby mieć jeża w gaciach.

– Sir?

– Nie wydaje się pan zadowolony z wyniku śledztwa.

– Och, po prostu nie podoba mi się to, że musimy polegać na zeznaniu Marcusa Coleraine’a – skłamał.

– Tak czy inaczej, to dobry wynik – podsumował

Barrington. – W dodatku szybko się uwinęliście. To sprawi bardzo dobre wrażenie. Komendant na pewno będzie chciał

temu nadać rozgłos i wiedz, Slider, że zamierzam się upewnić, że pochwały spadną na tych, którzy na nie zasługują.

Slider był tak zaskoczony, że zdołał jedynie wykrztusić:

– To była praca zespołowa, sir. Wszyscy bardzo ciężko pracowali.

– Dobre zespoły istnieją tylko dlatego, że mają świetnych przywódców – odparł Barrington. – Widziałem, jak ludzie pracują pod twoją komendą. Inspirujesz ich, są w stosunku do ciebie lojalni, a to oznaka dobrego oficera.

Szaleństwo, pomyślał Slider. Czuł zawroty głowy. Był

tak przyzwyczajony do pryszniców obelg i inwektyw ze strony szefa, że wchodził do jego gabinetu w czepku.

Z Barringtonem działo się coś dziwnego. Chyba dopadły go jakieś łagodne skurcze mięśni twarzy. Spojrzał na Slidera, potem na książkę zatrzymań, na portret królowej na ścianie po prawej stronie, a wreszcie z powrotem na Slidera. W tej właśnie chwili inspektor zdał sobie sprawę, iż owe skurcze to próby uśmiechnięcia się. Okropny widok i jeszcze gorszy pomysł.

– Myślę, że czasem miewam zbyt sztywne poglądy na temat tego, co czyni oficera dobrym pracownikiem –

powiedział wreszcie Barrington. – Pewne zasady wyryłem w kamieniu, zapominając, że kiedy ma się do czynienia z ludźmi, nie można być aż tak zasadniczym.

253

O cholera. Zaraz zaczniesz opowiadać mi o swoich uczuciach, pomyślał Slider i doszedł do wniosku, że tego już na pewno nie wytrzyma.

– Zwłaszcza jeśli chodzi o cywili. Nie można stosować zasad wojskowych do komenderowania partyzantką. Chcę przez to powiedzieć, że czasem usilnie staram się przykładać do ludzi zbyt sztywną miarę, zamiast doceniać ich starania.

Slider mógł to z łatwością przetłumaczyć: mój dawny przełożony był dla mnie bogiem i ludzie, którzy go nie przypominali, nic dla mnie nie znaczyli. Teraz przekonałem się, że to mój dawny przełożony był nikim, i zostałem sam na środku oceanu.

Slider przyjrzał się uważniej Człowiekowi Górze i dostrzegł, jak daleko od bezpiecznego brzegu odpłynął na swoim nadmuchiwanym materacu z wizerunkiem Kaczora Donalda. W jego oczach

widać było napięcie i zagubienie, twarz zdawała się jakby wychudła, ubrania nieco na nim wisały i nawet obrączka na palcu wydawała się luźna.

Najwyraźniej cierpiał i Slider nagle zdał sobie sprawę, jak mało wie o prywatnym życiu szefa. Czy Barrington miał kogoś, kto pocieszyłby go po ciężkim dniu upodlania swoich podwładnych? Czy był żonaty, teraz lub kiedykolwiek? Trudno go było sobie wyobrazić w normalnych sytuacjach życiowych, wkładającego pasiastą piżamę i kładącego się do łóżka z żoną.

Slider wiedział, że Norma (ku jej własnemu niezadowoleniu zresztą) uważała Barringtona za niezwykle seksownego mężczyznę. Poza tym pod tą granitową skorupą równie dobrze mogła kryć się dusza pełna pasji i szalonych uczuć. Nie mógł

sobie jednak wyobrazić Barringtona rozluźniającego się choćby na tyle, żeby zaprosić kobietę na randkę. Pewnie wysłałby do niej notkę służbową.

Nie, był niesprawiedliwy. Jeżeli biedny staruszek starał

się przełamać i pokazać, że ma ludzkie odruchy, Slider 254

powinien docenić jego wysiłki i pomóc mu w tym cudownym przeobrażeniu. Wracając myślą do ostatniej wypowiedzi Barringtona, Slider uznał, że nie może odpowiedzieć „tak” lub

„nie”.

– Rozumiem, sir – zdecydował się wreszcie.

– Doprawdy – spytał Barrington. – Doprawdy? – dodał, jakby pierwszy komentarz nie był właściwym pytaniem.

Przerwał, wstał zza biurka i zaczął przechadzać się między nim a oknem. Wyglądał w swoim małym gabinecie niczym słoń w składzie porcelany. – Chciałbym, jeżeli to możliwe, zacząć od nowa – powiedział powoli. – Sądzi pan, że to realne, Bill?

Udać, iż te nieszczęsne... em... napięcia między nami nie istniały? Chcę, żebyśmy w przyszłości mogli ze sobą pracować bez żadnych uprzedzeń. Obiecuję panu moje pełne poparcie.

Przekonasz się, inspektorze, że dobrze jest mnie mieć po swojej stronie. – Wreszcie udało mu się uśmiechnąć, choć nie był to obrazek, który chciałoby się zachować w pamięci. Slider zapragnął zakończyć to dziwne spotkanie jak najszybciej, zanim Barrington uzna za stosowne uściskać mu dłoń lub nie daj Boże pokusi się coś więcej.

– Jak dla mnie brzmi to nieźle, sir – odparł, nienawidząc się za to. Niemniej miał wybór, albo zaakceptować propozycję, albo popełnić zawodowe samobójstwo. Poza tym przyszła pora przerwy na herbatę, a w poniedziałki podawano w kantynie duńskie ciasteczka.

– Doskonale. Świetnie. Zatem zaczynamy od początku, tak? – Barrington zatrzymał się w połowie drogi i wyciągnął

dłoń nad biurkiem. Slider potrząsnął nią, krzywiąc się wewnątrz.

– Lepiej będzie, jeśli już sobie pójdę – powiedział, wycofując się. – Muszę uporządkować wszystko, co mamy w śledztwie.

Nie udało mu się jednak wycofać wystarczająco szybko.

255

– Nie przypuszczam, że miałbyś dzisiaj wolny wieczór, Bill? – wypluł z siebie z wyraźnym wysiłkiem Barrington. –

Moglibyśmy zjeść razem obiad i przedyskutować ewentualne problemy i wątpliwości. Chciałbym, żeby na naszym posterunku ludzie byli zadowoleni.

No nie! Tego już zdecydowanie za wiele, pomyślał

Slider. Wystarczy.

– Przykro mi, ale mam już plany na ten wieczór – odparł, na szczęście zgodnie z prawdą.

Barrington wyglądał na rozczarowanego i Slider poczuł

się nagle wrednym człowiekiem. Potem jednak twarz szefa z powrotem skamieniała.

– W takim razie może innym razem – warknął. Usiadł i położył przed sobą stertę papierów. Milczący koniec audiencji.

Atherton wsadził głowę przez drzwi.

– Co robisz dzisiaj wieczorem? – spytał. – Sue przychodzi do mnie na obiad i pomyślałem, że może chciałbyś się przyłączyć. Mała uroczystość, te rzeczy.

Niech mnie licho, skąd nagle taka popularność, zdziwił

się Slider. Poczuł się niczym Królowa Balu.

– Dzięki – odparł. – Bardzo bym chciał, zwłaszcza że uwielbiam twoją kuchnię, ale mam dzisiaj randkę.

Atherton wsunął się cały do gabinetu i oparł o klamkę.

– Doprawdy? Ktoś, kogo znam? – spytał z celową niedbałością.

Szeroki uśmiech Slidera był godny rysunku papierowego chłopca Normana Rockwella²⁹.

– Tak. Joanna mi wybaczyła i myślę, że przyjmie mnie z powrotem. Porozmawiamy o tym dziś wieczorem, jeżeli nie będziemy zajęci czymś innym.

Atherton poczuł, jakby jego jelita nagle skrzyły się w 29 Amerykański malarz i rysownik, autor słynnego w Stanach Zjednoczonych obrazu *Różia Nitownica*.

256

podwójną kokardkę.

– Och, to wspaniale – odparł. – Naprawdę cudownie.

Cieszę się.

– Nie ciesz się zawczasu. Wiesz, jak uparta jest Joanna, a ja głupi. Ale pokonałem pierwszą przeszkodę i zamierzam walczyć o powrót do łask.

Athertonowi udało się uśmiechnąć.

– Coś mi się zdaje, że Joanna jest na straconej pozycji.

– Co to za sprawa między tobą a Sue? – spytał Slider. –

Coś poważnego?

– Czy ja kiedykolwiek angażuję się w poważne związki?

– Pomyślałem, że może mnie naśladujesz. To podobno najszczerza forma podziwu.

– No cóż, wiesz, co do ciebie czuję, szefie. Skoro już mowa o sprawach...

– Nie rób tego. Zepsujesz mi nastrój.

– Nie chcę myśleć, jak wykorzystałby to dobry obrońca –

skomentował Atherton. – Chciałem tylko powiedzieć, że powinieneś wytknąć Joannie jej pomyłkę. Podobno powiedziała, że sami się przekonamy, iż to nie muzyk zabił

Radka.

– Myliła się i nie, ponieważ Lew nie chciał tego zrobić. –

Slider wpatrzył się w przestrzeń przed sobą. – Chyba nie potraktują go bardzo surowo, co?

– Bez względu na to, jaką wymierzą mu karę, w swoim sumieniu skaże się na dożywocie. Nie da się cofnąć czasu i wymazać tego, co się już zrobiło.

– Nadal tak naprawdę nie wiem, czy Radek był

rzeczywiście znakomitym dyrygentem, czy tylko showmanem.

Ile świat stracił na jego śmierci?

– O to lepiej zapytaj Joannę – odparł krótko Atherton.

257

Rozdział 14

HOLMES ZAWSZE GÓRĄ

– Zastanawiam się, czy ktoś kiedykolwiek napisał

rozprawę o roli spaghetti bolognese w procesie uwodzenia. –

Slider wymieszał makaron z sosem pomidorowym. – Moim zdaniem, kiedy ugotowało się tę potrawę i wspólnie ją spożyło, jest się związanym do końca życia.

Joanna owinęła bagietkę z masłem czosnkowym w folię aluminiową i włożyła ją do piecyka.

– Mam rozumieć, że nigdy nie gotowałeś spaghetti z Irene? – spytała niewinnie.

– To był cios poniżej pasa – odparł Slider. Joanna odpowiedziała mu szybkim uśmiechem.

– Przepraszam. Tak mi się wymknęło.

– Skoro już o tym mowa, to nie. Gotowałem spaghetti dla niej, całe lata temu, kiedy się pobraliśmy i zamieszkaliśmy w kawalerce z małą kuchenką gazową. Nigdy z nią, zatem moja teoria jest niepodważalna.

– Naprawdę sądzisz, że kiedy już zjemy ten obiad, nie zdołam ci się oprzeć? – spytała. – Że padnę w twe ramiona jak pierwsza lepsza idiotka?

– Liczę na to. – Dodał do sosu oregano, potrząsając gwałtownie ręką niczym człowiek dotknięty epilepsją.

– Bill, nie poganiaj mnie.

– Poganiać? – spytał urażony. – To przecież ja zasugerowałem, że najpierw powinniśmy zjeść.

– O co chodzi z tym „najpierw”? – Slider odłożył łyżkę, 258

objął Joannę w pasie i uniósł, przyciskając do siebie.

– Posłuchaj mnie, kobieto. Przeprosiłem już za to, że w tak idiotyczny sposób marnowałem ci czas, i jeśli chcesz, mogę cię przeproszać do końca życia. Nie pozwolę ci jednak, abys zaprzepaściła resztę naszego życia, żądając, byśmy spędzili je osobno.

Spojrzała mu prosto w oczy. Nie miała zresztą wyjścia, zważywszy na pozycję, w jakiej się aktualnie

znajdowała.

– Zapewne przypuszczasz, że ta władcza postawa sprawi... – Zamilkła na dość długo. – Ależ ty jesteś silny –

wymruczała wreszcie.

– Zawsze byłem mocny w ramionach i barkach – odparł.

– To od przerzucania blocka, kopania grządek i tym podobnych zajęć z młodości. – Opuścił ją na podłogę, lecz nadal przytulał.

Joanna spojrzała na niego z lekką niepewnością.

– To nadal boli, wiesz?

– Wiem.

– Nie chcę, żebyś myślał, że to wszystko było takie banalnie proste.

Slider przestał się uśmiechać.

– Mam dwójkę dzieci, byłem żonaty przez piętnaście lat.

Nie, nie myślę, że to wszystko było takie proste.

– Przepraszam – odparła cichutko.

– Nie. Nie obciążam cię tym ani nie żałuję. Po prostu nie chcę marnować ani chwili z tego, co mamy. Ja...

– Tak?

– Nie. To zabrzmiało pretensjonalnie.

– No i dobrze. Uważasz, że ktoś nas teraz słucha i spisuje twoje słowa dla potomności?

– Chciałem powiedzieć, że mam do czynienia z taką dawką smutku i śmierci w pracy, iż chciałbym, aby wszystko, co robimy razem, było świętowaniem życia. – Skrzywił się. –

Bleee. Nie mogę uwierzyć, że powiedziałem coś takiego.

259

Joanna uśmiechnęła się uwodzicielsko.

– Sos ci się przypala. Nie czujesz?

Slider odskoczył od niej szybko i chwycił łyżkę.

– W samą porę. Ile czasu zajmie upieczenie chleba?

– Wieki. Piecyk jeszcze się dobrze nie rozgrzał. Mamy czas, żeby usiąść spokojnie i uraczyć się kieliszkiem wina. Nie opowiedziałeś mi jeszcze, co nowego w śledztwie. Musisz być zadowolony, że tak szybko załatwiłeś sprawę.

– Załatwianie jeszcze się nie zaczęło. Teraz dopiero czeka nas harówka. Sterty dokumentów, zebranie wszystkiego i zbudowanie podstaw do oskarżenia, żeby prokuratura uznała sprawę za wartą pociągnięcia. Oczywiście wiem, że w książkach detektywistycznych wszystko rozwiązuje się w momencie, kiedy Sherlock wskazuje na złoczyńcę, a potem idzie sobie na herbatkę z Watsonem, ale w życiu tak nie bywa.

Znalezienie winnego jest zazwyczaj najmniejszym problemem, a zwłaszcza w tej sprawie.

– Nieważne. Siadaj, masz tu kieliszek i opowiedz mi, co się ostatnio zdarzyło. – Wręczyła mu sporą porcję dolcetto d'alby lśniącego rubinowo w blasku płomieni z kominka i pachnącego ciepłym południem. Slider rozsiadł się na chesterfieldzie – nie był to rodzaj kanapy, na której można było zwyczajnie przycupnąć – tuż obok Joanny, tak że stykali się udami. Popijając wino, opowiedział jej wszystko po kolei.

– Atherton uznał, że miło jest dla odmiany prowadzić przesłuchania ludzi, których domy nie śmierdzą uryną –

zakończył. – Mnie jednak bardzo przygnębiło odkrycie, jak zdeprawowani są wszyscy ci „elegancy” ludzie. A przecież powinni wiedzieć lepiej. Drobne i duże grzeszki jakby nigdy nic, łamanie prawa ot, tak sobie, narkotyki, defraudacja, chciwość, zdrada, morderstwo. Idą przez życie, jakby prawo ich nie dotyczyło, i zostawiają za sobą śmietnik niczym niewychowani turyści. Żadne z nich nie okazało współczucia, 260

nie pomyślało o nikim innym. Tylko ja, ja, ja.

– Wszystkie grzechy są przejawem egoizmu, który leży u podstaw wszelkiego grzechu – odparła. Uśmiechnął się do niej smutno.

– A tak przy okazji, Atherton kazał, bym ci przypomniiał, że się pomyliłaś. Morderca jednak okazał się muzykiem.

– Lepiej niech jeszcze nie osiada na laurach – odparła. –

Może Polowski wcale tego nie zrobił? Może to Marcus, a ten biedny chłopak próbuje go kryć?

– Obawiam się, że nie. Z całą pewnością to Lew Polowski pociągnął za spust.

– Ale?

– Ale co?

– Nie, nie. To moja kwestia. Wydawało mi się, że chciałeś dodać „ale”. Masz uczucie, że coś nie do końca pasuje?

– Jak dobrze mnie znasz. – Westchnął. – Wiele rzeczy mi tu nie pasuje. Wiem, że mamy właściwego człowieka, który przyznał się po dobroci, ale czuję, że coś tu nie gra. Nie jestem usatysfakcjonowany. Zupełnie jakbym oglądał film, w którym bohater i bohaterka spotykają się w restauracji i chociaż co chwila nakładają jedzenie na widelec, nie widać, żeby wkładali je do ust. Nikt nie przeżuwa ani nie przełyka.

– No dobrze. – Przekręciła się tak, żeby na niego spoglądać. – Przeróbmy wszystko krok po kroku. Co ci nie pasuje?

– Przede wszystkim nie wiem, dlaczego Buster nie rozpoznał Lwa.

– Ponieważ było ciemno, a tamten stał dość daleko –

odparła Joanna. – Pamiętaj, że siedzieliśmy w światłach reflektorów. Nie da się nic zobaczyć w mroku. Poza tym Buster nie miał najmniejszego powodu, żeby się rozglądać przed strzałem.

– Tak, wiem. Nie o to chodzi. Niemniej opis mordercy 261

był dość charakterystyczny. Drobnym mężczyzną w budrysówce i kapeluszu. Powinien sobie chyba coś skojarzyć, prawda?

– Skąd niby miał wiedzieć cokolwiek o garderobie Polowskiego?

– Ponieważ chłopak odwiedził ich w domu zaledwie poprzedniego dnia, a budrysówki nie są dziś popularnym okryciem wierzchnim.

– Może o tym nie wiedział. Pewnie nie pomyślał. Był

zszokowany strzelaniną i załamany. Do tej pory nie otrząsnął

się z depresji. W takim stanie trudno jest rozważać kwestie mody.

– Mówisz jak Atherton. No dobrze, akceptuję to wytłumaczenie, ale dlaczego nie powiedział mi, że Lew pojawił

się we wtorek w ich domu? Wspomniał o Marcusie i Alecu Colerainie, ale kiedy zapytałem, czy był tu jeszcze ktoś, ktokolwiek, zaprzeczył.

– Może zapomniał. To się ludziom zdarza.

– Zapomniał? Marcus, jak to się wyraził, „nakręcił” dziadka, czyli doprowadził go do szewskiej pasji. Poza tym mieli za chwilę wyjść, ponieważ byli i tak spóźnieni, a tu nagle kolejna przeszkoda,

emocjonalna scena, a Keaton co? Zupełnie jej nie pamiętał, nawet kiedy prosiłem go, żeby wszystko sobie przypomniał!

– No dobrze, z jakiego powodu twoim zdaniem Buster nie powiedział ci o tej wizycie? – spytała sensownie.

– Nie mam pojęcia, ale chciałbym się dowiedzieć. – Upił

łyk wina i zamyślił się. Wstał i poszedł do kuchni zajrzeć do piecyka. – Polowski twierdzi, że Radek wyglądał na chorego, kiedy wszedł na podium – rzekł po powrocie do pokoju. – Co ty na to? Zauważyłaś coś szczególnego?

Joanna zmarszczyła brwi.

– Powiedziałaś ci już, że bardzo się pocił, ale z drugiej strony to u niego normalne. Może rzeczywiście tym razem pocił

262

się trochę bardziej niż zwykle. Zanim rozpoczął, wytarł twarz chusteczką. Nie wiem. Wszystko wydarzyło się tak szybko, a poza tym właściwie nie przyglądałam mu się zbyt uważnie. Nie był mężczyzną, którego aparycję ktoś chciałby podziwiać.

– Lew się mu przyglądał. Powiedział, że Radek zachowywał się nietypowo.

– Co sugerujesz? Przeczuwał, że zostanie zastrzelony?

To jednak przecież nie zmieniłoby faktu, że tak właśnie zginie.

Fakt jest faktem. Wyjąłeś z niego kulę, prawda?

– Nie ja osobiście, tylko Jenkins, lekarz sądowy. Szkoda, że nie było wtedy Freddiego.

– Dlaczego? Nie ufasz temu nowemu?

– Nie ma aż tak wielkiego doświadczenia. Może coś pominął.

– Myślałam, że w sprawach postrzałów jest lepszy niż Freddie. Podobno jest specjalistą od broni.

– Prawda.

– W takim razie nie rozumiem, w czym problem.

– Ja też nie – odparł znużony. – Może po prostu jestem głodny.

– To niewykluczone. W połączeniu z faktem, że twoje życie ostatnio przewróciło się do góry nogami, pracowałaś całymi godzinami i nie sypiałaś zbyt dobrze, może wpadasz w lekką paranoję.

– Jeszcze nie powiedziałem ci najgorszego. Szalony Iwan chce się ze mną zaprzyjaźnić.

– Co takiego?

– Poprosił mnie dziś, żebyśmy zaczęli od nowa, bez dawnych uraz, a potem zaprosił mnie na obiad.

Na jej twarz powoli wypłynął uśmiech.

– A ty wybrałaś mnie! Teraz już nie muszę wątpić.

Slider wyciągnął rękę w jej kierunku. Poczł łaskotanie w całym ciele, jakby była jakaś niedokończona sprawa, którą

natychmiast musiał sfinalizować.

– Nie musimy jeść teraz, prawda? – spytał.

– Owszem, musimy. Zachowuj się byle jak, ale się zachowuj. Oczekiwanie jest połową przyjemności... czy to nie z Sofoklesa?

– Wątpię. W końcu był Grekiem, prawda?

Atherton położył się na wznak, czując się... cóż, bądźmy szczerzy, czując się jak nigdy przedtem.

– Przykro mi – powiedział.

Sue uniosła się, podparła na łokciu i spojrzała na niego ponad pulchnym ramieniem niczym kuropatwa przycupnięta na różowej skale.

– Nie przejmuj się – powiedziała. – Będziemy mieli jeszcze mnóstwo innych okazji.

– Nigdy przedtem mi się to nie zdarzyło. – Atherton był

wyraźnie upokorzony.

– A mnie tak.

Zerknął na nią szybko, nie chcąc napotkać jej wzroku, na wypadek gdyby i ona była zażenowana.

– Doprawdy?

– Tak. To nie są zawody. – Ułożyła się w wygodniejszej pozycji. – Problem polega na tym, żeby wiedzieć, co w takiej chwili powiedzieć. Jeżeli uznam, że nie ma sprawy, zabrmi to, jakbym nie była rozczarowana, natomiast kiedy powiem, że jestem rozczarowana, zabrmi to, jakbym obwiniała za to ciebie. To zupełnie jak z podróżami w czasie. Problem polega nie na tym, że można spotkać samego siebie, ale na tym, że za cholerę nie wiadomo, o czym rozmawiać z człowiekiem, który zna twoje najlepsze powiedzonka.

Atherton uśmiechnął się wbrew sobie.

– Ależ z ciebie wariatka.

– Wiem – zgodziła się z nim. – Czy mi się przyśniło, czy zostały jeszcze resztki deseru?

264

– Chcesz go teraz? – Usiadł i spojrzał na nią z powątpiewaniem.

Sue również się podniosła. Prześcieradło jakimś cudem nadal zasłaniało jej piersi, zupełnie jak na filmie.

– Dlaczego nie? To druga w kolejności najbardziej nieprzyzwoita rzecz, jaką możemy w tej chwili zrobić. Mogę zjeść w łóżku z talerzyka deserowego?

– Jasne, oczywiście – odparł. Poczł ulgę. Przynajmniej wiedział, że umie gotować. Nie mógł zrozumieć, dlaczego zawiódł w łóżku. Na pewno nie dlatego, że Sue mu się nie podobała. Koniec końców od pierwszego spotkania uprawiali seks w każdej wolnej chwili.

Otworzył drzwi do sypialni i natychmiast do środka wbiegł Edyp. Wskoczył na łóżko, spoglądając na Athertona z wyrzutem. Pomaszerował do Sue z ogonem sztywnym niczym kij od szczotki i zaczął się o nią ocierać, terkocząc przy tym niczym licznik Geigera. Sue roześmiała się i spojrzała na Athertona.

– Masz nauczkę!

– Nic podobnego – odparł. – Edyp po prostu ma dobry gust. – Spojrzeli sobie w oczy i poczuł się lepiej. Naprawdę ją lubił i to bardzo. Bardziej niż jakąkolwiek inną kobietę, które do tej pory poznał.

Odwrócił się i już miał ruszyć do kuchni, kiedy Sue rzuciła niezobowiązującym tonem, zupełnie jakby nagle przyszło jej to do głowy:

– Spałeś kiedyś z Joanną?

Atherton zamarł. Stał do niej tyłem, więc nie widziała jego twarzy. Cisza przedłużała się niemal w nieskończoność.

– Nie – odparł wreszcie.

– To dobrze – rzekła lekko. Zmusił się, żeby spojrzeć na nią, obawiając się najgorszego. Tymczasem Sue uśmiechała się łagodnym uśmiechem idealnego zrozumienia. Atherton poczuł

265

się pocieszony i bezpieczny, zupełnie jakby przed chwilą był u spowiedzi i zostały mu odpuszczone wszystkie grzechy.

– Przynieś dwie łyżeczki – poprosiła Sue.

Slider obudził się z nagłym szarpnięciem. Głowa opadła mu z powrotem na podłokietnik chesterfielda. Bolała go szyja.

Usiadł zdezorientowany, spojrzął w oczy Joanny i odnalazł w umyśle wspomnienie okropnie głośnego chrapnięcia. Pewnie to go obudziło.

– Zasnąłeś – powiedziała łagodnie Joanna.

– Przepraszam – wymamrotał nieprzytomnie. – Złe maniery.

– Nic nie szkodzi. Jesteś zmęczony, masz brzuch pełen różnych smakołyków, a w domu jest ciepło. – Przyjrzała się mu z ciekawością. – Śniło ci się coś? Cały czas mamrotałeś coś pod nosem i drzałeś.

Rozespany umysł Slidera zaczął bardzo powoli zwiększać obroty.

– Tak. Tak, to było... teraz pamiętam! Grałem w twojej orkiestrze! Mieliśmy dać koncert.

– Na jakim instrumencie? – spytała rozbawiona.

– Na trąbce.

– Nie umiesz grać na trąbce.

– Nie umiem grać na niczym, ale we śnie to wcale nie przeszkadza. Wiedziałem, że jestem dobry. Nie na tym polegał

problem. Siedziałem z tyłu z innymi i... – Zmarszczył czoło. –

Ach, już wiem. Problem w tym, że miałem złe nuty. Za chwilę dyrygent miał zacząć machanie rękami i wiedziałem, że będę musiał zacząć grać, a to, co miałem przed nosem, nie pasowało do nut reszty orkiestry.

– Zdaje się, że właśnie to mruczałeś przez sen: „Nie pasuje, nie pasuje”. – Spojrzała na niego cierpliwie, wiedząc, że 266

Bill myślami jest bardzo daleko. Miał zmierzwioną czuprynę, przekrwione od niewyspania oczy i ściągniętą ze zmęczenia twarz. Na policzkach zaczynała się pojawiać szczecina i Joanna dostrzegła, że gdyby zapuścił teraz brodę, urosłaby siwa.

Przez chwilę zobaczyła go w całości, nie przez pryzmat siebie, jako pełną, skończoną, oddzielną jednostkę, jakby otaczał go rąbek światła. Poczwała, że kocha go tak bardzo, iż mogła jedynie westchnąć, tak jak czasem ktoś wzdycha z bólu.

To dlatego nie dawał jej spokoju, chociaż starała się o nim zapomnieć. Jako człowiek myślący logicznie i spoglądający trzeźwo na świat dostrzegał, że nawet jeśli będą żyli z daleka od siebie,

nigdy nie przestaną czuć się jednością, zatem próby rozdzielenia ich nie miały sensu. Będzie musiała zaakceptować miłość z jej wszystkimi niewygodami. Na chwilę ogarnęła ją panika, ponieważ przyzwyczała się do życia w samotności, pełnej niezależności i bezpieczeństwa, jakie za sobą niosło. Z

drugiej strony czuła, że wzbiera w niej niemal dziewczęce podniecenie na myśl o stworzeniu domu z Billem i robieniu tych wszystkich zwyczajnych rzeczy, które dane są innym parom: wybieraniu tapet, kupowaniu dywanów i decydowaniu, gdzie pojedą na wakacje letnie. Zwyczajne życie z Billem.

Alicja w Krainie Magazynów. Nagle zachciało jej się płakać.

Slider ocknął się z zamyślenia.

– Jo, przepraszam. Chyba muszę iść – powiedział.

Spojrzał na nią z taką niepewnością i obawą, jakby myślał, że znów wyrzuci go ze swojego życia. Słabe oburzenie Joanny na te słowa rozpląnęło się w oceanie rozbawienia.

– Gdzie?

– Muszę wrócić na posterunek. Mam masę papierów do przejrzenia.

– Chodzi o śledztwo, tak? Czy coś jest nie tak?

– Nie pasuje mi – odparł. – Jest coś, co się nie zgadza.

Przerabiam to w kółko i... – Znów się zamyślił. Joanna wstała 267

w milczeniu i poszła po jego płaszcz. Podała mu go i łagodnie popchnęła w kierunku drzwi.

– Jedź ostrożnie.

– Przepraszam, że zepsułem ci wieczór – zaczął, oglądając się przez ramię, żeby spojrzeć jej w oczy.

– To był również twój wieczór. Nie szkodzi, rozumiem.

– Wynagrodzę ci to.

– Wiem. Obiecay mi tylko jedno, dobrze? Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz mógł. Kiedy będziesz miał mi coś do powiedzenia. – Sięgnęła do klamki i otworzyła drzwi. Slider odwrócił się w ciasnym korytarzu i pocałował Joannę.

– Kocham cię – powiedział i wyszedł.

Posterunek policji o siódmej rano zazwyczaj jest bardzo cichy. W biurze wydziału zabójstw nie ma nikogo, ponieważ nocna zmiana kończy się o szóstej nad ranem, a dzienna zaczyna się dopiero około ósmej.

Slider uniósł głowę znad papierów i spojrział w okno, za którym widniało blade, zachmurzone niebo. Słyszał pomruk porannego ruchu ulicznego na Uxbridge Road. Chwycił

słuchawkę telefonu i wybrał numer.

– Freddie? Przepraszam, że zawracam ci głowę tak wcześnie. Och, to dobrze. Wakacje się udały? Coś się zdarzyło podczas twojej nieobecności. Słyszałeś już o tym? Nie.

Właściwie to nie wiem, co jest nie w porządku, ale zastanawiałem się, czy mógłbyś zerknąć na raport lekarza? Nie chcę nic mówić, dopóki go nie przejrysz. Zależy mi na twojej obiektywnej opinii. Jeżeli przefaksuję ci dokumenty, czy będziesz mógł na nie od razu spojrzeć i oddzwonić? Tak, wiem, ale wydaje mi się, że to ważne. W porządku. Bardzo ci dziękuję. Zaraz je prześlę. Dzięki, Freddie. Do usłyszenia.

Cameron zadzwonił do niego przed ósmą.

268

– Zajęło ci to dużo czasu – rzekł Slider.

– Mój drogi chłopcze, nie spodziewałeś się chyba, że będę czytał twój cholerny raport w gaciach? Musiałem się wykąpać, ogolić i ubrać. Przejrzałem go w trakcie śniadania.

– Śniadania – powtórzył Slider z mieszaniną zmęczenia i tęsknoty w głosie. Spaghetti bolognese było teraz jedynie odległym, choć cennym wspomnieniem.

– Naturalnie, że śniadania. Martha obiecała mi potrawkę z ryżu, ryby i jaja. Jedynie kompletny wariat zrezygnowałby z czegoś takiego w jej wykonaniu. – Nawet w jego głosie pobrzmiwa objędenie, pomyślał z goryczą Slider. – W

każdym razie już skończyłem. Na czym polega problem?

– Sądzisz, że ostateczny wniosek jest właściwy? Chodzi mi o przyczynę śmierci.

– Nie widziałem ciała, stary, ale wygląda na to, że wszystko jest w porządku. James zna się na rzeczy. Nie wiem o nim zbyt dużo prywatnie, ale ma bardzo dobrą reputację.

– Ale ta kula... wyglądało to za ledwie na zadrapanie.

Została wystrzelona z bardzo dużej odległości i nie uszkodziła żadnych narządów. Czy rzeczywiście mogła spowodować śmierć Radka?

– Przede wszystkim bądźmy dokładni. To nie kula, ale szok zabił Radka i nie ma w tym nic zaskakującego. Był starym człowiekiem, a ludzie różnie reagują na szok. Nie można być pewnym, w jakim stopniu odbije się to na człowieku.

– Ale Radek był zdrowy, miał dobrą kondycję i serce w porządku. Posłuchaj, Freddie, ty przecież

jesteś trochę melomanem. Wiesz, że dyrygenci muszą mieć końskie zdrowie.

– Tak, wiem. Wydają się żyć całymi wiekami. Przyznaję, że na pierwszy rzut oka może się wydać zaskakujące, że tak nieznaczna rana mogłaby spowodować jego śmierć. Mimo to, jak już mówiłem, szok odbija się na organizmie w przeróżny sposób.

269

– No dobrze. – Slider postanowił odpuścić problem rany postrzałowej. – Jest jednak coś jeszcze. Trupi spazm. Jego lewa dłoń zaciskała się na golfie.

– Tak.

– Wyobraź to sobie przez chwilę, Freddie, dobrze?

Radek stoi przed pulpitem, cała orkiestra czeka, żeby zaczął.

Trzyma batutę w prawej ręce, lewą unosi w powietrze. Rozlega się głośny huk i w dolną część pleców Radka uderza kula.

Rozemocjonowany, w potwornym szoku, chwytą sweter tak kurczowo, że trupi spazm utrzymuje się nawet po śmierci, ale jednocześnie wypuszcza z dłoni batutę?

Cisza.

– Tak, rozumiem, co masz na myśli. To rzeczywiście dziwne.

– Musiał to zrobić, zanim nastąpił śmiertelny skurcz.

Jeżeli to nie postrzał wywołał spazm, dlaczego wypuścił batutę?

– Nie wiem, stary, no nie wiem. Czy to oznacza to, co myślę, że oznacza?

– Czy to możliwe, że to nie kula go zabiła?

– Powtarzam ci z uporem maniaka, że zabiło go omdlenie wazowagalne.

– W porządku. Czy to możliwe, że coś innego wywołało omdlenie? Może James coś ominął?

– Niewykluczone. Wszystko jest możliwe. Sugerujesz, że postrzał to tylko coś w rodzaju zabezpieczenia? Albo przypadkowy zbieg okoliczności? To chyba naiwność sądzić, że ktoś postrzelił go dokładnie w momencie śmierci, co?

– Zbiegi okoliczności są przypadkowe, na tym polega cała ich istota. W każdym razie człowiek, który oddał strzał, twierdzi, że pociągnął za spust z zaskoczenia, ponieważ zobaczył, że Radek upada na ziemię.

– To trochę naciągana historyjka.

– Ale z punktu widzenia medycyny możliwa?

270

– Tak. O czym myślisz?

– Jeszcze nie wiem. Nie mogę sobie tego wszystkiego wytłumaczyć. Mamy trupi spazm i zeznanie strzelającego, że Radek upadł, zanim dostał kulkę. Przyznaję, że nie jest to najbardziej wiarygodny świadek na świecie, ale mimo wszystko. Poza tym męczy mnie sposób, w jaki upadł. Złożył

się, skurczył i opadł, mało gwałtownie. Nawet nie zahaczył o pulpit. Człowiek postrzelony w plecy na logikę powinien wygiąć się do tyłu i złapać za ranę, nie sądzisz?

– Rzeczywiście, można tak założyć. Ale sam nigdy nie próbowałem tego na sobie, więc nie mogę zagwarantować, że to stuprocentowa prawda.

– Co jeszcze mogłoby wywołać omdlenie, Freddie?

– Jakiś inny rodzaj szoku lub atak. Coś, co poraziło jego centralny układ nerwowy. Wirus, bakteria, może jakaś toksyna.

Brał narkotyki?

– Podobno tak, ale bez przesady. Nie sądzę, żeby zażył

coś przed próbą. To nie w jego stylu. Zazwyczaj brał po koncertach, żeby się rozluźnić. Mógł jednak zażyć jakieś lekarstwo. Był lekkim hipochondrykiem.

– Może zatem przypadkowe zatrucie. Miał jeszcze jakieś inne objawy?

– Nie – odparł niepewnie Slider. – Nic oczywistego.

Mamy jednego świadka, który twierdzi, że Radek wyglądał

niezdrowo. Drugi twierdzi, że bardzo się pocił. Poza tym nic konkretnego. Nawet jeżeli były to objawy, jeszcze pięć minut wcześniej nic mu nie dolegało.

– Może to jakaś szybko działająca toksyna, sama lub z dodatkiem szoku postrzałowego... biorąc pod uwagę jego wiek, nawet jeżeli był w dobrej kondycji, kombinacja tych czynników mogła wywołać omdlenie, zanim rozwinęły się ostre objawy zatrucia.

– Jeżeli jednak został otruty, czy nie pozostawiłoby to 271

jakichś śladów po śmierci?

– Niekoniecznie. Mogły nie być widoczne gołym okiem.

Każdą truciznę da się jednak wykryć tym czy innym sposobem.

Slider milczał przez chwilę, myśląc o problemach, jakie stworzy swoją decyzją, o oporze rodziny, protestach przełożonych, awanturze w mediach. Mimo to coś mu po prostu nie pasowało. Poza tym Radek nie został jeszcze pochowany.

Jeszcze nie. Byłoby znacznie gorzej, gdyby musieli ekshumować zwłoki. Jeżeli chce uzyskać jakies odpowiedzi na swoje pytania, musi działać dzisiaj, jak najszybciej.

– Freddie, czy jeśli załatwię wszystkie papiery, zgodzisz się powtórzyć sekcję zwłok i zrobić testy toksykologiczne?

– Oczywiście, Bill. Powiedz mi tylko, czego mam szukać.

No tak, w tym sęk.

– Nie wiem.

– Na to niestety ma żadnego testu, stary.

– Dowiem się, czego masz szukać – obiecał Slider. –

Muszę pomyśleć.

– Zdecydowanie tak – poparł go Cameron. Slider słyszał

w jego głosie niespokojny ton człowieka, który uważa, iż jego przyjaciel usiłuje przytrzymać za ogon jaszczurkę.

– Będziesz gotowy?

– Będę miał przy sobie pager i przybiegnę na dźwięk twego cudownego głosu – obiecał Freddie.

Slider odłożył telefon. Kręciło mu się w głowie. Która trucizna? I oczywiście jeżeli była to trucizna, kto ją podał

Radkowi, jak, kiedy i dlaczego? Przyszło mu do głowy, że jeżeli Radek nie zginął od kuli, pojawiają się nowi podejrzani.

Mógł to być ktokolwiek, nawet Fay Coleraine, a wyeliminowanie jej z tego śledztwa przyniosło mu ulgę.

ELEKTRYCZNY PORANEK

Pierwsza pojawiła się w biurze Norma. Slider zawołał ją do swojego gabinetu i obarczył pracą. Wysłuchała go w ponurym milczeniu, skinęła głową i wyszła bez słowa protestu lub komentarza. Dzięki Bogu za Normę, pomyślał Slider, tak jak już wiele razy przedtem. Potem zadzwonił do Barringtona, ale nikt nie odebrał telefonu. Inspektor zastanawiał się przez chwilę, czy zadzwonić na jego pager, ale uznał, że przełożony prawdopodobnie jest już w drodze do pracy, więc równie dobrze można poczekać z powiadomieniem go o tym delikatnym problemie.

Kiedy odłożył słuchawkę, telefon natychmiast się rozdzwonił. Slider automatycznie pomyślał o Joannie, z którą jeszcze się nie skontaktował. Natychmiast po odebraniu poczuł

absurdalną falę poczucia winy, ponieważ okazało się, że to Irene.

– Miałeś zadzwonić do mnie podczas weekendu.

– Przepraszam, nie miałem czasu. Sprawa przybrała nowy obrót i pracowałem całymi dniami.

– Masz jakieś wyniki? – To chyba pierwszy raz, kiedy usłyszał w jej głosie zainteresowanie jego życiem zawodowym.

– Tak. Dobrowolne przyznanie się do winy. – Nie było sensu dzielić się z Irene wątpliwościami.

– Och, to dobrze. Cieszę się. Matthew będzie uszczęśliwiony. Ciągłe wypytuje mnie o szczegóły śledztwa.

Slider pomyślał z bólem o pustej sypialni syna i 273

naderwanym plakacie.

– Jak on się miewa? Katie?

– Tęsknię za tobą – odparła Irene z zadziwiającą szczerością. Slider przypomniał sobie jednak, iż obarczała siebie winą za to rozstanie. To dlatego była miła.

– Zawsze za mną tęskniły – powiedział. – Nawet kiedy byłem na miejscu.

– Bill, nie rób tego. Nie chcę przeżywać ponownie starych kłótni. Zostańmy przyjaciółmi, dobrze? Możemy to zrobić?

– Tak. Ja też tego chcę. Musimy się spotkać. Mam ci do powiedzenia kilka rzeczy.

– Przede wszystkim dom i rozwód. Przykro mi, Bill, ale najpierw musimy rozwiązać te sprawy.

– Tak, wiem.

– Masz już gdzie się zatrzymać?

– Prawie. Pracuję nad tym. Najpierw muszę jeszcze doprowadzić to śledztwo do końca, ale w przyszłym tygodniu powinienem być już wolny.

– W takim razie odwiedź nas. Wszystkich, oczywiście.

Przyjedź w sobotę, żebyś mógł spotkać się z dziećmi.

– Nie chcę... nie chcę przychodzić do domu Erniego.

– Bill!

– Przykro mi. Nie chciałem zranić twoich uczuć, ale nie zniosę widoku moich dzieci w jego domu.

Zaskoczyła go stanowczość w jego głosie. Irene również zdaje się to zdumiało.

– Jak sobie życzysz, mój drogi – rzekła po chwili, niemal z szacunkiem. – W takim razie spotkamy się gdzie zechcesz.

– Dziękuję – odparł szczerze. – Posłuchaj, muszę już kończyć. Zadzwoń później i umówimy się na spotkanie w sobotę. Jakies miłe miejsce. Może będziesz miała pomysł, gdzie dzieci dobrze by się czuły?

274

– Zapytam ich. – Zamilkła na chwilę. – Wszystko w porządku? Jesz regularnie i tak dalej?

– Dzięki, wszystko dobrze.

– Wiem, jaki potrafisz być, kiedy prowadzisz śledztwo.

Musisz o siebie dbać.

Sliderowi zbierało się na płacz z powodu całej tej czulej troski. Im szybciej przyzna się do winy, tym lepiej.

– Naprawdę wszystko jest w porządku. Do usłyszenia w piątek.

Kiedy się rozłączyła, Slider natychmiast zadzwonił do Joanny. Dźwięk jej głosu podziałał na niego uspokajająco.

– Jeszcze nic się nie wydarzyło. Nadal zastanawiam się nad swoimi wątpliwościami. Dam ci znać, kiedy coś będę wiedział.

– W porządku. Jadłeś już śniadanie?

– Jeszcze nie.

– To na co czekasz? Musisz nakarmić głodnego.

Uśmiechnął się.

– Ty też? Wszyscy nagle się o mnie troszczą.

– Ale ja kocham cię bardziej niż Atherton – odparła stanowczo.

– Jeszcze go nie ma. Miałem na myśli Irene.

– Och! Teraz sprawiłeś, że jestem zazdrosna.

Skontaktowałeś się z nią najpierw?

– Nic z tych rzeczy. To ona do mnie zadzwoniła. Muszę się z nią spotkać w weekend. I z dziećmi.

– Nie ma sprawy. Nie musisz mnie pytać o pozwolenie.

– Powinienem jej powiedzieć o nas.

– Co o nas? – spytała podejrzliwie.

– Wszystko.

– O nie, nie rób tego!

– Ale to nieuczciwe. Irene myśli, że to ona jest winna rozstaniu – zaprotestował Slider.

275

– Nie bądź takim idiotą! Pewnie pławi się w tym uczuciu. Wszystkie kobiety lubią się czuć niebezpieczne, a założę się, że nigdy przedtem nie miała na to szansy. Jeżeli powiesz jej prawdę po to, żeby ukoić swoje sumienie, sprawisz jej tylko przykrość i prawdopodobnie wasz polubowny rozwód zmieni się w batalię. Na co to komu? Poza tym dzieci się dowiedzą, że zdradzałeś ich mamę, i również poczują się skrzywdzone. Nie mówiąc o tym, że Irene zrobi wszystko, żebyś nie mógł ich widywać... a one zapewne będą trzymały jej stronę.

– Tak sądzisz? – spytał ze zwątpieniem.

– Nie sądzę, wiem. Zostaw tę sprawę w spokoju. Nic jej nie mów. Możesz udawać, że poznałeś mnie później. Wtedy Irene poczuje się jeszcze lepiej, bo ucieszy się, że kogoś spotkałeś.

– To okropne oszustwo.

– Nie, to zwykły zdrowy rozsądek.

– Ale ja źle się czuję, oszukując ją w ten sposób.

– Trudno. To cena, jaką musisz zapłacić. Irene nie zasługuje na to, żeby ponosić karę za twoje grzechy.

– Jesteś dziwną osobą. Myślałem, że większość kobiet w takiej chwili zatarłaby tylko ręce z radości.

– Jestem bardzo niezwykłą osobą, a ty nic nie wiesz o większości kobiet. Idź i zjedz śniadanie.

W kantynie było cicho i ciepło. Całe pomieszczenie było zaparowane. Nadal promieniując niemal boskim światłem po telefonicznym błogosławieństwie Joanny, Slider poczuł, że jest potwornie głodny. Pochłonął jajka na boczku, kiełbaski, fasolkę, dwa tosty i dwie filiżanki herbaty. Czuł się szczęśliwy.

Przy drugiej filiżance znalazł go zaniepokojony Atherton.

– Powiedzieli mi, że cię tu znajdę. Podobno siedziałeś w 276

biurze całą noc. Co się dzieje, szefie?

Slider opowiedział mu o swoich wątpliwościach. Pod koniec Atherton był jeszcze bardziej zaniepokojony.

– Nie mamy żadnych podstaw – powiedział. –

Absolutnie nic.

– Najbardziej niepokoi mnie ten trupi spazm – ciągnął

Slider, jakby nie usłyszał komentarza partnera. – No i sposób, w jaki upadł. Zupełnie jakby w ogóle nie zauważył, że został

postrzelony. Przyjrzyj się sekwencji wydarzeń: upuszcza batutę, chwytą się za gardło, upada i umiera z dłońmi zaciśniętymi kurczowo w pięści. Jak to wygląda twoim zdaniem?

– Został postrzelony w plecy. Szok spowodował

śmiertelne omdlenie. Musimy dalej grzebać w tej sprawie?

– Dlaczego Buster nie wspomniał o wizycie Polowskiego w ich domu?

– Chcesz z niego zrobić mordercę? Z jedynej osoby, która rzeczywiście oplakuje Radka?

Slider potrząsnął głową ze złością.

– Coś tu jest nie tak.

Atherton spojrzał ze zwątpieniem na czubek głowy inspektora.

– Nie możesz iść z czymś takim do Barringtona.

– Nie mogę do niego pójść z czymkolwiek. Nie ma go.

Przypuszczam, że nadal jest w drodze do pracy. Dzwoniłem do niego do domu, ale nie odebrał.

Nieźle, pomyślał Atherton. Jeżeli Slider usiłował

porozumieć się z przełożonym, musiał myśleć o sprawie bardzo poważnie.

– W porządku. – Usiadł naprzeciwko i oparł łokcie na blacie stołu. – Przyjrzyjmy się temu jeszcze raz. Jeżeli Radek został otruty, musiało dojść do tego w garderobie, inaczej objawy pojawiłyby się znacznie wcześniej. To zawęży krąg podejrzanych do Bustera, jako numer jeden, ze względu na jego

bliskie relacje z denatem, następnie Desa Rileya i Tony’ego Whitthama. Nikt inny się do niego nie zbliżał.

– To na pewno nie Tony – odparł Slider. – Nigdy nie został sam na sam z Radkiem.

– Des również nie. Może jednak wkradł się do garderoby, zanim przyjechał Radek i podrzucił... to coś.

– W takim razie mógł to być ktokolwiek. Orkiestra, kościelny, wszyscy, którzy wiedzieli, że Radek niedługo się tam pojawi.

– No tak. Poza tym co takiego mieliby podrzucić?

Poszedłem tam i przejrzałem cały pokój. Nie było tam nic do jedzenia lub picia, nawet głupiej karafki z wodą. Tylko kranówka.

– No tak, wodę z kranu trudno byłoby zatruć – przyznał

Slider. – Zastanawiam się, czy Marcus nie dodał mu czegoś dzień wcześniej. Wiedział pewnie, co Radek zabierze ze sobą na próbę.

– Ale co to miałyby być? Jak już mówiłem, w garderobie nie było nic do jedzenia lub picia.

– Wiem. Przejrzałem już listę.

– Chyba że Buster zabrał resztę ze sobą. Przejrzelismy kieszenie Radka, ale nie sprawdziliśmy ubrania jego garderobianego.

– No tak, ale jeśli Buster lub ktokolwiek inny celowo otruił Radka, nie mógł wiedzieć, że Polowski strzeli do niego i pomoże zatrzeć w ten sposób ślady prawdziwej zbrodni.

Musiałby to zrobić w taki sposób, żeby nikt się nie domyślił, a przynajmniej żeby nikt nie skojarzył tego z konkretną osobą.

Jeżeli Radek umarłby od trucizny, wszystko w garderobie zostałoby poddane szczegółowej analizie i wypytalibyśmy ludzi bardzo dokładnie, skąd mogła się wziąć ta trucizna. W takim wypadku Buster z

pewnością musiałby opróżnić kieszenie...

– Tak, ale tylko jeżeli objawy wskazywałyby na zatrucie 278

– przerwał Atherton. – A jeśli wyglądałoby to na zawał serca?

Wszyscy wiedzieli, że Radek miał z tym problemy...

– Ponieważ Buster im o tym powiedział – dokończył triumfująco Slider.

Atherton rozłożył ręce.

– Doskonale. *Quod erat demonstrandum*. Tyle że Buster jest jedynym człowiekiem w całej tej gromadzie, który nie ma motywu.

– Zapomnij na razie o motywie.

– Jak sobie życzysz. Powtarzam jednak: nadal nie masz powodu przypuszczać, że Radek nie umarł na skutek szoku spowodowanego postrzałem.

Twarz Slidera ściągnęła się w zdenerwowaniu.

– Zapomnij o tym na chwilę – powiedział sztywno. –

Zrób to dla mnie. Po prostu mam przeczucie. Muszę to zrozumieć. – Wstał i ruszył w kierunku drzwi. Atherton podążył za nim.

– Ty tu jesteś szefem. Jak mogę sprzeciwiać się twoim przeczuciom? Co chcesz, żebym zrobił?

– Zobacz, czy zdołasz znaleźć w raporcie coś na temat śmierci żony Radka. Podobno przedawkowała środki nasenne i po dochodzeniu uznano to za przypadkową śmierć. Fay jednak uważa, że było to samobójstwo.

– Zobaczę, co da się zrobić. – Atherton wyraźnie nie był

przekonany. Nie mógł zrozumieć, do czego to wszystko ma prowadzić.

– Przejrzyj gazety lokalne i międzynarodowe, zobacz, czy ktoś nie podejrzewał innych przyczyn śmierci. Może nie była tym, czym się wydawała.

– W porządku, szefie. Sądzisz, że to Buster?

– Nie wiem, ale powinien mi powiedzieć o wizycie Lwa.

Nie mogę zrozumieć, dlaczego tego nie zrobił.

Z gabinetu Slider zadzwonił do biura Coleraine'a.

279

Odebrała nowa sekretarka.

– Pracuję tu tymczasowo – wyjaśniła. – Pani Goodwin odeszła z pracy.

– Dość nagle, nie sądzi pani?

– Zapewne – odparła z kompletnym brakiem zainteresowania. – Życzy pan sobie rozmawiać z panem Coleraine'em?

– Tak, proszę. – Slider poczuł się zganiony.

Alec Coleraine wydawał się bardzo oschły. Slider zastanawiał się, czy Helena nie powiedziała mu przypadkiem wszystkiego, zanim odeszła. Tak czy inaczej nie sprowokował

Slidera do rozmowy na ten temat.

– Próbuje nadrobić zaległości przed jutrzejszym dniem –

powiedział. – Będę musiał wziąć wolne ze względu na pogrzeb, a biznes sam się sobą nie zajmie. Nie mogę panu poświęcić zbyt wiele czasu.

– Zajmę panu tylko kilka minut. Chciałem zapytać, co pan wie o Lwie Polowskim.

– O co konkretnie pan pyta? – spytał bardzo ostrożnie Coleraine.

– O jego związek romantyczny z pana teściem.

– Zaraz, chwileczkę! – rzucił ostro Coleraine i nagle w słuchawce zapadła głucha cisza. Slider czekał, wsłuchując się w ciszę. Nie wiedział, co myśleć. Cóż, przynajmniej nie musiał

słuchać denerwującej elektronicznej muzyki. Tak naprawdę było to dość przyjemne oczekiwanie, zwłaszcza że był bardzo zmęczony. Coleraine wrócił po chwili na linię. – Musiałem odesłać moją zastępczą sekretarkę. Nie chciałem, żeby podsłuchiwała.

– O Polowskim? Czyli to był sekret, tak?

– Niech pan się ze mną nie bawi w kotka i myszkę –

rzucił Coleraine z mieszaniną gniewu i niepokoju. – Wiem, że Lew został aresztowany, i domyślam się dlaczego. Marcus i on 280

się przyjaźnili, a Lew jest biedny jak mysz kościelna. Marcus go nakłonił do morderstwa, prawda? Zaoferował mu udział w zyskach. Powinienem się domyślić...

– Doprawdy?

– Choćby z powodu budrysówki. Ilu ludzi w dzisiejszych czasach nosi taką kurtkę?

– Wiedział pan, że Lew ma budrysówkę?

– To kurtka Marcusa. Kupiłem ją dla niego u Burberry’ego za niezłą sumę. Bardzo się zdenerwowałem, kiedy ot tak, po prostu podarował ją Lwu, ponieważ tamten nie miał okrycia wierzchniego. „Nadchodzi zima”, powiedział.

Zupełnie jak u Tolstoja.

– Gdyby powiedział nam pan o tym wcześniej, zaoszczędziłby pan wszystkim mnóstwa kłopotów – upomniał

go surowo Slider.

– Nie pomyślałem o tym. – W głosie Coleraine’a zabrzmiała szczerłość. – Kiedy ktoś zostaje zamordowany, ostatnią rzeczą, o której się myśli, są kurtki.

– No dobrze, zostawmy to. Niech mi pan opowie o związku Lwa i sir Stefana.

– Stefan znalazł Lwa w Polsce, przywiózł ze sobą, opłacał przez jakiś czas i promował.

– To już wiem. Chciałem się dowiedzieć o szczegółach bardziej intymnej strony tego związku.

– Niech pan posłucha, inspektorze. Nie powinniśmy ciągnąć tego wątku – rzucił Coleraine z naciskiem.

– Jakiego wątku?

– Tego, że Lew i Stefan byli... wie pan, o co mi chodzi.

Mieli ze sobą romans.

– Czyli że byli kochankami, tak?

– Chryste Panie, niech mi pan nie mówi, że to dla pana nowość. Czy o to właśnie pan pyta?

– Pytam, co pan wie na ten temat.

281

– Cóż, byli... chodzili ze sobą do łóżka. Ale to akurat musi zostać utrzymane w tajemnicy. Nie może się wydostać na światło dzienne.

– Obawiam się, że nie zdołam temu zapobiec podczas procesu. Nie mam na to wpływu.

Coleraine jęknął.

– Och, mój Boże, ależ to będzie skandal... media... Fay nie może się dowiedzieć! To by ją zabiło. Każda tego typu rzecz jest dla niej prawdziwą potwornością. Nie wiedziała, jaki Stefan był naprawdę, a pomyśl, że mógłby... że robił to z chłopcami...

– Naprawdę sądzi pan, że ona nie wie? Jest jego córką.

– Nie rozumie pan. Fay jest bardzo niewinna. Nigdy nie przyszłaby jej do głowy podobna myśl. Proszę! Zrobię wszystko, zapłacę każde pieniądze, żeby trzymać ją od tego z daleka. Na pewno jest coś, co może pan w tej sprawie zrobić. W

końcu czy to ważne, dlaczego Lew zastrzelił Stefana? Wszyscy go widzieli. Nie ma co do tego wątpliwości, prawda?

Slider pominął milczeniem sugestię łapówki.

– Czy pan Keaton wiedział o związku Lwa Polowskiego i sir Stefana?

– Czy wiedział? Ma pan na myśli, że...? Nie mam pojęcia, ale przypuszczam, że tak. Nigdy nie rozmawiał ze mną na ten temat, ale to dlatego, że jest takim, a nie innym człowiekiem. Podobnie jak Fay. Buster to bardzo szczególna osoba, może nawet bardziej niż moja żona, jeśli to możliwe.

Nie jest to rzecz, o której kiedykolwiek chciałby rozmawiać.

– Sądzi pan, że to by mu przeszkadzało?

– Jeszcze jak. Jest prawdziwym purytaninem i uważa siebie za stróża reputacji Stefana. Pamiętam, jak kiedyś jedna z gazet napisała nie do końca pochlebny komentarz o koncercie Stefana. Buster niemal dostał hysterii. Chciał pozwać dziennik do sądu, myślał nawet o tym, żeby udać się tam osobiście i 282

pobić redaktora. Skończyło się na pisaniu listów. Wysyłał je całymi tygodniami, ponieważ gazeta nie chciała ich opublikować. Jeżeli wiedział o Lwie, z pewnością miał wobec niego mordercze zamiary.

– Dziękuję, był pan bardzo pomocny.

Coleraine najwyraźniej uznał podsumowanie Slidera za bardzo złowieszcze.

– Inspektorze, oskarżył pan Lwa o zabicie Stefana, prawda? – upewnił się.

– Tak. Lew Polowski został postawiony w stan oskarżenia.

– A co... co z Marcusem?

– Jeszcze nie podjęto decyzji, czy należy go oskarżyć i z jakiego powodu.

– Do kogo należy decyzja? – spytał z przejęciem Coleraine. Slider niemal słyszał, jak przelicza pieniądze w portfelu. Oczywiście teraz, po śmierci Radka, pieniędzy mu nie brakowało.

– Prokuratura – odparł Slider, dodając w myślach: „chce pan ich numer telefonu?”.

Norma triumfowała.

– Znalazłam coś. Nie wiem, czy ma to związek z czymkolwiek, ale dobrze zgadłeś, szefie.

– Siadaj i opowiadaj. – Slider bardzo chciał usłyszeć wieści. Zignorował wyciągnięte tuż przed jego nosem piękne, długie nogi posterunkowej. Poza tym fakt, iż uważała Barringtona za seksownego mężczyznę, działał na inspektora niczym zimny prysznic. Nie miał ochoty nawet przez chwilę myśleć, że w oczach Normy przegrywa pod względem atrakcyjności z Człowiekiem Górą.

Swilley położyła na udach notatnik i otworzyła.

283

– Keaton zaczął pracę w Fitzpayne we wrześniu tysiąc dziewięćset czterdziestego ósmego roku. Ożenił się z Doreen Scoggins we wrześniu czterdziestego dziewiątego. Dotarłam do reportera z lokalnego dziennika, „Uckfield Gazette”. Był bardzo pomocny i przefaksował mi notkę o ślubie. Wspomniano w niej, że Doreen była uprzednio zaręczona z miejscowym chłopakiem, Peterem Hepplewhite’em, który zmarł tragicznie w kwietniu tego samego roku z powodu zatrucia pokarmowego.

Wysłał mi również artykuł o tej sprawie. Hepplewhite zachorował po spożyciu posiłku w miejscowej, dopiero co otwartej chińskiej restauracji...

– W tysiąc dziewięćset czterdziestym dziewiątym roku?

Musiała być pierwsza w kraju.

– Nie przetrwała zbyt długo. Chociaż nikt inny nie zachorował tamtej nocy, a inspektorzy sanitarni nie znaleźli niczego w jedzeniu i tak dalej, właściciele musieli zamknąć lokal. Przypuszczam, że nikt nie chciał ryzykować zatrucia po tym, jak znany i lubiany dwudziestotrzyletni budowniczy Hepplewhite wykorkował po zjedzeniu śmiertelnie niebezpiecznego chop suey.

– Kto był z nim w restauracji tamtego wieczora?

– Grupa przyjaciół, włączając w to Doreen. Nikogo więcej nie wymieniono z nazwiska. Artykuł zbyt skupiał się na opisywaniu tragedii świeżo upieczonej przyszłej panny młodej, żeby wspominać o drobiazgach. Moglibyśmy spróbować dotrzeć do nazwisk poprzez lokalną policję.

– Jeżeli okaże się to konieczne, ale nie teraz. Coś jeszcze? Dlaczego Keaton odszedł ze szkoły?

– Wręczył wypowiedzenie w grudniu tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego drugiego roku. Wtedy musieli to robić z reguły cały semestr wcześniej, więc nie była to nagła decyzja.

Rozmawiałam z dyrektorem szkoły, który nie wiedział nic o sprawie, ponieważ wszystko wydarzyło się przed jego 284

kadencją. Skontaktował mnie z byłym nauczycielem, Harrisem, który pracował w Fitzpayne w tym samym czasie co Buster.

Powiedział, że Keaton nie odszedł z powodu żadnej afery.

Złożył wypowiedzenie w przewidzianym przepisami czasie i chociaż miał skończyć pracę w lipcu, dostał pozwolenie na odejście kilka tygodni wcześniej, ponieważ znalazł już wtedy nową posadę, która nie mogła na niego czekać. Harris twierdzi, iż za powód swojej rezygnacji Keaton podał chęć napisania powieści. Wszyscy pomyśleli, że to niezwykle szykowne, ale Harris zastanawiał się, dlaczego Keaton nie mógł spełniać się literacko i jednocześnie uczyć w szkole, zwłaszcza że i tak musiał podjąć inną pracę, aby się utrzymywać podczas pisania.

Harris uważał, że uczenie jest znacznie lepsze niż szoferowanie, zwłaszcza biorąc pod uwagę długie wakacje.

– Zatem nie było żadnych kłótni, niesnasek, skandali i tym podobnych?

– Nie, ale dogrzebałam się do wiadomości o kolejnym zgonie.

Slider niemal zatarł ręce.

– W szkole?

– Jeden z nauczycieli, Simon Phelps, podczas wakacji letnich poprzedniego roku spadł ze skarpy w kopalni kredy i zabił się.

– Wypadek?

– Podobno. Stracił równowagę i spadł. Interesujące z naszego punktu widzenia jest to, że według Harrisa Phelps był

bliskim przyjacielem Keatonów. Zawsze się z nimi prowadzał, jadał, odwiedzał ich często o każdej porze. Do tego był

kawalerem.

– Ach. A co z tym wypadkiem?

– Pojechał z Keatonami na piknik i właśnie wtedy się to zdarzyło.

W tej chwili do drzwi zapukał Atherton i wszedł, nie 285

czekając. Spojrzał na nogi Normy, ale tylko przez chwilę i wyłącznie ze względów estetycznych. Gdyby ktoś go zapytał

dziś rano, mógłby powiedzieć, że Sue ma szaroniebieskie oczy i szerokie, pięknie wykrojone usta, ale nie miał pojęcia, jak wyglądają jej nogi.

– Chcesz raport, szefie?

– Tak. Nie, Norma, zostań. Atherton miał się przyjrzeć okolicznościom śmierci żony Radka.

– Nie mam zbyt wiele do powiedzenia na ten temat –

Atherton przeszedł od razu do rzeczy. – Została znaleziona nad ranem przez Doreen Keaton. Radkowie mieli osobne sypialnie.

Na stoliku nocnym stała otwarta buteleczka ze środkami nasennymi, w połowie opróżniona. Doliczyli się, że musiała zażyć podwójną dawkę. Brała tabletki mniej więcej od pół

roku, przepisane przez lekarza. Nic szczególnego. Doreen zeznała, iż pani Radek była nerwowa, ale nie przygnębiona. Z

drugiej strony tej nocy, po kłótni z mężem, podobno sporo wypła. Raport nie został podważony. Pani Radek zmarła na skutek przedawkowania leków nasennych. Uznano to za przypadek, ponieważ nie zostawiła żadnego listu samobójczego, a poza tym dawka była w zasadzie bardzo mała, chociaż najwyraźniej dla niej śmiertelna. Jeśli chciałaby się zabić, połknęłaby całą zawartość butelki, a tak... zdecydowano, że była zdezorientowana z powodu nadużycia alkoholu i nie wiedziała, co robi.

– Były jakieś plotki na ten temat?

– Nie w prasie. Media wykazały się ogromnym szacunkiem. Przedstawili Radka jako geniusza i bohatera wojennego, napisali, że zdarzyła się okropna tragedia, i wyrazili nadzieję, iż nie wpłynie ona źle na twórczość Radka.

Keatonowie udzielili wywiadu. Opisano w nim, jak oddaną parą byli Radkowie. Doreen powtórzyła jeszcze raz, że lady Susan nie była w depresji. W artykule w kolumnie towarzyskiej 286

napisano, że kiedy kłótnie małżeńskie są na porządku dziennym, wymykają się spod kontroli i łatwo o tragedię.

Zastanawiano się, dlaczego lady Susan piła tak dużo, i wspomniano mimochodem, że Radek ostatnimi czasy obiecał

swoje wsparcie obiecującej młodej pianistce, która była równie utalentowana jak urodziwa.

– To już trzy. – Norma spojrzała na Slidera.

– Co trzy? – spytał Atherton.

– Trzy ciała na koncie Keatona – wyjaśniła Norma.

– Cztery – poprawił ją Slider. – Nie zapominaj o Doreen, która umarła z powodu nieżyty żołądka i jelit.

– To się zdarza – zaproponował Atherton. – Zatrucia pokarmowe również. Całymi setkami, każdego roku.

– Phelps spadł do szybu kopalni – powiedziała Norma.

– Kim jest Phelps? – zdziwił się Atherton i natychmiast został uświadomiony. – Myślisz, że został otruty podczas pikniku?

– Nic nie myślę – odparła Norma. – Zostawiam to moim przełożonym. Ja tu tylko sprzątam.

Atherton przysunął sobie krzesło, rozparł się na nim, skrzyżował własne piękne nogi i zaczął wylizywać na palcach:

– Czyli tak: Buster chce się ożenić z Doreen, więc usuwa jej aktualnego narzeczonego. Potem pozbywa się nauczyciela, który... co właściwie zrobił? Przystawiał się do Doreen? Czy ona była aż taka piękna?

– Dlaczego nie? – spytał Slider. – Na zdjęciu, które widziałem, wyglądała na bardzo atrakcyjną kobietę, a w zamkniętej społeczności, jak ich, zapewne nie miała zbyt dużej konkurencji.

– Poza tym mężczyzna potrafi być zazdrosny bez powodu – dodała Norma.

– Kobieta też, i to bardzo. Dlaczego lady Susan, no i oczywiście Doreen?

287

– Nie wiem. – Slider siedział przez chwilę, wpatrując się w przestrzeń. – Myślę, że powinienem go o to zapytać.

– Kogo? Bustera?

– Jest jedyną osobą, która zna odpowiedź na te pytania –

odparł Slider.

– W takim razie lepiej, jeżeli pójde z tobą. – Atherton rzucił spojrzenie Normie.

– Co mam powiedzieć Barringtonowi, kiedy się pojawi?

– spytała.

– Jeżeli będzie się pytał, powiedz mu, gdzie jestem. Nie opowiadaj o moich podejrzeniach. Wyjaśnię mu wszystko po powrocie.

Czekali przed drzwiami dość długo. Atherton w końcu się poddał i zamierzał odejść, ale Slider stał niczym wrośnięty w ziemię. Sierżant widział go już wcześniej w podobnym nastroju. Kiedy wpadał na pomysł, robił się uparty, ale również dziwnie pewny siebie. Była to dobra cecha u przełożonego, zwłaszcza gdy zdawało się, że podejmuje ryzykowną grę.

Wreszcie usłyszeli szuranie za drzwiami, które otworzyły się powoli. Ujrzeni Keatona mrugającego niczym sowa. Był

nieogolony, miał podkrążone, przekrwione oczy i pomięte na udach spodnie, jakby siedział w nich całymi dniami.

Prawdopodobnie tak właśnie było. Atherton dałby głowę, że kiedy przesłuchiwali go w czwartek, Keaton miał na sobie tę samą parę.

Keaton wpatrzył się w Slidera, nie zaszczycając Athertona spojrzeniem.

– Spodziewałem się waszego powrotu – rzekł znużonym głosem.

– Muszę pana o coś zapytać – powiedział Slider nie jak policjant, lecz znajoma osoba, wieloletni sąsiad. – Mogę wejść?

288

– Nawet paranoik miałby problemy z uznaniem go za niebezpiecznego. Przepięknie wykonana akcja, pomyślał

Atherton. Buster cofnął się do środka, zanim pomyślał, co robi.

Kiedy opadły go wątpliwości, Slider stał już w progu i od niechcienia wycierał buty.

– Nie możecie zostawić mnie w spokoju? Powiedziałem wam wszystko, co wiem. – Buster spojrzał na Athertona z niechęcią.

– Tak, rozumiem – odparł Slider. – Chciałem po prostu wyjaśnić pewną kwestię. – Ominął Keatona i ruszył w kierunku schodów. – Salon? Mam wejść na górę?

Keaton zawahał się, spoglądając z powątpiewaniem na Athertona, ale Slider zaczął już wspinaczkę.

– Proszę przodem – rzucił Atherton z uprzejmym uśmiechem. Keaton nie miał wyjścia, musiał wejść na górę.

Sprawiało mu to widoczną trudność i Atherton poczuł wyrzuty sumienia, że znów będą musieli maglować starca.

W salonie Slider usiadł na szezlongu i wskazał fotel w pobliżu. Keaton usiadł nerwowo, kładąc ręce na podłokietnikach, zupełnie jakby za chwilę miał się dać dobrowolnie do nich przywiązać. Atherton usiadł z drugiej strony, tak że Keaton nie mógł spoglądać na nich obu jednocześnie. Tak czy inaczej w

tej chwili całą swoją uwagę skupiał na Sliderze. Czegokolwiek się obawiał, miało to coś wspólnego z inspektorem. Atherton niemal dla niego nie istniał.

– Widzi pan – powiedział Slider, jakby po prostu kontynuował konwersację. – Myślę, że rozumiem dosyć dużo.

Jest tylko kilka szczegółów, których nie pojmuję.

– Szczegółów? Jakich szczegółów?

– Peter Hepplewhite to dość oczywista sprawa. Simon Phelps również. Lekkie popchnięcie i sprawa załatwiona. Ale lady Susan? Tego nie mogę zrozumieć. Nawet nie to, że połknęła te pigułki, ale dlaczego? Wiem, że na dłuższą metę to i 289

tak nie ma znaczenia, ale chciałbym zrozumieć, inaczej nie da mi to spokoju.

Atherton już na początku uznał, że Keaton wygląda źle, ale podczas przemówienia Slidera twarz mężczyzny robiła się coraz bardziej szara. Wreszcie pomyślał, że Keaton za chwilę umrze albo przynajmniej zwymiotuje.

– Nie rozumiem, o czym pan mówi – wyszeptał

wreszcie.

– Myślę, że jednak pan rozumie – rzekł niewzruszenie Slider. – Pana żona, Doreen, zaczęła coś podejrzewać, prawda?

A może wiedziała od samego początku, ale zaczął się pan obawiać, że wreszcie coś komuś powie. Pozbycie się jej było najprostszą rzeczą pod słońcem, widzę to wyraźnie. W gruncie rzeczy liczy się sposobność, prawda? A potem miał pan Stefana tylko dla siebie, oczywiście kiedy już pozbył się pan z domu małej Fay.

– Nigdy jej nie skrzywdziłem – powiedział Keaton słabym głosem. – Nigdy bym jej nie skrzywdził.

– Nie, ale wysłał ją pan do szkoły z internatem, daleko stąd. Trudno było przekonać do tego pomysłu Stefana?

– To on chciał ją odesłać. Powiedział, że nie może zostać w domu bez stałej opieki – powiedział Keaton nieco pewniej.

Zdawał się nie zauważać, że jak do tej pory nie zaprzeczył

żadnemu z zawołanych oskarżeń Slidera. – To przecież prawda. Nie jeździliśmy wprawdzie wtedy już tak często na tournee, ale nadal bywały dni, kiedy musielibyśmy wychodzić wieczorami. Kto by wtedy został z Fay? Ale ja wcale nie chciałem, żeby wyjeżdżała. To był pomysł Stefana. Poza tym ona też chciała wyjechać. Nienawidziła ojca.

– Lubiła pana?

– Oczywiście. Wiedziała, że ją Kocham. Jak pan sądzi, kto przekonał Stefana, żeby dał koncert w kościele? Ja to zrobiłem, dla niej.

290

– I dla niej zabiłeś Radka?

Keaton wpatrzył się w Slidera z otwartymi ustami.

– Zabił go pan, żeby dostała jego pieniądze, tak?

Wiedział pan, że Alec ma kłopoty finansowe, i nie mógł pan pozwolić, aby Fay cierpiała. Dlatego zabił pan Stefana, żeby mogła odziedziczyć po nim fortunę.

– Nie! – Keaton wreszcie odzyskał głos. – Nie! Nic pan nie rozumie.

– W porządku – odparł niewzruszenie Slider. – W takim razie proszę mi to wytłumaczyć. Dlaczego pan go zabił?

– Nie zabiłem go! Czy pan oszalał? Przecież wie pan dobrze, że go nie zabiłem! To Lew go postrzelił. Wszyscy to widzieli!

– O tak, Lew go postrzelił – zgodził się Slider. – Ale to nie kula zabiła Stefana. Obaj wiemy, od czego umarł, prawda?

Buster wpatrywał się w niego jak zahipnotyzowany.

Atherton obawiał się, że starzec za chwilę dostanie wylewu.

Szok w jego wieku, przerażenie z powodu nagłego oskarżenia, zwłaszcza jeśli był niewinny... Atherton zaś nadal miał

wątpliwości co do nowej teorii szefa.

– Wie pan? – spytał wreszcie Buster.

– Oczywiście – rzekł Slider z pewnością siebie. – Tylko że jeśli nie zrobił pan tego dla pieniędzy, to dlaczego?

Atherton obserwował, jak krew napływa do poblądłej twarzy Keatona.

– Dla pieniędzy? – zapytał z oburzeniem. – Za kogo mnie pan bierze?! Za zwyczajnego, wulgarnego kryminalistę?

Nie zabiłbym nikogo dla pieniędzy.

Slider spojrział dyskretnie na Athertona i ledwo widocznym mrugnięciem nakazał mu absolutne milczenie.

– W takim razie niech mi pan poda przyczynę. Chodziło o Lwa, prawda? Dlaczego nie powiedział mi pan o jego wizycie tutaj we wtorek?

291

Keaton szybko odwrócił głowę w bok, wydymając usta ze wstrętem.

– Nie chcę o tym mówić.

– O Lwie i Stefanie? Nie podobał się panu ich mały układ, co?

Sprowokowany Keaton pokazał, że ma jeszcze w sobie sporo energii.

– Musi pan wszystko wyciągnąć na wierzch, co? Nie potraficie utrzymać niczego w tajemnicy. Cholerni ludzie! Z

kobietami było wystarczająco źle, cholerne dziwki, ale chłopcy? I to jeszcze tak jawnie! Nawet Marcus o tym wiedział.

Za chwile dostałoby się to do prasy, a wtedy wie pan, co by się stało? Powiedziałem mu, że musi z tym skończyć, że ten chłopak to złe nasienie, bez sumienia, przygłupi i w dodatku gaduła. Powiedział, że się go pozbędzie, i myślałem, że to zrobił, że już po sprawie. A potem Marcus pojawił się nagle u nas i usiłował szantażować Stefana sprawą romansu z Lwem.

– Po to przyszedł we wtorek?

– Mieliśmy właśnie wyjść. Powiedziałem Stefanowi, żeby z nim nie rozmawiał, ale zawsze mi się sprzeciwiał. Jego wina, jeżeli nie spodobało mu się to, co usłyszał. Marcus powiedział, że jeśli Stefan nie da mu pieniędzy, sprzeda całą historię prasie.

– Słyszał pan wszystko, prawda?

– W gabinecie jest interkom połączony z kuchnią, żeby Stefan mógł mnie w każdej chwili przywoływać, kiedy pracuje.

Zamontowałem go całe lata temu i zmodyfikowałem tak, że mogłem go włączać i słuchać rozmów w gabinecie, kiedy tylko chciałem – odparł Buster od niechcienia. – Musiałem mieć możliwość opieki nad nim. Oczywiście Stefan nic o tym nie wiedział.

– Co odpowiedział Marcusowi na jego groźby?

– Kazał mu iść do diabła. Na Stefana nie działały 292

pogróżki. Nikt nie mógł go do niczego zmusić. Może i nie był

idealnym człowiekiem, ale na pewno nie należał do tchórzy.

– A potem pojawił się Lew.

– Nalegał na widzenie ze Stefanem. Wiedziałem, co się stanie. – Buster skrzywił się ze wstrętem. – Obrzydliwości, jakie popłynęły z ust tej kreatury! Nie będę nawet tego powtarzał. Po wszystkim, kiedy wyszedł, powiedziałem Stefanowi, że był zbyt łagodny w stosunku do tego chłopaka.

Powinien zagrozić mu procesem, jeżeli tamten nie zostawi go w spokoju. Wyraźnie było widać, że zmówili się z Marcusem. A potem Stefan nagle powiedział, że zmienił zdanie i zamierza wrócić do Polowskiego. – Przerwał, jakby zastanawiając się nad jakimś mrocznym wspomnieniem. – Myślałem, że powiedział to wyłącznie, by mnie zdenerwować, ale następnego dnia powtórzył to samo. Lew jest utalentowany i powinno się mu pomóc, tak twierdził. Dodał, że rozważa zamieszkanie z nim. W naszym domu. – Przerwał i złapał się za serce.

– Co pan na to powiedział?

– Że absolutnie się nie zgadzam. Stefan oczywiście odciął się, że nie mam nic do gadania w tej sprawie.

Pokłóciliśmy się chyba najgorzej w całym życiu.

Powiedziałem, że nie zamierzam przebywać pod tym samym dachem co ta kreatura, na co on, że w takim razie powinienem spakować walizki i wynosić się.

– Na pewno nie miał tego na myśli. Założę się, że słyszał

pan to nieraz, ale tak naprawdę sir Stefan nie mówił poważnie.

– Och, bardzo poważnie, zapewniam pana – odparł

Buster z rozpaczą. – Powiedział, że ma dosyć tego, jak próbuję kierować jego życiem, że zmieniłem się w starą babę z wiecznymi pretensjami, a on chce być otoczony młodymi ludźmi. Powiedział, że wypłaci mi z góry moją miesięczną pensję i że mam się wyprowadzić do końca tygodnia. Ale gdzie niby miałem pójść? – Spojrzał na Slidera. – Nie mam rodziny, 293

nigdy nie miałem innego domu. Odłożyłem trochę grosza, ale nie tyle, żebym mógł się za to utrzymać. Poza tym spędziłem ze Stefanem trzydzieści lat. Był całym moim życiem.

– Pomyślał pan więc, że skoro musi pan żyć z dala od niego, lepiej będzie, jeśli go pan zabije?

– Wszystko się rozsypywało. – Buster spojrzał na niego nieprzytomnie. – Byliśmy tacy szczęśliwi. Nie mogłem się doczekać jego przejścia na emeryturę. Wyobrażałem sobie, co będziemy razem robić, jak przyjemne i spokojne będzie nasze życie. A tu nagle Stefan wyrzuca mnie z domu i chce zamieszkać z tą... tą wstrętną ciotką. W dodatku Marcus zamierzał o wszystkim powiedzieć prasie. Na pewno by to zrobił, z czystej złośliwości, bo Stefan nie zamierzał dać mu ani pensa. Wszystkie gazety rozpisywałyby się o tym z najdrobniejszymi szczegółami, rozwodziłyby się na tym, zbrukałyby go,

zniszczyły reputację Stefana. Nasze życie byłoby skończone. Nie mogłem do tego dopuścić. Lepszy już cichy, godny koniec. Wiedziałem, że Stefan jest chory na serce.

Potrzebował tylko lekkiego popchnięcia na drugą stronę. –

Potrząsnął głową. – Nie miałem pojęcia, co zamierzał Lew.

Potem jednak wydało mi się to cudownym zrządzeniem losu. W

ten sposób mogłem się pozbyć także jego i nikt nie zadawałby żadnych pytań.

– Tak. – Slider pokiwał głową ze zrozumieniem. –

Musiał się pan obawiać, że wszystko się wyda, o lady Susan, Doreen i innych. To były ciężkie dni, prawda?

– Ani razu o nich nie pomyślałem. Nie obchodzą mnie teraz. Jak pan może w ten sposób myśleć? Chodziło o Stefana.

Poświęciłem mu wszystko, całe moje życie, a teraz go nie ma.

Nie zdawałem sobie sprawy, jak to będzie żyć bez niego. Nie mogłem jednak postąpić inaczej. Nie mogłem dopuścić, żeby ludzie go zniszczyli.

– Dlaczego zabił pan lady Susan?

294

– Męczyła go. Jej ciągle wymagania w stosunku do niego... fizyczne, czasowe, ale przede wszystkim psychiczne.

Wysysała z niego wszystkie siły życiowe. Muzyka wykonywana na jego poziomie wymaga całkowitego oddania.

Widziałem to codziennie. Był zmęczony, wykończony przez nią i cierpiała na tym jego praca. Poza tym była o mnie zazdrosna.

Próbowała go zwrócić przeciwko mnie. Był nią już wtedy znudzony, ale gdyby się z nią rozwiódł, straciłby wszystkie jej pieniądze, a po tym, co widział w Polsce, ubóstwo go przerażało. Rozwiązanie było dość oczywiste. Lady Susan była nieszczęśliwą kobietą, więc przy okazji wyświadczyłem przysługę również i jej.

– Jak przekonałeś ją do połknięcia pigułek?

Buster spojrział na Slidera z pogardą.

– Nie można nikogo zmusić do połknięcia tabletki, a nawet jeżeliby się to komuś udało, zaraz

zostałaby zwymiotowana. Dodałem to do brandy.

– Czego pan dodał?

Pytanie przerwało nastrój. Keaton niespodziewanie jakby oprzytomniał.

– Myślałem, że wie pan wszystko? – powiedział. Nagle jakby przypomniał sobie o istnieniu Athertona i rzucił mu szybkie spojrzenie, po czym przeniósł je na Slidera. – Próbuje mnie pan przechytrzyć, żeby opowiedział panu to, czego pan jeszcze nie wie, tak?

– Nie, nic z tych rzeczy. Wiem wszystko, z wyjątkiem tego – rzekł Slider łagodnie, ale Keaton nie dał się nabrać.

Skurczył się i napiął.

– Zaprzeczę wszystkiemu – rzucił. – Nie może pan udowodnić, że powiedziałem panu cokolwiek. Znam przepisy.

Nie może mi pan niczego udowodnić.

Slider spojrział na Athertona, wstał i przemierzył pokój.

– Możemy udowodnić wiele rzeczy – powiedział. – Na 295

przykład, że to pan rozgłosił rzekomą chorobę serca Stefana.

Wiemy jednak, że to nieprawda. Jego serce było tak zdrowe jak pana czy moje.

– O czym pan mówi? – spytał słabo Buster.

– To fakt. Sekcja zwłok wykazała, że serce Radka było zdrowe i silne. Dlaczego więc miałby pan rozgłaszać, że jest chory? Chyba że w ramach przygotowań do usunięcia go z tego świata. – Mówiąc to, wyglądał przez okno, jakby opowiadał o czymś nieistotnym. – Uznał pan, że jeśli Stefan upadnie i umrze podczas dyrygowania, wszyscy uznają, że dostał zawału i nie będą doszukiwali się innych przyczyn. Dlatego dał mu pan truciznę tuż przed próbą, zamiast pozwolić mu umrzeć w domu, we własnym łóżku.

– Ale to on mi powiedział o sercu! Twierdził, że jest chory! – Buster wyglądał na absolutnie zszokowanego.

– Cóż, najwyraźniej kłamał. Co... – Slider przerwał

nagle, ze wzrokiem utkwionym w ogród. Wszystkie kawałki łamigłówek nagle zaczęły wskakiwać na swoje miejsce z głośnym klikaniem. To było okropne, naprawdę okropne, ale pasowało jak ulał. Była to jedyna satysfakcja, jaką miewał z prowadzenia śledztwa w sprawie morderstwa: znalezienie właściwej odpowiedzi. – Co czyni z pana głównego podejrzanego – dokończył. Atherton usłyszał zmianę tonu w jego głosie i spojrział na niego uważnie. Slider skinął ledwo widocznie głową. –

Widzi pan, kula wystrzelona z rewolweru przez Lwa nie mogła wyrządzić tyle szkód, żeby zabić mężczyznę o zdrowym sercu. Kiedy jednak Lew pociągnął za spust, Stefan już umierał. Coś zaatakowało jego centralny układ nerwowy. Coś, co mu pan podał.

– Nikt w to nie uwierzy – odparł Buster, niezbyt pewny siebie.

– Wszystkie trucizny da się wykryć, jeśli wiadomo, czego się szuka. Lekarz sądowy powiedział mi to dziś rano. Od 296

tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego dziewiątego roku wiele się zmieniło. Wtedy naukowcy nie mieli jeszcze do dyspozycji chromatografii gazowej ani absorpcyjnej spektrometrii atomowej, prawda? Poza tym nikt nie szukał trucizny w ciele lady Susan. Nikt nie pomyślał o zbadaniu brandy albo o zajrzeniu do pana małej szklarenki z tyłu ogrodu, gdzie prowadzi pan swoje botaniczne studia.

Buster podskoczył na fotelu, słysząc te ostatnie słowa.

Atherton zaczął się uśmiechać, wreszcie rozumiejąc, do czego zmierza jego szef.

– „Człowiek jest bliżej Boga w ogrodzie niżli gdzie indziej na świecie”³⁰ – zacytował Slider cicho. – A pan dopilnował, żeby te słowa stały się prawdą, panie Keaton. Pana ogródek okazał się skrótem prowadzącym prosto do bram rajskiego ogrodu. Tytoń, naparstnica, wilcza jagoda, lulek czarny, złotokap... natura potrafi być śmiertelnie niebezpieczna, jeżeli wie się, jak ją wykorzystać. A pan jest botanikiem. Pan wiedział o tym wszystko.

– Myślę... – powiedział Keaton uprzejmie, choć słabym głosem. – Myślę, że muszę panów przeprosić. Potrzeba wzywa.

Wydawało się, że nie będzie miał siły, by podnieść się z fotela, ale kiedy Atherton ruszył mu z pomocą, Keaton odsunął

się.

– Nie, sam wstanę – powiedział. – Proszę... proszę mnie nie dotykać.

Slider obserwował, jak Buster wychodzi, a potem skinął

lekko głową Athertonowi. Sierżant podążył za starszym mężczyzną, ale za chwilę wrócił do salonu.

– To po drugiej stronie korytarza. Usłyszymy, kiedy będzie wychodził – powiedział.

Slider skinął głową i znowu podszedł do okna.

– Przynajmniej zdejmie to podejrzenia z Lwa 30 Fragment wiersza Dorothy Frances Gurney.

297

Polowskiego – powiedział po chwili Atherton. – A może nie?

Chyba zostanie o coś oskarżony. Usiłowanie morderstwa?

Złośliwe okaleczenie? Tylko jak można złośliwie okaleczyć umierającego człowieka? Ciekawe, jak dużo czasu zostało jeszcze Radkowi w momencie, kiedy dostał kulkę. Jeżeli postrzał odegrał jakąkolwiek rolę w jego śmierci, choćby przyspieszając ją, Lew jest częściowo winny.

– Musimy jeszcze przejrzeć dobrze szklarnię Bustera. –

Slider myślał o czymś innym. – Może jeszcze nie zrobił czystki, a nawet jeżeli, jest szansa, że zostały ślady... – Przerwał. – Co to było? – Zaczął nasłuchiwać i spojrzał bystro na partnera.

– Nie sądzisz chyba...?

Obaj rzucili się w kierunku łazienki.

Drzwi były zamknięte i nikt nie odpowiadał na ich nawoływania. Korytarz był bardzo wąski. Atherton oparł się o kaloryfer, uniósł obie nogi i kopniakiem wywalił drzwi. Buster leżał na podłodze z podwiniętym rękawem na lewej ręce.

Drzwiczki zamontowanej na ścianie apteczki były otwarte, a obok prawej dłoni mężczyzny leżała insulinówka.

Slider przykucnął przy ciele. Buster jeszcze żył.

– Zadzwoń po karetkę.

Atherton zawahał się.

– Ale wtedy mogą go uratować. – Slider spojrzał na niego surowo. – Tylko lekkie opóźnienie – rzucił szybko Atherton. – Zabił pięcioro ludzi, a sąd pewnie go nie skaże.

– Zrób, co mówię – uciął Slider.

298

Rozdział 16

REKA BOSKA

Pogotowie przyjechało i odjechało. Ludzie z laboratorium kryminalistycznego rozbierali dom i szklarnię na części pierwsze. Slider i Atherton zbierali się do wyjścia.

– Nadal uważam, że powinniśmy pozwolić mu umrzeć –

wymamrotał Atherton, chociaż teraz wcale już tak nie myślał.

– Wiesz, że nie możemy postępować w ten sposób –

odparł Slider. – Poza tym jeżeli chcemy porządnie zakończyć to śledztwo, będzie nam potrzebne jego zeznanie.

– Cholernie trudno będzie udowodnić mu winę.

– Wiem. Keaton zostawił za sobą wiele trupów i kilka podejrzanych zbiegów okoliczności. Jednak Radek nie został

jeszcze pochowany, a Freddie twierdzi, że zdoła wykryć truciznę, jeżeli powiem mu, czego szukać.

– A powiesz?

Slider skrzywił się lekko.

– Tak sądzę. Chyba się domyślam, jak Buster to zrobił.

To ostatnia rzecz, którą musiałem zrozumieć, ale kiedy wyjrzałem przez okno, natychmiast rzuciła mi się w oczy rabatka z przepięknymi błękitnymi kwiatami, wśród których rozpoznałem tojad Fischera – piękną, płodną roślinę.

– Czyli co, to jakaś trująca roślina? – spytał Atherton.

Slider wywrócił oczami.

– Nic nie wiesz o roślinach?

– Nie jestem ogrodnikiem jak ty, szefie. W Weybridge nie bawiliśmy się w szkolne wycieczki na łąkę albo żeby 299

ratować traszki.

– Łacińska nazwa tojadu to *Aconitum*.

– Dlaczego od razu tak nie powiedziałaś? – spytał

Atherton z wyrzutem. – Akonityną Medea usiłowała otruć Tezeusza. Starożytni nazywali tę substancję królową trucizn.

Czyli produkuje się ją z tojadu, tak?

– Dla ciebie z *Aconitum*. Wszystkie części rośliny są trujące, można nawet zrobić śmiertelny wywar z bulwy.

Trucizna atakuje centralny układ nerwowy i poraża mięsień sercowy...

– *Et voila*, omdlenie wazowagalne!

– ...czasem zanim inne objawy mają szansę w pełni się rozwinąć. To niezwykle silna trucizna i

potrafi działać bardzo, bardzo szybko, nawet po ośmiu minutach.

– To dość obiecujące z naszego punktu widzenia –

przyznał Atherton. – Tyle że musimy jeszcze udowodnić, że to Buster podał truciznę Radkowi. Poza tym nadal nie mam pomysłu, jak to zrobił. Jeżeli dał mu cokolwiek do jedzenia lub picia, zabrał ze sobą resztki i pewnie dawno temu je zniszczył.

– Nie. Nie użyłby tego sposobu, ponieważ jeżeli ktokolwiek zacząłby coś podejrzewać, najpierw przyjrzeliby się właśnie temu. Nie, musiał znaleźć metodę, dzięki której morderstwo uszłoby mu na sucho. – Slider odwrócił się do okna i wyrztał na ogród. – Akonityną ma to do siebie, że jest łatwo wchłaniana przez skórę – powiedział powoli. – Kiedyś używano jej w maściach do redukcji bólów reumatycznych. Spotkałem się z tym wiele lat temu, kiedy dopiero zaczynałem pracę na wydziale. Była to przypadkowa śmierć. Denat użył maści z akonityną do posmarowania skaleczenia.

– Nie rozumiem – odparł Atherton. – Coś mi umknęło?

– Zrobiłeś listę wszystkich przedmiotów znajdujących się w garderobie Radka i w przylegającej toalecie – powiedział

300

Slider. – Przejrzałem ją jeszcze raz dziś rano i zdałem sobie sprawę, że brakuje jednej rzeczy. Uznałem jednak, że Keaton musiał ją schować do kieszeni i zabrać ze sobą. Poza tym nie wydawało mi się to z początku ważne.

– Zabrać co?

– Tubkę maści. Po prostu nie skojarzyłem sobie tego, dopóki nie zobaczyłem ogrodu.

– Tubka maści? Czy Radek cierpiał na reumatyzm? –

spytał Atherton, nadal nie rozumiejąc.

Slider odwrócił się i spojrzał na niego niechętnie.

– Nie na reumatyzm, ty głupku.

Atherton wpatrywał się w niego przez chwilę, a potem nagle spłynęło na niego olśnienie.

– Au! – skrzywił się. – Biedny staruszek! Co za obrzydliwy sposób śmierci.

– Przynajmniej nadeszła szybko – podsumował Slider.

Z niechęcią myślał o tym, że będzie musiał wyjaśnić wszystko Barringtonowi, nawet jeżeli przełożony ostatnio zrobił się łagodny jak baranek. Śmierć przez zastrzelenie była prosta, niedwuznaczna. Mieli zeznanie, broń i wielu świadków, nawet jeżeli w cieniu czaiły się

wątpliwości. Ale to?! Jak powiedział Atherton w drodze powrotnej na wydział, niezależnie od wszystkiego przysporzy roboty osobom zaangażowanym w śledztwo.

Kiedy jednak wrócili, Barringtona nadal nie było.

Oznaczało to dodatkowe odroczenie nieprzyjemnej chwili, pomyślał Slider z ulgą i zapędził ludzi do roboty nad gromadzeniem dowodów z przeszłości Keatona. Zawiadomił

Freddiego o rozwoju sytuacji, a potem pojechał z jednym z mundurowych funkcjonariuszy do szpitala, żeby sprawdzić, czy uda się wyrwać Bustera szponom śmierci. Kiedy okazało się, że 301 mężczyzna przeżyje, Slider zostawił posterunkowego w szpitalu, a sam wrócił na wydział. Barrington nadal się nie pojawił ani nie zadzwonił.

– Pewnie pojechał na partyjkę golfa i zapomniał o bożym świecie – mruknął McLaren. – Cholerni szefowie. Gdyby któreś z nas zrobiło coś takiego, nie byłoby końca awanturze.

Slidera martwiło jedno – Freddie nie mógł dokonać autopsji, dopóki inspektor nie uzyska podpisu szefa pod podaniem.

– Sekcji zwłok, staruszku – sprostował w rozmowie telefonicznej. – Autopsja to przeprowadzenie badania na samym sobie. Nieważne. Radek nigdzie się nie wybiera. Poza tym Barrington z pewnością wkrótce zadzwoni zawstydzony, że zapodział gdzieś pager.

– Jeżeli nie przyjedzie wkrótce, będę musiał iść do komendanta. Musimy powstrzymać ich przed zabraniem ciała.

Wiesz, że mieli pochować Radka jutro.

– Oj, w takim razie nie zazdroszczę. Wsypywanie przełożonego przed jego przełożonym? Nieładnie, bardzo nieładnie.

– Przykra sprawa – zafrapował się Slider. – Zwłaszcza że Wetherspoon uważa Barringtona za świętego, więc niezgorzej mi się oberwie.

– I to z obu stron – zgodził się Freddie z lubością, której doświadczają nawet mili ludzie na myśl o czekającej kogoś awanturze.

– Może coś mu się stało? – zaczął się zastanawiać Slider.

– Barrington nigdy się w ten sposób nie zachowywał. Jest dziwny, owszem, ale zawsze punktualny. Może zachorował?

– Zadzwoniłby wtedy – pocieszył go Freddie. – Albo jego żona.

Wpół do szóstej Slider i Atherton poszli do kantyny na lunch, którego nie mieli szansy zjeść wcześniej. W trakcie posiłku pojawiła się Joanna z plastikową wizytówką gościa.

– Ach, więc to tutaj się chowasz – powiedziała na przywitanie.

– O Boże, na śmierć zapomniałem. Miałem do ciebie zadzwonić, prawda?

– Tylko jeżeli miałbyś mi cokolwiek do powiedzenia.

Najwyraźniej nie masz.

– Wiesz już. – Przyjrzał się jej bardzo uważnie. – Kto ci powiedział?

– Norma. Zadzwoniłam, poprosiłam o rozmowę z tobą, a ona wszystko mi streściła. Pomyślałam więc, że skoro i tak nie mam nic lepszego do roboty, wpadnę tutaj.

– Nie oszukuj. Stęskniłaś się za mną.

– Marzenia ściętej głowy – upomniała go surowo. –

Zatem twoje przeczucia się sprawdziły.

– Nie wiem, czy to dobrze, czy źle. Będziemy mieli potwornie dużo pracy i to kiedy byliśmy już niemal przy końcu.

– To nieważne. Przynajmniej będziesz zadowolony po zamknięciu śledztwa. Jak Szalony Iwan przyjął to rozczarowanie?

– Pan Barrington – poprawił ją surowo Slider. – Zaginął.

– Mój Boże, twoja praca jest taka ekscytująca! Co to znaczy zaginął? – Slider opowiedział jej o wszystkim. – To mi nie wygląda dobrze – podsumowała. – Czy ktoś pojechał do niego do domu?

– Byłby to policyjny odpowiednik wtykania kija w mrowisko – odparł Atherton. – Niby kto miałby się zgłosić na ochotnika?

– A jeśli spadł ze schodów lub coś w tym rodzaju i leży tam bezradny? – spytała z urazą w głosie.

Slider westchnął ciężko.

303

– Chciałem mu po prostu dać szansę na pojawienie się lub zatelefonowanie, w razie gdyby postanowił sobie zrobić dzień wolny. Po lunchu zamierzałem się skontaktować z jego dzielnicowym komisariatem i poprosić, żeby wysłali kogoś do niego z wizytą.

– Mam nadzieję. Będziesz miał wolne dziś wieczorem?

Mamy dużo do omówienia.

– Nie wiem, kiedy skończę. Na pewno późno w nocy.

Joanna uśmiechnęła się nagle szeroko.

– Masz gdzie spać?

Slider odpowiedział jej uśmiechem.

– Tak się składa, że nie.

Jak się okazało, tej nocy Sliderowi nie było dane w ogóle zaznać odpoczynku. Lokalna policja udała się do domu Barringtona. Przed drzwiami stał jego samochód, a kiedy pukali, nikt nie odpowiadał. Postanowili więc włamać się do środka. Znaleźli Barringtona w kuchni, siedzącego na stole z lufą strzelby w ustach i głową, a przynajmniej większą jej częścią, na ścianie za jego plecami.

W brązowym jakby futrzanym szlafroku Joanna wyglądała, jakby nadal jeszcze nikt nie odciął z jej szyi naszywki firmowej Stieffa³¹. Oparła łokcie po obu stronach kubka z herbatą i przyglądała się Sliderowi pochłaniającemu bezkształtny omlet z serem jej własnego przepisu. Było to bardzo późne śniadanie i detektyw czuł się, jakby nie spał od tygodni. Może zresztą sen był jedynie przyzwyczajeniem i człowiek mógł się bez niego obejść.

– Czyli okazało się, że w ogóle nie był żonaty? – spytała 31 Producent zabawek, m.in. misiów pluszowych.

304

cicho.

– Nigdy. Dowodzi to tego, jak mało o nim wiedzieliśmy.

Czuję się okropnie z jego powodu. Prosił mnie, żebym poszedł

z nim na obiad w poniedziałek wieczorem. Pomyśl tylko, jak bardzo samotny musiał się czuć, żeby zrobić coś takiego. A ja odmówiłem.

– To nie twoja wina. Ludzie nie popełniają samobójstwa, ponieważ ktoś im czegoś odmówił, ale z powodu tego, czym stają się dla samych siebie.

– Nie powiedziałem, że czuję się winny, tylko że jest mi źle z tego powodu. Powinnaś zobaczyć jego mieszkanie!

Mężczyźni nie mają zdolności do tworzenia domu.

– Niektórzy owszem. Spójrz na Jima i jego małe, przytulne gniazdko.

– To prawda. Dom Barringtona był okropny. Mnóstwo przygnębiającego ciemnego drewna i skóry. Widziałas kiedyś dom Lawrence’a z Arabii w Dorset? Na pierwszy rzut oka widać, że gość był psychicznie chory. Cały pokój kazał

wyłożyć aluminium. Ściany, sufit, wszystko.

– Kto, Barrington?

– Nie, Lawrence. Barrington miał szpetny regał na pół

pokoju, który chyba zrobił sam z kawałków starych szaf. Na półkach stały wszystkie jego trofea łowieckie. W wojsku był

podobno snajperem, a po demobilizacji zapisał się do kółka strzeleckiego. Na półkach stały całe rzędy srebrnych pucharów, tarcz i oprawionych w ramki certyfikatów. I ten człowiek skończył życie, rozpryskując własny mózg na zmywalnej tapecie. – Spojrzał na Joannę. – Kuchnia też była tragiczna.

Tapeta w pomidorki i zielone papryki, stare szafki pomalowane na żółto. Musiała taka być, kiedy kupował ten dom. Nigdy nic z tym nie zrobił. Co za miejsce na umieranie.

– Przestań – upomniała go.

– Wiesz, co było w lodówce? Dwa steki i paczka sałaty.

305

To mielibyśmy na obiad, gdybym się dał namówić. A na deser sernik z czarnymi porzeczkami. Siedział w zamrażarce. To był

obiad, który odrzuciłem. Biedny samotny facet!

W myślach zobaczył nieruchomą niczym skała twarz Barringtona i jego dzikie spojrzenie. Rok po roku jego przełożony budował wokół siebie kamienny mur, odgradzając się od wszystkich i wszystkiego, nieodwracalnie, bez nadziei.

Musiał się czuć jak ktoś zamurowany żywcem, obserwujący, jak dzień po dniu światło dnia przenikające przez otwór w ścianie robi się coraz mniejsze, wiedząc, że niedługo spowije go całkowita ciemność i chłód.

– Dlaczego twoim zdaniem to zrobił? – zagaiła Joanna, widząc, że Slider musi o tym porozmawiać. – Nie zostawił

żadnego listu, prawda?

Slider przypomniał sobie słowa Freddiego: „Oni lubią opowiadać, stary”. Ale nie Barrington. Był zbyt dumny. Poza tym nie miał nikogo do zwierzeń.

– Nie wiem. Przypuszczam, że życie go przytłoczyło.

Ludzie, którzy są twardzi na zewnątrz, zazwyczaj mają bardzo wrażliwą duszę. – Wzruszył ramionami. – To ta praca. Wszyscy przez to przechodzimy, ale on nie miał nikogo, komu mógłby się zwierzyć. Może na tym polegała różnica?

Joanna dotknęła jego dłoni.

– Nie dałbyś rady mu pomóc, skoro zaszedł już tak daleko.

– Wiem. Mimo to powinienem przynajmniej zaoferować mu kilka chwil kontaktu z inną istotą ludzką, nawet jeżeli na dłuższą metę nie sprawiłoby to różnicy. – Westchnął i sięgnął

po herbatę. – A potem na dodatek musiałem obwieścić Coleraine’om, że nie mogą pochować swojego zmarłego krewnego.

– Och, no tak, stary Radek. Niemal o nim zapomniałam w całym tym zamieszeniu. Trochę nam pokrzyżował plany, 306

wiesz? Miałam już w kalendarzu kilka planowanych koncertów pod jego dyrekcją. Przypuszczam, że nadal się odbędą, tyle że z nowym dyrygentem, ale stracimy wszystkie sesje nagraniowe, a to sporo pieniędzy. Nawet nam o pracę nie jest tak łatwo.

– Wystarczająco dobry powód na udanie się na mszę żałobną. Odbędzie się w przyszłym tygodniu, bez względu na pogrzeb.

– Wybierasz się?

– Tak, będę oficjalnie reprezentował wydział. Pójdiesz ze mną?

– Jeśli chcesz.

– Rozplakała się, wiesz? – przypomniał sobie. – Pani Coleraine. Cokolwiek powiedziała o ojcu, kochała go. Płakała wtulona w ramię męża, a on gładził ją po głowie i sam wyglądał, jakby za chwilę miał się rozplakać. Zupełnie jakby ktoś wsadził w jego głowę patyk i nieźle zamieszał.

Podejrzewał Marcusa, my podejrzewaliśmy jego, a potem okazało się, że to Lew. Teraz po prostu nie mógł do końca pojąć, że tak naprawdę Radka zabił stary Buster. Prędzej czy później pani Coleraine odrobi lekcję i skojarzy sobie okoliczności śmierci matki. Wszystko zresztą wyjdzie na procesie, jeśli nie wcześniej.

– Czyli jednak rozprawa się odbędzie?

– Jeżeli Buster przetrwa. Jest stary i nie ma powodu żyć.

Jeżeli złapie zapalenie płuc, pewnie go to wykończy. Z jednej strony może byłoby lepiej, gdyby umarł... to paskudna sprawa i wielu ludzi ucierpi na jej ujawnieniu. Poza tym jeżeli zostanie skazany,

jak wytrzyma w więzieniu? Czasami nienawidzę swojej pracy. – Nie powiedział Joannie o chwilowym uchybieniu Athertona w łazience Bustera. O niektórych rzeczach należało po prostu zapomnieć. – Cóż, w każdym razie to już nie problem Barringtona.

– Będziesz musiał przywyknąć do nowego szefa. –

307

Joanna popchnęła w jego kierunku talerz z tostami. –

Ekscytujące, nie sądzisz?

Slider uśmiechnął się do niej ze znużeniem.

– Nie może być gorzej niż dotychczas.

– Wiesz już, kogo nominują?

– Absolutnie nie. Mam kilku prawdopodobnych kandydatów, ale na dłuższą metę i tak nie ma to znaczenia.

Praca to praca. Sprzątamy po grzechach innych ludzi. Publiczny wydział oczyszczania.

– Innymi słowy mówiąc, wszystko jest do dupy –

podsumowała. – Nie warto żyć. Najlepiej skończyć ze sobą tu i teraz.

Uśmiechnął się powoli.

– O nie, tego bym nie powiedział.

– Cieszę się, że to słyszę.

– Koniec końców wreszcie będę się mógł pozbyć domu w Ruislip. Architekt we mnie skacze do góry i klaszcze uszami z radości.

Joanna wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Poczekaj. Nie wiadomo, czy ktoś to kupi.

– Nie wszyscy są tacy wrażliwi jak ja. Poza tym jeśli jeszcze tego nie wiesz, dom jest w bardzo modnej dzielnicy.

– Co oznacza, że nikt nie potrafi jej znaleźć na mapie.

– Po spłaceniu kredytu i oddaniu połowy należności Irene zostanie mi sporo pieniędzy. Nie jakaś ogromna suma, ale zawsze. Wystarczająco na wpłacenie depozytu. – Nagle przerwał. Był zbyt zmęczony, żeby zaczynać od początku.

Prawnicy, opłaty za naprawy, firma przeprowadzkowa, prawa rodzicielskie... rój mrówek będzie musiał oczyścić kości jego starego życia, zanim rozpocznie nowe, a i wtedy nie będzie mógł wystartować z *carte blanche*. Człowiek zawsze dźwigał

bagaż doświadczeń, wspomnienia porażek, ich konsekwencje, odpowiedzialność, długi. Dlatego właśnie dzieci potrafią wbiec 308

bez wysiłku pod górę, podczas gdy dorośli zawsze wspinają się z mozołem. Zazdrościł Kate i Matthew. Zazdrościł Joannie, która nie miała nic do załatwiania. Była sobie tu po prostu i czekała na niego. A on... wszystko, czego teraz pragnął, to schować się w niej na zawsze.

Zdażył już zapomnieć, co powiedział, ale Joanna słyszała słowa odbijające się echem w ciszy. Nadal nie porozmawiali jeszcze o planach na przyszłość ani nawet o tym, gdzie będą mieszkali, zakładając, że w ogóle będą razem mieszkali.

Widziała jednak wyraźnie, że nie przyszedł jeszcze odpowiedni moment, i nie miała nic przeciwko temu, żeby odłożyć tę rozmowę na później. Wszystko nadal było bardzo niepewne, dziwne, niemal niewygodne. Przyzwyczała się do swojego małego mieszkania na parterze, do niezależności. Oboje będą potrzebowali czasu, żeby przyzwycząić się do widoku drugiej szczytówki do zębów na półce pod lustrem. Spojrzała na Slidera, jego zmęczone powieki i poszarzałą skórę.

– Mam dla ciebie miłą nowinę.

– Hmmm?

– Nie muszę iść do pracy przed wieczorem, więc możesz się teraz przespać, a kiedy się obudzisz, nadal tu będę.

Slider otrząsnął się z odrętwienia, sięgnął przez stół i chwycił dłoń Joanny.

– Sen? Kto potrzebuje snu? – spytał.

Joanna uśmiechnęła się.

– Jesteś ambitnym mężczyzną, Billu Sliderze – odparła. –

Daleko zajdziesz.

Table of Contents

| | |
|----------------------------|--|
| tyl | |
| 2 | |
| r3. | |
| da4 | |
| Y6 | |
| u7, | |
| ombat8 | |
| fait9 | |
| bono10 | |
| it11 | |
| lne12 | |
| tops14 | |
| putandum15 | |
| ton16. | |
| 17. | |
| 18 | |
| 19, | |
| 20. | |
| e21, | |
| quo?22 | |
| ville23 | |
| 24. | |
| ku25. | |
| ”26. | |
| do27. | |
| a28, | |
| lla29. | |
| ”30 | |
| a31. | |
| ❖❖ | |